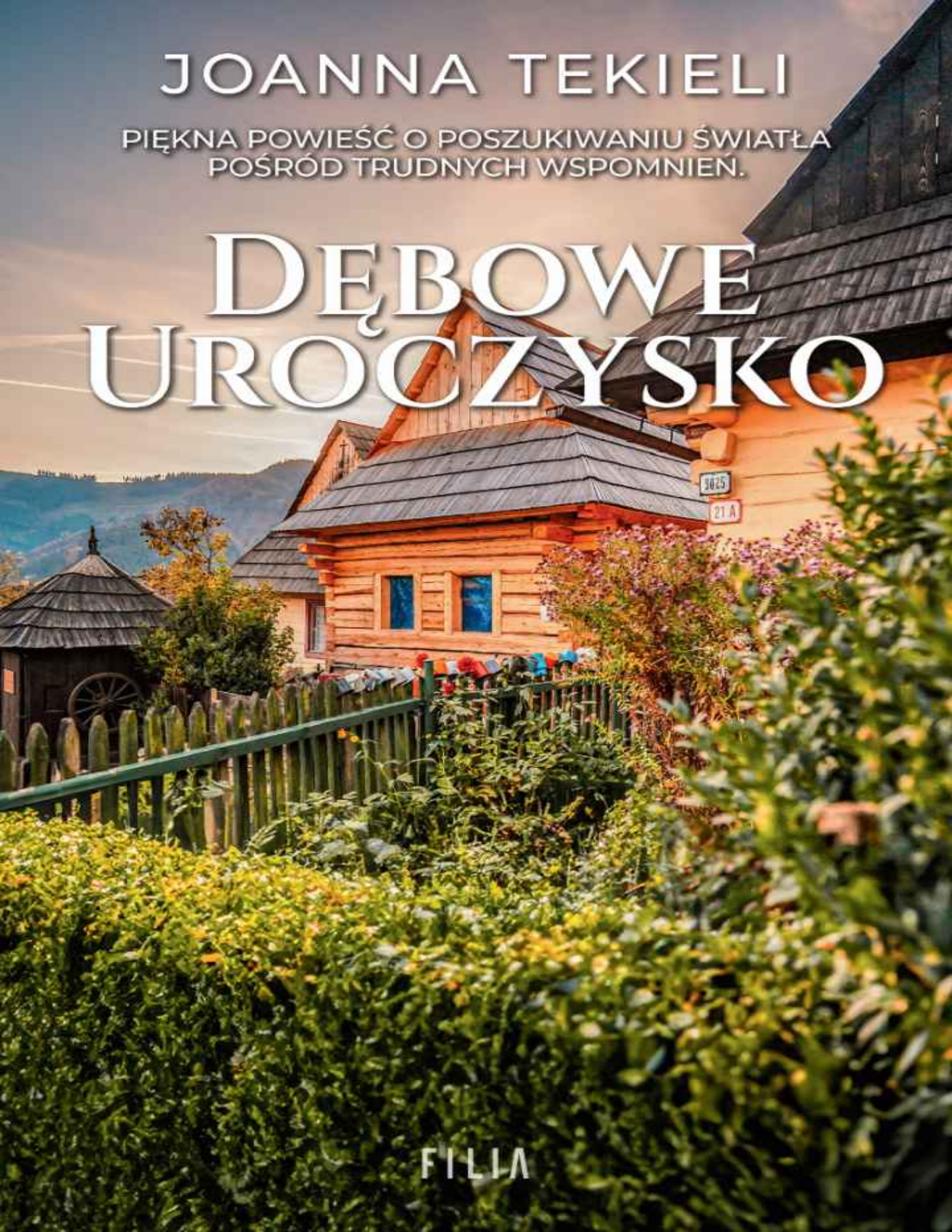
JOANNA TEKIELI
PIĘKNA POWIEŚĆ O POSZUKIWANIU ŚWIATŁA
POŚRÓD TRUDNYCH WSPOMNIEŃ.
DĘBOWE
UROCZYSKO
FILIA

JOANNA TEKIELI

DĘBOWE UROCZYSKO

FILIA

Moim Czytelniczkom i Czytelnikom

Będziemy się leczyli na jesień,
Na październik, listopad i grudzień,
Na wieczory i noce śród nagłych,
Zalęknionych, surowych przebudzeń.

Będziemy przysięgali na ptaki
I zasiane wiatrami byliny,
Że na przyszłą wiosnę na pewno
Odkwitniemy i powrócimy.
(…)

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI, *Serce z kamienia* (1954)

ROZDZIAŁ 1

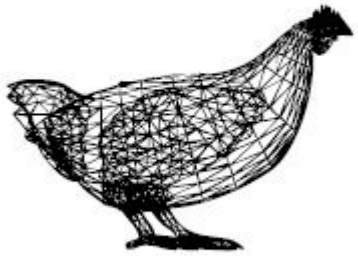

Autokar wlókł się niemiłosiernie, a przy tym tak strasznie szarpał, że Nina poczuła mdłości, mimo że nigdy wcześniej nie miała choroby lokomocyjnej. Wzięła głęboki oddech i starała się skupić wzrok na drodze przed sobą, choć ta akurat nie była zbyt interesująca, bo jechali przez zaniedbane miasto. Przez kilka chwil bezskutecznie próbowała ustawić nawiew, aż wreszcie wstała i pchnęła okno dachowe, robiąc niewielki uchył.

– Ufff – jęknęła z ulgą siedząca w pobliżu brunetka. – Nareszcie trochę tlenu, dzięki!

Nina kiwnęła jej głową i usiadła z powrotem, po czym wyjęła kupiony na dworcu gruby kobiecy magazyn – jej pierwszy krok w stronę nowego życia. Do tej pory uważała takie czasopisma za rozrywkę dla dziewczyn, które interesują się tylko nowymi wzorami paznokci i dobranymi pod ich kolor butami, a teraz czytała artykuł za artykułem i przekonała się, że magazyn dał jej przekrój informacji ze świata medycyny, psychologii, stylu życia, kultury i historii. Zerknęła na tytuł, żeby go zapamiętać i za miesiąc znów zapewnić sobie taką porcję wrażeń. W życiu, jakie dotąd prowadziła, nie było miejsca na

tego typu rozrywki – teraz postanowiła spróbować wszystkiego i przekonać się, co do niej pasuje.

„Podróże autokarem na pewno nie” – pomyślała, patrząc przez brudną szybę na migającą pod kołami nitkę dwupasmówki.

Zamknęła oczy i już po chwili zapadła w drzemkę – była to jedna z tych umiejętności z jej dawnego życia, których pozbywać się nie chciała. Zwykle potrafiła zasnąć w każdych warunkach i w każdym miejscu, choć ostatnio coraz częściej cierpiała na bezsenność, a jeśli już udawało jej się zasnąć, to ten sen – dawniej głęboki i dający odprężenie – teraz często przerywały koszmary. Tak stało się i tym razem – po kilku minutach Nina znalazła się na pustyni i patrzyła w martwe oczy człowieka, którego sama zabiła. W tych oczach czaił się niemy wyrzut. Obudziła się i poczuła przypływ paniki. Miała wrażenie, że jej gardło wypełnia jakaś gęsta substancja, która blokuje przepływ powietrza, a serce kołacze tak głośno, że słychać je w całym autobusie.

„Opanuj się… Oddychaj i licz…” – powtarzała w myślach i zaczęła robić ćwiczenia oddechowe, których nauczyła ją terapeutka. Cztery sekundy – wdech, siedem sekund – zatrzymanie powietrza, siedem sekund – wydech. I od nowa. I jeszcze raz. Wreszcie tętno wróciło do normy, gula z gardła zniknęła i Nina ponownie zapadła w drzemkę.

Ze snu wyrwało ją mocne szarpnięcie. Poleciała do przodu, ale jej refleks nie zawiódł – zdążyła wyciągnąć przed siebie ręce i dzięki temu nie uderzyła twarzą w oparcie siedzenia przed nią. Po tym gwałtownym hamowaniu autobus zatrzymał się tuż przy rowie. Blady jak ściana kierowca na przemian klął, dziękował Bogu i pytał pasażerów, czy nikt nie ucierpiał. Obyło się bez poważnych obrażeń – niektórzy rozcierali stłuczone barki, a jednemu mężczyźnie krew leciała z nosa, bo uderzył twarzą o oparcie siedzenia.

– Zawiadomiłem centralę – powiedział kierowca, kiedy wszyscy trochę się uspokoili. – Podeślą nam zastępczy autobus i pojedziemy dalej. No chyba że chcą państwo wzywać policję, ale wtedy możemy się pożegnać z jazdą, bo im pewnie do wieczora zajmie ustalanie, dlaczego doszło do awarii.

Pasażerowie spojrzeli po sobie i nikt nie wyraził chęci wzywania stróżów prawa. Kierowca uśmiechnął się zadowolony.

– Ale miną najmniej dwie godziny, zanim podjedzie zastępczy, więc radzę państwu wysiąść i się przejść – dodał już pewniejszym tonem. – Bagaże możecie zostawić, ja się stąd ruszyć nie mogę…

Wśród pasażerów najpierw poniósł się jęk, ale po chwili uznali, że nie ma sensu siedzieć w autobusie, więc sięgnęli po najpotrzebniejsze rzeczy i powoli opuszczali pojazd. Nina wysiadła razem ze wszystkimi i rozejrzała się. Kilka metrów dalej widać było wiatę przystanku autobusowego, więc poszła w tamtą stronę i przeczytała na tabliczce nazwę miasteczka.

„Dębowe Uroczysko… Hmm… Dębów tu nie widzę, ale perspektywy na uroczyska są" – pomyślała, patrząc na okolicę.

Horyzont przesłaniały niezbyt wysokie wzgórza, porośnięte ogromnymi połaciami lasu, a wysoko, w połowie położonego najbliżej wzniesienia, rozciągała się polanka, na której stał spory budynek. Dym z komina wędrował w niebo cienką smużką. Tuż obok wiaty przystankowej rósł potężny grab, który rzucał cień na duży fragment ulicy. Za plecami Niny teren był bardziej płaski, a las wydawał się gęstszy, trudniejszy do przebycia. Teraz, w połowie września, widać już było pierwsze ślady zbliżającej się jesieni i pośród zielonych jodeł, sosen i świerków wyłaniały się korony brzóz, grabów, buków czy topoli, których liście zaczynały już przebarwiać się na złoto, rudo i czerwono. Nina patrzyła w zamyśleniu. Wyznawała zasadę, że nic w życiu nie dzieje się bez przyczyny, więc zaczęła się zastanawiać, na co zwraca jej uwagę ten przymusowy postój.

„Właściwie, jaki to ma sens, żeby jechać w Bieszczady? Tam jest pełno turystów, dawno już zniknęły malownicze odludzia. Po co mi to? Tutaj jest całkiem ładnie. Miasteczko może nieco zapyziałe, ale ja przecież nie potrzebuję modnego kurortu. Może powinnam właśnie tutaj poszukać czegoś dla siebie?"

Raz jeszcze powiodła wzrokiem po lasach i wzgórzach, a potem popatrzyła na budynek stojący w bezpośrednim sąsiedztwie przystanku. Był to sporej wielkości sklep. Fasadę pomalowano na czerwono, a tuż nad drzwiami przybito duży szyld: „Spożywczy". Czarne litery na żółtym tle widać było z daleka. Do drzwi przyczepiona była kartka, na której ktoś napisał: „Przyjmę do pracy. Wiadomość w sklepie".

„Może kupię coś do jedzenia” – pomyślała Nina i zdecydowanym krokiem ruszyła w stronę sklepu.

Za ladą siedziała młoda dziewczyna, całkowicie pochłonięta czymś, co wyświetlało się na ekranie jej telefonu. Na dźwięk otwieranych drzwi uniosła wzrok i zlustrowała Ninę uważnym spojrzeniem, które zatrzymało się na dłużej na wojskowych butach, czarnej kangurce i krótkich włosach w kolorze jasnego brązu.

– Dzień dobry! – Nina wzięła z lady kolorowy magazyn, zaniosła go do sprzedawczyni i poprosiła o drożdżówkę. Zapłaciła, po czym rozejrzała się po wnętrzu. Sklep był duży i można w nim było kupić niemal wszystko: od kosmetyków, po kiełbasę zwyczajną.

– Dobrze się tu pracuje? – zapytała, zwracając się do dziewczyny.

– Ujdzie – odpowiedziała. – Trochę nuda, zwłaszcza o takiej porze jak teraz, ale rano jest zawsze kolejka po chleb. A co? Szuka pani pracy?

Wzruszyła ramionami i jeszcze raz się rozejrzała. Zapytała tak tylko – w ramach wprawiania się do swobodnej konwersacji o niczym. W pierwszej chwili chciała zaprzeczyć, ale nagle przyszło jej do głowy, że to nie jest zła myśl. Nie wiedziała, czego szuka, nie miała pojęcia, co zrobić ze swoim nowym życiem. Może właśnie praca w sklepie będzie dobrym początkiem? Może taka zwyczajna egzystencja jej się spodoba?

„Będzie czas na nabranie dystansu, przemyślenie wszystkiego. No i… na poznanie tak zwanego normalnego życia. I mieszkańców. Nie będę się musiała wysilać, bo sami przyjdą. Jak coś będzie nie tak, to przecież w każdej chwili mogę odjeść. A z drugiej strony… Tutaj chyba nie ma zbyt wielkich perspektyw”.

Popatrzyła na stojącą za ladą dziewczynę.

– Może by się jakaś praca przydała, ale w tym mieście chyba nic z tego nie wyjdzie – stwierdziła. – Nie jestem stąd, musiałabym szukać też mieszkania, a nie wydaje mi się, żebyście mieli tutaj tanie hotele.

– Drogich też nie mamy – rzuciła ze śmiechem dziewczyna i zamyśliła się, spoglądając na Ninę. Po chwili dodała: – Ale nocleg by się znalazł, bo od wiosny działa pensjonat, tam, na polanie. – Pokazała jej przez okno duży budynek, który Nina już wcześniej

dostrzegła, wyłaniający się spośród gęstych drzew, w połowie wzgórza. – Nie mają chętnych, więc chyba nie zedrą skóry.

Nina zapatrzyła się na pensjonat i znów zatonęła w myślach. „Jeśli nie spróbuję, to nie dowiem się, czy to dla mnie” – uznała po chwili. Spojrzała na dziewczynę za ladą i uśmiechnęła się.

– No to może pogadam z właścicielem o tej pracy – oznajmiła.

Spróbowała sobie wyobrazić siebie w tym miejscu – jak codziennie staje za ladą, a po południu wędruje po okolicy. To, co zobaczyła, niespecjalnie ją zachwyciło, ale nie zamierzała się uprzedzać.

„Co mi szkodzi sprawdzić? Przecież to nie na całe życie?” – pomyślała.

– Zaraz go zawołam – powiedziała dziewczyna, po czym otworzyła boczne drzwi i wrzasnęła: – Tato! Masz kandydatkę do pracy!

Kilka minut później sklep wydał się Ninie strasznie ciasny, bo właściciel, który pojawił się w drzwiach, był ogromny: miał ze dwa metry wzrostu i ważył na pewno ponad sto trzydzieści kilo. Widać było, że kiedyś uprawiał jakiś sport, ale teraz mięśnie zaczęły obrastać tłuszczem. Aż trudno było uwierzyć, że ta szczupła i wiotka dziewczyna siedząca za ladą to jego córka. Usiedli w wykuszu okiennym, który mężczyzna wskazał Ninie.

– Praca od szóstej do czternastej, potem wchodzę ja – powiedział właściciel, który przedstawił się jako Mieczysław. – Chleb przynoszą nam z piekarni obok, piętnaście minut przed otwarciem, i zostawiają w przedsionku. Trzeba go wnieść i to też będzie pani obowiązek.

– Paczki nie są ciężkie – wtrąciła się dziewczyna zza lady. – Ja bez problemu daję radę.

– W soboty praca od siódmej do dwunastej, niedziele wolne – kontynuował Mieczysław. – Płacę dwa czterysta na rękę.

– Weź się tak nie sęp, tato – znów odezwała się dziewczyna. – Pani będzie musiała wynająć pokój, tyle jej na życie nie starczy!

Mężczyzna łypnął na nią niechętnie, a potem zamyślił się i zmierzył Ninę uważnym spojrzeniem.

– Możemy też zrobić tak, że dam pani dwa siedemset na rękę, a do tego gratis pokój po Majce – powiedział, wskazując na córkę. – Ma łazienkę i osobne wejście.

– To nie jest zły pomysł – stwierdziła dziewczyna. – Ja i tak zaraz wyjeżdżam na studia, a wolę, żeby zajął go ktoś normalny.

– Przynajmniej miałabym blisko do pracy – powiedziała Nina, lekko oszołomiona otwierającymi się przed nią perspektywami.

– Czyli co? Pisze się pani na to?

Zastanowiła się przez chwilę i uznała, że skoro wszystko tak się dobrze układa, to warto spróbować i dać szansę Dębowemu Uroczysku.

– Piszę się.

Mężczyzna wyciągnął do niej wielką łapę, więc uścisnęła ją mocno.

– A może pani zacząć za tydzień? – zapytał. – No bo Majka wtedy jedzie już na uczelnię, żeby wszystko pozałatwiać.

– Jasne.

– A przez ten czas, kiedy jeszcze tu jestem, pokażę ci, co i jak – dodała dziewczyna, przechodząc na ty. – Chociaż to prościzna, wystarczy z pół godziny.

– Okej.

– Jeszcze jedno pytanie – odezwał się właściciel niepewnie. – Czy musimy od razu podpisywać umowę? Znaczy się, prywatną podpiszemy, jasne, tylko… No, sprawa jest taka, że ja sam robię sobie księgowość i teraz, jak się rok kończy, to wolałbym sobie nie dowalać roboty, no bo i tak będą remanenty, srenty, sprawozdania… Gdyby do końca roku popracowała pani na czarno, dopłacę pięć stówek, bo i tak by poszły na podatek i ZUS.

– Osiem stówek i gra – odpowiedziała Nina.

– Siedem! – Wielka łapa znów wysunęła się w jej stronę, więc Nina uścisnęła ją i kiwnęła głową. – Majka panią wszystkiego nauczy. To widzimy się w ostatni poniedziałek września.

Mężczyzna wyszedł, pogwizdując pod nosem, a jego córka uśmiechnęła się i też wyciągnęła dłoń w stronę Niny.

– Majka.

– Nina.

– Chodź, pokażę ci pokój, a potem wyjaśnię, co i jak tutaj. Super, że się pojawiłaś, bo tata już jęczał, że przyjdzie mu samemu pracować.

Poszła za nią. Zaskoczyło ją, że Majka tak po prostu zostawia wszystko otwarte, ale szybko się okazało, że wejście do pokoju znajduje się w budynku stojącym parę metrów od sklepu, więc nikt raczej nie zdołałby wejść i wyjść niezauważony.

– Będziesz musiała dokupić czajnik i mikrofalę, bo zabieram je ze sobą – powiedziała Majka. – Lodówkę ci zostawiam, jest stara i głośno chodzi, stoi w łazience, bo nie chciałam zagracać pokoju.

„No, to nieźle ci poszło…" – pomyślała Nina, gdyż pokój był tak zawalony sprzętami i bibelotami, że z trudem dostrzegła między nimi tapczan i biurko. Na każdym skrawku wolnej przestrzeni stały ceramiczne aniołki, miseczki, kubki, wazoniki.

– Część z nich zabieram, ale wszystkie mi się nie pomieszczą – Majka zauważyła, że Nina przygląda się jej zbiorom.

– Nie przeszkadza ci, że zajmę twój pokój?

– Nie, nawet jest mi to na rękę. Bo widzisz, rodzice myślą, że ja zrobię studia i wrócę tutaj, żeby im dalej pomagać w sklepie. – Przewróciła oczami i dla Niny stało się jasne, że jej plany są zupełnie inne.

– A co ty zamierzasz? – zapytała.

– Po studiach chcę zostać w Krakowie i pracować w hotelu – odpowiedziała. – Bo ja hotelarstwo będę studiować. A gdy już się napatrzę co i jak i nabiorę wprawy, to chcę założyć własny. Ale nie taki badziew, jak ci na polanie!

– Stąd wydaje się całkiem fajny – stanęła w obronie budynku Nina, choć nie widziała go z bliska.

Dziewczyna skrzywiła się.

– Jasne, jak na warunki Dębowego Uroczyska, to może i tak… – mruknęła. – Ale mnie się marzy elegancki hotel, nie dla grzybiarzy i innych miłośników biegania boso po trawie, tylko taki ze SPA i w ogóle full wypas. No i przede wszystkim w mieście, a nie na zadupiu!

Nina pokiwała głową. Mogła zrozumieć, że młodej dziewczynie marzyło się wyrwanie z tego miejsca – ona też, kiedy miała tyle lat co Majka, wybrała inną drogę niż ta, którą zaplanowali dla niej dziadkowie i rodzice… Na chwilę odpłynęła myślami w przeszłość. Dziadkowie tak naprawdę ją wychowywali, bo jej rodzice byli muzykami i kariera, wyjazdy, koncerty sprawiały, że nie mieli czasu dla córki. Dziadek i babcia również grali, ale w pewnym momencie zmęczyło ich życie w drodze i zdecydowali się osiąść na dobre w dużym mieście. Babcia – znakomita skrzypaczka – znalazła pracę w filharmonii, a dziadek założył chór i łowił młode talenty. Oboje

próbowali wciągnąć w swój świat również wnuczkę, ale Nina nie kochała muzyki. Muzyka kojarzyła się jej z brakiem i więzieniem. Brakiem rodziców, którzy wybrali karierę. Brakiem swobody – bo nikt z rodziny nie słuchał, jakie są jej plany i marzenia, tylko z góry zakładał, że dziewczyna pójdzie tą samą drogą, co jej krewni. No i z więzieniem – bo podczas gdy koleżanki biegały pod blokiem i grały w gumę, ona tkwiła w pokoju i ćwiczyła gamy.

„Nawet święty by się zbuntował” – pomyślała Nina. A ona nie była święta. Kiedy skończyła znienawidzoną szkołę muzyczną i przyszedł czas wyboru liceum, w tajemnicy przed wszystkimi złożyła papiery do takiego, które od dawna jej się marzyło. Zdała wszystkie egzaminy i zaczęła naukę, a dziadkom przyznała się do tego dopiero po miesiącu, kiedy na jakiekolwiek zmiany było już za późno. Awantura, jaką jej wtedy urządzili, była spektakularna.

– Przyjdziesz jutro, mniej więcej o jedenastej? – zapytała Majka, zmuszając Ninę do powrotu do rzeczywistości. – Bo zaraz się zacznie szczyt przedobiadowy, a chcę ci na spokojnie pokazać, jak wszystko działa.

– Jasne. To do jutra!

Nina wyszła na zewnątrz i ruszyła w stronę lasu, ale po namyśle zawróciła i podeszła do kierowcy autobusu.

– Ja dalej nie jadę – powiedziała. – Poszukam szczęścia tutaj. Szerokiej drogi życzę!

– Powodzenia…

ROZDZIAŁ 2

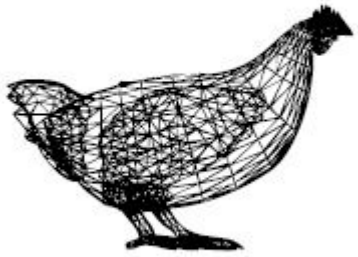

Nina powędrowała leśną ścieżką, która zaczynała się kilkanaście metrów za sklepem. Droga wiodła dość stromo w górę, więc kobieta szybko znalazła się na tyle wysoko, żeby popatrzeć na okolicę. Zatrzymała się, odwróciła i przez prześwit pomiędzy drzewami spojrzała na Dębowe Uroczysko. Miasteczko, wbrew temu, co można by sądzić, wcale nie było takie małe. Rzędy domów ciągnęły się wzdłuż ulicy po obu jej stronach, wszystkie otoczone ogródkami i sadami. Za zakrętem widać było bardziej gęstą zabudowę i jakiś duży budynek, który, jak przypuszczała, był szkołą, a jeszcze dalej dostrzegła bloki. Z tej odległości miasto wydawało się wynurzać z lasu i być jego częścią, choć przedzielała je dwupasmówka.

„Ładnie tutaj… Tak spokojnie i cicho…" – pomyślała. „Chyba dobrze zrobiłam, zostając".

Zanim dotarła do pensjonatu, zboczyła ze ścieżki i obejrzała niewielki wąwóz, który rozciągał się po lewej stronie. Wapienne skały bielały wśród porastających zbocze wąwozu bodziszków, rozchodników i barwinków, a szczyt zajęło parzydło leśne, powiewające na wietrze.

„Mogę od czasu do czasu się powspinać” – pomyślała zadowolona i ruszyła dalej.

Kiedy dotarła do polany, pośrodku której stał pensjonat, zatrzymała się na skraju lasu i przyjrzała budynkowi. Był większy, niż sądziła, gdy widziała go z dołu, miał wysoką kamienną podmurówkę i schody, które prowadziły na duży taras. Na piętrze widać było cztery balkony, dwa dość spore z przodu, dwa małe po bokach. Dom dosłownie tonął w kwiatach – doniczki zawieszone były wokół tarasu, przyczepione do balustrad, część stała na podłodze. Rosły w nich cynie, aksamitki, astry, wrzosy i smagliczki, powój, paciorecznik i rudbekia. Gdy Nina podeszła bliżej, poczuła ich upajający zapach i usłyszała bzyczenie pszczół, które uwijały się w tej barwnej gęstwinie.

„Pięknie tu” – pomyślała. „Ciekawe, dlaczego mają mało gości? Może w środku jest klepisko, a zamiast toalety – wychodek? Albo ceny są koszmarnie wysokie?”

Zrobiła krok w stronę schodów, gdy zza domu wybiegł potężny pies rasy bernardyn. Ruszył w stronę Niny, szczekając głucho, a jego głos odbijał się echem i niósł po okolicy. Tuż za nim pędziło coś małego i rudego, ale Nina skupiła wzrok na obiekcie, który wydawał się groźniejszy.

„No, ładnie. Kto pozwala, żeby taka bestia biegała wolno? Przecież on może człowiekowi coś odgryźć” – przebiegło jej przez myśl.

Niby nie bała się psów, ale ta rozpędzona masa już samym wyglądem wzbudzała respekt, a kiedy tak gnała w jej stronę i ujadała, nie sprawiała przyjaznego wrażenia. Nina błyskawicznie zdjęła plecak i trzymała go przed sobą, żeby przyjął pierwszy impet ataku, a drugą ręką jednocześnie grzebała w kieszeni bojówek, gdzie schowała gaz pieprzowy. Pies był jednak szybszy i zanim dotknęła palcami metalowego pojemnika, znalazł się przy niej. Wyhamował u jej stóp, uderzając ją przy tym w nogi tak, że gdyby nie to, że napięła wszystkie mięśnie w oczekiwaniu na atak, z pewnością przewróciłby ją na plecy. Utrzymała jednak równowagę i ze śmiechem odrzuciła plecak, bo teraz wyraźnie widać było, że pies nie ma złych zamiarów. Wcisnął ogromny łeb w jej brzuch, polizał jej dłoń, obwąchał dookoła, po czym położył się tak, że spora masa wylądowała na jej stopach.

– Nie za wygodnie ci? – zapytała.

Spojrzał na nią i wystawił jęzor, dysząc ciężko. Szaleńczy bieg bardzo go zmęczył. W tym momencie zza domu wyszła dziewczyna w białej sukience i Nina poczuła, jakby znalazła się na planie *Pana Tadeusza*. Przybyła wyglądała jak uosobienie wiosny, choć w koszu, który niosła, miała atrybuty pasujące bardziej do jesieni: ozdobne dynie, śliwki, trochę warzyw i ziół. Szła boso, blond włosy otaczały jej okrągłą twarz słodkimi loczkami, a biała sukienka, odcięta pod biustem, podkreślała wszystkie zaokrąglenia. Ujrzawszy przyglądającą się jej w milczeniu Ninę, wiosenna dziewczyna stanęła na moment, wyraźnie zaskoczona, a po chwili uśmiechnęła się szeroko i w pulchnych policzkach utworzyły się dołeczki.

– Cześć! – zawołała. – Mam nadzieję, że Tosia cię nie przestraszyła?

– Tylko odrobinę, zanim zrozumiałam, z jakimi zamiarami do mnie pędzi.

– Przepraszam, nie zamykamy jej, bo nikogo się nie spodziewaliśmy…

Dopiero gdy wypowiedziała te słowa, zmierzyła uważnym spojrzeniem Ninę, zatrzymała dłużej wzrok na jej sporym plecaku, po czym znów na nią popatrzyła. Oczy miała szeroko otwarte.

– Szukasz noclegu? – W jej głosie pobrzmiewało wielkie zdumienie, ale i nadzieja.

Nina kiwnęła głową.

– Znajdzie się wolny pokój? – zapytała.

Dziewczyna roześmiała się trochę histerycznie, aż leżąca na stopach Niny Tosia uniosła łeb i spojrzała na swoją panią z niepokojem.

– Innych nie ma – wykrztusiła. – Tylko wolne! Możesz nawet każdej nocy spać w nowym!

– E, zadowolę się jednym – odpowiedziała. – Na dziesięć nocy.

– Dziesięć nocy! O rany! – Dziewczyna zrobiła piruet, a potem spoważniała, wygładziła sukienkę i dygnęła. – Oczywiście, dysponujemy wolnym miejscem, proszę za mną, łaskawa pani – powiedziała tonem konsjerża z dziewiętnastego stulecia, a potem znowu się roześmiała. – Jestem Alina!

– Nina.

– Ładnie! No to chodź, Nino.

Ruszyły w stronę schodów, ale Nina przypomniała sobie o rudym czymś biegnącym za wielkim psem i rozejrzała się. Rudzielec stał kilka metrów od nich i dyszał ciężko.

– Czy to lis? – zapytała zdziwiona.

Alina odwróciła się i kiwnęła głową.

– Tak. Ma na imię Nosek, bo wszędzie ten ciekawski nochal wciska – odpowiedziała. – Parę dni po tym, jak się wprowadziliśmy, zobaczyliśmy, że coś rudego śpi w zagrodzie Tosi, wtulone w jej sierść… Obudziło się, jak podeszłam bliżej, i zwiało w las, ale zdążyłam zauważyć, że to malutki lisek. I tak się pojawiał co dzień, aż w którymś momencie przestał przed nami uciekać. Zawieźliśmy go do weterynarza, żeby malucha zaszczepił i obejrzał.

– Słodki jest – stwierdziła Nina, bo lisek akurat podszedł do niej i obwąchiwał jej buty.

– I kochany – potwierdziła Alina. – Weterynarz trochę wydziwiał, że to dzikie zwierzę, że powinno mieszkać w lesie, no to próbowaliśmy przekonać liska, żeby wracał w dzicz, ale ciągle pojawiał się obok Tosi, więc go w końcu przygarnęliśmy. No, chodź do środka.

– Jeszcze się spotkamy – szepnęła Nina do zwierzaków i ruszyła za właścicielką.

– Połóż tutaj plecak i pozwól, że zapiszę twoje dane. – Alina wprowadziła ją do przestronnego, choć dość ciemnego wnętrza. Pośrodku królowała wielka lada, a za nią półeczki z numerkami i kluczami. Nie brakowało żadnego. Jedną ścianę zajmowały regały z książkami, sięgające od podłogi do sufitu, obok stała kanapa i dwa fotele, a naprzeciwko – spora komoda, na której leżały pudełka z grami planszowymi. Pod oknem znajdował się szeroki wykusz z poduchami. Alina włączyła komputer i spisała dane z podanego jej przez Ninę dowodu osobistego.

– Który chcesz pokój? – zapytała, oddając jej dokument. – Jeśli masz ochotę, możesz obejrzeć każdy i sobie wybrać.

Jeszcze dwa miesiące temu, w swoim poprzednim wcieleniu, Nina powiedziałaby po prostu, że jej wszystko jedno – i tak właśnie by czuła. Ale teraz pokiwała głową i stwierdziła, że chętnie obejrzy pokoje. Alinę wyraźnie to ucieszyło. Uśmiechnęła się, demonstrując urocze dołeczki, wyjęła z szuflady gruby pęk kluczy i ruszyła

przodem. Otwierała kolejno wszystkie pokoje, wchodziły do środka, przyglądały się i Nina zaczęła się zastanawiać, dlaczego nie mają tutaj całych tłumów gości, bo pensjonat był naprawdę ładny i przytulny.

„A może liczą sobie tyle, co za luksusowy hotel?" – przeszło jej przez myśl i teraz dopiero zapytała o cenę pokoju, bo do tej pory właścicielka o tym nie wspomniała.

Alina spojrzała na nią z wahaniem.

– Pięćdziesiąt złotych za noc? – Zabrzmiało to bardziej jak pytanie niż stwierdzenie. Nina kiwnęła głową na znak, że się zgadza, po czym wyjęła z kieszeni na udzie portfel, odliczyła pięć stuzłotowych banknotów i wręczyła je dziewczynie.

– Wezmę ten pokój – oznajmiła, kiedy już obejrzały wszystkie. Wybrała dwójkę położoną na piętrze, ze sporym balkonikiem. Na środku pokoju stało duże, małżeńskie łoże, po bokach – szafki nocne, pod oknem maleńki stół i dwa taborety, a w rogu wielka szafa.

– Tylko że tutaj nie ma telewizora – powiedziała właścicielka. – Kupiliśmy trzy na początek i mieliśmy nadzieję, że po sezonie zarobimy tyle, że dokupimy jeszcze kilka, ale nic z tego nie wyszło.

– Spoko, ja i tak nie oglądam telewizji.

– Za to mamy tutaj wszędzie wi-fi – pochwaliła się Alina. – Hasło znajdziesz w szufladzie stolika. My mieszkamy na poddaszu, chociaż po tym, jak duszno było tam latem, zastanawiamy się, czy nie przenieść się na parter. My – to znaczy ja i mój mąż Przemek. To on odziedziczył to wszystko po swoim wujku, a ja go namówiłam, żeby nie sprzedawał, bo mi się wymarzyło, że będziemy tutaj pięknie żyć…

Westchnęła i spuściła głowę.

– I nie jest pięknie? – zapytała Nina, dziwiąc się sobie, bo zwykle nie przepadała za towarzyskimi rozmowami i nie bardzo ją obchodziło życie innych ludzi. A jednak od razu polubiła tę dziewczynę i naprawdę była ciekawa, dlaczego im nie idzie tak dobrze, jak powinno.

Alina usiadła po turecku na łóżku i popatrzyła ze smutkiem na Ninę.

– Czasem jest – powiedziała. – I to tak pięknie, że chce mi się śpiewać i tańczyć. A czasem dopada nas poczucie beznadziei.

– Czyli jak to w życiu…

– Niby tak… Tylko wiesz, zostawiliśmy stabilne życie, pracę, zrezygnowaliśmy z wynajmowanego mieszkania, a teraz nasze oszczędności idą na opłaty związane z działalnością, na której prawie nie zarabiamy. – Zamyśliła się na chwilę, ale szybko poprawił jej się nastrój. Popatrzyła na Ninę i uśmiechnęła się. – No, ale nie ma co narzekać, tym bardziej że właśnie trafiła nam się wspaniała klientka! Rozgość się! A jeśli będziesz głodna, zapraszam do mnie do kuchni, bo zaraz zrobię sałatkę. Dziś poczęstunek w cenie pokoju!

– Dzięki! Na pewno skorzystam!

Gdy za Aliną zamknęły się drzwi, Nina rozpakowała plecak i poukładała w szafie swoje rzeczy. Nie było ich wiele, bo dotąd jej garderoba była dostosowana do pracy, jaką wykonywała, a i w wolnym czasie zwykle wybierała bojówki i podkoszulki. Przyjrzała się sobie w lustrze i uznała, że nawet teraz, w tym nowym życiu, sukienki raczej nie będą do niej pasować.

„Chociaż, kto wie? Może jak dłużej będę przebywać z Aliną, to przejmę jej słodki styl?” – pomyślała, jednak sama w to nie wierzyła.

Odświeżyła się szybko i zeszła na dół, bo zaburczało jej w brzuchu z głodu. Przygotowana przez Alinę sałatka smakowała wprawdzie jak trawa z dodatkiem pieprzu, ale Nina nigdy nie wybrzydzała w kwestiach kulinarnych.

– Wiem, nie jestem zbyt dobrą kucharką – powiedziała Alina, gdy spróbowała swojej potrawy. – Przemek zresztą też niezbyt umie gotować. Ale oboje się uczymy i myślę, że kiedyś dojdziemy do wprawy.

– Na pewno. Na przyszły sezon będziecie już mistrzami!

– Pewnie nie będziesz chciała wykupić u nas posiłków?

– Wykupię. Nie widziałam tutaj żadnego baru, a nie uśmiecha mi się jedzenie zupek w proszku przez dziesięć dni.

– Świetnie, dziękuję! Tanio ci policzę. Boże, jak się cieszę, że przyjechałaś właśnie dzisiaj! Tak się bałam samotnej nocy w tym domu… Przemek musiał rano pojechać do miasta, bo okazało się, że zostało nam jeszcze coś do odkręcenia w urzędzie

meldunkowym. Oczywiście, jak to zwykle bywa w urzędach, nie udało się załatwić tego od ręki i musi wrócić jutro po jakąś pieczątkę, więc zatrzymał się na noc u kuzyna… Będzie mi się lepiej spało ze świadomością, że jest tutaj druga osoba… Może wyda ci się to śmieszne, że dorosła kobieta boi się być sama w domu, ale ja już taka jestem…

– Chyba nikt nie czułby się zbyt komfortowo, zostając samotnie w domu pośrodku lasu – odpowiedziała Nina.

ROZDZIAŁ 3

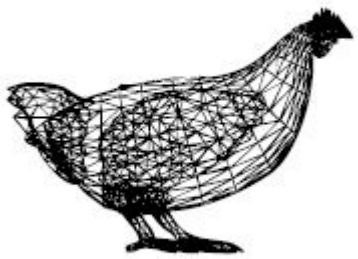

Noc minęła Ninie niespokojnie, choć zasnęła od razu, gdy tylko przyłożyła głowę do poduszki. Sen przeniósł ją w ciemny las, tak gęsty, że z trudem się przedzierała, czując, jak jej twarz chłoszczą gałęzie, a włosy zahaczają się o krzaki. W końcu udało jej się przedostać na polanę, skąpaną w sinym blasku księżyca. W tym upiornym świetle ujrzała trzech klęczących mężczyzn i chciała się cofnąć, ale nie była w stanie. Nogi miała ciężkie i zdawały się wrastać w ziemię. Mężczyźni podnieśli głowy i spojrzeli na nią. Znała ich. W prawdziwym życiu też tak klęczeli, z rękami uniesionymi do góry. Często ich widywała w swoich snach, tak jak tej nocy. Poddawali się, ale i tak nacisnęła na spust, żeby bez litości skosić ich serią z karabinu. Jej karabinu. Teraz, we śnie, patrzyła, jak ich krew, zamiast wsiąkać w piach, unosi się w górę i ją otacza. Krążyła wokół niej, oplatała ją, dostawała się do oczu i ust. Nina czuła jej metaliczny smak.

– Dość! – krzyknęła.

Zerwała się z łóżka. Była mokra od potu, a w gardle ją dławiło i nie mogła złapać tchu. Metaliczny posmak nie zniknął – najwyraźniej we

śnie przygryzła sobie język. Zaczęła spazmatycznie łapać powietrze. W piersiach czuła ucisk, dłonie jej zdrętwiały, zadrżała.

„Oddychaj” – powtarzała w myślach, ale nie była w stanie nabrać powietrza.

Zemdliło ją i zakręciło jej się w głowie. Na chwiejnych nogach weszła do łazienki, odkręciła kran i piła lodowatą wodę, pozwalając, by zimne strużki orzeźwiały jej twarz. Wreszcie udało jej się wziąć głęboki oddech, choć gula w gardle wciąż blokowała swobodny przepływ powietrza. Nina zamknęła oczy, położyła dłonie na brzuchu i zaczęła oddychać tak, jak uczyła się tego podczas terapii. Dłonie unosiły się, puls powoli wracał do spokojniejszego rytmu. Przeniosła dłonie na żebra i znów zaczęła odliczać sekundy przeznaczone na kolejne, coraz wolniejsze wdechy i wydechy. Wreszcie poczucie obecności obcego ciała w gardle zniknęło i Nina wróciła do łóżka. Zamknęła oczy i oddychała głęboko, nadal odliczając w myślach, aż pogrążyła się we śnie, tym razem już bez koszmarów.

Obudziła się o świcie i wyszła na balkon, żeby popatrzeć na okolicę. Wrześniowy poranek już teraz był wyjątkowo ciepły, zapowiadał się kolejny dzień przypominający bardziej lipiec. Las wydawał się jeszcze uśpiony, słońce dopiero unosiło się nad horyzont i podświetlało mokrą od rosy ściółkę. Można było odnieść wrażenie, że podłoże płonie. Stopniowo światło słoneczne unosiło się wyżej, aż wreszcie błysnęło w koronach drzew. Nina obserwowała ten spektakl ze zdziwieniem. Często w swojej dotychczasowej pracy miała okazję oglądać wschody i zachody słońca w różnych zakątkach świata, ale nigdy dotąd nie było czasu na to, żeby je kontemplować. Teraz stała i patrzyła, jak tarcza słoneczna powoli wyłania się ponad lasem i spowija blaskiem całą okolicę.

„Na pewno znajdą się tacy, którzy przyjadą tutaj choćby dla samych widoków” – pomyślała. „Może przydałoby się pstryknąć parę zdjęć, żeby zachęcić turystów”.

Na górze stuknęły drzwi i po chwili na balkonie poddaszowym pojawiła się Alina. Miała na sobie niebieską koszulkę nocną i koronkowy szlafroczek. Nina uśmiechnęła się na myśl o tym, jak bardzo się różnią, bo ona sama spała w długim czarnym podkoszulku i bokserkach.

– Cześć! – zawołała Alina. – Wcześnie wstajesz. Zaraz zrobię śniadanie. Masz ochotę zjeść razem ze mną na tarasie?

– Jasne!

Śniadanie na tarasie okazało się bardzo przyjemne, a kanapki zrobione przez Alinę smakowały całkiem nieźle, jeśli nie liczyć zbyt dużej ilości soli, którą posypała pomidory. Właścicielka opowiedziała Ninie o życiu w Dębowym Uroczysku i pensjonacie, który jednocześnie ją zachwycał i przerażał.

– Jako typowe mieszczuchy wyobrażaliśmy sobie z Przemkiem sarenki podchodzące pod okna, słodkie zajączki na ścieżce i bieganie boso po trawie. A tu pewnego wieczoru na polanę przyszły dziki i zniszczyły wszystko, co tam zasadziliśmy. Bo planowaliśmy, że będziemy uprawiać buraki, ziemniaki, marchewkę… Dopiero wtedy zrobiliśmy solidny płot i uznaliśmy, że jednak wystarczy nam ogród wokół domu, tym bardziej że nie znamy się na rolnictwie, a na dole jest sklep, w którym wszystko można kupić… Innym razem wleciał nam przez okno nietoperz… Okropne to było…

– Żałujesz, że się tutaj przeprowadziliście?

Alina pokręciła głową.

– Nie… Tylko chyba musimy się dopiero odnaleźć w tym nowym świecie – odpowiedziała. – Trochę wolno nam to idzie, ale nie poddam się tak łatwo.

– I słusznie.

Relaks na tarasie przedłużył się, bo Alina, skoro już znalazła wdzięczną słuchaczkę, przyniosła dwie kawy i ptysie.

– Pierwszego dnia byliśmy w euforii – opowiadała dziewczyna. – Przyjechaliśmy na wiosnę, było pięknie i słonecznie, ptaki śpiewały, las się zielenił, polana rozkwitła różnobarwnymi kwiatami. Pachniało upojnie! Pomyślałam, że trafiliśmy do cudnej baśni, i poczułam się jak księżniczka. Ale, jak to w baśniach bywa, szybko się okazało, że nie wszystko jest takie piękne, jakim się wydaje…

Zamilkła i popatrzyła na ogród, a potem zwróciła wzrok na Ninę.

– Wiesz, jak się mieszka w bloku, to wiele rzeczy i spraw jest tak oczywistych, że nawet się na nie nie zwraca uwagi. A tutaj nagle się okazało, że trzeba obsługiwać kotłownię, że wszelkie awarie musimy usuwać we własnym zakresie… Przemek pracował w banku, ani trochę się nie zna na technice, chociaż trochę to i tak byłoby za

mało… A ja jestem po italianistyce, no i też mam dwie lewe ręce do prac technicznych.

Nina pokiwała głową ze zrozumieniem.

– A nie macie nikogo w rodzinie, kto by się znał na takich sprawach i mógłby tak na początku nieco wam doradzić? – zapytała.

– Znajomych zbyt wielu nie mamy, a rodzina… Ja wychowałam się w domu dziecka – odpowiedziała Alina. – A Przemek… Niby ma rodziców, ale kiedy miał szesnaście lat, oni zdecydowali, że pojadą do Ameryki, zacząć nowe życie. Ja i Przemek już wtedy chodziliśmy ze sobą, poznaliśmy się jeszcze w podstawówce, potem poszliśmy razem do liceum…

– Wow, rzadko się zdarza, żeby szkolna miłość przetrwała – skomentowała Nina, trochę nieswojo się czując, że ta zupełnie przecież obca dziewczyna opowiada jej o takich sprawach ze swojego życia.

– Tak, chyba że się spotka bratnią duszę. Przemek zdecydował, że zostanie w Polsce, a jego rodzice się zgodzili. Oczywiście, nie tak od razu, ale w końcu ulegli jego argumentom. Zostawili go pod opieką wujka, tego właśnie, po którym odziedziczyliśmy to miejsce. Ale ta opieka tak właściwie była tylko na papierze, bo Przemek mieszkał w internacie i nawet trochę zarabiał, pomagając sprzedającej w sklepie starszej pani wnosić ciężkie skrzynie z owocami. Potem skończył szkołę, znalazł pracę i postanowiliśmy, że się pobierzemy.

W tym momencie rozległo się głośne szczekanie i na werandę wtargnęła Tosia. Usiadła przed Aliną i spojrzała na nią, wysuwając jęzor. Kilka metrów za nią pojawił się Nosek. Pędził na swoich krótkich łapkach, próbując dogonić suczkę.

– O rany, zła pani, nie dała psiakom śniadania! – Alina złapała się za głowę i wstała. – Zaraz wrócę, poczekaj na mnie – zwróciła się do Niny.

Kiedy wróciła, kontynuowała opowieść o domu i jego otoczeniu i ta druga kwestia szczególnie Ninę zainteresowała, bo powoli zaczął się w jej głowie wyłaniać pomysł na nowe życie. Był to na razie tylko zarys, niewyraźny szkic, ale wiedziała, że jeśli pozwoli mu dojrzeć, w jakimś momencie się wykrystalizuje.

– Dom, na szczęście, jest w dobrym stanie. Wiesz, baliśmy się, że będzie tak, jak w tych różnych powieściach, że ktoś jedzie do leśnej

głuszy i zastaje tam ruinę, która mu się sypie na głowę… Wujek dbał o niego i dużo umiał zrobić, więc pod tym względem mamy spokój. Początkowo wcale nie planowaliśmy pensjonatu, tylko chcieliśmy wynająć komuś połowę domu… No ale nikt się nie zgłosił, więc trzeba było spróbować innej drogi, a pokoje były gotowe, bo wujek też się kiedyś przymierzał do otwarcia hotelu, chociaż nic z tego nie wyszło. No i nam też niezbyt wychodzi… Otoczenie trochę nas rozczarowało, bo mieliśmy nadzieję, że tę część należącą do nas da się jakoś wykorzystać, żeby przyciągnąć więcej turystów.

– A nie da się?

Alina wzruszyła ramionami.

– Jak chcesz, to ci pokażę – powiedziała, a Nina skwapliwie pokiwała głową, więc ruszyły w stronę lasu.

– O, widzisz, tutaj jest taki miły fragment lasu, spokojny, prosty, można przyjść na spacer z dzieckiem – mówiła, pokazując zarośniętą ścieżkę. – No ale to tylko kilkanaście metrów, a potem, sama zobacz.

Ścieżka wyprowadziła je na niewielkie wzniesienie, z którego rozciągał się widok na okolicę. Rzeczywiście – na spacery z dzieckiem się nie nadawała, bo tuż za wzniesieniem teren opadał stromo, tworząc niezbyt głęboką przepaść. Jej skalne ściany porastały tu i ówdzie rozchodniki i mech.

„Najwyżej dziesięć metrów” – oceniła w myślach Nina.

W dole płynął strumyk i rosła trawa, a dalej widać było ciemne bajoro.

– To urwisko też jest nasze – powiedziała Alina. – Aż do tamtej skały naprzeciwko. Spory teren, ale co tu można zrobić? Żeby jeszcze zamiast tego bajora było czyste jeziorko, to ja rozumiem…

– A to bajoro jest głębokie?

– Nie, metr czterdzieści, mniej więcej. Mierzyliśmy patykiem… Właściwie to takie małe bagienko…

Pomysł, który kilkanaście minut wcześniej pojawił się w głowie Niny, nabrał nieco wyraźniejszych kształtów.

„Brzmi obiecująco. Chyba nie na darmo zostałam w tej okolicy” – uznała.

ROZDZIAŁ 4

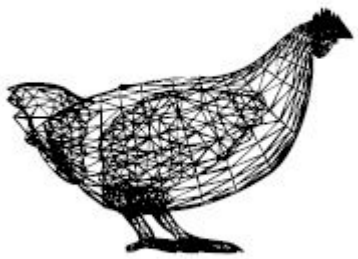

Obie kobiety wróciły do pensjonatu, po czym Nina zeszła na dół do miasta, na szkolenie u córki sklepikarza. Majka szybko wyjaśniła jej zasady działania programu i czytnika kart oraz zapoznała z rozkładem dnia. Nina zanotowała najważniejsze sprawy i hasła do programów, a potem przyjęła zaproszenie na kawę.

– Jak ci się podoba w tej willi na polanie? – zapytała Majka.

– Ładnie tam – odpowiedziała Nina. – Nie rozumiem, dlaczego im nie idzie.

– A ja się domyślam. – Dziewczyna wywołała stronę w komputerze i kiwnęła do Niny. – Zobacz, jaką mają witrynę.

Na stronie pensjonatu znajdowało się zdjęcie budynku, zrobione wieczorem. Zachodzące słońce pokrywało dom i polanę pomarańczowym blaskiem. „Potrzebujesz noclegu na odludziu? Znajdziesz go u nas. Willa w środku lasu da Ci schronienie” – głosiło hasło u góry ekranu.

– Hmmmm… Ten slogan brzmi jak zaproszenie dla psychopatów i gangsterów – stwierdziła Nina.

– Dokładnie! – zgodziła się Majka. – Nie napisali nic o pokojach, wi-fi, łazienkach, a dzisiaj każdy zwraca na to uwagę! No i jeszcze do tego nie mają w ogóle mediów społecznościowych, dasz wiarę?! Taki biznes powinien się opierać właśnie na tym! Dobry profil na Facebooku czy Instagramie otwiera wiele drzwi, tylko trzeba nad nim pracować. Lajkować posty innych, wchodzić w interakcje, dodawać zdjęcia. Tak się dziś zdobywa klientów!

Kiedy Nina wróciła do willi na polanie, przywitał ją Przemek, który zdążył przyjechać z miasta. Był sympatycznym rudzielcem z gęstą czupryną, wpatrzonym w żonę jak w obraz. Nina zjadła z nimi obiad, na który złożyła się bezsmakowa zupa i trochę przypalone ziemniaki ze zbyt mocno przyprawionym gulaszem, i pomyślała, że nad kuchnią na pewno będą musieli popracować, jeśli mają utrzymać przy sobie gości. Po obiedzie Przemek podał kawę i przeszli we troje na werandę. Nina czuła, jakby znała ich od lat, co stanowiło dla niej zaskoczenie, bo nigdy nie była zbyt towarzyska. Przyjaźniła się z ludźmi, z którymi pracowała, ale nie była to przyjaźń, w której pakiet wchodziłyby wspólne kawki, beztroskie wyprawy na zakupy czy plotki o celebrytach.

„Ciekawe, co teraz robią” – zamyśliła się. Przypomniała sobie Anitę – świetną hakerkę, która potrafiła złamać każdy system i hasło; Maksymiliana, który rewelacyjnie planował najtrudniejsze operacje; Ankę zapamiętującą w lot nawet najdłuższy ciąg cyfr, liter czy skomplikowany układ obrazów; Michała… To ostatnie wspomnienie wywołało ból. Nina westchnęła i poczuła, że serce zaczyna jej bić zbyt szybko.

– Masz ochotę na kremówkę? – Głos Aliny wybił ją z rozmyślań i sprawił, że oddech się uspokoił. – Przemek przywiózł specjalnie z mojej ulubionej cukierni. Dla ciebie też, bo mu powiedziałam, że mamy gościa.

– Nie, dzięki. Może później, bo jestem najedzona.

– Ale nalewki się napijesz? – zapytał Przemek. – Bo skoro już mamy gościa, to musimy to uczcić. Nie wiadomo, kiedy trafi się kolejny…

Pokiwała głową, więc przyniósł ze spiżarki nalewkę, którą – jak przyznał – sami zrobili.

– Jagodowa! – pochwalił się. Ale nalewka smakowała jak ziemia pomieszana z sokiem z jagód, więc skrzywił się i zabrał Ninie kieliszek. – Nie tylko z gośćmi nam nie idzie… Jak widzisz, w kuchni też sobie nie radzimy – mruknął.

Nina uznała, że to dobry moment, żeby wspomnieć o uwagach Majki. Nie lubiła wprawdzie udzielać rad, zwłaszcza jeśli nie była o to proszona, ale miała wrażenie, że młodzi właściciele pensjonatu są mocno zagubieni i przyjmą każdą pomoc. Rzeczywiście – kiedy im powtórzyła, co mówiła córka sklepikarza, popatrzyli na siebie i pokiwali głowami.

– Miałeś rację – powiedziała Alina, zwracając się do męża, a potem spojrzała na Ninę. – Przemek twierdził, że powinniśmy założyć profil, ale ja sądziłam, że wystarczy strona. Wydawało mi się, że nasi dawni znajomi z pracy będą chcieli u nas gościć, a potem opowiedzą o nas swoim znajomym…

– A oni, owszem, odwiedzili nas – wtrącił Przemek – ale nikomu nie przyszło do głowy, żeby płacić za nocleg, a myśmy nie umieli im powiedzieć, że taki pobyt kosztuje…

– No dobrze. To teraz bierzmy się za ten profil! – Alina wstała i klasnęła w ręce. – A najpierw poprawimy stronę i ten opis. Dawno miałam wrzucić zdjęcia pokojów, ale jakoś mi to z głowy wyleciało…

Właściciele usiedli przed komputerem, więc Nina poszła do siebie. Postanowiła od razu ruszyć w teren i zrobić rozpoznanie, bo pomysł rozkwitał w niej coraz bardziej. Po namyśle uznała, że próby ze sprzętem zrobi następnego dnia, zabrała więc tylko mały plecak i poszła do lasu. Zwykle zaczynała dzień od treningu, a dzisiaj pozwoliła sobie na leniuchowanie w towarzystwie Aliny, więc pobiegła ścieżką, żeby rozruszać mięśnie. Przemknęła wzdłuż urwiska i musiała zawrócić, bo dalej droga się kończyła i zarośla były tak gęste, że trzeba by się przedzierać. Odkryła za to inną ścieżkę, która doprowadziła ją do małej polanki. Nina zrobiła serię ćwiczeń, obiegła polankę cztery razy i zdecydowała, że na dzisiaj wystarczy.

Przez kolejną noc niemal nie zmrużyła oka, tym razem nie z powodu koszmarów, tylko – podekscytowania. Pomysły bombardowały jej głowę, wyobraźnia pracowała na najwyższych obrotach. Nina wyjęła notes i zaczęła spisywać na gorąco wszystko,

co przychodziło jej do głowy. Ręce jej drżały i czuła takie podniecenie, jakie zwykle towarzyszyło jej przed akcją.

„To bajorko też może się nadać” – myślała. „Tylko trzeba by zbadać jakość cieczy i zorientować się, jakie ma podłoże”.

Włączyła komputer i zamówiła kilka sprzętów, które, jak uznała, mogą jej się przydać, a potem wróciła do planowania. Zanim nastał świt, miała już opracowany w punktach dokładny projekt zbadania terenu i po raz pierwszy od dawna położyła się do łóżka zadowolona z siebie. Zaraz jednak wstała ponownie i wyszła na balkon, bo jej uwagę przyciągnął jakiś niezwykły blask. Spojrzała w dół i zobaczyła w wielu punktach ogrodu delikatne światła, układające się w różne kształty: kule, elipsy, ale też – wiewiórki, zajączki, ptaki. Przypomniała sobie, że w ogrodzie jest wiele ozdób, niektóre wyglądały jak kamienie, ale część imitowała rozmaite okazy miejscowej fauny.

„Widocznie te ozdoby są solarne” – pomyślała i postanowiła zapytać o to Alinę.

Wróciła do łóżka i znów zaczęła rozmyślać nad swoim planem.

ROZDZIAŁ 5

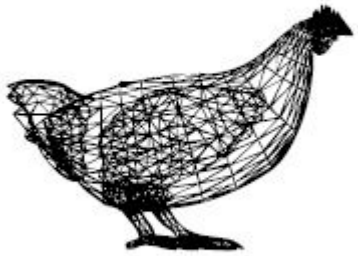

Następnego dnia Nina wyszła z willi wczesnym rankiem, z dużym plecakiem, do którego zapakowała niezbędny sprzęt. Na stole w kuchni zostawiła kartkę dla właścicieli pensjonatu, bo uznała, że mogą się martwić, gdy zauważą jej nieobecność. Pobiegła ścieżką i szybko znalazła się nad urwiskiem. Wyjęła uprząż do wspinaczki, założyła ją i zamocowała drugi koniec wokół drzewa, a potem stanęła na krawędzi i przyjrzała się zboczu. Po chwili wybrała trasę, która wydała jej się najlepsza. Obawiała się, że skały będą kruche, ale okazały się stabilne i błyskawicznie poradziła sobie z zejściem.

„Trochę za łatwa ta ścianka” – stwierdziła, zerkając w górę. „Następnym razem spróbuję zejść w innym miejscu, bo ten spacerek to żadne wyzwanie”.

Zdjęła plecak, oparła go o skałę i rozejrzała się po terenie. Było tutaj płasko, podłoże porastał bluszcz i paprocie, a spod skały wypływał strumień. Nina zanurzyła w nim dłoń i przekonała się, że woda jest lodowata.

„Ciekawe, dokąd prowadzi” – pomyślała i poszła wzdłuż strumienia. Zakręcał za załomem skalnym kilkanaście metrów dalej

i opadał małym wodospadem do niecki w ziemi. „Też się może przydać” – uznała Nina i wróciła do miejsca, gdzie zostawiła plecak. Przyjrzała się bajorku, przemierzyła dno wąwozu wzdłuż i wszerz, zrobiła pomiary i notatki, po czym wspięła się po ściance urwiska i wróciła do willi na polanie. Po południu pojawił się kurier z zamówionymi ubiegłego dnia sprzętami, więc ucieszyła się, bo sądziła wcześniej, że będzie trzeba odczekać kilka dni, a teraz, kiedy plan rysował się jej coraz wyraźniej, nie chciała już zwlekać ani chwili.

Następnego ranka znów wyruszyła więc z plecakiem i całym wyposażeniem, ponownie zeszła po ściance, tym razem w innym miejscu, i z zadowoleniem stwierdziła, że ten drugi fragment jest znacznie bardziej wymagający.

„Można opracować kilka wersji, w zależności od zaawansowania” – pomyślała, po czym wyjęła nieodłączny notes i zapisała tę uwagę.

Oparła plecak o skałę, wyciągnęła z niego małą walizeczkę i podeszła do bajorka. Z bliska widać było, że tafla jest brunatna i nieprzejrzysta, a gdy Nina ostrożnie zanurzyła w tej brei patyk, przekonała się, że jest też gęsta i lepka. Wyjęła z walizeczki probówki i napełniła je tym błotem, starając się pobrać ciecz z różnych miejsc, również z głębi. Zamknęła probówki i znalezionym długim kijem zbadała głębokość bagna. Tak jak mówiła Alina, w najgłębszym miejscu nie sięgało nawet do półtora metra.

„Idealnie” – uznała, tym bardziej że grunt nie był tak grząski, jak się tego obawiała. Patyk zanurzał się w dno, ale tylko nieznacznie, nie było więc obaw, że ktoś tam utknie.

Schowała próbki, jednak po namyśle wyjęła jeszcze kilka pustych probówek i napełniła je wodą ze strumyka, po czym zapakowała plecak, ponownie założyła uprząż i ruszyła do góry. W ciągu paru minut znalazła się na szczycie i nawet nie dostała zadyszki, bo taka ścianka nie była dla niej żadnym wyzwaniem. Wróciła od razu do pensjonatu, ponieważ chciała, żeby próbki jak najszybciej dotarły do laboratorium.

– Ranny ptaszek z ciebie! – skomentowała Alina, która właśnie kończyła pić kawę na tarasie. – Napijesz się kawy?

– Dzięki, bardzo chętnie. Tylko muszę zrobić przelew. – Zamówiła kuriera i zapłaciła pracowni laboratoryjnej za zlecenie ekspresowe.

Znała tych badaczy, bo w swojej poprzedniej pracy kilka razy korzystała z ich usług i wiedziała, że przyjmują zlecenia również od osób prywatnych.

Kurier pojawił się przed południem, kiedy zdążyła już obejrzeć instagramowy profil pensjonatu, nad którym Alina i Przemek pracowali od dwóch dni. Mieli dwudziestu obserwujących i cieszyli się, jakby to była co najmniej setka.

– Pomyślałam, że moglibyśmy zrobić jakąś promocję, żeby zachęcić gości – mówiła właścicielka. – Na przykład, że na hasło podane na Instagramie jedna doba jest gratis albo coś w tym stylu.

– Fajny pomysł, chociaż nie znam się na tym – odpowiedziała Nina. – Tylko ustalcie, że ta doba jest gratis pod warunkiem zamówienia co najmniej trzech noclegów, bo inaczej wszyscy wam się zwalą na jedną dobę…

– Masz rację! – Alina zapisała tę uwagę na karteczce, których cały plik leżał na stoliku. Były efektem burzy mózgów, jaką przeprowadzili z Przemkiem poprzedniego dnia – zanotowali mnóstwo patentów na rozkręcenie biznesu i znów utknęli, bo nie potrafili wybrać spośród nich tego najlepszego.

Nina wypiła kawę z Aliną i Przemkiem, wysłuchała ich pomysłów i uznała, że to dobry moment, żeby podzielić się z nimi własną ideą, ale w chwili, gdy już otwierała usta, rozległ się warkot silnika i na drodze pojawił się samochód. Z daleka było widać oślepiającą biel karoserii.

– O Boże, to Monika – jęknęła Alina i przewróciła oczami, po czym wyjaśniła na użytek Niny: – Znajoma Przemka z poprzedniej pracy, forsy ma jak lodu, ale do nas już trzeci raz z dzieciakami przyjeżdża i ani myśli, żeby zapłacić, a ja nie umiem być asertywna.

– Ja też nie… – mruknął z niechęcią Przemek. – Zresztą ona jakoś tak potrafi człowieka skołować, że…

– Idźcie do domu, ja to załatwię – przerwała mu Nina. – Jeśli chcecie.

Spojrzeli na nią oboje, uśmiechnęli się z niedowierzaniem, a potem zerwali się z miejsc i zniknęli w budynku. Tosia i Nosek, zwabieni coraz głośniejszym warkotem silnika, wypadli w pędzie zza domu i w radosnych podskokach podbiegli do Niny. Suczka wyhamowała tuż przy jej stopach, zerknęła w górę i dyszała ciężko, jednocześnie

nadstawiając grzbiet do głaskania. Nina podrapała ją za uchem i poklepała gęstą sierść. Po chwili dołączył do niej zdyszany Nosek i położył się, odsłaniając brzuszek. Samochód zatrzymał się na podjeździe i wysiadła z niego niska blondynka i dwie identycznie ubrane dziewczynki.

– Dzień dobry – przywitała się Nina. – Witam serdecznie w Dębowym Uroczysku. Czy ma pani rezerwację?

Blondynka zamrugała i spojrzała na nią zaskoczona.

– Rezerwację? – zapytała, jakby było to dla niej obce słowo. – Nie, jesteśmy przyjaciółmi właścicieli.

– Ach, w takim razie zapraszam – odpowiedziała Nina. – Jestem menadżerką pensjonatu.

Wprowadziła ją do holu i stanęła za ladą recepcji. Żeby wyglądać profesjonalnie, kliknęła w klawiaturę komputera i dotknęła myszki, choć sprzęt był wyłączony.

– Dam pani trzyosobowy pokój na parterze – powiedziała, bo zapamiętała, że na dole są największe pomieszczenia. – Na ile nocy panie przyjechały?

– Na dwie. W niedzielę wracamy do domu.

– Dla przyjaciół Alina i Przemek mają specjalną zniżkę! – oznajmiła wesołym tonem Nina i uśmiechnęła się szeroko, jakby grała w reklamie. – Więc za dwa noclegi wyjdzie tylko dwieście złotych, śniadania są w cenie. Płaci pani kartą czy gotówką?

Blondynka patrzyła na nią ze zdumieniem. Rozejrzała się po recepcji, jakby szukała kogoś, kto wyjaśni jej tę sytuację, ale były tutaj tylko one dwie i dziewczynki, które zaczynały się już niecierpliwić. Nina przyglądała się jej z ujmującym uśmiechem. Cisza się przedłużała. Wreszcie kobieta sięgnęła do torebki, wyciągnęła dwustuzłotowy banknot i bez słowa położyła go na ladzie.

– Bardzo dziękuję. Zapraszam do pokoju! – Nina zgarnęła banknot do kieszeni, wzięła klucz od pierwszego pomieszczenia i poprowadziła gości.

Kiedy zamknęły się za nimi drzwi, poszła na górę. Przemek i Alina stali w korytarzu i widać było, że słyszeli całą rozmowę, bo uśmiechali się i kręcili głowami z niedowierzaniem. Wręczyła im pieniądze.

– O rany! W twoim wykonaniu to było takie proste – westchnęła Alina. – Ja bym nie umiała! Dzięki!

– Właściwie to tobie się należy ta kasa, bo my byśmy ani grosza z niej nie wyciągnęli, a ty aż dwie stówki… – dodał Przemek, ale Nina tylko machnęła ręką.

– To wy jesteście właścicielami – powiedziała.

Podczas weekendu kilkakrotnie natknęła się na gościa pensjonatu i za każdym razem Monika obdarzała ją niechętnym spojrzeniem, na które Nina odpowiadała szerokim uśmiechem.

„Chyba mi się zakwasy w policzkach zrobią od tego szczerzenia się" – pomyślała.

Wykorzystała ładne dni i fakt, że gospodarze są zajęci zabawianiem swojego gościa, na zwiedzenie okolicy i odkryła jeszcze kilka interesujących obiektów, które mogły przydać się jej do realizacji planów. W środowy poranek na poczcie znalazła ekspertyzę z laboratorium, z której wynikało, że ani w bajorze, ani w strumyku nie występują żadne substancje czy bakterie, mogące zagrozić życiu lub zdrowiu człowieka.

„No i super!" Nina zatarła ręce i wydrukowała ekspertyzę, a potem przebrała się, spakowała i ruszyła w drogę, żeby od razu wypróbować swój pomysł na bajorko, który w ciągu tych kilku dni zdążył już całkowicie dojrzeć.

Na dno wąwozu zeszła szybko, choć nie odważyła się zrobić tego bez asekuracji – linę zamocowała do wyniosłego dębu rosnącego dwa metry od skraju urwiska. Na dole zdjęła ubranie, pod którym miała białe legginsy i obcisły biały podkoszulek, zmieniła trapery na buty do wody – również białe – i wolnym krokiem weszła do bajorka. Przemierzyła je wzdłuż i wszerz, bardzo powoli, potem zrobiła kilka kółek wzdłuż krawędzi, a na koniec przyspieszyła i brnęła przez burą maź tak szybko, jak tylko się dało. W najgłębszym miejscu bagno sięgało jej po szyję, w najpłytszym – do pasa.

„Będzie dobrze" – uznała i wyszła z błota, po czym z uwagą obejrzała swój – kilka minut temu biały – strój. Wybrała taki kolor, żeby mieć pewność, że nie przeoczy żadnych ewentualnych intruzów, którzy mogliby przyczepić się do jej ciała, ale zauważyła tylko małego pluskwiaka i nic poza tym. Zadowolona poszła w stronę strumyka, zdjęła ubłocone rzeczy, włożyła je do foliowej siatki,

przemyła się z grubsza lodowatą wodą i założyła czyste ubranie, po czym spakowała się i wspięła na szczyt urwiska.

Do willi na polanie wróciła zadowolona z wyników rekonesansu, zrobiła notatki, a potem przeglądała sieć w poszukiwaniu odpowiednich sprzętów oraz informacji prawnych.

„Wygląda na to, że wszystko zmierza ku realizacji mojego planu” – pomyślała. „I w sumie dobrze się stało, że będę pracować w sklepie, bo rozeznam się, kto tu mieszka i czy komuś moje działania mogą się nie spodobać”.

ROZDZIAŁ 6

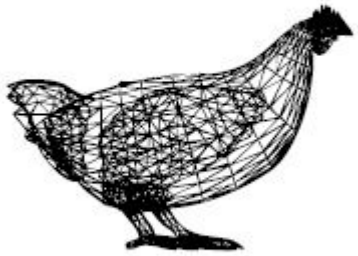

Kolejne dni Nina poświęciła na dokładne zbadanie okolicy. Zaczęła metodycznie od strony zachodniej, kierując się stopniowo na wschód. Odkryła dzięki temu jeszcze kilka ciekawych miejsc i jej notatki zapełniły cały zeszyt. Nigdy nie przyszło jej do głowy, żeby zapisywać plany na komputerze – głównie dlatego, że w poprzedniej pracy nie miała zwykle zbyt wielu możliwości do siedzenia przed ekranem, a przy tym do komputera ktoś mógł się włamać. Notatki robiła więc w zeszycie opartym na kolanie, często siedząc w trzęsącym się samochodzie, wciśnięta między współpracowników. Teraz już nie zamierzała zmieniać przyzwyczajeń. Zresztą spróbowała – i miała wrażenie, że kiedy otwiera folder w laptopie, wszystkie pomysły i myśli pierzchają w niebyt.

– Gdzie ty tak znikasz na całe dnie? – pytała Alina, kiedy widziała swoją lokatorkę wędrującą z plecakiem. – Nie boisz się sama łazić po lesie?

– A czego tu się bać? – odpowiadała z uśmiechem.

Kilka razy właściciele pensjonatu dołączyli do jej wycieczki, ale wtedy niewiele była w stanie zbadać, bo ubierali się niezbyt

odpowiednio jak na spacer po lesie, a przy tym szybko zaczynały ich boleć nogi. A jednak lubiła te wspólne wędrówki, bo dzięki nim odkrywała nowe spojrzenie na las.

– Boże, jak pięknie światło gra w tych liściach! – wołała na przykład Alina i Nina dopiero wtedy dostrzegała prześwitujące przez czerwień bukowych liści promienie słoneczne.

– Patrzcie, jaki śliczny naszyjnik! – wzdychała innym razem dziewczyna i Nina zatrzymywała się zdumiona przed zawieszonymi na pajęczej nici kroplami rosy, w których migotały wszystkie kolory lasu.

– Zobaczcie, czy to krokusy? O tej porze? – zapytał raz Przemek, kiedy stanęli na skraju polany porośniętej jasnofioletowymi kwiatami.

– To zimowity – odpowiedziała Nina, a wówczas oni zaczęli ją zasypywać pytaniami o mijane rośliny i byli zdumieni jej wiedzą, bo naprawdę znała się na botanice i nieraz przydawały jej się te wiadomości, gdy zdarzało się jej spędzać noce w terenie.

Dni mijały szybko i nadeszła pora, kiedy Nina miała zacząć pracę w sklepie. W niedzielny poranek spakowała swoje rzeczy i czekała na umówioną wiadomość od Majki, od której miała przejąć klucze do pokoju. Dziewczyna napisała do niej, kiedy Nina właśnie kończyła pić kawę z Aliną i Przemkiem.

– Czas na mnie – powiedziała. – Dziękuję wam za gościnę.

– Nie zamierzam się z tobą żegnać – zastrzegła Alina. – Bo mam nadzieję, że będziesz do nas wpadać! W końcu będziemy twoimi sąsiadami.

– A jak nie, to my wpadniemy do ciebie – dodał Przemek, robiąc groźną minę. – Z Tosią!

– O, to mogłoby być ciekawe! – Roześmiała się, bo wyobraziła sobie Tosię w pełnym bibelotów pokoju Majki. – Spoko, będę was odwiedzać, gwarantuję. Może nawet w jakimś momencie będziecie mieli mnie dosyć!

Założyła plecak i ruszyła w dół, myśląc przy tym, że nieoczekiwanie dla samej siebie w tak krótkim czasie polubiła tę parę. Byli tak bardzo oderwani od życia, tacy pełni radości i optymizmu, tak pozytywnie nastawieni do świata, że miała ochotę zrobić wszystko, żeby tej pogody ducha nie stracili w zderzeniu z rzeczywistością. Kiedy dotarła przed sklep, zobaczyła Maję, która

ładowała walizkę do już i tak przepełnionego bagażnika samochodu jej ojca.

– Cześć – przywitała się.

Majka kiwnęła jej głową i zaprosiła do pokoju, gdzie stały jeszcze dwie walizki, a mimo to pomieszczenie nadal pełne było glinianych figurek, sznurkowych makram, łapaczy snów, ręcznie malowanych kubeczków i porcelanowych aniołków.

– Nie pomieszczę tego wszystkiego – jęknęła Majka, widząc spojrzenie Niny. – Zresztą, może czas trochę wydorośleć i przestać gromadzić te pierdółki. Jeśli będą ci zawadzać, możesz je wyrzucić.

– Nie będą – uspokoiła ją Nina. – Ja mam mało rzeczy. – Wskazała na swój plecak.

Majka tylko westchnęła i wyniosła bagaż do samochodu, a potem wróciła i wręczyła Ninie klucze z breloczkiem w kształcie syrenki.

– Tylko podlewaj Lusię i Pawełka – powiedziała, wskazując na stojącą pod oknem okazałą palmę w wielkiej donicy i pokrywający połowę sufitu bluszcz. Przyczepiony był na wbitych w sufit kołkach, ale zielone odnogi pięły się też po ścianie. – Możesz go od czasu do czasu przycinać, żeby nie zaczął sięgać do podłogi.

– Zaopiekuję się nimi – odpowiedziała Nina, myśląc w duchu, że nawet by jej nie przyszło od głowy, żeby nadawać imiona kwiatkom. Maja uściskała ją, raz jeszcze popatrzyła na swój pokój, po czym podbiegła do półki, zabrała małą glinianą świnkę z zielonym ryjkiem i schowała ją do kieszeni.

– Bernatka przynosi mi szczęście – powiedziała z lekko zawstydzonym uśmiechem, łapiąc rozbawione spojrzenie Niny. – No to… niech ci się tutaj dobrze żyje!

– Dzięki. I powodzenia na studiach!

Majka wybiegła z domu, bo ojciec już dwa razy naciskał klakson, żeby ją ponaglić, a Nina zamknęła drzwi i podeszła do okna. Ze zdziwieniem obserwowała scenę pożegnania, gdyż z domu wyszła wysoka, jasnowłosa kobieta, przytuliła Maję do obfitej piersi, po czym zrobiła na jej czole znak krzyża, a potem, gdy dziewczyna już zniknęła we wnętrzu samochodu, jej matka przeżegnała też auto i szeptała coś pod nosem. Potem stała długo i patrzyła w dal, choć wóz dawno zniknął z jej pola widzenia. Nina widziała przez okno jej sylwetkę, kiedy układała swoje rzeczy w szafie Majki. Zajęły jedną

półkę i trzy wieszaki. Spojrzała na nie i pomyślała, że powinna zaopatrzyć się w trochę nowych ubrań.

„Nie ma pośpiechu, jeśli plan wypali, to i tak nie będzie okazji do strojenia się” – pomyślała, patrząc na siebie w lustrze, które w łazience Majki zajmowało połowę ściany.

W poniedziałek zaczęła pracę w sklepie i wbrew obawom – wcale się nie nudziła. Dzień zleciał jej błyskawicznie, choć klientów było niewielu. Dzięki temu miała szansę zapoznać się dokładniej z układem sklepu, zapamiętać, gdzie co leży i jaki mają asortyment – a ten był naprawdę imponujący. Znalazła nawet, wciśnięte między szkolne zeszyty a skarpetki, śliczne koronkowe figi w różnych kolorach. Kupiła kilka sztuk, bo zawsze miała słabość do takich cudeniek. Choć w jej dawnej pracy nie miała swobody w doborze garderoby, to na ten jeden element – seksowne figi – zawsze sobie pozwalała.

„Teraz może dobiorę do nich równie seksowny biustonosz, zamiast tych sportowych?” – pomyślała.

Przed południem pierwszego dnia do sklepu weszła wysoka, postawna blondynka w plisowanej spódnicy. Gęste włosy miała splecione w gruby warkocz, który opadał jej na lewe ramię.

– Jestem Zofia, żona właściciela – przedstawiła się. Nina zdążyła ją już rozpoznać. Uścisnęły sobie ręce, a potem Zofia położyła na ladzie plik broszurek. – Przyniosłam to z kościoła, na pewno ludzie się zainteresują – powiedziała.

Kiedy wyszła, Nina zerknęła na stosik – były to zaproszenia na nabożeństwa różańcowe, które miały się zacząć w październiku.

„Proszę, jaka nowoczesna parafia” – pomyślała i przesunęła ulotki tak, żeby nie mieszały się z codzienną prasą.

ROZDZIAŁ 7

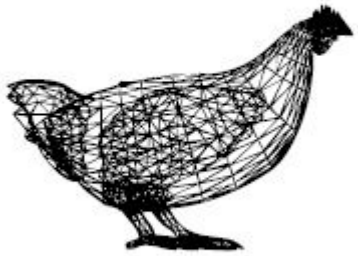

Kolejne dni płynęły spokojnie. Klienci zaczęli do niej zagadywać, wypytywać o to, co zamierza robić w Dębowym Uroczysku, niektórzy opowiadali o sąsiadach. Sklep był miejscem spotkań towarzyskich i często się zdarzało, że ludzie stali przed drzwiami i rozmawiali, a Nina słuchała plotek i nowin i myślała sobie, że przebywanie w takiej małej społeczności, gdzie każdy wie wszystko o innych, jest podobne do jej dawnego życia. Też otaczali ją ciągle ci sami ludzie, znała ich sekrety i miała wrażenie, że wiedzą o niej więcej niż ona sama.

„Z tą różnicą, że tutaj jest spokój” – pomyślała. „Nie trzeba oglądać się za siebie, nie trzeba opracowywać planów B, C i Y”.

Drugiego dnia ten spokój zakłóciła dziwna kobieta. Pojawiła się z samego rana, kiedy sklep był pusty. Nina zapisywała właśnie kolejny pomysł w swoim notesie, gdy nagle wyczuła czyjś wzrok. Uniosła głowę i napotkała uważne spojrzenie szarych oczu. Stojąca w drzwiach sklepu osoba wyglądała jak zjawa. Miała czarną pelerynę, która okrywała szczelnie jej ciało i przysłaniała włosy, a z bladej twarzy bił smutek i strach.

– Źle mi się śniłaś – powiedziała kobieta chrapliwym głosem. – Bardzo źle… Uważaj na siebie. Strzeż się.

Wyszła, zanim Nina zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, i zostawiła ją zdenerwowaną i wytrąconą z równowagi. Czując narastające napięcie i podchodzącą do gardła gulę, Nina zerwała się z miejsca i zaczęła robić pompki, licząc głośno. Nie obchodziło jej, czy ktoś wejdzie do sklepu i ją zastanie przy tych ćwiczeniach – chciała po prostu odegnać niepokój. Udało jej się to dopiero, gdy doszła do czterdziestu. Podniosła się wówczas z podłogi, otrzepała ręce – w samą porę, bo do sklepu weszły dwie klientki. Spojrzały z ciekawością na jej zaczerwienioną z wysiłku twarz, ale niczego nie komentowały. Za to gdy wyszły, pochyliły ku sobie głowy i zaczęły szeptać.

„Pewnie mnie obgadują” – pomyślała Nina. „No i niech im wyjdzie na zdrowie”.

Trzeciego dnia rozpoznawała już niektórych i nawet nadała im pseudonimy. Była wśród nich Sójka – ładna młoda dziewczyna, która lubiła nosić kolorowe ubrania, był Wąchacz – mężczyzna, który zatrzymywał się nad pojemnikiem z drożdżówkami i głośno wdychał ich zapach, był też Zmęczony – młody chłopak, który przychodził codziennie rano po bułkę z wędliną i zawsze wyglądał tak, jakby był na skraju wyczerpania. Nina patrzyła na sińce pod jego oczami i raz po raz łapała zrezygnowane spojrzenie, aż w końcu, w ramach rozwijania swojej towarzyskiej strony, uśmiechnęła się i życzyła mu miłego dnia.

– Dziękuję… Chociaż dawno już przestałem wierzyć, że w pracy może być miło – odpowiedział i westchnął.

– Aż tak źle?

Popatrzył na nią i wzruszył ramionami.

– Niby nie beznadziejnie, ale jak człowiek ma za duże oczekiwania, to potem zderzenie z rzeczywistością bardzo boli – mruknął i widząc, że znalazł wdzięczną słuchaczkę, oparł się o ladę i mówił dalej, błądząc wzrokiem po półkach. – Skończyłem resocjalizację i marzyło mi się, że będę młodych ludzi wyprowadzał na prostą. Że zmienię ich życie. Stanę się ich przewodnikiem, który im pokaże, że świat nie jest wcale taki podły, jak myśleli.

– Niezły plan – odpowiedziała.

– Tak. Tylko że zacząłem pracę w ośrodku dla trudnej młodzieży i przekonałem się, że oni mają mnie w nosie. Cokolwiek wymyślę, cokolwiek zrobię, cokolwiek powiem, przyjmują to w najlepszym razie obojętnie. Nic im się nie chce, najchętniej tylko by się tłukli albo oglądali porno w sieci. Od czasu do czasu udaje mi się załatwić dla nich jakąś pracę w terenie i to jest jedyne, co do nich przemawia, bo dostają kasę. Ale trudno jest nakłonić firmy, żeby zatrudniły młodocianych przestępców…

– Wyobrażam sobie…

Mężczyzna popatrzył na nią i pokiwał głową, a potem nagle się ożywił.

– Słyszałem, że mieszkała pani w tym pensjonacie na górze – powiedział, a widząc jej zaskoczoną minę, roześmiał się. – Proszę się przyzwyczaić, że tutaj wieści szybko się rozchodzą. Niby dość spore miasto, ale tu, w obrębie sklepu, jesteśmy jak jedno osiedle.

– Zauważyłam. Tak, mieszkałam tam przez dziesięć dni.

– I co? Fajni ci właściciele? Można się z nimi dogadać? Bo tak mi przyszło do głowy, że może u nich znalazłaby się jakaś praca dla tych moich młodych gniewnych…

– Zapytam, ale nie robiłabym sobie wielkich nadziei, bo na razie nie mają klientów i trochę cienko przędą.

– Zostawię pani mój numer i gdyby się zgodzili, to proszę od razu dać znać, dobrze?

Pokiwała głową i jeszcze tego samego dnia porozmawiała z Aliną i Przemkiem, ale – tak jak przewidziała – nie stać ich było na pomocników.

– Jeśli coś ruszy, to na pewno skorzystamy – powiedzieli ze smutkiem.

Zmęczony, który przedstawił się jako Dawid, przyjął tę wiadomość ze zrozumieniem, a Nina zachowała jego numer telefonu, bo uznała, że siła robocza może się przydać, jeśli jej plan się powiedzie. Nie chciała jednak na razie robić nikomu nadziei, bo nie była jeszcze pewna, czy Dębowe Uroczysko naprawdę stanie się jej nowym miejscem do życia. Tym bardziej że kobieta w czerni pojawiła się ponownie pewnego popołudnia i znów ją przestrzegała. Nina nie wierzyła w żadne sny ani przeczucia, ale było w tej kobiecie coś takiego, że nie potrafiła przejść obok niej obojętnie, więc ta wizyta

wytrąciła ją z równowagi i zdenerwowała. Po pracy poszła do willi na polanie i opowiedziała właścicielom o dziwnym gościu.

– Ach, ona! – rzuciła z westchnieniem Alina. – Nazywamy ją „Widząca”! Omal przez nią na zawał nie umarliśmy.

– Tak, to było jak w jakimś horrorze – zgodził się Przemek. – Drugiego dnia od naszego przyjazdu tutaj poszliśmy z Alinką obejrzeć te budynki gospodarcze wokół domu. Wchodzimy do dużej szopy, rozglądamy się w półmroku i nagle drzwi się otwierają i robi się taki przeciąg, że mało nam głów nie pourywało!

– A w drzwiach pojawiła się postać w czarnej pelerynie – dopowiedziała Alina. – Stała tak, wpatrując się w nas, a ja prawie się posikałam ze strachu. Byłam pewna, że to jakaś zjawa!

– Ja też miałem ciarki – przyznał Przemek. – A ona stała tak przez chwilę, a potem wyciągnęła sztywno rękę w naszą stronę i powiedziała tym swoim chrapliwym głosem: „Bardzo źle mi się śniliście. Bardzo źle. Strzeżcie się!”.

„Skądś to znam” – pomyślała Nina.

– Po tych słowach wyszła, a my przez parę sekund staliśmy jak skamieniali, a potem rzuciliśmy się do drzwi. Byłam pewna, że postać rozpłynęła się w powietrzu, ale tak się nie stało. Widzieliśmy jej sylwetkę, znikającą w lesie. Ulżyło nam, że to nie zjawa, a z drugiej strony, przestraszyła nas.

– Całą noc nie spaliśmy przez nią! A rano, jak poszedłem do sklepu, to ją zobaczyłem. Stała obok jakiejś babinki i też jej mówiła, żeby się strzegła, bo jej się źle śniła. To jakaś zabobonna wariatka. Czasem się tu u nas jeszcze pojawia, ale rzadko, bo trochę za daleko. Jednak Majka ze sklepu mówiła, że wszystkim we wsi od czasu do czasu wróży nadchodzące nieszczęście… Niby nikt jej nie traktuje poważnie, każdy stuka się palcem w czoło na jej widok, ale wiadomo, że większość czuje się nieswojo, kiedy słucha takich tekstów pod swoim adresem.

Nina uśmiechnęła się. Bardzo jej ulżyło, bo sądziła, że jest jedyną, której Widząca wróży nieszczęście, a wobec faktu, że kobieta wieszczy zło każdemu, stwierdziła, że nie warto się nią przejmować.

ROZDZIAŁ 8

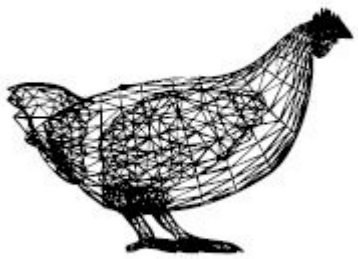

Wrzesień się skończył, a na pożegnanie zachwycił wszystkich prawdziwie letnią pogodą. Miało się wrażenie, jakby nadchodziły wakacje, a nie – jesień. W lesie słychać było świergot ptaków, nad łąką unosiły się kolorowe motyle, a trawa zrobiła się soczyście zielona. Nina wykorzystała te piękne dni na marszobiegi po okolicy, aby utrzymać dobrą kondycję. Każdego dnia po pracy wędrowała i za każdym razem, gdy znajdowała się w pobliżu pensjonatu, właściciele machali do niej i zapraszali na kawę lub lemoniadę. Dzięki temu była na bieżąco z ich życiem i mogła w nim uczestniczyć.

– Mamy zapowiedzianych gości na weekend! – pochwaliła się jej w czwartek Alina. – I to aż siedem osób! Jeśli taki trend się utrzyma, to skorzystamy z pomocy tego faceta od trudnej młodzieży!

– To wszystko dzięki tej akcji na Instagramie! – dodał Przemek. – Wrzuciliśmy promocję, że w ten weekend dziesięć procent zniżki plus darmowe śniadanie, no i proszę. Świetny miałaś pomysł z tymi mediami społecznościowymi!

– Nie ja, tylko Majka – odpowiedziała Nina zgodnie z prawdą. – Cieszę się, że ruszyło! Ja też mam dla was propozycję, która może… – zaczęła, ale znów nie było jej dane dokończyć, bo Tosia wydostała się ze swojego wybiegu i wpadła w podskokach na taras, przewracając przy tym wszystko, co jej stało na drodze, w tym krzesło, na którym siedziała Alina.

„Jeszcze będzie lepsza okazja” – uznała Nina, patrząc z rozbawieniem na szalejącego psa i zbierającą się z podłogi dziewczynę.

Wróciła do siebie i opisała w zeszycie nową trasę, którą uznała za obiecującą. Przejrzała swoje notatki i stwierdziła, że Dębowe Uroczysko ma wszystko, czego jej potrzeba dla realizacji planu. Postanowiła się jeszcze upewnić, czy w okolicy nie działa jakaś organizacja pacyfistów, bo nie zamierzała wdawać się w żadne przepychanki i nie chciała na samym wstępie zrażać do siebie społeczności, więc popytała wśród klientów, ale patrzyli na nią i kręcili głowami.

– E, u nas to nawet kółka dla emerytów nie ma, a co dopiero takie cuda – powiedziała jej Sójka, która, jak się okazało, miała na imię Małgosia. – Każdy zajęty plotami albo robotą, albo dowożeniem dzieciaków do szkół w lepszym mieście niż Dębowe Uroczysko, na nic innego nie ma czasu.

„No to zostaje mi pogadać z Aliną i Przemkiem” – pomyślała, ale jakoś odwlekała tę rozmowę, co było do niej zupełnie niepodobne. Postanowiła, że zrobi to w drugiej połowie października, kiedy już ochłoną nieco po fali zainteresowania ich pensjonatem. Gości nie było wielu, ale ważne, że w ogóle się pojawili.

– Na ten weekend też mamy dwie rezerwacje – cieszyli się i radzili Niny, co podać gościom do jedzenia, żeby ich bardziej zachęcić.

– Najlepiej wam wychodzą kanapki – odpowiedziała szczerze. – Ale tak myślę, że moglibyście rozpalić ognisko i upiec kiełbaski, tego się nie da sknocić.

– Świetny pomysł! Zaraz zrobimy próbę!

Okazało się, że próba była słuszną decyzją, bo ani Przemek, ani Alina, nie potrafili rozpalić porządnego ogniska. Nina przez chwilę się przyglądała, jak przynoszą grube kije, rozmaite patyki i gałązki i rzucają je na kupkę, aż wreszcie zaproponowała im pomoc.

Skwapliwie ją przyjęli, a potem patrzyli z otwartymi ustami, jak układa patyki w zgrabny stosik, otacza palenisko kamieniami, następnie zaś zapala ogień za pomocą krzesiwa, które było częścią wyposażenia jej bransoletki.

– Wow! Ty chyba często jeździsz na pikniki, co? – jęknął z podziwem Przemek.

– Można tak powiedzieć. Pamiętajcie, żeby potem się upewnić, że naprawdę je zgasiliście.

– Wpadniesz w weekend? – zaproponowała Alina. – Zjesz z nami i naszymi gośćmi te kiełbaski, pogadamy.

– Dzięki, postaram się.

W sobotę po pracy Nina uznała jednak, że nie ma ochoty na tak duże towarzystwo obcych ludzi i pomaszerowała do lasu, omijając tym razem pensjonat, skąd dochodziły śmiechy i wesołe okrzyki dzieci. Później zrobiła sobie leniwy wieczór z książką. Siedziała w łóżku, popijała herbatę i czytała krwawy kryminał, którego akcja rozgrywała się w małym górskim miasteczku. Dopiero w niedzielę poszła do Przemka i Aliny, kiedy zobaczyła, że samochody turystów odjeżdżają.

– No i jak było? – zapytała.

Oboje uśmiechnęli się od ucha do ucha.

– Kiełbaski z ogniska ich zachwyciły! – powiedzieli chórem. – Obiecali, że będą nas polecać znajomym! – dodała Alina.

– No to super!

– Zostawiliśmy dwie dla ciebie. – Przemek zniknął na chwilę w domu i pojawił się ponownie, niosąc kiełbaski na papierowym talerzyku. – Na zimno też są dobre.

– Dzięki.

Posiedzieli chwilę na tarasie i snuli plany na przyszłość. Nina przysłuchiwała się im z zainteresowaniem i uznała, że jej propozycja powinna przypaść im do gustu, bo nie kłóciła się z niczym, co zamierzali robić w pensjonacie. Nie zaczęła jednak rozmowy na ten temat, bo miała w planach jeszcze jedną rzecz, którą trzeba było załatwić.

W poniedziałek po pracy wsiadła w pekaes i pojechała do miasteczka, w którym miała umówione spotkanie z prawniczką. Znalazła ją w sieci, wyjaśniła jej w e-mailu sytuację i kobieta

zaprosiła ją do swojego biura. Nina postanowiła, że zanim porozmawia z Aliną i Przemkiem, dopracuje wszystkie szczegóły i upewni się, co jest potrzebne, żeby zarejestrować działalność. Prawniczka rozwiała jej wątpliwości, pomogła sporządzić umowy i przygotować potrzebne wnioski i pisma, więc Nina wracała do Dębowego Uroczyska zadowolona, choć też nieco przytłoczona ilością papierów, jakie trzeba było wypełnić. Na szczęście dużą część wniosków można było złożyć online i zajęła się tym od razu.

„Pewnie jeszcze czeka mnie kilka wizyt w urzędach, ale mam nadzieję, że warto przez to przejść" – pomyślała.

Nowy tydzień zaczął się od wielkich ulew i wichur, które sprawiły, że na leśnej ściółce zaroiło się od liści, zabarwionych na złoto, czerwono i rudo. Przy takiej pogodzie większym niż zwykle zainteresowaniem cieszyły się rozmaite wypieki oferowane przez sklep i Nina była pod wrażeniem przenikliwości właściciela sklepu, który odpowiednio wcześnie zamówił podwójne dostawy. Pracodawca zmieniał ją codziennie o czternastej, zgodnie z umową. Nie rozmawiali zbyt wiele – po prostu przekazywała mu, jeśli były jakieś problemy, i podliczała utarg. Mężczyzna zawsze bardzo uważnie się jej przyglądał, łapała też czasami jego spojrzenie, gdy pochylała się nad zeszytem, w którym notowała towary wymagające uzupełnienia. Miała wrażenie, że sklepikarz chce ją o coś zapytać, ale nigdy tego nie zrobił, więc nie zawracała sobie tym głowy. Zaraz po wyjściu ze sklepu zwykle brała plecak i ruszała w teren, a potem wieczorami spisywała pomysły albo czytała książki, bo do tej pory nie miała na to zbyt wiele czasu, a nagle odkryła, że czytanie sprawia jej wielką przyjemność.

– Teraz, jak tak leje i wieje, to chyba zrezygnujesz z tych swoich spacerów? – zapytała ją Alina, gdy w wyjątkowo deszczowy dzień Nina pojawiła się z plecakiem obok pensjonatu.

– No coś ty! Teraz dopiero zaczyna się zabawa – odpowiedziała ze śmiechem.

Rzeczywiście, chodzenie po lesie w taką pogodę bardzo jej się podobało. Lubiła ten głośny szum wiatru w koronach drzew i odgłos kropel deszczu uderzających o liście. Zatrzymywała się, by podziwiać przebłyski słońca, które sprawiały, że wilgotna ściółka lśniła, a w deszczowych kroplach odbijały się wszystkie barwy tęczy.

Lubiła nawet błoto, które powodowało, że musiała uważać na każdy krok i pilnować się, żeby nie wylądować w brunatnej brei. Wędrowanie podczas opadów miało również ten urok, że szum deszczu zagłuszał jej kroki i często zdarzało się, że widywała z bliska łanie, zające, sarny i rozmaite ptaki. Kilka takich spotkań uwieczniła na zdjęciach, co nigdy wcześniej jej się nie zdarzało, bo dotąd, jeśli robiła fotografie, to po to, żeby móc lepiej przyjrzeć się obiektowi, a nie dla przyjemności.

– Wow, jakie cudne! – zachwyciła się Alina, której pokazała swoje fotograficzne łowy. – Prześlesz mi te zdjęcia? Mogę je wykorzystać na naszej stronie?

– Jasne!

Od tego momentu Nina coraz częściej łapała się na tym, że zdarza jej się szukać ładnych kadrów i że zauważa więcej zachwycających szczegółów, które dawniej jej umykały. Alina wrzucała jej zdjęcia na Instagram i pokazywała, jakim cieszą się zainteresowaniem. Nina uśmiechała się i patrzyła na nią, zastanawiając się nad jej stosunkiem do lasu. Miała wrażenie, że Alina i Przemek traktują otoczenie swojego domu jak dekorację i wolą zbyt blisko do niej nie podchodzić. Kiedy podzieliła się z nimi tą myślą, pokiwali zgodnie głowami.

– To aż tak widać? – Alina rozłożyła ręce. – Kochamy ten dom i ogród, ale oboje jesteśmy strasznymi mieszczuchami. Ten las nas trochę… – Zawahała się, szukając słowa.

– Przytłacza – dopowiedział za nią mąż. – Ale myślę, że powoli się z nim oswoimy. Potrzebujemy po prostu więcej czasu.

– No to co was skłoniło, żeby się tu przenieść?

Popatrzyli na siebie i znów odezwali się jednym głosem:

– Beznadziejna praca, wysoki koszt wynajmu mieszkania, ciasnota, zero szans na kredyt.

– I jeszcze smog, hałas i brak miejsc, gdzie można tak po prostu posiedzieć i pogapić się na zieleń – dodała Alina, a Przemek potwierdził jej słowa, kiwając głową.

– Gdy tu przyjechaliśmy po odczytaniu testamentu, oboje zakochaliśmy się w tym domu i wielkim ogrodzie.

– A potem, pierwszej nocy, nie zmrużyliśmy oka ze strachu. Te wszystkie dźwięki jak z horroru, skrzypienie podłóg, no i z lasu te

piski, jęki, pohukiwania… Rano zaczęliśmy się zastanawiać, czy tego nie sprzedać, czy wytrzymamy… A jak jeszcze zjawiła się ta baba od złych snów, to już mieliśmy ochotę wziąć nogi za pas.

– Ale uznaliśmy, że nie wolno się tak łatwo poddać, tym bardziej że wujek kochał ten dom i bardzo o niego dbał. No i warto było poczekać, bo teraz zasypiamy bez problemu i żadne wycia nas nie przerażają. Przywykliśmy.

Alina pokiwała głową i uśmiechnęła się, a Nina poczuła ukłucie zazdrości, bo ona w nocy najczęściej musiała zmagać się z koszmarami.

– Na razie tylko tutaj, w obrębie domu i ogrodu czujemy się bezpiecznie i u siebie – stwierdziła Alina. – Ale myślę, że za jakiś czas ta strefa poszerzy się także o las.

Nina przyglądała się im obojgu, słuchała tych zwierzeń i myślała sobie, że chyba nigdy wcześniej nie spotkała tak szalonych ludzi. Porzucili to, co znane i bezpieczne, i przenieśli się niemal z dnia na dzień w miejsce, które ich napawało lękiem i niepewnością.

– Podziwiam was – powiedziała szczerze. – I ja też wierzę, że oswoicie cały obszar, bo jesteście niesamowici. Wrócę tu niedługo z pewną propozycją dla was.

Poszła do siebie i nagle zatęskniła za swoimi znajomymi, z którymi spędziła tyle lat. Zastanawiała się, co się z nimi dzieje, czy też zdarza im się o niej myśleć. Po odejściu zmieniła numer telefonu, a jednak nie potrafiła do końca zerwać z przeszłością i zostawiła sobie numery ich wszystkich. Przez chwilę chciała zadzwonić do Anity, która była jej najbliższa, ale zrezygnowała.

„Skoro mam zacząć nowe życie, stare muszę zostawić za sobą” – uznała. „Zresztą nasze drogi się rozeszły, za dużo się między nami wydarzyło zła, żeby można było znowu popatrzeć sobie spokojnie w oczy”.

ROZDZIAŁ 9

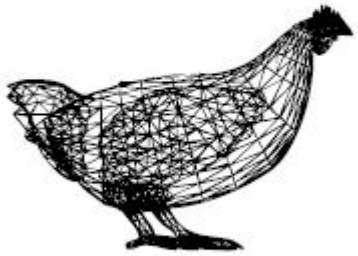

Kolejne dni przyniosły poprawę pogody, ale Nina prawie tego nie zauważyła, bo zamiast po pracy ruszać do lasu, siadała przy biurku, pisała swój plan i załatwiała formalności. Miała już za sobą trzy wizyty w urzędach, dostała wszystkie wymagane pozwolenia, a nawet wystarała się o kilka takich „na wszelki wypadek". Chciała, żeby plan był pełny, skończony i jak najbardziej szczegółowy, aby nie było wątpliwości co do charakteru jej propozycji. W ciągu dwóch dni sporządziła już na czysto projekt, a kolejnego wieczoru usiadła na łóżku i zaczęła przeglądać swoje dzieło, żeby upewnić się, że o niczym nie zapomniała. Zdecydowała, że następnego dnia pójdzie do Aliny i Przemka i przedstawi im swój pomysł. Miała nadzieję, że się zainteresują, bo w tej chwili już tylko od ich zgody zależało to, czy zostanie w Dębowym Uroczysku. Jakiś cień mignął przed oknem, więc uniosła wzrok i zobaczyła żonę sklepikarza zmierzającą w stronę wsi.

„Niesamowita jest" – pomyślała z podziwem, bo kobieta codziennie, bez względu na to, jaka była pogoda, wędrowała wieczorem do kościoła.

Po chwili sylwetka kobiety zniknęła w półmroku, więc Nina znów pochyliła się nad notesem, a potem wyciągnęła teczkę z dokumentami. Przejrzała umowę dla klientów, którą przygotowała z prawniczką, zgodę na prowadzenie działalności oraz umowę z ubezpieczycielem i uznała, że większość formalności ma już za sobą. Zaczęła składać papiery z powrotem do teczki, gdy rozległo się pukanie do drzwi. Zaskoczyło ją to, bo do tej pory nikt jej nie odwiedzał.

„Mam nadzieję, że to nie ta Widząca ze złymi snami" – pomyślała.

Otworzyła i stanęła twarzą w twarz ze sklepikarzem.

– Przyniosłem wypłatę – powiedział i wręczył jej kopertę.

– W połowie miesiąca? – zdziwiła się.

– Tak będzie dobrze…

Popatrzył na nią w sposób, który ani trochę jej się nie spodobał. Kiwnęła głową, ścisnęła kopertę w dłoni i powiedziała:

– Dziękuję.

Zrobiła gest, jakby chciała zamknąć drzwi, ale on nie ruszył się z miejsca. Stał, zasłaniając sobą wejście, i uśmiechał się obleśnie. Miała wrażenie, że jest pijany.

– Tak se myślę, że chyba już czas, żebyśmy się lepiej poznali, co? – stwierdził.

– Moim zdaniem znamy się wystarczająco dobrze – odpowiedziała. – Jestem dość zajęta, więc… – Wskazała dłonią na zawalone papierami łóżko i biurko.

– A moim zdaniem niewystarczająco. Nie brakuje ci tu czegoś?

– Nie.

Prychnął rozbawiony i zmierzył ją spojrzeniem od stóp do głowy.

– A ja myślę, że ci brakuje. – Zrobił krok w jej stronę. – Mnie też, więc możemy sobie wzajemnie pomóc.

– Wyjdź stąd w tej chwili – powiedziała stanowczo i rzuciła kopertę na komodę, żeby mieć wolne obie ręce. Oceniła swoje szanse w starciu z przeciwnikiem, który był o jakieś czterdzieści centymetrów wyższy i ważył co najmniej dwa razy tyle co ona, i rozejrzała się za jakąkolwiek bronią.

– A jak nie wyjdę, to co mi zrobisz? – rzucił kpiącym tonem.

– Nie chcesz się przekonać, wierz mi.

– Nawet bardzo chcę – odpowiedział i nagle znalazł się tuż przy niej. Zaskoczyła ją jego szybkość, bo wydawał jej się ociężały. Chwycił ją za lewe ramię i przyciągnął do siebie, jednocześnie próbując kopnięciem zamknąć drzwi, ale to mu się nie udało, bo odbiły się od przewróconego podczas tego manewru taboretu i pozostały otwarte na oścież. Druga ręka mężczyzny powędrowała pod jej bluzkę. Nina zadziałała odruchowo. Lata szkoleń nauczyły ją szybkiej reakcji. Wyprowadziła cios prawą pięścią, prosto w jego splot słoneczny, a w następnej sekundzie poprawiła uderzeniem w jądra. Nie włożyła w cios całej siły, bo miała ograniczone możliwości manewru, ale to wystarczyło, żeby mężczyzna głośno wypuścił powietrze i opadł na kolana.

– Wynoś się – warknęła. – Zanim naprawdę się wkurzę!

Kiedy na nią spojrzał, zrozumiała, że się pomyliła w ocenie – on nie był pijany. Źrenice miał powiększone, a jego ciało wydzielało dziwny zapach. Napięła wszystkie mięśnie, bo już wiedziała, że to nie koniec starcia. Ledwie ta myśl wybrzmiała w jej głowie, mężczyzna poderwał się i rzucił w jej stronę. Gdyby – tak jak zamierzał – zaskoczył ją, powalił na ziemię i przygniótł całym ciężarem, nie miałaby wielkich szans, jednak ona była przygotowana.

– Zostaw ją! Wzywam policję! – zawołał ktoś na zewnątrz drżącym głosem, ale żadne z nich nie zwróciło na to uwagi. Sklepikarz był skupiony na atakowaniu, a Nina – na obronie.

Błyskawicznie odskoczyła w bok i wykorzystując jego impet, uderzyła go w żebra, a potem prawym sierpowym rozkwasiła mu nos. Na zakończenie kopnęła go z półobrotu w klatkę piersiową – nie musiała robić tego tak widowiskowo, ale chciała, żeby do niego dotarło, że trafił na przeciwniczkę, która naprawdę umie się bronić. Mężczyzna klapnął na pośladki, a ona pochyliła się, wyjęła małe ostrze, które zawsze nosiła w pokrowcu przyczepionym do kostki lewej nogi, po czym przesunęła je przed jego oczami.

– Wypad stąd – powiedziała. – Albo za pięć sekund wepchnę ci do gęby twojego własnego fiuta!

Sklepikarz zaczął się cofać na pośladkach, a potem odwrócił się i na czworaka ruszył do wyjścia. Nie mogła się powstrzymać i kopnęła go w te wypięte pośladki – niezbyt mocno, ale na tyle, że

przyspieszył. Po chwili był już na progu sklepu, na którego drzwiach powiewała kartka z napisem: „Zaraz wracam”.

– Potraktuj to jako moje wypowiedzenie! – powiedziała.

Zanim zamknęła za nim drzwi, dostrzegła zaparkowany po drugiej stronie ulicy samochód i mężczyznę, który stał i wpatrywał się w tę scenę. W słabym świetle latarni widać było jego białe włosy.

„No to się dziadek napatrzył” – pomyślała i przekręciła klucz w zamku. „Chyba zrezygnuje dzisiaj z zakupów”.

ROZDZIAŁ 10

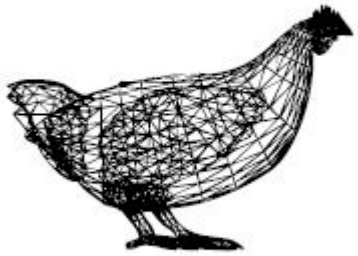

Białowłosy mężczyzna stojący przy samochodzie trwał jeszcze przez chwilę nieruchomo, z telefonem w ręce. Przyjechał tutaj kilka minut temu i akurat gdy wysiadał, sklepikarz zaatakował Ninę. Mężczyzna zawołał, że wzywa policję, w nadziei, że napastnik się przestraszy, ale gdy jego wołanie nie przyniosło żadnych efektów, zaczął gorączkowo przetrząsać kieszenie w poszukiwaniu telefonu, który – jak się okazało – leżał w samochodowym schowku. Gdy go wreszcie znalazł, z nerwów nie potrafił sobie przypomnieć numeru alarmowego. Trzymał telefon w drżącej ręce i patrzył na ekran bezradnie, a potem uniósł wzrok, w samą porę, by zobaczyć, jak Nina spacyfikowała agresora. Stał więc tylko i obserwował sytuację z coraz większym zdumieniem, a teraz, gdy za kobietą zamknęły się drzwi, a napastnik zbierał się z ziemi, zdecydował, że nie może tego tak zostawić.

„Muszę sprawdzić, czy nic jej nie jest” – pomyślał. „To wielki facet i trochę ją poszarpał. Zresztą może być w szoku po czymś takim…” Z tą myślą ruszył w stronę sklepu i zatrzymał się przed drzwiami, za którymi zniknęła kobieta. Nagle opuściła go odwaga.

Nina usłyszała, że ktoś się zbliża, a potem zatrzymuje przed domem, i uznała, że to sklepikarz, któremu narkotyk najwyraźniej mocno przytępił umysł. Prychnęła ze złością i zdecydowała się działać jeszcze bardziej radykalnie. Wyciągnęła krótką wiatrówkę, po czym jednym szarpnięciem otworzyła drzwi.

– Jeszcze ci mało?! – warknęła i zamarła zaskoczona, patrząc w skryte za okularami niebieskie oczy, które na widok broni rozszerzyły się ze strachu.

Zaśmiała się w duchu, bo domniemany „dziadek" w rzeczywistości był koło czterdziestki. Miał białe włosy, które otaczały twarz o wyraźnie zaznaczonych kościach policzkowych. Był dość wysoki i bardzo szczupły, żeby nie powiedzieć – chudy.

„Kogoś mi przypomina" – pomyślała, ale nie miała czasu się nad tym zastanawiać, bo mężczyzna zrobił krok w tył, nie odrywając wzroku od broni.

– Spokojnie, to wiatrówka – powiedziała. – Chciałam postraszyć tego troglodytę, bo myślałam, że to on… Szuka pan kogoś?

Spojrzał na nią i domyśliła się, że nie bardzo wierzy jej słowom albo też nie robi mu różnicy, jaki to rodzaj pistoletu, bo sama jego obecność jest dla niego szokiem.

– Ja… – odezwał się lekko schrypniętym głosem – chciałem sprawdzić, czy nic pani nie jest…

Zaskoczył ją. Wydawało jej się, że ludzi dzisiaj nie obchodzi los drugiej osoby, zwłaszcza obcej, na dodatek on nie wyglądał na osiłka, a mimo to zdecydował się zareagować na to, co widział. Poniewczasie, ale jednak.

– Przepraszam, że nie zareagowałem od razu – dodał, jakby czytał w jej myślach. – Ale wszystko działo się tak szybko, że nawet nie zdążyłem wezwać policji, tylko krzyknąłem, że to zrobię. Może teraz…?

– Dziękuję, nie trzeba. Zaraz się stąd wynoszę, a ten typek raczej nie będzie więcej podskakiwał.

– Tak… – Raz jeszcze spojrzał na pistolet, a potem obrzucił uważnym wzrokiem twarz Niny i w tej chwili uświadomiła sobie, kogo jej przypomina.

„On wygląda jak Sherlock Holmes z takiego starego serialu!" – pomyślała. „Jak się nazywał ten aktor, który go grał? Geoffrey

Whitehead! Nawet pasuje do niego – biała głowa”.

Mężczyzna stał przez chwilę, wpatrując się w Ninę, po czym odchrząknął i cofnął się jeszcze o krok.

– Dziękuję panu – powiedziała. – Rzadko się zdarza, żeby ktoś miał odwagę wtrącać się w takiej sytuacji.

Kiwnął głową i odszedł w stronę samochodu. Popatrzyła za nim, a potem zamknęła drzwi i zaczęła pakować swoje rzeczy. Na szczęście nie miała ich wiele, więc w ciągu kilkunastu minut zabrała wszystko. Klucze położyła na stole. Obrzuciła pokój wzrokiem, aby upewnić się, że niczego nie zapomniała, założyła plecak i wyszła, po czym skierowała się w stronę pensjonatu. W lesie panowała ciemność i cisza, którą zakłócały tylko kroki Niny. Liście szeleściły pod jej stopami, a na twarzy od czasu do czasu czuła mokre nici pajęcze, które rozciągały się pomiędzy rosnącymi po obu stronach ścieżki drzewami. Nagle las się skurczył i Nina odniosła wrażenie, jakby drzewa zbliżały się, by ją zamknąć w klatce. Cofnęła się o krok, uderzyła plecami w pień, coś mokrego przesunęło się po jej szyi. Wzdrygnęła się, odskoczyła, mokra gałąź smagnęła ją w policzek.

„Oddychaj…” – nakazała sobie w myślach, ale lęk już zdążył nią zawładnąć i ścisnąć za gardło. Stała, trzęsąc się z zimna i spazmatycznie łapiąc oddech. Emocje związane z walką, którą dopiero co stoczyła, zaatakowały ją ze wszystkich stron. Oparła głowę o pień drzewa, przytrzymała się szorstkiej kory. „Oddychaj” – powtórzyła w myślach.

Zaczął padać deszcz i grube, zimne krople uderzyły ją w twarz, przynosząc otrzeźwienie. Uniosła głowę, otworzyła szerzej usta, w końcu udało jej się odetchnąć głęboko. Doliczyła do siedmiu i powoli wypuściła powietrze.

„Oddychaj” – powtarzała sobie, stojąc pośrodku ścieżki i czując, jak krople deszczu płyną jej po twarzy i szyi, spływają za dekolt. Oddech powoli się uspokajał, wrażenie osaczenia minęło, lęk przestał ściskać jej krtań. Ulewa się skończyła, ale Nina nawet tego nie dostrzegła. Odetchnęła jeszcze kilka razy, a potem znów ruszyła w górę. Szła początkowo bardzo szybko, zachowując przy tym czujność, tak jak nauczyły ją tego lata pracy w terenie, ale

w pewnym momencie, gdy tuż obok niej rozległ się pisk jakiegoś zwierzęcia, zatrzymała się i przymknęła oczy.

„Nie idziesz na czas” – pomyślała.

Dalej poszła już wolniej, chłonąc ten spacer wszystkimi zmysłami. Czuła zapach leśnej ściółki, grzybów i żywicy, w ustach miała posmak wilgotnych pajęczych nici, a na twarzy – krople, które zostały na liściach i teraz opadały raz po raz, jak wielkie łzy. Było w tej wędrówce coś oczyszczającego i relaksującego, choć pewnie większość ludzi nie czułaby się komfortowo w ciemnym lesie, pełnym szelestów, trzasków i szurania. Nina jednak miała wrażenie, że wszystko się w niej wycisza i uspokaja, że lęk znika na dobre. Gdy na horyzoncie pojawił się rozświetlony pensjonat, wyglądał jak bezpieczna arka pośrodku czarnego pustkowia. Nina zatrzymała się na moment i patrzyła na ten budynek, zastanawiając się, czy uda jej się właśnie tutaj wcielić w życie plan i pokonać swoje demony.

„Jest tylko jeden sposób, żeby się przekonać” – pomyślała i ruszyła szybciej w górę. Tosia wyczuła, że ktoś się zbliża i zaczęła głośno szczekać. Jej ujadanie niosło się echem po całej okolicy. Alina i Przemek wyszli z budynku i zapatrzyli się w ciemność.

– Cześć! – zawołała z daleka Nina. – Macie może wolne miejsce?

Rozpoznali ją i oboje uśmiechnęli szeroko.

– Dla naszej menadżerki zawsze się znajdzie! – odpowiedział Przemek i wyszedł jej naprzeciw, żeby przejąć od niej plecak. – Szanowna pani pozwoli, że zajmę się bagażem – dodał, kłaniając się nisko, głównie dlatego, że aż ugiął się pod ciężarem.

Weszli we troje do recepcji i Nina dostała klucz od tego samego pokoju, który wcześniej zajmowała.

– Chyba że wolisz jakiś inny?

– Nie, polubiłam ten pokój, dzięki. – Wzięła od Przemka klucz i plecak.

– A co się stało, że tak nagle do nas wracasz?

Nina zatrzymała się tuż przed drzwiami pokoju, odwróciła się w stronę właścicieli pensjonatu i opowiedziała im o ataku sklepikarza. Darowała sobie szczegóły, wspomniała tylko, że udało jej się obronić, jednak po czymś takim nie ma zamiaru dłużej przebywać w tamtym miejscu.

– Mój Boże, ale nie możesz tego tak zostawić! – zdenerwowała się Alina.

– Trzeba zawiadomić policję! – zgodził się z nią Przemek. – Następnym razem może trafić na dziewczynę, która nie zdoła się obronić i…

O tym Nina nie pomyślała… A jednak miała wrażenie, że mężczyzna nie zrobiłby czegoś takiego miejscowej dziewczynie. W przypadku Niny nie miał skrupułów, bo była obca, z zewnątrz. Powiedziała o tym Alinie i Przemkowi, ale ich miny pozostały sceptyczne.

– Dobra, przemyślę to do jutra – obiecała.

– Na jak długo się zatrzymasz? – zapytała Alina.

– Albo na jedną noc, albo… co najmniej na parę lat… – odpowiedziała. – To zależy od was.

Popatrzyli na nią z zainteresowaniem.

– Rozpakuję się i przyjdę do was do kuchni. Musimy pogadać.

ROZDZIAŁ 11

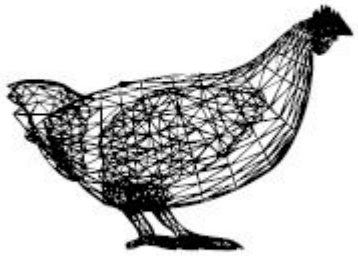

Nina weszła do pokoju, rzuciła plecak w kąt, umyła ręce i spojrzała na siebie w lustrze łazienkowym. Teraz dopiero zobaczyła, że na czole ma smużkę krwi. Sądziła, że ulewa zmyła wszelkie ślady, ale krew zaschła tak, że trzeba było ją zdrapać. Na szczęście ani Alina, ani Przemek nie zauważyli tego, bo w całym pensjonacie włączone były tylko klimatyczne lampki imitujące świece.

„Pewnie trysnęło na mnie trochę, gdy rozkwasiłam nos temu gnojowi" – pomyślała i umyła porządnie twarz, a po namyśle rozebrała się i wzięła prysznic. Strugi wody, na przemian ciepłej i zimnej, sprawiły, że się rozluźniła. Zeszła do kuchni w świeżym ubraniu, z mokrymi włosami i aż się roześmiała na widok siedzących za stołem właścicieli, bo mieli tak poważne miny, jakby czekało ich co najmniej naukowe sympozjum.

– Sprawa wygląda tak – powiedziała i położyła na stole projekt, który pisała przez ostatnie dni. – Chcę wam zaproponować wspólny biznes.

Spojrzeli na siebie i uśmiechnęli się.

– A myśmy tu rozważali, czy zaoferujesz nam związek w trójkącie – zawołała Alina.

Nina uniosła wzrok znad papierów.

– O tym akurat nie pomyślałam, ale zawsze możemy ponegocjować – odpowiedziała. – Zacznijmy jednak od biznesu. Chciałabym zaoferować waszym gościom dodatkową atrakcję w postaci czegoś w rodzaju obozu szkoleniowego wzorowanego na treningach elitarnych oddziałów wojskowych.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu i patrzyli na nią, a zaskoczenie malujące się na ich twarzach ustąpiło podekscytowaniu.

– Fajny pomysł! – zawołała Alina. – Ludzie teraz często szukają takich ekstremalnych przeżyć. Tylko musielibyśmy poszukać instruktora, najlepiej wojskowego, który by to poprowadził. Bo pewnie trzeba mieć jakieś uprawnienia?

– Szukać nie musicie, bo ja mam za sobą całe mnóstwo szkoleń i posiadam uprawnienia – odpowiedziała Nina, a widząc ich zdumione spojrzenia, dodała: – Odeszłam z armii po ponad piętnastu latach służby i właśnie planuję zacząć nowe życie.

– Byłaś żołnierką? Ja cię! – Przemek aż klasnął w ręce. – Dlaczego odeszłaś?

Zacisnęła pięści na wspomnienie wpatrzonych w nią oczu trzech mężczyzn, którzy klęczeli na piasku i poddawali się. Doskonale pamiętała moment, w którym jej palec nacisnął spust. Patrzyła na nich bez cienia litości. Przez głowę przebiegły jej też twarze jej najbliższych przyjaciół, towarzyszy broni. Po tym dniu nic nie było już takie samo. Nie ufali jej. Mieli żal. Obwiniali ją za to, co się stało, i mieli rację, bo to ona była winna…

– Jeśli to zbyt osobiste, nie mów, tak tylko zapytałem, z ciekawości… – Przemek zmieszał się z powodu przedłużającej się ciszy i na widok zamyślenia, w jakie popadła Nina. Odchrząknęła i popatrzyła na niego.

– Wypaliłam się – powiedziała krótko.

Pokiwali głowami.

– Jeździłaś na misje? – zapytała Alina.

Nina przytaknęła. Nie chciała mówić o przeżyciach z misji, więc zaczęła wspominać szkolenie, jakie odbywała wspólnie z żołnierzami amerykańskimi. Było ciężkie, ale to właśnie podczas niego

pomyślała po raz pierwszy, że to mógłby być pomysł na życie w cywilu. Później o tym zapomniała i dopiero widok wąwozu i bajorka przypomniał jej o dawnych planach i sprawił, że inaczej popatrzyła na Dębowe Uroczysko.

– Czołganie się w błocie, bieganie, przeskakiwanie przez mur, zanurzenie w lodowatej wodzie, wspinaczka – wyliczała. – Już sprawdzałam, że sprzęty do takich zawodów można kupić, nawet z montażem, a ja chcę dodatkowo wykorzystać możliwości waszego terenu. Bagno, ścianka, strumyk to niezły potencjał.

– Super! Można by też zrobić takie obozy dla dzieciaków – zapalił się Przemek.

– O, nie, na to bym się chyba nie zdecydowała, zresztą w przypadku dzieciaków są inne przepisy. – Nina uniosła ręce w obronnym geście. – Ja umiem pracować z dorosłymi i tego się będę trzymać. Chociaż, może z czasem dorosnę i do dzieci… No to zostawiam was z moim planem, przyjrzyjcie się temu i będę czekać na waszą odpowiedź.

Przesunęła w ich stronę teczkę, w której zgromadziła wszelkie pozwolenia, ekspertyzy i dokładny opis swojego projektu. Zawsze wszystko starannie planowała, robiła notatki, porządkowała. Przemek sięgnął po teczkę, jednak nawet jej nie otworzył.

– Chętnie to przeczytam – powiedział. – Ale jeśli chodzi o moją odpowiedź, to mogę od razu powiedzieć, że pomysł jest super i przyjmuję cię do drużyny, jeśli Alinka nie zgłasza sprzeciwu.

– Ja też się zgadzam – oznajmiła Alina. – Myślę, że to jest właśnie to, czego nam brakowało w ofercie. Będziemy się wyróżniać na rynku.

– Ale jest w tym jeden haczyk – ostrzegła Nina. – Chciałabym, żebyście mi wynajęli jeden pokój tutaj, tak na stałe, w jakiejś promocyjnej cenie.

– Bierz, który chcesz. Willa jest ogromna i nawet jak zaczną napływać wielkie tłumy turystów, jakoś się pomieścimy.

– Dzięki. No to zostanę w tym, w którym jestem. Jest oddzielony od innych, ma łazienkę i aneks kuchenny, więc będę mieć trochę prywatności.

– A od kiedy chcesz zacząć te obozy?

– Wydaje mi się, że nie ma na co czekać. Skoro się zgadzacie, ustalę sprawę z firmą montującą sprzęt i może od listopada ruszymy? Wszystkie pozwolenia już mam.

– Super! – ucieszyła się Alina. – Listopad to taki martwy miesiąc pod względem turystyki, więc byłoby idealnie, bo taka atrakcja musi przyciągnąć ludzi.

Nina wróciła do pokoju i rozejrzała się, bo teraz dopiero sobie uświadomiła, że to miejsce stanie się jej domem na najbliższych kilka lat. A może na zawsze? Cieszyła się, że właściciele pensjonatu tak entuzjastycznie przyjęli jej pomysł, i uznała, że nie ma co dłużej zwlekać z rozpoczęciem działalności. Wyszła na balkon i zapatrzyła się w rozgwieżdżone niebo. Światło rzucane przez gwiazdy łączyło się z blaskiem emitowanym przez solarne ozdoby z ogrodu, ale Nina nawet ich nie dostrzegała.

„Mam nadzieję, że ich nie zawiodę” – myślała. „I że znajdą się chętni na takie imprezy”.

Stała tak, pogrążona w myślach i nie zauważyła, że z balkonu na piętrze przygląda się jej mężczyzna. Kiedy Nina odwróciła twarz tak, że oświetlił ją blask ogrodowych dekoracji, mężczyzna zamarł na moment, a potem zaczął jak najciszej się wycofywać. Usłyszała go dopiero, gdy zatrzasnął za sobą drzwi balkonowe. Uniosła wzrok, ale nikogo już nie zobaczyła, więc wzruszyła ramionami i wróciła do pokoju.

ROZDZIAŁ 12

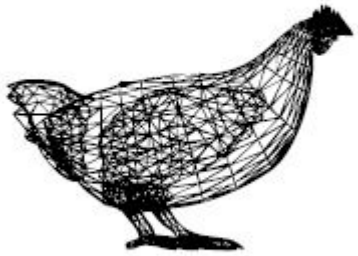

Kiedy rano Nina pojawiła się w kuchni, Alina i Przemek właśnie kończyli przygotowywać kanapki, ale na jej widok wymienili spojrzenie, odłożyli sztućce, podsunęli jej talerz, a potem zaczęli mówić jedno przez drugie, tak jak mieli to w zwyczaju.

– Mamy od dwóch dni lokatora i on wczoraj późnym wieczorem przyszedł do nas, żeby nas przed tobą ostrzec – zaczęła Alina.

– Zauważył u ciebie broń – dodał Przemek.

– I jeszcze widział, że potrafisz się bić.

– No i w związku z tym pomyślał, że możesz być z jakiegoś gangu czy coś.

– Powiedzieliśmy mu tylko, że mamy do ciebie zaufanie, bo uznałam, że to nie jego sprawa i nie będziemy go wtajemniczać w twoje życie…

– Ten facet mi się podoba – powiedziała Nina, która dotąd wodziła wzrokiem od Aliny do Przemka, jednocześnie jedząc nieco zbyt suchą kanapkę.

– No, ma w sobie coś takiego… – przyznała z westchnieniem Alina, na co jej mąż ostrzegawczo chrząknął.

– Nie mam na myśli urody, ja nie lubię chudzielców – sprostowała Nina. – Chodzi mi o to, że nie jest obojętny. Reaguje. To się dzisiaj rzadko zdarza. I dlatego pogadam z nim, chociaż faktycznie, to nie jego sprawa. No i też nie chcę, żeby się do was zniechęcił, skoro u was zamieszkał.

– Poszedł o świcie z laptopem do altany, żeby popracować. Pisze jakąś pracę habilitacyjną – wyjaśniła Alina, widząc pytające spojrzenie Niny.

– Okej, no to idę do niego.

– Może weźmiesz dzbanek z sokiem jabłkowym? – zaproponował Przemek. – Zaraz przygotuję, napijecie się oboje na przełamanie lodów.

– Dobra, to przygotuj, a ja skoczę tylko do łazienki.

– Nina… A poważnie masz broń? – zapytała Alina.

– Mam, ale to wiatrówka. Wygląda jak prawdziwy pistolet, chociaż nie wymaga zezwolenia. Noszę też nóż przy kostce… Przeszkadza wam to?

– Nie. Będziemy się czuć bezpieczniej z tobą u boku.

Kiedy wróciła do kuchni, czekał już na nią dzbanek z sokiem i dwie szklanki, wszystko ustawione na ładnej tacy z folkowym motywem. Wzięła ją i ruszyła w stronę altany, w której białowłosy mężczyzna siedział za stołem i patrzył w dal. Miał na sobie kurtkę, a nogi przykrywał mu koc z wizerunkiem wilka.

– Dzień dobry – przywitała się Nina.

Drgnął i spojrzał na nią. Widać było, że jej widok go zdenerwował.

– Spokojnie, nie zastrzelę pana – powiedziała. – Przynajmniej nie tak od razu…

Postawiła na stole tacę.

– Mam na imię Nina. Chcę wyjaśnić parę spraw, bo wygląda na to, że przez jakiś czas będziemy mieszkać pod jednym dachem. Wprawdzie moje życie to nie pańska sprawa, ale spodobała mi się pana postawa. To, że zareagował pan, gdy ten ćwok mnie napadł, i to, że ostrzegł pan przede mną Alinę i Przemka. Ludzie zwykle wolą stać z boku i się nie udzielać, a pan reaguje. Nie należę do żadnego gangu. Zabójczynią na zlecenie też nie jestem. Służyłam w armii, a teraz chcę tutaj prowadzić obozy survivalowe.

Przez chwilę patrzył na nią z uwagą, a potem powiedział cicho:

– Rozumiem. A mogę zapytać… Po co pani pistolet?

Wzruszyła ramionami.

– Kiedy zdałam służbową broń, poczułam się… naga – wyjaśniła. – Więc kupiłam tę wiatrówkę, ale jak dotąd nigdy jej nie użyłam. Jeśli nie liczyć wczorajszego wystraszenia pana… Na nowy początek naszej znajomości proponuję, żebyśmy się napili. A ponieważ jest dopiero po ósmej, to chyba najlepiej nam zrobi sok jabłkowy.

– Chętnie. Dziękuję. I… Ja mam na imię Eryk.

– Miło mi. – Nalała soku do szklanek i podała mu jedną. – Bez obaw, wprawdzie zrobili go nasi gospodarze, ale już go kiedyś piłam i, o dziwo, jest całkiem dobry.

– Słyszałam to! – Alina wyłoniła się z ogródka na tyłach domu i pogroziła Ninie palcem. – Czy ty kwestionujesz nasze zdolności kulinarne?!

– Nie, gdzieżbym śmiała. Nikt nie gotuje tak jak wy, zapewniam cię!

Eryk prychnął rozbawiony, z czego wywnioskowała, że musiał już próbować kuchni gospodarzy. W następnej chwili kątem oka dostrzegła, że mężczyzna gwałtownie zrywa się z miejsca. Spojrzała na niego zdziwiona, a on patrzył w stronę Aliny i widać było, że coraz bardziej się denerwuje.

– Niech pani uważa! – zawołał. – Tam! Za panią! On jest chyba wściekły!

Nina początkowo się zaniepokoiła, ale w następnej sekundzie zauważyła, że źródłem paniki mężczyzny jest pojawienie się Noska, który właśnie skradał się wśród grządek w kierunku Aliny.

– Spokojnie, to oswojony lisek – powiedziała Nina, a Alina odwróciła się i wyciągnęła rękę w stronę ulubieńca. Nosek natychmiast znalazł się tuż przy niej, położył się i odsłonił brzuszek, domagając się drapania.

– Jest mistrzem podkopywania się pod siatką ogradzającą wybieg Tosi – wyjaśniła, zerkając na Eryka, a potem wzięła liska na ręce i podeszła do altany. – Przy tym straszny z niego wiercipięta. A jaki ciekawski! Najpierw próbowaliśmy trochę zabezpieczać siatkę, ale potem doszliśmy do wniosku, że on i tak da radę, a przecież nic mu się tutaj nie stanie… Najwyżej poniszczy trochę upraw, bo wszystkiego musi spróbować…

Lisek znudził się trwaniem w bezruchu i zaczął się wiercić, więc postawiła go na ziemi. Wykorzystał to, żeby oznaczyć teren.

– O, nie… – jęknęła Alina. – No to macie z głowy picie soku na świeżym powietrzu.

Po chwili zrozumieli, co miała na myśli, bo dotarł do nich potworny smród. Skrzywili się i wszyscy troje poszli do pensjonatu. Sok wypili w kuchni, a potem Nina wróciła do siebie i złożyła zamówienie na tor przeszkód, wraz z montażem sprzętu. Firma obiecała, że ekipa pojawi się pod koniec tygodnia.

ROZDZIAŁ 13

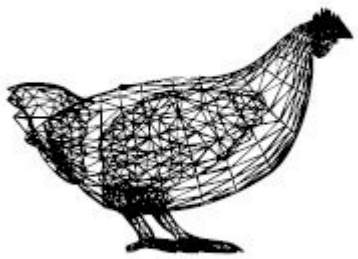

Wieczorem usiedli we czwórkę na tarasie, bo Alina zaprosiła swoich gości na własnoręcznie upieczone ciasteczka owsiane. Po pierwszym kęsie każdemu odeszła ochota na słodycze, ale wieczór był ciepły, więc siedzieli i patrzyli na spektakl barw, jaki na niebie urządziło zachodzące słońce. Ostatnie promienie rozświetlały las, ukazując wszystkie kolory jesieni, a potem tarcza słoneczna znalazła się za linią drzew i przez moment wydawało się, jakby cała knieja zmieniła się w ogromne ognisko. Pomarańczowa łuna rozjaśniła ściółkę, po czym przygasła i stopniowo zaczęło robić się coraz ciemniej.

– O, ktoś jedzie! – zauważył Przemek i wszyscy spojrzeli w stronę drogi. Rzeczywiście – zbliżał się jakiś samochód. Nina jako pierwsza go rozpoznała i popatrzyła na siedzących z nią ludzi.

– Chyba lepiej idźcie do środka – powiedziała. – To mój były pracodawca. Cholera go wie, po co tu jedzie…

– To tym bardziej zostaniemy! – Alina uniosła wysoko podbródek i splotła ręce na piersiach. – Przemek, przyprowadź Tosię!

Przemek posłusznie wstał i poszedł po psa, a Nina pomyślała w duchu, że już większe zagrożenie niż suczka może stanowić Nosek – a zwłaszcza zapach jego moczu. Nic jednak nie powiedziała, bo miło jej się zrobiło, że wszyscy zdecydowali się ją wesprzeć, gdyż Eryk także został na tarasie. Wyprostował się na krześle i z napięciem patrzył na samochód zatrzymujący się na podjeździe. Sklepikarz wysiadł i z niepewną miną podszedł do Niny, która wyszła mu naprzeciw i stanęła na schodach prowadzących na taras, żeby mieć przewagę wzrostu. Na ścieżce pojawił się Przemek, trzymając na długiej smyczy Tosię, a za nimi przemykał Nosek.

„Takiej obstawy to chyba jeszcze nigdy nie miałam” – pomyślała Nina.

Sklepikarz nie zwracał uwagi na otoczenie. Popatrzył na Ninę, a twarz miał przy tym tak czerwoną, że kobieta przestraszyła się, że zaraz padnie tu na zawał. W tej czerwieni wyróżniał się wielki biały opatrunek, który okrywał szczelnie nos mężczyzny.

– Przeprosić chciałem – wychrypiał sklepikarz i odchrząknął. – Ja nigdy czegoś takiego nie zrobiłem. Wstyd mi jak cholera.

– I słusznie – mruknął Eryk.

Mężczyzna pokiwał głową i powiedział:

– Szwagier był u mnie i przyniósł flachę. Myślałem, że to zwykły bimber, ale on był zaprawiony jakimś tym, no… dopalaczem. Do rana nie mogłem się ruszyć, i to wcale nie dlatego, że mi wtłukłaś. A szwagier wylądował w szpitalu, bo jak wracał ode mnie, to dostał jakiegoś szwunku i próbował się wspinać na latarnię… Spadł i łeb se rozwalił, a do tego połamał nogi. I jeszcze będzie miał sprawę z glinami, o ten dopalacz.

– Niezła nauczka – skomentował Eryk.

– No, niech to szlag trafi – mruknął ponuro sklepikarz, a potem znów spojrzał na Ninę. – Jak pani chce glinom zgłosić, to wiadomo, że się przyznam. Moja wina. Już mi się od żony i księdza tak dostało, że może nawet lepiej, jak w pace posiedzę. Zresztą sam przed sobą się wstydzę…

Nina popatrzyła na niego. Stał, wciąż czerwony na twarzy, ze wzrokiem utkwionym w ziemi, raz po raz tylko podnosił głowę i zerkał na nią. Cała jego postawa wyrażała skruchę i wstyd.

– Nie będę niczego zgłaszać – odpowiedziała. – Ale jeśli jeszcze raz zrobi pan coś takiego jakiejkolwiek kobiecie, to skończy pan gorzej niż ten cały szwagier. I to nie za sprawą policji. Jasne?

– Jasne, że jasne. Jezu, jaki wstyd, na co mi przyszło… Całe szczęście, że trafiło na panią! Znaczy, w tym sensie, że się pani obroniła! Bo gdybym… – Pokręcił głową i głośno przełknął ślinę. – Na pewno nic takiego więcej nie zrobię. Mogę to pani dać na piśmie.

– Niech da! – zawołała Alina i na moment zniknęła w domu, po czym wyłoniła się, niosąc notes. Wręczyła go sklepikarzowi razem z długopisem i popatrzyła wyczekująco, więc niezgrabnie nabazgrał oświadczenie, a potem oddał notes Ninie.

– No to mamy umowę – powiedziała.

Mężczyzna kiwnął głową.

– Jeszcze raz przepraszam. I… tego… Dziękuję, że… – Przerwał i bezradnie rozłożył ręce.

– Że dała panu nauczkę – dokończył za niego Eryk.

– Tak… – Nagle zawahał się, spojrzał na Ninę błagalnie i zrobił krok w jej stronę. – Nie powie pani Majce? – zapytał tak cicho, że tylko ona go usłyszała. – Bo ja chyba się spalę ze wstydu, gdyby się miała dowiedzieć…

– Nie powiem.

– Dziękuję… Ja naprawdę nigdy wcześniej nikogo nie napadałem… No, dziękuję. To tego, będę leciał – powiedział i ruszył w stronę samochodu. Teraz dopiero wszyscy zauważyli, że lekko utyka na lewą nogę.

Kiedy samochód ruszył, Tosia znudziła się spokojnym staniem w jednym miejscu i wyrwała się w jego stronę. Trzymający smycz Przemek krzyczał, żeby się zatrzymała, ale suczka niewiele sobie z tego robiła. Popędziła za oddalającym się autem, ciągnąc za sobą nieszczęsnego Przemka, który w pewnym momencie stracił równowagę i zarył twarzą w grządkę marchewek. Smycz wypadła mu z ręki i Tosia, już niczym nieskrępowana, pognała tropem pojazdu. Nosek, widząc nową zabawę, z radością wskoczył na plecy Przemka i skubnął lekko jego włosy. Eryk patrzył na to wszystko z szeroko otwartymi ustami, a Nina zaczęła się śmiać tak bardzo, że musiała usiąść na schodach. Słysząc te przejawy radości, Tosia

zwietrzyła lepszą atrakcję, zrezygnowała ze ścigania samochodu, zawróciła i wpadła na taras, a lisek podążył jej śladem.

– Dom wariatów, jak słowo daję – powtarzała raz po raz Alina, płacząc ze śmiechu na widok Przemka, który gramolił się z ziemi. Twarz miał brudną, podobnie jak ubranie, a w rozczochranych włosach widać było fragmenty zielonej natki i suche liście. Tosia podbiegła do niego w podskokach, oparła mu łapy na ramionach, aż ugiął się pod jej ciężarem, a potem zaczęła lizać jego twarz.

– Tak, tak, przez ciebie pancio się ubrudził, to teraz go umyjesz, co? – mruczał Przemek, próbując uwolnić się od zwierzęcia.

Lekko oszołomiony Eryk niepostrzeżenie wycofał się z tarasu i wrócił do siebie, myśląc przy tym, że nie do końca tak sobie wyobrażał spokój i ciszę na odludziu. Alina i Nina, kiedy już przestały się śmiać, także weszły do domu, bo zrobiło się chłodno. Usiadły w kuchni, gdzie po dłuższej chwili dołączył do nich Przemek, kiedy zdołał zagonić zwierzęta do ich strefy i trochę doprowadzić się do porządku.

Na kuchennym stole leżała teczka z dokumentacją dotyczącą projektu Niny. Alina i Przemek przeczytali ją bardzo dokładnie jeszcze poprzedniego wieczoru i teraz zasypali swoją lokatorkę pytaniami o szczegóły. Najbardziej interesowała ich opcja obozu wędrownego, z nocowaniem w lesie.

– Jak chcesz to urządzić? I dokąd będziesz prowadzić grupę?

Nina rozłożyła mapkę terenu.

– Najbardziej pasowałaby mi ta część. – Pokazała obszar oddalony od pensjonatu o kilkanaście kilometrów. – Wystarczająco daleko, żeby uczestnicy poczuli ten marsz. Ewentualnie trochę dalej, za tą górą.

– Za tą górą jest już teren Wszeborowskiej Puszczy. Głośno było o niej w zeszłym roku, bo tam hotel ekologiczny zaplanowali. Obiecali, że ani jednego drzewa nie wytną pod budowę, i na razie podobno dotrzymują słowa – powiedziała Alina.

Nina zamyśliła się. Jeśli to puszcza, nie powinno być problemu z wędrowaniem, ale kto wie, czy wyrażą zgodę na nocleg?

„Chyba najlepiej będzie się tam wybrać i porozmawiać z kimś, żeby potem nie robili kłopotów” – uznała.

– Pójdę tam i pogadam z jakimś sołtysem czy wójtem albo w nadleśnictwie – powiedziała.

– Sama? Pieszo? Taki kawał drogi?

– A co? Boisz się, że mnie zje wielki zły wilk? – zaśmiała się Nina. – To już bardziej się boję kleszczy! Myślę, że dobrze będzie się tam z kimś dogadać. Kto wie? Może uda się nam też pozyskać klientów z tego hotelu?

– Może i tak. Chociaż przeraża mnie taka samotna wędrówka.

– Dam sobie radę, dla mnie to nie pierwszyzna.

Po powrocie do pokoju Nina przyjrzała się uważnie mapie i zaplanowała trasę na jutro. Wyglądało na to, że czeka ją długi marsz, i miała nadzieję, że naprawdę uda się jej załatwić cokolwiek w sprawie jej przedsięwzięcia, bo teraz, gdy wszystko nabrało rozpędu, chciała jak najszybciej uruchomić ofertę. Nie znosiła bezczynności.

ROZDZIAŁ 14

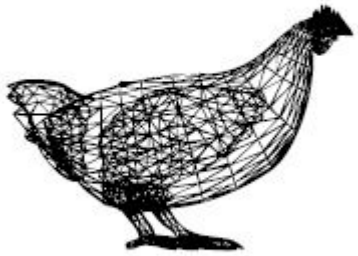

Rano Nina spakowała plecak i ruszyła w drogę. Wędrówka po lesie zawsze dobrze na nią wpływała, choć dopiero od niedawna miała okazję doceniać jej walory, bo zwykle traktowała takie wyprawy zadaniowo. Trzeba było dotrzeć do celu, zachować czujność i trzymać tempo. Teraz pozwoliła sobie na spokojny marsz, od czasu do czasu przystawała, żeby przyjrzeć się interesującym okazom roślin czy krajobrazom wyłaniającym się niekiedy zza linii drzew.

„Pięknie tu” – pomyślała, kiedy drogę przecięła jej spłoszona łania.

Gdy dotarła na wzgórze, rozejrzała się po okolicy. Wieś Wszeborowo, o której wspomniała Alina, rozciągała się w zielonej dolince otoczonej lasami, ale niedaleko od stóp wzgórza Nina dostrzegła leśniczówkę i postanowiła, że tam właśnie spróbuje z kimś porozmawiać.

„Kto może wiedzieć więcej niż leśniczy o zasadach poruszania się po puszczy? Mam nadzieję, że jest w miarę spoko gościem” – rozważała, schodząc stromym zboczem w kierunku budynku.

Kiedy dotarła do leśniczówki, spojrzała z uznaniem na stylowy, drewniany dom i jego otoczenie. Ściany stojącej na skraju lasu

szopy zdobiły śliczne, barwne malowidła przedstawiające zwierzęta. Lis, borsuk, jeleń, sarna, wilk i dzik wyglądały jak żywe. Nad nimi unosił się orzeł, na grubym konarze siedziała sóweczka, a zza drzewa wychylał głowę głuszec.

„Ciekawe, kto ma taki talent…" – pomyślała.

Wspięła się po schodach i już miała zapukać, gdy usłyszała śmiech i szepty dochodzące z boku domu, więc ruszyła w tę stronę. Najpierw dostrzegła za siatką ogromnego psa, który czujnie wpatrywał się w intruza, jednak nie wydał z siebie żadnego głosu. Spojrzał na nią i widocznie uznał, że nie stanowi zagrożenia, bo położył się i zapatrzył w dal, z głową wspartą na łapach. Nina zerknęła w tę samą stronę i zobaczyła na werandzie parę, która namiętnie się całowała. Poczuła się głupio, że tak bezceremonialnie wkracza w ich intymny świat, i rzuciła psu pełne wyrzutu spojrzenie.

„Nie mogłeś zaszczekać?" – wytknęła mu w duchu.

Mężczyzna i kobieta byli jednak tak zajęci sobą, że nie zauważyli jej przybycia, więc wycofała się za dom i sięgnęła po telefon z zamiarem markowania rozmowy, by zasygnalizować swoją obecność. W tym momencie usłyszała hałas, odwróciła się więc w stronę drogi i dostrzegła chłopca, który pędził na rowerze z zawrotną szybkością. Przezornie wspięła się na schody, żeby uniknąć kolizji, co okazało się słusznym posunięciem, bo chłopiec śmignął tuż obok, nawet Niny nie zauważając, zniknął za rogiem budynku, po czym – sądząc po odgłosach – wyhamował ostro i zawołał:

– Mamo! Tato! Na budowę przyjechała telewizja! Jest ta dziennikarka, co występuje w „Tańcu z gwiazdami"! Mogę iść?!

– Idź. – Usłyszała niski, spokojny głos.

– A mogę wziąć twój aparat?

– Ale tylko ten stary!

Po chwili chłopiec pojawił się znowu. Pędził w stronę domu z zaczerwienioną z emocji twarzą. Tym razem zauważył Ninę, bo powiedział grzecznie „dzień dobry", wyminął ją i wbiegł do domu, zostawiając otwarte drzwi. Na progu natychmiast pojawiły się dwa duże koty, które zerknęły z ciekawością na Ninę, ale gdy się przekonały, że nie ma dla nich żadnych smakołyków, wróciły do

środka. Zza rogu domu wyłonił się mężczyzna, najwyraźniej zainteresowany tym, kogo przywitał jego syn.

– Dzień dobry!

Nina przedstawiła się i wyjaśniła w skrócie cel swojej wizyty.

– Chodźmy na werandę, bo w domu jest gorąco – zaproponował leśniczy. – Jestem Andrzej, a to moja żona Sylwia – dodał, gdy już znaleźli się na tarasie. Siedząca na ławce kobieta miała jasnobrązowe, kręcone włosy i piękną twarz, którą rozjaśniał promienny uśmiech.

Tymczasem z domu wybiegł syn gospodarzy, dzierżąc w dłoni aparat fotograficzny i ciągnąc za sobą smugę odurzającego zapachu. Wskoczył na rower i pomknął w stronę bramki.

– Maciek! Tylko nie siedź tam za długo! – zawołał za nim ojciec, a ciszej dodał: – Jezu, chyba wylał na siebie całą butelkę mojej wody po goleniu…

Sylwia się roześmiała.

– Jeśli ta dziennikarka go nie zauważy, to na pewno wyczuje – skomentowała.

Kiedy chłopiec zniknął im z oczu, Nina opowiedziała parze o swoim projekcie. Słuchali uważnie i kiwali głowami, a gdy skończyła, leśniczy wzruszył ramionami.

– Skoro ekstremalne zadania chcesz załatwiać na prywatnym terenie, a tutaj tylko wędrować czy biegać z tymi twoimi survivalowcami, to ja bym do żadnych urzędów nie latał – mruknął. – Bo jak zapytasz w nadleśnictwie czy w gminie i okaże się, że nie ma na to przepisów, to jeszcze zaczną je wymyślać, a wtedy nie ma zmiłuj…

– Tak, każą ci zaopatrzyć grupę w zielone buty z niebieską podeszwą albo pelerynki z napisem „Szanuj zieleń” – dodała jego żona, a potem spojrzała na leśniczego i stwierdziła: – Ale mógłbyś wypisać jakieś pozwolenie i pyknąć pieczątkę.

– Jakie pozwolenie?

– No coś w stylu: „Zgoda na uprawianie działalności survivalowej na terenie puszczy” – wyjaśniła. – To zamknie gębę różnym służbistom.

Mężczyzna pomyślał chwilę, po czym kiwnął głową, wstał i poszedł do domu. Żona odprowadziła go tak maślanym spojrzeniem, że Nina

aż się uśmiechnęła, a kobieta, widząc to, zarumieniła się.

– Niedawno odnaleźliśmy się na nowo – powiedziała cicho. – Narobiłam w życiu głupstw, szukałam Bóg wie czego, a miałam to przed nosem. Zmarnowałam mnóstwo czasu, mogłam stracić to, co najcenniejsze, i bardzo szybko sobie to uświadomiłam… Ale brnęłam w to dalej, bo bałam się poprosić o wybaczenie. Gryzłam się i szarpałam, targały mną wyrzuty sumienia, aż w końcu zrozumiałam, że jeśli tego nie zrobię, nigdy już nie odzyskam tych, których przecież kocham najbardziej na świecie…

Zamilkła, łzy błysnęły w jej oczach, jakby samo wspomnienie tych emocji wywoływało w niej ból.

– I wreszcie zdecydowałam, że muszę zrobić pierwszy krok. Do stracenia miałam tylko swoją dumę, a do zyskania cały świat… Na szczęście Andrzej mi wybaczył i teraz znowu jesteśmy rodziną. – Pogładziła brzuch rysujący się pod sukienką. – A za parę miesięcy będziemy jeszcze większą…

– Gratuluję – odparła Nina, trochę zmieszana tym, że obca kobieta zwierza się jej z tak intymnych spraw, a jednocześnie poruszona, bo słowa, które wypowiadała, wydawały się w dużym stopniu odnosić także do jej własnego życia.

„Tylko jak miałabym poprosić o wybaczenie, skoro ja sama nie potrafię sobie przebaczyć?” – pomyślała gorzko i łzy napłynęły jej do oczu. Zamrugała gwałtownie, wzięła głęboki oddech, zaczęła w popłochu zastanawiać się nad tym, co powiedzieć, żeby przerwać tę ciszę, która żonie leśniczego najwyraźniej nie przeszkadzała, a Ninę zmuszała do smutnych refleksji.

Na szczęście leśniczy pojawił się ponownie i wręczył Ninie kartkę z pieczątką nadleśnictwa:

„Okaziciel niniejszego dokumentu ma zezwolenie na prowadzenie działalności na terenie Puszczy Wszeborowskiej, pod warunkiem przestrzegania przepisów BHP i zasad obowiązujących na obszarach cennych przyrodniczo”.

– Jak ten nasz hotel ruszy, to może zyskasz więcej klientów – powiedział. – Zostaw swój numer, gdy już wybiorą zarząd, to dam ci znać.

– Dzięki! – Nina podała mu wizytówkę, schowała kartkę z pozwoleniem do plecaka, uścisnęła obojgu ręce i ruszyła w drogę

powrotną. – Życzę szczęścia! – dodała na odchodnym, odwracając się w ich stronę, ale już jej nie słyszeli. Leśniczy całował żonę, która siedziała mu na kolanach i gładziła jego włosy. Ninę zakłuło serce, ból wypełnił jej umysł, sprawił, że miała ochotę usiąść i płakać.

„Na pewno nie” – zbuntowała się.

Zamiast tego popędziła ścieżką, którą dostrzegła w gąszczu. Wiodła niemal pionowo w górę, więc bieg wyczerpał Ninę tak bardzo, że gdy dotarła na zalesiony szczyt, runęła na ziemię na wznak i leżała, dysząc ciężko i patrząc w niebo. To była dziwna chwila, nasycona emocjami i podskórnym poczuciem czyjejś obecności. Nina miała wrażenie, że drzewa pochylają się nad nią z troską, ich szum przypominał kojący szept. W pewnym momencie wydawało się jej, że dostrzega wpatrujące się w nią spomiędzy konarów duże zielone oczy. Usiadła i przewiercała wzrokiem gąszcz. Zerwał się wiatr i nad głową Niny zatańczyły kolorowe liście. Barwny wodospad otoczył ją, mienił się w oczach setką kolorów, a w powietrzu poniósł się zapach żywicy, wilgotnej ziemi i grzybów. I nagle spłynął na nią spokój. Było to tak nieoczekiwane po tym rozedrganiu, które chwilę wcześniej stało się jej udziałem, jakby ktoś jednym ruchem odsłonił żaluzje w oknie i w ciemność poranka wpuścił światło słoneczne.

„Jakieś czary się tu dzieją” – pomyślała i rozejrzała się jeszcze raz, bo świadomość, że nie jest tutaj sama, stała się jeszcze wyraźniejsza. „Chyba ten las jest nawiedzony” – uznała. „Ale jeśli tak, to przez dobre duchy”.

ROZDZIAŁ 15

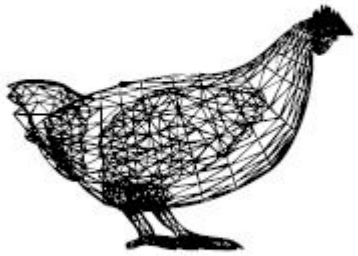

Nina zapomniała zupełnie o upływającym czasie. Siedziała na wzgórzu i czuła, jak wypełnia ją światło. Dopiero gdy usłyszała nad sobą krakanie kruka, drgnęła i zerknęła na zegarek. Zaskoczyło ją, że spędziła w tym miejscu ponad godzinę.

„Pora wracać” – pomyślała i trochę zadrżała, bo choć dzień był ciepły, to w powiewach wiatru czuć było, że lato dawno minęło.

Wstała, otrzepała ubranie i zagłębiła się w gąszcz, szukając ścieżki, która ją tutaj przywiodła. Zeszła z lesistego zbocza i ruszyła w drogę powrotną do Dębowego Uroczyska. Świetnie się wędrowało przez ten piękny jesienny las i Nina miała wrażenie, jakby w tej wędrówce było coś ulotnego, niedostrzegalnego zmysłami. Od czasu do czasu zatrzymywała się zachwycona, kiedy promienie słoneczne przenikały przez gęste korony drzew, tworząc w całym lesie świetliste ścieżki prosto do nieba. Zrobiła mnóstwo zdjęć z myślą o Alinie i po raz pierwszy od bardzo dawna poczuła, że jej umysł się wyciszył i uspokoił. I po raz pierwszy również zniknął czający się gdzieś z tyłu głowy lęk.

„Może już będzie dobrze” – zaklinała w duchu. „Może Dębowe Uroczysko to moja przystań życiowa i stąd ten spokój”.

Do tej pory ciągle coś analizowała, planowała, rozważała, rozpamiętywała – teraz mogła odetchnąć i zacząć zupełnie nowy rozdział w życiu. Pomyślała, że raz już zaczynała od nowa – wtedy, gdy jako nastolatka złożyła papiery do klasy wojskowej. Postawiła rodziców i dziadków przed faktem dokonanym – dowiedzieli się o wszystkim dopiero, kiedy musieli pojawić się na pierwszym zebraniu w szkole. Ależ to była awantura! Ile krzyków, płaczu, załamywania rąk nad marnowaniem talentu. Nina uparła się jednak i zagroziła, że jeśli nie zaakceptują jej wyboru, w ogóle zrezygnuje z nauki i po prostu pójdzie do pracy.

– Nawet gdybym miała zamiatać ulice, wolę to, niż przez kolejnych parę lat piłować cholerne skrzypce, których tak nienawidzę, albo wyśpiewywać durne piosenki… To wasz świat, nie mój – zawołała zdesperowana i widocznie usłyszeli w jej tonie prawdę, bo odpuścili. Przynajmniej na pozór. Wiedziała, że mieli nadzieję, że to tylko bunt nastolatki, że w jakimś momencie znudzi się jej czołganie w błocie i zapragnie wrócić do muzyki, ale ona konsekwentnie trwała przy swoim wyborze.

„Aż do teraz” – pomyślała. Jednak nie mogła podjąć innej decyzji. Lubiła czuć tę wspólnotę, jaka łączyła ją i ludzi z jej oddziału, lubiła spędzany z nimi czas, ale wiele spraw uwierało ją i przeszkadzało – zwłaszcza gdy awansowała i okazało się, że oznacza to brnięcie w coraz większą biurokrację i nieustanną walkę o to, żeby oddział mógł bezpiecznie funkcjonować. A potem zdarzyło się coś, co sprawiło, że wrażenie wspólnoty uleciało, a zostało tylko poczucie winy i pewność, że nic już nie będzie takie jak dawniej. „Może tutaj właśnie odzyskam spokój i pozbędę się moich demonów”.

Weszła na polanę, na której stał pensjonat, i z daleka zauważyła Alinę siedzącą w ogrodzie na tyłach domu razem z Tosią i Noskiem. Lisek zawzięcie kopał w ziemi i śmiesznie poszczekiwał, Tosia zaś leżała i raz po raz trącała nosem rękę Aliny, a wtedy ta zaczynała machinalnie gładzić grzbiet suczki.

– Jaka miła scenka rodzinna – skomentowała Nina, ale gdy Alina uniosła na nią wzrok, przekonała się, że dziewczyna płacze.

Nina zatrzymała się i bezradnie patrzyła na łzy płynące po policzkach Aliny. Do tej pory uważała właścicieli pensjonatu za najbardziej pogodnych i optymistycznie nastawionych ludzi pod słońcem, więc widok tak rozklejonej gospodyni zrobił na niej duże wrażenie.

– Co się stało? – zapytała przejęta. Cały spokój, jaki ją ogarnął po wędrówce przez las, ulotnił się w okamgnieniu.

– N-nic – wyjąkała Alina. – Nie przejmuj się, to minie…

Nina usiadła obok niej i patrzyła z rosnącym niepokojem i niepewnością. Nie była dobra w pocieszaniu, zaczęła się zastanawiać nad tym, co powiedzieć, ale widocznie Alinie wystarczyła sama jej obecność, bo po chwili powiedziała cicho, przełykając łzy:

– Nie jestem w ciąży.

– Aha…

Siedziały przez parę sekund w milczeniu, aż wreszcie Alina pociągnęła nosem i popatrzyła na Ninę.

– Od lat staramy się o dziecko – powiedziała. – I już myślałam, że nareszcie się udało, bo okres spóźnił mi się o tydzień… Ale właśnie zaczęłam plamić, więc to jednak tylko małe spóźnienie…

Znowu się rozpłakała, a Nina niezdarnie poklepała ją po ramieniu.

– To też był powód, dla którego zdecydowaliśmy się wziąć ten dom – mówiła dalej dziewczyna, raz po raz pociągając nosem. – Bo pomyśleliśmy, że tutaj będziemy na swoim i z dala od tych wszystkich mądrali, którzy nam mówią, że jesteśmy młodzi i mamy jeszcze czas…

Nina milczała, bo właśnie zamierzała powiedzieć pocieszająco, że przecież są jeszcze młodzi… Głupio jej się zrobiło, bo do tej pory sądziła, że Alina i Przemek to para beztroskich dzieciaków, których jedynym kłopotem jest brak gości w pensjonacie, a tymczasem oni zmagali się z naprawdę ciężkim problemem.

– Mam dwadzieścia sześć lat – mówiła cicho Alina. – Wiem, niektórzy nie myślą wtedy jeszcze o dzieciach, ale ja zawsze chciałam być młodą mamą… Pobraliśmy się z Przemkiem jeszcze w czasie studiów, mieliśmy po dwadzieścia lat… I od tamtej pory nie stosujemy żadnej antykoncepcji, a mimo to nic się nam nie przydarza… Robiliśmy oboje badania, niby wszystko jest

w porządku, a jednak w ciążę nie zachodzę. Przeszłam dwie terapie podnoszące płodność, ale nic nie dały, a dla mnie to była masakra… Czułam się okropnie, nogi mi puchły, podbrzusze ciągle bolało, no a rezultatów nie przyniosło. No i wtedy trafił się ten spadek. Przemek wymyślił, żebyśmy sprzedali ten dom i cały teren, kupili mieszkanie, a resztę kasy zainwestowali w in vitro. A ja go przekonałam, że tutaj nam będzie lepiej, że będziemy zdrowsi i spokojniejsi, no i zaczniemy zarabiać na wynajmie… A teraz zobacz. Nic nam się nie udaje…

– Hej, przecież mieszkacie tu od niedawna. No i sama mówiłaś, że w kwestii wynajmu już coś drgnęło, a gdy jeszcze dojdzie oferta survivalu…

Alina wydmuchała nos w chusteczkę i popatrzyła na Ninę zaczerwienionymi od płaczu oczami.

– Więc myślisz, że skoro jedno zaczyna działać, to może i drugie ruszy… – szepnęła. – Że teraz los się odwróci? Może tak właśnie jest. Może masz rację?

Nina już miała zaoponować, że niczego takiego nie sugerowała, ale w tym momencie Nosek zmienił kierunek kopania i cała wyrzucana przez niego z dołu ziemia poleciała na obie kobiety, które zerwały się i zaczęły otrzepywać ubrania. Kiedy ponownie na siebie spojrzały, Alina już nie płakała, a w jej oczach pojawił się znowu ten pogodny blask, który Nina tak lubiła.

– Dziękuję – szepnęła Alina, zanim wróciły do domu. – Czasem zdarza mi się taka załamka… Cieszę się, że mam teraz obok siebie kogoś takiego jak ty. Zawsze chciałam mieć starszą siostrę.

Przytuliła się do Niny, a potem poszła do domu. Nina została przez chwilę w ogrodzie, zaskoczona i trochę wzruszona. Jej przyjaźnie były dość szorstkie, rzadko padały wyznania czy wielkie słowa. Wiedzieli, że mogą na siebie liczyć – i to wystarczało. W każdym razie – do czasu…

„Wygląda na to, że to moje nowe życie będzie naprawdę bardzo inne” – pomyślała.

ROZDZIAŁ 16

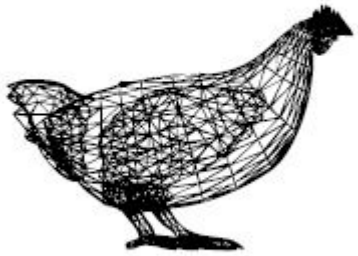

Tej nocy Nina prawie nie zmrużyła oka. Rozpamiętywała słowa żony leśniczego i zastanawiała się, czy powinna zrobić pierwszy krok i poprosić przyjaciół o wybaczenie.

„Ale jak oni mogliby mi wybaczyć coś takiego? To jest niewybaczalne. Tego się nie da tak po prostu zapomnieć, odstawić na bok… Ja sobie nie wybaczę nigdy” – myślała i coraz bardziej zamykała się w swoim bólu i rozdrapywaniu ran. Później jej myśli skierowały się ku Alinie i znów ogarnął ją żal, bo widok tej pogodnej dziewczyny, która nagle zalała się łzami, stanowił dla niej wielki szok. „Oni oboje zasługują na szczęście. Nie zrobili nic złego. I przecież nie marzą o gwiazdce z nieba, tylko o czymś, czego wiele par wcale nie traktuje jak cud”.

Poczuła bunt przeciw losowi, który tak się układa, że skazuje dobrych ludzi na cierpienie, podczas gdy rozmaici przestępcy i podli oszuści żyją sobie wygodnie i opływają w dostatki.

– Jeśli istniejesz – zwróciła się do Boga, w którego już dawno przestała wierzyć – to co ci szkodzi zrobić dla nich coś dobrego? Naprawdę nie możesz dać im dziecka? Podobno możesz wszystko.

Gdy wreszcie zasnęła, śnił jej się Michał, który leżał w kałuży krwi, a Nina stała nad nim i próbowała zatamować rany. Obudziła się zlana potem, z suchym gardłem i spierzchniętymi ustami, jakby trawiła ją gorączka. Długo stała pod prysznicem, żeby spłukać z siebie nocne koszmary, ale niewiele to dało, bo wciąż czuła ich lepkie macki, które wkradły się w jej myśli.

„To się nigdy nie skończy…" – pomyślała. „Ale zasłużyłam sobie na to".

Ubrała się, zjadła śniadanie i wyszła na zewnątrz, w oczekiwaniu na pojawienie się ekipy ze sprzętem. Przyjechali dużą ciężarówką, choć uprzedzała podczas składania zamówienia, że dojechać na miejsce montażu można tylko małym quadem. Od razu zdusiła więc narzekanie szefa brygady, pokazując mu swoje zamówienie i uwagi, które przy tym dodała, więc panowie – chcąc nie chcąc – przenosili ciężkie sprzęty na własnych barkach. Nina w tym czasie usiadła wraz z Aliną i Przemkiem przy komputerze, żeby wprowadzić nową atrakcję do oferty pensjonatu. Po wczorajszych smutkach nie został już żaden ślad. Alina uśmiechała się i z entuzjazmem komentowała kolejne kroki. Nina opracowała teksty już wcześniej i wymyśliła podział aktywności, tak żeby każdy mógł znaleźć coś dla siebie. Najtrudniejszą opcją były „Wyzwania Dębowego Uroczyska", w których trzeba było zmierzyć się z naturalnymi przeszkodami występującymi na tym terenie.

– No to teraz musimy tylko uzbroić się w cierpliwość – stwierdził Przemek, kiedy już udało im się umieścić ofertę na stronie. Alina w tym czasie wrzuciła na Instagram post prezentujący nowe atrakcje. – Mam nadzieję, że to wypali!

– Ja też! – Nina przyjrzała się zrobionym przez siebie zdjęciom i musiała przyznać, że wyglądają naprawdę interesująco.

Montaż sprzętu został zakończony dopiero wieczorem. Nina sprawdziła dokładnie każdą rzecz, nie zwracając uwagi na kwaśne miny robotników, zauważyła dwie niedoróbki i nakazała ich skorygowanie, a potem ekipa wreszcie odjechała, ona zaś popatrzyła na efekt prac i uśmiechnęła się w duchu.

„No to możemy zaczynać" – pomyślała. „Trzeba tylko trochę uporządkować teren".

Kiedy wróciła do pensjonatu, przypomniała sobie o Dawidzie pracującym w ośrodku dla trudnej młodzieży i szukającym pracy dla swoich podopiecznych. Znalazła w telefonie jego numer i zadzwoniła. Kiedy usłyszał, o jaką pracę chodzi, ucieszył się bardzo.

– A pozwolisz im po pracy wypróbować te sprzęty? – zapytał.

– No jasne!

– To w ogóle nie musisz im nic płacić, nagrodą za wysiłek będzie zabawa w wojsko.

– Nie, chcę zapłacić. Tak będzie uczciwie.

– Okej, no to wybiorę ochotników, tak do dziesięciu osób. Mamy własny bus, więc możemy być nawet jutro. Dasz radę zapłacić im po dwie dychy od głowy?

– Jasne – odpowiedziała, myśląc jednocześnie, że dwadzieścia złotych za kilka godzin pracy w terenie to marna stawka, i od razu postanowiła, że zapłaci im więcej.

– I jeszcze miałbym prośbę o jakiś poczęstunek, bo oni są wiecznie głodni. Zabierzemy kanapki, ale wiesz…

– Spoko. Coś wymyślimy.

Nina zeszła do sklepu i kupiła kilka kilogramów kiełbasy, żeby ugościć pracowników tym, co Alinie i Przemkowi wychodziło dobrze, czyli kiełbaskami pieczonymi nad ogniskiem. Sklepikarz obsługiwał ją, w ogóle nie patrząc jej w oczy, ciągle zażenowany tym, jak się wobec niej zachował. Teraz był przesadnie miły i uczynny, nawet zaproponował, że dostarczy zakupy pod pensjonat, ale podziękowała i zabrała swój plecak, po czym ruszyła w drogę do willi. Zostawiła kiełbasę w kuchni i wyjaśniła właścicielom, po co aż tyle nakupiła.

– Spoko, dasz nam sygnał, że wracacie, a my tu rozpalimy ognisko i ruszymy z pieczeniem – obiecali.

Po powrocie do siebie zamówiła kilkanaście kompletów strojów dla przyszłych klientów. Uznała, że tak będzie najlepiej, tym bardziej że miała zgromadzonych dużo oszczędności, a nie musiała martwić się wynajmowaniem terenu pod swoją działalność. Skoro ten wydatek jej odpadł, mogła zainwestować w wygodę klientów i nie narażać się na ich gniew, jeśli w trakcie zajęć zniszczą sobie ubranie. Oszczędności pochodziły z pieniędzy zarobionych podczas misji,

a także ze sprzedaży mieszkania po dziadkach. Nie miała zamiaru mieszkać tam, gdzie wszystko przypominało jej o bliskich, których już nie było, i o sporach i pretensjach, więc gdy tylko spadek się uprawomocnił, wystawiła lokal na sprzedaż. Myślała o tym, że kiedyś, pewnie na emeryturze, może kupi mały domek pod miastem albo ładny apartament w jakiejś starej kamienicy.

„Wygląda na to, że to kiedyś przyszło wcześniej, niż myślałam".

Rano pod pensjonat podjechał czarny busik, z którego wysypało się dziesięciu chłopaków i ich opiekun. Nina wskazała im sprzęty i narzędzia, które zamówiła wcześniej, i patrzyła ze zmarszczonymi brwiami, jak przebierają w skrzyni, niechętnie biorą narzędzia, by potem powlec się za nią w stronę lasu, przy wtórze narzekania i marudzenia na trudne warunki, zimno i daleką drogę. Jeden z chłopaków, wysoki, barczysty, wziął łopatę, skrzywił się, odłożył ją i rozejrzał się za czymś lżejszym, ale nic więcej nie zostało.

– Jeśli to dla ciebie za ciężkie, to daj, ja poniosę – stwierdziła Nina, wywołując wybuch śmiechu u reszty grupy. Chłopak wziął łopatę i dołączył do pozostałych.

Po przejściu – czy raczej: przewleczeniu się przez kilkadziesiąt metrów – Nina zatrzymała się gwałtownie i popatrzyła na chłopaków.

– Dobra, słuchajcie – powiedziała. – Umawiałam się z Dawidem, że przywiezie ochotników, a najwyraźniej mam do czynienia z pracą przymusową. Skoro nie macie ochoty na wysiłek, to szkoda mojego i waszego czasu. Wracajcie do busa i jedźcie do ośrodka. Na pewno macie tam ciekawsze rzeczy do roboty. Ja zatrudnię kogoś, komu chce się pracować, bo jeśli mam przez parę godzin słuchać waszego narzekania, to bardzo dziękuję.

Chłopaki popatrzyli po sobie i coś poszeptali.

– Spoko, będziemy pracować – mruknął wreszcie jeden z nich, piegowaty blondyn ubrany w czarny dres i kurtkę z kapturem. Nina pamiętała, że ma na imię Tomek. – Tylko żeśmy nie wiedzieli, że tam trzeba taki kawał drałować z tym wszystkim.

– Niespełna kilometr, rzeczywiście prawie maraton – odpowiedziała Nina z nutką drwiny w głosie. – Wybaczcie, ale lektyki i tragarzy wypożyczyłam akurat ekipie z sąsiedniej wsi. Myślę jednak, że jakoś dacie radę.

ROZDZIAŁ 17

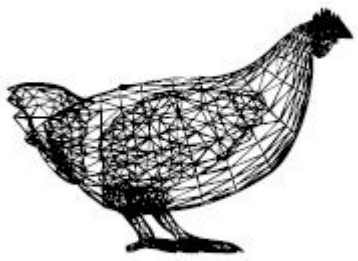

Sokoli Jar, bo taką nazwę Nina nadała temu miejscu, powitał ich śpiewem ptaków. Promienie słońca padały na dno wąwozu pod takim kątem, że bajorko wydawało się czarne jak smoła i podobnie jak ona – gęste. O tej porze dnia panował tutaj półmrok i ten tajemniczy nastrój udzielił się nawet chłopakom, bo zamilkli, przestali utyskiwać na długą drogę i rozglądali się z ciekawością. Nina wyznaczyła im prace, a potem oprowadziła Dawida po Sokolim Jarze i opowiedziała o projekcie. Słuchał uważnie i patrzył na nią z coraz większym podziwem. Pracujący chłopcy też nadstawiali uszu.

– Super – podsumował, gdy skończyła. – Niesamowicie to wymyśliłaś! Sam bym się chętnie spróbował na takim torze przeszkód.

– No to do dzieła!

– E, nie. – Skrzywił się. – Na pewno bym nie dał rady i straciłbym te nędzne resztki autorytetu, które jeszcze mam…

Po dwóch godzinach teren został uporządkowany, a największe kamienie zebrane w jednym miejscu, gdzie Nina wraz z dwoma

chłopakami ułożyła palenisko. Przydały się też połamane gałęzie krzaków, uszkodzone przez ekipę montującą sprzęt.

– No dobra, panowie – powiedział Dawid. – Możemy wracać do bazy. Chyba że macie ochotę wypróbować ten sprzęt – dodał od niechcenia, udając, że nie zauważył spojrzeń, jakie od dłuższego czasu rzucali na tor przeszkód.

– Możemy – powiedział Tomek łaskawym tonem i leniwie się przeciągnął.

Nina objaśniła im szybko technikę pokonywania kolejnych przeszkód, a oni słuchali z ostentacyjnie znudzonymi minami, więc skróciła szkolenie do minimum, uznając, że nic się nie stanie, jeśli zrobią coś inaczej, niż mówią instrukcje.

– No to do dzieła. Chcecie, żeby wam mierzyć czas?

– Tak. Przekonamy się, kto jest najlepszy.

Jeden po drugim ruszali na tor. Nie każdemu udało się pokonać wszystkie przeszkody, a najwięcej – bo aż siedmiu – poległo przy ostatniej, którą stanowiła drewniana ściana, bo aby z nią wygrać, trzeba było wbiec i siłą rozpędu przeskoczyć na drugą stronę. Najlepszy czas wynosił nieco ponad osiem minut i osiągnął go chłopak, po którym nikt się tego nie spodziewał: najdrobniejszy w grupie, trzymający się z dala od reszty, wycofany Igor.

– To dobry czas? – zapytał Dawid, a Nina wzruszyła ramionami.

– Taki sobie – powiedziała. – Ale pewnie byli zmęczeni po pracy…

Tomek, do którego należał najgorszy wynik, spojrzał na nią wyzywająco.

– A pani jaki osiąga czas? – rzucił kpiącym tonem.

„Przecież nie będę się popisywać przed dzieciakami” – pomyślała rozsądna strona Niny, ale ta część, która lubiła wyzwania, bardzo chciała się sprawdzić.

– A wiesz, że nie mierzyłam? – powiedziała. – Dobra, sprawdźmy! – Podała mu stoper i uruchomiła go, a potem ruszyła na pierwszą przeszkodę. Niespełna cztery minuty później przeskoczyła przez ściankę i dołączyła do chłopaków, którzy patrzyli na nią z szeroko otwartymi ustami.

– Żeby wam komary nie powlatywały – powiedział Dawid, chociaż sam miał podobną minę.

– Cztery minuty?! – jęknęła Nina, patrząc na stoper. – Jezu, naprawdę się zestarzałam…

Chłopaki nie skomentowali.

– No to co? Fajrant na dzisiaj – ogłosiła i ruszyła przodem.

Wrócili do pensjonatu i od razu uderzył ich w nozdrza bardzo apetyczny zapach.

– Co tak ładnie pachnie? – zapytała Nina i uchyliła się, bo Alina zamachnęła się na nią ścierką za to, że w jej głosie słychać było ogromne zdumienie.

– Placki z dyni – powiedziała z godnością gospodyni i wyniosła na taras półmisek z parującymi plackami. Wcześniej przygotowała papierowe talerzyki, więc młodzi ludzie pospiesznie się umyli, usiedli na wolnych miejscach i rzucili się na jedzenie.

– Ale pycha! – jęknęła z zachwytem Nina. – Musicie wprowadzić to na stałe do menu! Jesteście wybitnymi kucharzami! Odszczekuję wszystko, co wcześniej mówiłam!

Alina i Przemek popatrzyli na siebie i roześmiali się.

– Nie jesteśmy – odpowiedzieli chórem. – To Eryk usmażył.

– Wszedł do kuchni, kiedy czytałam właśnie przepisy na dynię, i powiedział mi, że najlepiej mu się myśli przy gotowaniu, a właśnie ma do przemyślania ważną kwestię – dodała Alina. – Więc jeśli nie mam nic przeciwko temu, to on coś ugotuje. Nie miałam…

– Chwała ci za to!

– Tylko niepotrzebnie kupiłaś tyle kiełbasy, bo jak zjedzą placki, to raczej im się nie zmieści nic więcej.

– Zdziwiłabyś się – odpowiedział Dawid, który właśnie pojawił się w kuchni, żeby sprawdzić, czy nie potrzebują pomocy. – Jak ich znam, to placki potraktują jako przystawkę i zaraz będą węszyć za czymś jeszcze.

Po posiłku chłopcy rozeszli się po terenie pensjonatu, ale szybko wrócili, widząc, że Nina krząta się przy ognisku.

– Macie ochotę na pieczone kiełbaski? – zapytała.

Odpowiedziało jej pełne aprobaty mruknięcie, a potem wszyscy skupili się wokół niej, więc pokazała im, co robić, i pozwoliła, aby każdy spróbował rozpalić ogień za pomocą krzesiwa. Gdy już się rozsiedli, każdy z nabitą na patyk kiełbaską, Dawid popatrzył na Ninę z wdzięcznością.

– Dzięki – powiedział cicho, aby podopieczni go nie usłyszeli. – Dawno ich nie widziałem tak zintegrowanych i zadowolonych.

– Serio? A ja mam wrażenie, że są znudzeni i niezbyt za sobą nawzajem przepadają.

– To tylko poza. Znam ich… Szkoda, że w naszym ośrodku nie ma takich sprzętów, bo trochę zdrowej rywalizacji i treningu na pewno dobrze by na nich wpłynęło.

– Jeśli o mnie chodzi, to możesz ich przywozić na treningi – stwierdziła Nina, wzruszając ramionami. – Sprzęt jest gotowy, niczego przygotowywać specjalnie nie trzeba. Tylko się wcześniej upewnij, że nie mam żadnych grup. Przecież nie muszę wam asystować?

– Poważnie? A ile byś za to policzyła?

– Nic. No chyba że coś zniszczycie…

Grupa odjechała w doskonałych humorach, co udzieliło się także Ninie. Wieczorem ten nastrój jeszcze się poprawił, bo zgłosili się pierwsi chętni.

– Ha, w przyszły weekend będziemy mieć grupę gotową na Wyzwania Dębowego Uroczyska! – zawołała, kiedy zbiegła do kuchni. – Zamówili nocleg, bo w sobotę zmierzą się z wyzwaniami, a w niedzielę chcą pomaszerować.

– Super! – Alina i Przemek przybili sobie piątkę.

– Dobrze, że są jeszcze ludzie, którym chce się robić takie rzeczy, zamiast wylegiwać się w weekend na kanapie albo sprzątać łazienkę – stwierdził Eryk i popatrzył na Ninę z uznaniem. – Miałaś naprawdę świetny pomysł z tymi dodatkowymi atrakcjami.

ROZDZIAŁ 18

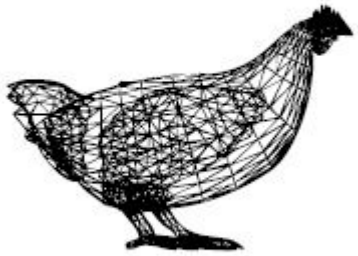

Następnego ranka Nina usiadła przy biurku, żeby przyjrzeć się mapie i upewnić się, że jej plan marszu nie ma żadnych błędów.

„Jest okej” – uznała, ale i tak postanowiła wyruszyć na trasę w ramach treningu. Gdy zeszła na dół, Alina wychyliła się z kuchni i poprosiła, żeby Nina do niej zajrzała.

– Ty się znasz na roślinach – powiedziała. – Popatrz, czy to może zadziałać? Co o tym myślisz?

Odwróciła w jej stronę ekran laptopa i Nina zobaczyła stronę sklepu internetowego, który oferował mieszanki ziołowe na wszystko – w tym na problemy z zajściem w ciążę. Przejrzała skład i spojrzała na Alinę.

– Jeśli tam naprawdę są takie zioła, to na pewno nie zaszkodzi, choć nie wierzę, żebyś od tego łatwiej zaszła w ciążę – powiedziała. – Po prostu zadziałają lekko uspokajająco i poprawią ci odporność.

– Co masz na myśli, że jeśli tam są takie zioła?

– Popatrz na tę stronę. To nawet nie jest apteka ani zielarnia. Skąd wiesz, jak oni pozyskują zioła? Ani słowa nie piszą o ich pochodzeniu. Może zbierają spod bloku trawę po koszeniu?

W najlepszym wypadku kupują w zielarskich sklepach, mieszają i liczą sobie pięć razy tyle.

– Ech… – Alina wyglądała, jakby ktoś spuścił z niej powietrze.

Nina zamknęła laptop i popatrzyła jej w oczy.

– Mam lepszy pomysł niż takie głupie mieszanki – powiedziała. – Skoro nie chcecie przyjąć ode mnie kasy za wykorzystanie terenu na moje zajęcia, to pozwólcie, że będę miała swój wkład w wasze dobre samopoczucie i sfinansuję wam zabieg in vitro.

Rzeczywiście, właściciele terenu nie chcieli słyszeć o tym, aby Nina im płaciła, bo uznali, że dzięki jej ofercie ich pensjonat zyska gości, którzy będą płacić za noclegi i posiłki.

– Mówisz poważnie? Ale… Wiesz, jakie to drogie?

– A wiesz, ile by mnie miesięcznie kosztowało dzierżawienie terenu pod działalność?

Alina patrzyła na nią z niedowierzaniem, a potem zawahała się i zapytała cicho:

– A co myślisz o tym, co niektórzy duchowni mówią o dzieciach z in vitro?

Nina pokręciła głową.

– Nie jestem żarliwą katoliczką i może dlatego nie oceniam ludzi na podstawie tego, w jaki sposób zostali poczęci – odpowiedziała.

– No ale wiesz… Chodzi mi o to, że to wbrew naturze, że podobno grzech. Że dzieci tak poczęte nie mają duszy…

– Alinko, nie będę się bawić w twoje sumienie. Powiem ci tylko, że dla mnie zapłodnienie nie jest żadnym cudem, tylko procesem biologicznym. Siostra mojego… – zająknęła się – przyjaciela… ma dwoje dzieci poczętych właśnie w ten sposób i nie zauważyłam, żeby różniły się od innych dzieciaków.

– Dziękuję! Przemyślę to jeszcze, ale… – Alina wyciągnęła rękę i uścisnęła dłoń Niny. – Dziękuję – powtórzyła. – Cieszę się, że nas tu znalazłaś, siostrzyczko.

– Ja też się cieszę – odpowiedziała, trochę zmieszana tą bliskością. – No dobra, ruszam w trasę! Muszę wszystko sprawdzić, żeby pierwsi klienci byli w stu procentach zadowoleni!

– Zrób jakieś ładne zdjęcia!

– Jasne!

Wzięła plecak i ruszyła w las. Wędrowała przez cały dzień i uznała, że trasa, którą wybrała, jest świetna zarówno dla początkujących, jak i zaawansowanych. Teren był zróżnicowany i otwierał wiele możliwości, o czym się przekonała, kiedy niespodziewanie rozpętała się burza i trzeba było szukać osłony przed przenikliwym wiatrem i ulewnym deszczem. Nina naprędce zbudowała schronienie pod niedużym krzakiem, przykryła je liśćmi i przeczekała najgorszą nawałnicę. Ten pokaz siły żywiołu ją zachwycił – słuchała grzmotów, szumu deszczu, jęków gałęzi, które giął wiatr, i myślała o tym, ile razy siedziała tak z ludźmi ze swojego oddziału, zdana na łaskę pogody.

„Jakoś wtedy nigdy mnie nie zachwycał ten widok" – pomyślała. „I nawet by mi do głowy nie przyszło, żeby robić zdjęcia".

Teraz wyjęła telefon i zrobiła kilkanaście fotografii oraz nagrała film, po czym wysłała do Aliny. Nie spodziewała się, że dziewczyna siedzi akurat z twarzą przyklejoną do szyby i modli się o jej bezpieczeństwo.

„Mój Boże, Ninka, tak się boję o Ciebie!" – dostała odpowiedź i przez chwilę patrzyła na ekran zdziwiona. Nawet nie pomyślała o tym, że ta pogoda może u kogoś wywołać lęk.

„Nic mi nie będzie. Wrócę wieczorem" – odpisała i wysłała jeszcze kilka ujęć.

Rzeczywiście wróciła, kiedy robiło się już szaro. Po nawałnicy zachód słońca wyglądał wyjątkowo spektakularnie i Nina aż zatrzymała się na ścieżce, żeby popatrzeć na pomarańczową łunę, która lśniła nad lasem. Zrobiła jej zdjęcie i ruszyła do domu, myśląc o tym, że chętnie znajdzie się za chwilę pod prysznicem.

Na tarasie zastała Eryka, który siedział w półmroku i pił grzaniec. Zapach goździków, miodu i cynamonu niósł się w powietrzu i Ninie przyszły do głowy święta Bożego Narodzenia, bo jej babcia zawsze w tym okresie przygotowywała grzaniec i w całym mieszkaniu pachniało wtedy właśnie tak. Nina nie przepadała za tym zapachem ani za świętami, bo zawsze miała nadzieję, że to będzie wyjątkowy czas, taki jak obiecywali producenci reklam: pełen radości, miłości i śmiechu; że pojawią się rodzice, a oni zazwyczaj koncertowali wtedy gdzieś w świecie i tylko wysyłali dla niej paczki. Zawsze były to drogie prezenty, ale nie potrafiła się nimi cieszyć, a gdy była

starsza, nazywała je „marną rekompensatą za zaniedbanie emocjonalne”.

Eryk popatrzył na stojącą pośrodku ścieżki zamyśloną Ninę i wskazał na termos.

– Napijesz się? – zapytał.

Na dźwięk jego głosu odrzuciła wspomnienia i pokręciła głową.

– Nie, dzięki – odpowiedziała. Wspięła się po schodach z zamiarem pójścia do domu, ale poprosił o chwilę rozmowy, więc zatrzymała się i spojrzała na niego pytająco. Wydał jej się nieco stremowany, więc zaniepokoiła się, o co może mu chodzić.

– Mam pytanie związane z tymi wyzwaniami – powiedział cicho. – Chciałbym się przyłączyć do tej grupy, która ma przyjechać w sobotę. Mogę?

Nina usiadła na ławce i popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

– Musiałabym zapytać, czy się zgodzą – odpowiedziała. – Ale myślę, że przyłączenie się akurat do tej grupy to nie jest najlepszy pomysł… Oni się znają, od lat razem trenują, no i na dodatek wybrali najtrudniejszą opcję. Może lepiej by było, gdybyś najpierw spróbował sam? Dam ci zniżkę.

Uśmiechnął się i milczał przez chwilę, rozważając to, co usłyszał.

– Jak spadać, to z wysokiego konia, prawda? – stwierdził w końcu. – Ja naprawdę chcę się sprawdzić. I nawet jeśli to zmiażdży moje ego, to cóż… Ono już i tak jest w strzępach.

Nic nie odpowiedziała, bo w rozmowach o emocjach nigdy nie czuła się pewnie, a on najwyraźniej odebrał jej milczenie jako zachętę do zwierzeń. A może winą była zbyt duża ilość wypitego grzańca?

– Patrzysz na faceta, który ma czterdziestkę i niczego w życiu nie osiągnął – powiedział. – Żona mnie zostawiła cztery lata temu, bo – jak stwierdziła – jestem nudny i do bólu przewidywalny. Mieszkanie należało do niej, więc miałem dwie opcje: wrócić do rodziców albo coś wynająć. Wiesz, ile zarabia wykładowca? – prychnął i pokręcił głową. – Nie było mnie stać na wynajem, ale dziekan mi pozwolił zająć pokój w hotelu asystenckim. Funkcjonowało to przez długi czas, jednak teraz dziekan się zmienił i nie przedłużył mi umowy.

Zamilkł i wypił kolejny łyk grzańca. Nina zapięła kurtkę pod samą szyję i oparła się wygodniej, czekając na dalszy ciąg, choć nie czuła

się komfortowo, słuchając takich wynurzeń.

– Ta cała pandemia sprawiła, że władze mojej uczelni uznały, że wykłady z literatury spokojnie mogą się już zawsze odbywać online. No i tutaj mogę sobie przypisać wielkie osiągnięcie, bo spośród czterech osób wybrali właśnie mnie, żebym te wykłady prowadził dla studentów z wszystkich filii ich uczelni. Dostałem podwyżkę i wysokiej klasy laptop. Tylko sobie nie myśl, że dali mi za to pensję za czterech. – Zaśmiał się gorzko. – Dobra strona tego jest taka, że mogę pracować z każdego miejsca, w którym jest zasięg, więc zdecydowałem, że poszukam niedrogiego pensjonatu w jakiejś ładnej okolicy i może wreszcie napiszę pracę habilitacyjną, do której zbieram się od pięciu lat. I tak trafiłem do Dębowego Uroczyska…

Znów zamilkł i chciał się napić, ale w kubku już niczego nie było. Termos też był pusty.

„Pół litra grzańca nieźle zachęca do zwierzeń” – pomyślała Nina, a głośno zapytała:

– I jak ci idzie pisanie?

Popatrzył na nią ze zdziwieniem, jakby dopiero teraz ją zauważył.

– Nie najgorzej – odpowiedział. – Atmosfera tutaj sprzyja skupieniu. Niestety, sprzyja też rozmyślaniom, a to nie wychodzi mi na dobre, jak widać…

– Zawsze możesz częściej gotować. To akurat wyjdzie na dobre wszystkim.

Zaśmiał się cicho i pokiwał głową.

– To rzeczywiście mi dobrze wychodzi – powiedział. – Lubię gotować. Kiedyś dostałem taką książkę o staropolskich przyprawach, roślinach jadalnych i przepisach i od tej pory próbuję dodawać do moich potraw rozmaitych chwastów. Jadłaś kiedyś kiszone stokrotki? Albo sałatkę z fiołków albo mleczy?

– Jakoś mi się nie trafiło…

– Ech, teraz i tak za późno, bo dawno przekwitły.

– Ale świat chyba się nie skończy w tym roku i kiedyś znowu przyjdzie wiosna – odpowiedziała. – Wtedy będziesz miał okazję uraczyć mnie takimi smakołykami.

Spojrzał na nią i zamyślił się.

– W takim razie chyba powinienem ponegocjować warunki pobytu z właścicielami – powiedział. – Skoro mam tu zostać do wiosny,

może wywalczę jakąś zniżkę.

– Jeśli obiecasz, że choć raz w tygodniu ugotujesz obiad, sama z nimi o tym pogadam!

– Umowa stoi. Mogę nawet codziennie, bo naprawdę lepiej mi się wtedy myśli.

Nina wróciła do swojego pokoju i pomyślała, że rano Eryk pewnie będzie żałował, że tak się przed nią otworzył.

„No i pewnie też zrezygnuje z tego pomysłu dołączenia do grupy".

A jednak następnego dnia ponowił prośbę, więc nie pozostało jej nic innego, jak tylko zapytać pierwszych klientów, czy zgadzają się na obcego w swojej drużynie. Nie mieli nic przeciwko temu.

– No to w sobotę rano zmierzysz się z wyzwaniami Dębowego Uroczyska – powiedziała i wręczyła mu najwęższy spośród kupionych przez nią strojów. – Chcesz najpierw zobaczyć, co cię czeka?

– Nie, żadnych forów. Muszę się przekonać, na co mnie stać.

– Ale dlaczego akurat chcesz sprawdzać swoją wartość w taki sposób? – rzuciła, zanim zdążyła ugryźć się w język. W końcu to była jego sprawa. – Czego dowiedzie twoje czołganie się w błocie?

Wzruszył ramionami.

– Że potrafię wyjść poza to, co znane i wygodne – odpowiedział. – I że od tego się nie umiera. W każdym razie, mam taką nadzieję…

– Ja też. Śmierć klienta podczas inauguracyjnego obozu to nie byłaby najlepsza reklama…

ROZDZIAŁ 19

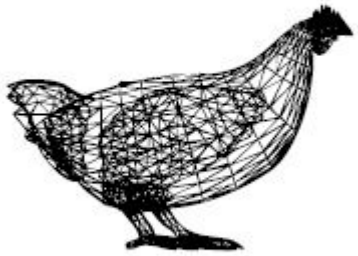

W sobotę rano pod pensjonat podjechało granatowe bmw i wysiadło z niego czterech rosłych mężczyzn. Ich sylwetki świadczyły o tym, że byli stałymi bywalcami siłowni. Nina przywitała ich i przedstawiła Erykowi, który stawił się na śniadaniu ubrany w strój do ćwiczeń taktycznych. Mimo że wybrała dla niego rozmiar S, strój był na niego za szeroki, za to nogawki spodni i rękawy – o wiele za krótkie. Panowie obrzucili go pełnymi politowania spojrzeniami, a potem wzięli od Niny mundury i poszli do pensjonatu, żeby się przebrać.

– No to ruszajmy! – Poprowadziła ich drogą nad Sokoli Jar i zatrzymała się nad urwiskiem. – Przed wami wyzwanie pierwsze: zejście do urwiska.

Wyjęła z plecaka linę i popatrzyła na pięciu mężczyzn.

– Kto chce zaczynać?

– Ja! – wyrwał się Eryk, więc założyła mu uprząż i wyjaśniła technikę.

Pozostali panowie truchtali w miejscu ze znudzonymi minami. Eryk stanął na skraju przepaści i zbladł jak płótno, ale wziął głęboki oddech, odchylił się, tak jak mu pokazała, i ruszył w dół.

A przynajmniej – zamierzał, bo stopa mu się ześlizgnęła i zaraz runął bezwładnie w przepaść. Zablokowana lina zatrzymała go dwa metry pod krawędzią. Uderzył ramieniem o skałę, jęknął cicho i nic więcej zrobić nie zdążył, bo Nina wciągnęła go z powrotem.

– Wszystko w porządku? Jesteś ranny? – dopytywała, ostrożnie dotykając jego ramion, aby się upewnić, że nie ma żadnych złamań.

– Nic mi nie jest – odpowiedział drżącym głosem.

– Odprowadzić cię z powrotem do pensjonatu?

Zacisnął zęby i spojrzał na nią z wyrzutem.

– Nie trzeba. Nie przerywajcie sobie.

Nina popatrzyła mu w oczy i zobaczyła w nich zdecydowanie i determinację, więc podała uprząż kolejnemu zawodnikowi. Eryk tymczasem podniósł się i powlókł drogą w las. W ciągu dwudziestu minut cała piątka znalazła się na dole i Nina zaczęła im objaśniać wyzwanie numer dwa, którym był wysoki na trzy metry skalny komin. Aby go pokonać, trzeba było zaprzeć się plecami i nogami i wspinać się w ten sposób, wykorzystując siłę mięśni. Demonstrując tę technikę, Nina weszła na wysokość dwóch metrów i otworzyła szeroko oczy ze zdumienia, bo za załomem skalnym pojawił się Eryk.

– Wygrałem? – zapytał, wywołując tym salwę śmiechu pozostałych uczestników.

– Myślałam, że poszedłeś do pensjonatu – powiedziała Nina.

– Pierwsze wyzwanie mnie pokonało, ale to nie znaczy, że się od razu poddam – odpowiedział.

Zaimponował jej jego upór. Zresztą – nie tylko jej. Jeden z członków grupy, Marek, klepnął go z uznaniem w plecy, aż zadudniło. Eryk, który nie spodziewał się takiego dowodu akceptacji, ledwie utrzymał równowagę, ale przytrzymał się skały, a potem nawet zdołał się uśmiechnąć i przybić piątkę z drugim zawodnikiem – Adamem. Dwaj panowie pokonali komin bez trudu, trzeci – Tadek – wszedł tylko do połowy, czwarty dotarł wprawdzie na górę, ale przy schodzeniu miał trochę problemów i trzeba go było asekurować. Eryk, który podjął wyzwanie jako ostatni, zdołał wspiąć się na półtora metra. Był czerwony z wysiłku i drżały mu mięśnie. Nina przestraszyła się, że nie da rady zejść, więc spojrzała mu w oczy i zawołała:

– Po kontuzji na skale tyle wystarczy do zaliczenia wyzwania, prawda, panowie?

Odpowiedział jej chóralny pomruk aprobaty.

– Schodź. Dojrzałość polega między innymi na tym, że człowiek wie, kiedy odpuścić – dodała ciszej, aby tylko on ją słyszał.

– Dojrzałość jest przereklamowana – mruknął w odpowiedzi.

Zaczął zsuwać się w dół, a ostatni fragment pokonał, zjeżdżając dość bezwładnie, bo mięśnie nóg nie wytrzymały napięcia. Obtarł sobie przy tym skórę na plecach, mimo że chłopaki, których przywiózł Dawid, oszlifowali jedną część komina, pozbawiając go najbardziej ostrych krawędzi. Eryk nic nie powiedział i nawet się nie skrzywił, gdy pozostali członkowie grupy klepali go po tych poranionych plecach. Z kolejnymi wyzwaniami radził sobie średnio albo słabo, ale zarówno Nina, jak i pozostali czterej panowie zrozumieli, że tu nie chodzi o to, żeby pokonać każdą przeszkodę, ale – żeby chociaż spróbować. Wzbudziło to ich szacunek, więc skończyli z drwiącymi uśmieszkami, przewracaniem oczami i pełnymi politowania spojrzeniami, zwłaszcza że – zupełnie niespodziewanie – jedno z wyzwań Eryk wygrał: to, w którym trzeba było przeczołgać się w piachu pod nisko zawieszoną siatką. Jego chudość znacznie mu to zadanie ułatwiła, a przy tym nie przejmował się sprawdzaniem postępów, tylko zamknął oczy, żeby mu się do nich nie nasypało piachu, i sunął naprzód z zaciśniętymi ustami, dopóki nie usłyszał oklasków.

– No to zostały dwa wyzwania – oznajmiła Nina, prowadząc grupę do bajorka. Wiatr zmarszczył lekko taflę, przez co bagienko wydawało się jeszcze bardziej gęste i mroczne. Czterej panowie popatrzyli na Ninę, marszcząc brwi.

– Ja sobie odpuszczę – mruknął Dominik. – Od dziecka nie lubiłem się taplać w błocie.

– Za to ja lubiłem bardzo, ale rodzice nigdy mi nie pozwalali – stwierdził Eryk. – A poza tym chętnie się zabawię w Rambo. Druga taka okazja może mi się w życiu nie trafić.

Idąc za radą Niny, zdjął kombinezon i obuwie i został tylko w bokserkach i podkoszulku. Podała mu nieprzemakalne buty, więc założył je i bez wahania zanurzył się w bagnie. Gdy znalazł się na środku, rzucił Ninie rozbawione spojrzenie i przykucnął, zanurzając

się wraz z głową. Kiedy wyszedł, Nina podała mu duży ręcznik, którym wytarł część błota, a potem założył z powrotem mundur. Oblepione czarną mazią włosy przykleiły mu się do czaszki.

– No i co? Jak wyglądam? Zawsze chciałem być brunetem – powiedział.

Pozostali mężczyźni, łącznie z Dominikiem, także pokonali bajorko, po czym założyli ponownie mundury i spojrzeli wyczekująco na Ninę, ciekawi ostatniego zadania.

– Na finał przygotowałam ponownie wyzwanie ściany, ale tym razem trzeba wejść na górę – powiedziała.

– No to jazda, kaszka z mleczkiem. – Dominik założył uprząż i ruszył jako pierwszy, a po paru minutach był już na szczycie.

– Czy kolega Rambo też podejmie wyzwanie? – zapytał Adam, zerkając na Eryka.

– Jasne.

– No to mam nadzieję, że pozostali nie muszą czekać do wieczora, aż skończy? – Adam popatrzył na Ninę i w jego oczach błysnęły wesołe iskierki.

– Nie muszą – zgodziła się. – Do pensjonatu traficie, prawda? I możecie odpocząć przed jutrzejszym wyciskiem.

– To dobrej nocy, Rambo! – Adam klepnął Eryka w plecy i ruszył do góry. Pozostali panowie roześmiali się i Eryk także się uśmiechnął, mimo że w głębi duszy obawiał się tego ostatniego wyzwania. Ścianka wyglądała na zupełnie gładką i choć w miejscu, które Nina wybrała z myślą o nim, miała nieco ponad pięć metrów, dla niego była to straszna wysokość. Kiedy cała czwórka znalazła się na górze, popatrzył na Ninę niepewnie i powiedział:

– Nigdy się nie wspinałem.

– No co ty? Poważnie? A sądziłam, że co rano śmigasz free solo przed śniadaniem.

Prychnął rozbawiony, a ona pomogła mu założyć uprząż i wyjaśniła zasady, więc nie pozostało mu nic innego, jak tylko spróbować. Nie było tak źle, jak się spodziewał. Ściana, choć z daleka zdawała się gładka jak stół, z bliska ujawniała różne zagłębienia i wypustki, o które można było oprzeć nogi, więc w ciągu kilku minut znalazł się dwa metry nad ziemią. Zerknął w dół i pomyślał, że to żałosne, bo zakręciło mu się w głowie, choć przecież wcale nie było wysoko.

– Spoko, pamiętaj o trzech punktach podparcia i ruszaj dalej, jak będziesz gotowy – powiedziała Nina i to zmobilizowało go do podjęcia dalszej wspinaczki. Kolejny metr pokonał jednak w ślimaczym tempie, bo był już bardzo zmęczony i poczuł, że drżą mu wszystkie mięśnie.

„Nie dam rady” – pomyślał i w tym momencie uniósł się w górę.

– Wyzwanie zaliczone – zawołał Dominik, który zaparł się nogami i wraz z kolegami zaczął ciągnąć Eryka na linie. – Nie chcieliśmy zostawiać kolegi z drużyny na pastwę tej agentki, ale nie uśmiecha się nam siedzenie tu przez kolejną godzinę, więc stosujemy wersję dla początkujących.

– Odpychaj się nogami, żebyś nie przyrżnął dziobem w skałę – doradził Adam. – Chociaż porządna blizna jeszcze żadnemu facetowi nie zaszkodziła…

Eryk starał się asekurować i trochę pomagać ciągnącym, ale tak naprawdę nie było takiej potrzeby, bo do szczytu zostało już niewiele, a oni mieli mnóstwo sił i wprawy. W ciągu paru sekund był już na górze i gramolił się na szczyt urwiska. Kiedy poczuł twardy grunt pod stopami, przez chwilę bał się, że nie utrzyma równowagi, bo nogi mu się trzęsły, a serce łomotało w szalonym rytmie. Koledzy z grupy nie dali mu jednak czasu na przeżywanie emocji związanych z pierwszą w życiu wspinaczką, bo od razu zaczęli uwalniać go z uprzęży, klepać po plecach i dopytywać, czy w jutrzejszym treningu też zamierza uczestniczyć.

– Nie, jutro mam wykład dla zaocznych studentów – odpowiedział nieco drżącym głosem. – Będziecie musieli sami sobie poradzić.

– Ciężko będzie, ale damy radę.

– A co wykładasz, Rambo?

– Historię literatury.

Nina dołączyła do grupy i wszyscy razem ruszyli do pensjonatu. Sportowcy zastrzegli przed przyjazdem, że przywiozą własne posiłki, bo mają specjalną dietę, więc odetchnęła z ulgą, bo przygotowana przez Przemka potrawka z kurczaka smakowała jak papier. Eryk spróbował trochę i westchnął z rezygnacją.

– To jest chyba dobry moment na negocjowanie ceny twojego dalszego pobytu tutaj – szepnęła Nina scenicznym szeptem.

Eryk zastanowił się. Na początku, kiedy tutaj przyjechał, miał duże wątpliwości, czy da radę pracować w takim miejscu, bo oczekiwał ciszy i spokoju, a tymczasem w pensjonacie i wokół niego dużo się działo. Teraz jednak czuł, że atmosfera tego domu ma na niego dobry wpływ i miał ochotę zostać tutaj dłużej niż planowany pierwotnie miesiąc.

– Mogę gotować trzy razy w tygodniu – powiedział, zwracając się do Aliny i Przemka.

Spojrzeli na niego znad potrawki.

– Czyżby nie smakowała ci nasza kuchnia?! – zapytała Alina z takim oburzeniem, że zrobiło mu się głupio, ale po chwili zorientował się, że dziewczyna żartuje.

– Wasza kuchnia z pewnością nie ma sobie równych – odpowiedział. – Ale ja lubię gotować i w trakcie tej czynności przychodzą mi do głowy najbardziej kreatywne myśli, więc z takich właśnie egoistycznych pobudek gotów jestem pozbawić nas wszystkich części przyjemności obcowania z waszym talentem kulinarnym.

Alina i Przemek zachichotali i pokiwali głowami.

– A spróbujesz nas nauczyć paru potraw? – zapytali chórem.

– Spróbuję.

– To za każdy dzień twojego gotowania my dajemy kolejny nocleg gratis. Może być? – Alina popatrzyła na niego, przechylając głowę w bok.

– Może być.

Nina westchnęła teatralnie i odsunęła od siebie talerz z niedojedzoną potrawką.

– To ja już teraz zrobię sobie miejsce na danie twojego autorstwa – powiedziała. – Idę do siebie, muszę się trochę zregenerować przed jutrzejszym marszem.

– Jasne. Powodzenia.

W drzwiach kuchni Nina odwróciła się i popatrzyła na Eryka.

– Gratuluję. Twoje ego chyba powinno powoli zacząć zbierać się do kupy, bo dziś pokazałeś, że jesteś naprawdę twardym gościem. To było imponujące.

Jej słowa go zmieszały, więc spróbował pokryć to uśmiechem, ale i tak widać było, że ta pochwała poprawiła mu samopoczucie.

– Dziękuję – powiedział. – Chociaż przez najbliższych kilka dni nie będę w stanie się oprzeć, bo plecy mam chyba w strzępach.

Nina uniosła kciuk w górę i wyszła, a gdy otwierała drzwi do swojego pokoju, usłyszała przejęte głosy Aliny i Przemka, którzy najwyraźniej zajęli się ranami swojego rezydenta.

ROZDZIAŁ 20

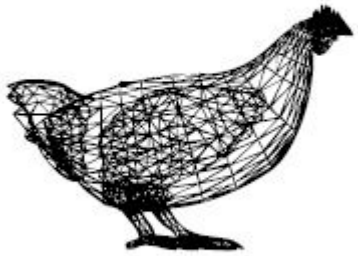

Tej nocy Nina spała dobrze, bez żadnych koszmarów i ataków lęku. Obudziła się o świcie i leżała przez chwilę w ciepłej pościeli, zastanawiając się, czy to oznacza, że pokonała swoje demony i uda jej się tutaj, w Dębowym Uroczysku, odzyskać spokój. Zaraz po wschodzie słońca wyruszyła w trasę ze swoją grupą. Cieszyła się, że jako pierwsi trafili jej się tak sympatyczni klienci, bo wędrówka z nimi była prawdziwą przyjemnością. Przez cały czas żartowali, wspominali wczorajsze zmagania, opowiadali o swoich sportowych dokonaniach. Słuchała ich i śmiała się z dowcipów, ale sama nie mówiła nic o sobie. Od czasu do czasu pokazywała im rośliny, które mogły pomóc w przetrwaniu w terenie.

– Skąd tyle wiesz o tych wszystkich chwastach? – zapytał w pewnym momencie Adam.

– Zrobiłam kurs. No i sporo też nauczyłam się w praktyce.

– A jak to się stało, że trafiłaś do armii? – Wiadomości o jej służbie znaleźli na stronie hotelu, bo Alina i Przemek uznali, że to duży atut i trzeba o tym poinformować klientów.

– Rodzice chcieli, żebym była artystką, więc wybrałam zupełnie przeciwny biegun – odpowiedziała.

Panowie wymienili spojrzenia za jej plecami. Spodobała im się ta powściągliwość i niechęć do mówienia o sobie, zaintrygowała ich, bo spodziewali się, że Nina z pewnością nie miała nudnego życia. Już poprzedniego dnia, gdy zostali sami, zastanawiali się, jakie były jej motywy wstąpienia do armii, i teraz Marek, który obstawiał właśnie działanie na przekór rodzicom, uśmiechnął się z zadowoleniem.

– A jaki talent zdecydowałaś się odrzucić? – zapytał.

– Śpiew i grę na skrzypcach.

Nina przyspieszyła kroku, żeby uniknąć dalszych pytań. Nie lubiła opowiadać o swoim życiu, chociaż poczuła sympatię do tych wesołych chłopaków i prowadząc ich, myślała sobie, że zdecydowała się na całkiem przyjemną pracę.

„Gorzej będzie, jak mi się trafią jakieś marudy, a na pewno kiedyś tak będzie. I wtedy będę musiała zaciskać zęby i uśmiechać się uprzejmie. Ale na razie nie muszę udawać” – stwierdziła, patrząc, jak mężczyźni bez trudu pokonują kamienisty odcinek.

Dobrze sobie radzili w terenie, choć nie byli wytrawnymi piechurami i po kilku godzinach marszu z ulgą przyjęli jej propozycję zrobienia postoju. Już wcześniej, kiedy przeprowadzała rekonesans, zauważyła kilka wyznaczonych miejsc biwakowych i za najbardziej odpowiednie uznała to, które znajdowało się w zacienionym zakątku pośród skał.

– No to rozsiądźcie się, chłopaki – powiedziała, a oni natychmiast zrzucili plecaki i rozsiedli się na ziemi. Widać było, że rzadko zdarzało im się biwakować, bo ćwiczyli raczej w salkach albo na ścianach wspinaczkowych, więc teraz uważnie słuchali jej instrukcji i każdy chciał sam spróbować zapalić ogień przy użyciu krzesiwa. Siedzieli potem, słuchając trzaskających płomieni, i robili podchody, by skłonić ją do opowieści o przeżyciach podczas misji.

– Nie lubię o tym mówić – ucięła w końcu krótko.

– No dobra. Ale w takim razie, jeśli chcesz otrzymać od nas dobrą ocenę za te dwa dni, to musisz się bardziej postarać – stwierdził Adam. – Część praktyczną zaliczyłaś na ocenę celującą, ale teraz… Domagamy się rozrywki! Weź pod uwagę, że to będzie pierwsza ocena na waszej stronie, więc chyba gra jest warta świeczki?

Spięła się, bo pomyślała, że zaraz padnie jakaś głupia seksistowska uwaga, która zepsuje cały nastrój, ale jak się okazało, Adam miał inne oczekiwania.

– Zaśpiewaj nam – powiedział.

Popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Albo śpiewasz, albo się zwierzasz. Inaczej zawiedziesz swoich klientów. Mogłabyś też zagrać na skrzypcach, ale coś mi się wydaje, że nie masz ich przy sobie.

– Akurat dzisiaj nie zabrałam!

– No to śpiewaj.

Prychnęła i splotła ręce na piersiach, ale oni nie zamierzali odpuszczać. Zaczęli klaskać miarowo i wołać: „Śpiewaj, śpiewaj, śpiewaj", więc westchnęła ciężko, wstała i popatrzyła na nich z góry. Mogła wybrać cokolwiek, jakąś prostą piosenkę, ale postanowiła, że skoro już ma się popisywać, to na całego. Wzięła głęboki oddech i zaintonowała *Amazing Grace*. Jej czysty głos poniósł się echem po lesie, choć starała się nie śpiewać głośno. Słuchali jej z otwartymi ustami, a kiedy skończyła i ukłoniła się nisko, zgotowali jej owacje.

– Ja myślałem, że polecisz jakimś *Płonie ognisko*, a ty nam tu prawdziwą sztukę odstawiłaś, aż mam ciarki – powiedział Adam. – Rodzice chyba nie byli szczęśliwi, kiedy rzuciłaś śpiewanie?

– Albo śpiewasz, albo się zwierzasz. Tak mówiłeś – przypomniała mu. – No to zaśpiewałam. – Uśmiechnęła się i pokręciła głową. – Byli wściekli i właściwie do dzisiaj mi tego nie wybaczyli – dodała. – Uważają, że zmarnowałam swoje życie.

– Ech, rodzice. Co oni tam wiedzą. – Marek machnął ręką. – Zdzierałabyś teraz gardło w jakiejś La Scali, a tak siedzisz sobie przy ognisku z grupą przystojniaków, na świeżym powietrzu, w pięknych okolicznościach przyrody. Każdy chciałby być na twoim miejscu…

– Brawo ja…

* * *

W tym samym czasie zaoczni studenci wydziału polonistyki, którzy w niedzielę włączyli komputery, aby posłuchać wykładu z literatury, ze zdumieniem patrzyli, jak ich białowłosy wykładowca nagle znika z ekranu, wypchnięty z kadru przez wielkiego psa. Chwilę później,

zanim zdążyli ochłonąć, przed monitorem pojawił się rudy pyszczek i kamerę wypełnił czarny nosek, a mikrofon przekazał im jęk wykładowcy i głośne nawoływania jakiejś kobiety, która z trudem maskowała rozbawienie. W następnej minucie Eryk odzyskał pionową postawę i próbował ocalić resztki godności. Ignorując ból, jaki odczuwał we wszystkich mięśniach po wczorajszym dniu pełnym wyzwań i po twardym lądowaniu na podłodze altany, jakie mu zafundowała Tosia, wygładził rozczochrane włosy, otrzepał marynarkę i poprawił krawat, a potem odchrząknął i powiedział:

– Przepraszam państwa za te… hmm… problemy techniczne. Myślałem, że wykład w plenerze to dobry pomysł…

Odpowiedział mu śmiech. Studenci kiwali głowami i machali do niego rozbawieni. Za jego plecami widać było ładną blondynkę, która trzymała na rękach wyrywającego się i szczekającego śmiesznie liska. Obok podskakiwał wielki pies, który próbował jednocześnie liznąć pyszczek lisa i dosięgnąć językiem policzka blondynki. Po dobrych kilku minutach do kobiety dołączył wysoki mężczyzna i wspólnie udało im się wycofać z zasięgu kamery z całym inwentarzem. Eryk w tym czasie prowadził wykład, starając się nie zwracać uwagi na to, co dzieje się za jego plecami.

„Genialny miałem pomysł” – myślał z sarkazmem.

Studenci nie wydawali się jednak niezadowoleni – chyba po raz pierwszy z takim zainteresowaniem wpatrywali się w ekrany swoich komputerów, jednak do końca wykładu nie zdarzyły się już żadne atrakcje. Eryk zakończył zajęcia, z ulgą zebrał swój sprzęt i zaniósł do siebie. Po drodze wysłuchał przeprosin Aliny, która ze skruchą przyznała, że nie zamknęła wybiegu Tosi i przez to obydwa zwierzaki zakłóciły jego wystąpienie.

– Nie gniewaj się, proszę. Już więcej nie będą ci przeszkadzać.

– Na pewno nie, bo następne wykłady będę prowadził w pokoju – odpowiedział, a widząc jej smutną minę, dodał: – Nie przejmuj się tak. Przynajmniej po raz pierwszy moi studenci nie ziewali podczas wykładu… To był głupi pomysł z mojej strony. Zresztą, zimno mi było w tej marynarce, w końcu mamy październik.

Dopiero kiedy został sam w pokoju, Eryk uświadomił sobie komizm sytuacji i uśmiechnął się do siebie.

„Na pewno nie przegapią następnego wykładu” – pomyślał, a potem usiadł za biurkiem i zaczął pisać. Praca nie szła mu najlepiej, bo raz po raz zerkał w okno. Zastanawiał się, jak Nina radzi sobie z wędrówką i – choć nigdy by się do tego nie przyznał – martwił się o nią, bo była sama w lesie z grupą obcych mężczyzn. „Daj spokój, ona umie sobie radzić” – myślał. „Zresztą to fajne chłopaki. A w polskich lasach nie ma tygrysów, słoni czy bawołów, więc chyba nic jej nie grozi”.

Przypomniał sobie wczorajsze zmagania i poczuł przypływ dumy, choć przecież nie poradził sobie najlepiej. Bolały go mięśnie przy każdym poruszeniu, plecy miał podrapane, a bark, którym uderzył w skałę, był zaczerwieniony i lekko spuchnięty. A jednak fakt, że został przyjęty do grupy i że przynajmniej spróbował każdego z wyzwań, przynosił Erykowi ogromną satysfakcję.

„Lepiej pójdę coś ugotować, bo z pisania i tak na razie nic nie wyjdzie” – uznał i na parę godzin zniknął w kuchni, produkując przy tym tak apetyczne zapachy, że wkrótce dołączyli do niego właściciele pensjonatu i pod jego okiem przygotowali wspólnie tartę z warzywami. Skończyli w samą porę, bo kiedy potrawa zniknęła w piecu, a kuchnia została doprowadzona do porządku, Eryk zauważył na horyzoncie zbliżającą się grupę. Wyszedł przed budynek, żeby ich przywitać.

– No i jak było? – zapytał. – Daliście sobie radę beze mnie?

– Z wielkim trudem, ale jak widzisz, udało nam się wrócić w jednym kawałku – odpowiedział Adam. – A ty się leniłeś przez cały dzień?

– W zasadzie tak.

– Co tak pachnie? – Nina pociągnęła nosem.

– Efekt mojego leniuchowania. – Uśmiechnął się. – Zapraszam. Tylko najpierw się umyjcie.

– Dobrze, tato – odpowiedzieli chórem i rozeszli się do pokojów.

Zjawili się w kuchni dość szybko, wszyscy z wilgotnymi włosami po prysznicu. Panowie zapomnieli o swojej diecie i rzucili się na zaserwowane przez Eryka danie, a wieczorem pożegnali się z nim i Niną, jakby byli najlepszymi kumplami.

– Jeszcze tu wrócimy – oznajmił na odchodnym Adam, naśladując ton Arnolda Schwarzeneggera.

– Okej, przygotuję dla was jakieś nowe wyzwania!

ROZDZIAŁ 21

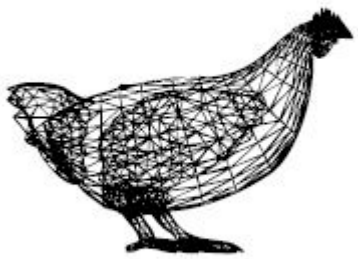

Nina położyła się do łóżka i od razu zasnęła, zanim jeszcze zdołał ją dosięgnąć niepokój i złe myśli. Kilka minut po północy obudziło ją ciche pukanie do drzwi. Zaświeciła nocną lampkę, otworzyła i ujrzała na progu Alinę. Dziewczyna położyła palec na ustach, wślizgnęła się do pokoju i zamknęła za sobą drzwi, a potem popatrzyła na Ninę i uśmiechnęła się od ucha do ucha.

– Zrobiłam test – powiedziała i pomachała jej przed nosem białą płytką. – Jestem w ciąży!

Nina zerknęła na wyraźne dwie kreski i uśmiechnęła się.

– Super! Gratuluję! To Przemek chyba skacze pod sufit? – zawołała, ale Alina znów położyła palec na ustach.

– Jeszcze mu nie mówiłam – szepnęła. – No bo wiesz, te testy czasem się mylą, a nie chciałabym, żeby przeżył takie rozczarowanie. W środę wybieram się do miasta, do ginekologa. Pojedziesz ze mną?

Nina pomyślała, że nie może zostawić tej dziewczyny samej. Co, jeśli się okaże, że to jednak nie ciąża? Widziała przecież, jak Alina się rozkleiła, kiedy dostała miesiączki.

– Jasne – odpowiedziała.

Alina uściskała ją i szepnęła:

– Dziękuję… – A potem wyszła na paluszkach na korytarz i poszła do sypialni.

Nina wróciła do łóżka, czując podekscytowanie, ale też niepokój. Cieszyła się, że po tylu latach spełnia się wreszcie marzenie Aliny, a z drugiej strony bała się, że dziewczynę czeka rozczarowanie.

„No cóż, w środę się dowiemy” – pomyślała, ale i tak gonitwa myśli sprawiła, że zasnąć udało jej się dopiero nad ranem.

Przed śniadaniem Nina zapytała Eryka, czy nie pożyczyłby jej w środę samochodu, i pomyślała, że jeśli ma zostać na dłużej w Dębowym Uroczysku, będzie chyba musiała kupić jakiś dobry wóz, bo ten staruszek, którym przyjechali tutaj Alina i Przemek, stał bezużyteczny w stodole, ponieważ wydał ostatnie rzężenie po tym, jak doczołgał się na górę po silnej ulewie. Sprowadzony mechanik rozłożył ręce i powiedział, że to już zwłoki. Byli więc tutaj zdani tylko na pekaes i kilka prywatnych busów, a przecież mógł się zdarzyć jakiś wypadek…

„Od razu musisz snuć czarne scenariusze!” – zbeształa się w duchu.

Eryk pokiwał głową na zgodę.

– Tylko wiesz, to stary grat – tłumaczył się. – Nie przestrasz się, jak coś tam będzie stukać albo dziwnie świstać.

– Spoko, nie jedziemy na rajd Dakar, tylko do miasteczka.

– Zakupy?

– Tak jakby.

Dwa dni później z samego rana wyruszyły więc w drogę. Alina powiedziała mężowi, że chcą sobie zrobić babskie przedpołudnie i trochę pobuszować po sklepach. W samochodzie prawie przez całą drogę milczała i wpatrywała się w test i dopiero gdy wjechały do miasta, popatrzyła na Ninę i powiedziała cicho:

– Jestem prawie pewna, że to złudna nadzieja. Bo przecież to dopiero niespełna trzy tygodnie po skończonej miesiączce… Ale ona była taka dziwna, bardziej jak plamienie niż krwawienie, a ja teraz czuję się tak jakoś… inaczej… I dlatego zrobiłam test.

– Nie ma co gdybać. Zaraz się dowiesz.

– O Boże, chyba zwariuję!

Ginekolog przyjmował w gabinecie położnym na parterze starej kamienicy. Nina chciała zaczekać przed budynkiem, ale Alina błagała, żeby weszła z nią i została na korytarzu, więc usiadła na plastikowym krześle i uśmiechnęła się do znikającej za drzwiami dziewczyny. Pół godziny później Alina rzuciła się jej na szyję i na przemian śmiejąc się i płacząc, wołała, że nareszcie się udało. Nina z początku stała sztywno, ale w końcu przytuliła dziewczynę i poczuła, że bardzo się cieszy z jej szczęścia.

– To już szósty tydzień! – powiedziała Alina, gdy trochę ochłonęła. – Dlatego ta miesiączka była taka dziwna, bo to nie był okres, tylko… yyyy… plamienie implantacyjne. A ja tak rozpaczałam…

– Za to teraz możesz się cieszyć!

– O, tak!

Kiedy wyszły z budynku, Alina pociągnęła ją do sklepu z damską odzieżą i wybrała trzy tuniki w radosnych kolorach.

– Są uniwersalne, nawet gdy mi przybędzie ze dwadzieścia kilo, jakoś się wcisnę! – uznała.

Nina kupiła dla siebie komplet pięknej bielizny, ale Alina nie chciała pozwolić, żeby na tym poprzestała.

– Patrz! – zawołała i podała jej wieszak, na którym wisiała zwiewna sukienka ze wzorem letniej łąki. – Ślicznie byś w niej wyglądała!

– Daj spokój. Ostatni raz miałam na sobie sukienkę, kiedy szłam do komunii…

– No to najwyższy czas to zmienić! Przymierzaj!

Nina przewróciła oczami, ale posłusznie poszła do przymierzalni, skąd wyłoniła się po chwili ubrana w kolorowe cudo.

– Przepięknie! – zachwyciła się Alina. – Musisz ją mieć! Jeśli ty jej sobie nie kupisz, ja to zrobię!

– Alinko, gdzie ja w niej będę chodzić? Do pracy w terenie nie bardzo się nadaje…

– Nie samą pracą człowiek żyje! Może zrobimy wielki bal w pensjonacie?

– Dobra, niech ci będzie – poddała się Nina. – Wesprę lokalny sklepik, chociaż to pieniądze wyrzucone w błoto.

Wyszły ze sklepu, a potem poszły do kawiarni, gdzie Alina zamówiła całą górę ciastek i ciast.

– Będziemy dziś świętować!

Nina pod wpływem impulsu kupiła dla niej wielki bukiet kwiatów i udało jej się ukryć go w bagażniku, podczas gdy dziewczyna czekała w cukierni, aż ekspedientka spakuje zamówienie. W samochodzie Alina przez całą drogę snuła plany na temat dziecka.

– Tylko błagam, nie zmuszaj go do śpiewania albo grania na czymś – poprosiła Nina, gdy pojawił się temat talentu, jakim z pewnością będzie obdarzone maleństwo.

– Nie, nie, do niczego nie będziemy zmuszać naszego dzieciątka! Samo sobie wybierze swoją przyszłość!

Przed wjazdem do Dębowego Uroczyska Nina zatrzymała się na stacji benzynowej i zatankowała do pełna, a potem ruszyła szybciej, bo widziała, że Alina nie może się już doczekać, kiedy przekaże mężowi nowinę. Gdy tylko samochód zatrzymał się na podjeździe, Alina wyskoczyła z niego i pobiegła w stronę Przemka, który właśnie szedł z ogrodu z wielkim koszem wypełnionym warzywami. Eryk w tym czasie siedział w altanie, otulony kocem, i pisał coś w laptopie, ale piski Aliny sprawiły, że podniósł głowę i rzucił Ninie pytające spojrzenie. Uśmiechnęła się i tylko wskazała mu Alinę, która właśnie rzuciła się mężowi na szyję.

– Będziemy mieli dziecko! – zawołała dziewczyna. – Tak, tak, tak! Nasze maleństwo już kiełkuje!

Przemek wydał okrzyk radości, który słychać było chyba nawet w pobliskim miasteczku, a potem okręcił się z żoną wokół własnej osi, śmiejąc się w głos. Zatańczyli razem kilka wymyślnych figur, a po chwili zniknęli oboje w budynku. Nina podeszła do Eryka.

– Dzięki – powiedziała, kładąc na stole kluczyki od samochodu. – Starali się o dziecko od sześciu lat, dlatego tak świrują – dodała.

– Serio? A mnie się wydaje, że sami są jeszcze dzieciakami… Czuję się przy nich okropnie staro.

– Ja też – odpowiedziała. – Chyba nawet jako dziecko nie miałam w sobie takiego optymizmu i wiary w to, że świat jest dobry, jaką mają oni oboje. Zazdroszczę im czasami…

Z domu jeszcze przez chwilę rozlegał się śmiech i radosne okrzyki, a potem zapadła cisza. Nina wyjęła z samochodu paczkę z ciastkami i zaniosła ją do kuchni, a potem przypomniała sobie o bukiecie, więc wróciła do samochodu.

– Pomogę ci, bo widzę, że wykupiłyście chyba cały towar w miasteczku – powiedział Eryk.

– Dzięki! – Wręczyła mu bukiet kwiatów, a sama wzięła wszystkie torbeczki ze sklepu odzieżowego. Uniósł brwi na widok wystającej z paczki kolorowej sukienki. – Alinka uznała, że musi się dobrze przygotować na przyjęcie maleństwa. Nie zdziwiłabym się, gdyby teraz zamawiali mebelki do pokoiku dziecięcego albo jakieś ciuszki.

– A ja bym się zdziwił – odparł Eryk z uśmiechem. – Myślę, że świętują w zupełnie inny sposób.

– Hmm… Pewnie tak. Pomożesz przygotować ucztę?

– Jasne.

Postanowili, że świętowanie najlepiej urządzić we wspólnym saloniku, który właściciele przeznaczyli na świetlicę dla gości. Była w nim spora biblioteczka, ława, kanapy i wygodne fotele, a jedną ścianę zajmował kominek. Nina i Eryk pokroili ciasta i przez dłuższą chwilę szukali odpowiednich talerzyków i patery. Kolejnych kilka minut zajęło im znalezienie wazonu, który mógłby pomieścić wielki bukiet kwiatów, przy czym dwa, które znaleźli, przeciekały i dopiero trzeci okazał się solidny. Ustawili kwiaty na środku stolika, rozłożyli talerze i widelczyki i rozsiedli się na kanapie, w oczekiwaniu na gości honorowych. Alina i Przemek pojawili się na dole kwadrans później, oboje zarumienieni i cali w uśmiechach.

– Och, jak pięknie to przygotowaliście, dziękujemy! – Alina uściskała Ninę i Eryka, wywołując u nich lekkie zmieszanie.

Świętowali do wieczora, z małymi przerwami na nakarmienie zwierząt i sprawdzenie, czy nie zgłosił się nikt z pytaniem o rezerwację. Nina i Eryk kilka razy próbowali zostawić gospodarzy samych, ale oboje prosili, żeby świętowali razem z nimi.

– Jesteście dla nas jak domownicy, cieszcie się naszym szczęściem – mówili.

Zostali więc i sami byli zaskoczeni, że tak dobrze się czują w tym towarzystwie. Ani Nina, ani Eryk nie należeli do zbyt otwartych osób, ale szczęście, jakie biło od Aliny i Przemka, było tak zaraźliwe, że udzielił im się ten nastrój. Rozeszli się do swoich pokojów dopiero późnym wieczorem. Nina obawiała się, że po dniu tak pełnym wrażeń nie będzie w stanie zasnąć, a jednak sen nadszedł szybko i nie przyniósł ze sobą żadnych koszmarów.

„Wygląda na to, że pozbyłam się moich demonów już na dobre” – pomyślała, nim pogrążyła się w sennych marzeniach.

ROZDZIAŁ 22

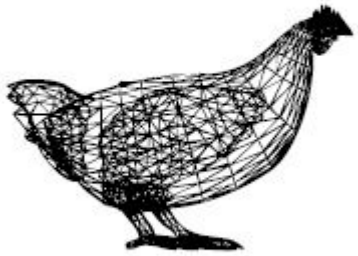

O świcie, kiedy niebo nad lasem poróżowiało, Ninę obudziła sroka, która przysiadła na balustradzie balkonu i skrzeczała na całe gardło.

„Poeci, którzy piszą o poranku ze śpiewem ptaków, chyba nie uwzględniają muzycznego talentu srok” – pomyślała kobieta, wstała z łóżka i podeszła do okna. Zauważyła, że drogą zbliża się samochód sklepikarza, więc ubrała się szybko i zeszła na dół, żeby Alina i Przemek mogli dłużej pospać. Był bardzo wczesny ranek, więc zachodziła w głowę, o co może chodzić. Samochód zatrzymał się i mężczyzna wysiadł, po czym otworzył bagażnik i wyciągnął z niego klatkę z kurami. Kiedy zobaczył Ninę, zaczerwienił się i zaczął ją przepraszać, co zresztą robił za każdym razem, gdy się spotykali.

– Niech pan już da spokój. Zapomnijmy o tym – powiedziała.

Pokręcił głową i westchnął.

– Nie jest łatwo zapomnieć, że się człowiek zachował jak bydlę – stwierdził. – Ani o tym, że dostał baty od dziewczyny… Ani o tym, że ta dziewczyna w ogóle musiała się przed nim bronić… Ani…

– Och, naprawdę, niech pan już da spokój tej Ani! – zawołała. – Zacznijmy od początku. Nina jestem.

– Mieczysław. Ale wie pani…

– Wiem. Po co te ptaszęta? – zapytała, wskazując na gdaczący głośno bagaż, który mężczyzna postawił na trawie.

– Pani Alina chciała, żebym im dokupił cztery kury, bo podobno te ich dwie są smutne i samotne – odpowiedział. – Umówiliśmy się, że im je przywiozę tak rano, no bo chcę zdążyć przed otwarciem sklepu, a przecież nie będę ich trzymał przy ladzie. Drą dzioby i tego…

– Wczoraj mieli inne sprawy na głowie, więc nie dziwię się, że zapomnieli o kurach. Niech pan je wpuści do tego pałacyku! – Otworzyła bramkę prowadzącą do kurnika, który składał się z wieżyczek, przybudówek i urokliwych schodków.

– Tylko uważajcie na czarną – przestrzegł sklepikarz. – Dodali ją gratis i chyba wiem dlaczego. Straszna wredota. Dziobnęła mnie, łajza jedna. Jakby co, łeb jej urżnąć i po sprawie. Na rosół się nada!

Czarna kura rzeczywiście miała mocny charakter, bo jako pierwsza wybiegła z klatki i zamiast – tak jak pozostałe – zająć się badaniem terenu, podskoczyła w stronę trzymającego klatkę mężczyzny.

– A pójdziesz ty, cholero! – Osłaniając się klatką jak tarczą, sklepikarz wycofał się poza zasięg dzioba i zamknął furtkę. – Chyba se myśli, że jest sokołem. – Zaśmiał się, patrząc na jej niezdarne próby wzbicia się w powietrze.

– Marzyć wolno każdemu… – stwierdziła Nina. – Czy to ptactwo jest już opłacone?

– Tak, wszystko gra. To ja się zbieram. I… jeszcze raz przepraszam…

Po chwili samochód zniknął za zakrętem, a Nina popatrzyła na grzebiące w trawie kury i sypnęła im trochę ziarna, potem zaś wróciła do siebie, żeby jeszcze poleżeć w łóżku i poczytać. Po siódmej dostała wiadomość od Dawida, który pytał, czy może w tym tygodniu przywieźć swoją grupę na ćwiczenia, więc podała mu wolne terminy, gdyż miała zapowiedziane dwie grupy chętne na wyzwania, i zeszła do kuchni, żeby przygotować śniadanie. Zrobiła kanapki dla wszystkich, bo słyszała już krzątaninę na górze. I rzeczywiście – po chwili na dół zeszli właściciele willi i Eryk.

Po śniadaniu wszyscy wyszli obejrzeć nowe kury i przekonali się, że czarna zdołała w jakiś sposób się wydostać, bo nie było jej w zagrodzie. Znalazła się dopiero wtedy, gdy Alina poszła po warzywa do ogródka – ptak wędrował wśród grządek i raz po raz dziobał wybrane okazy.

– Wynocha! – zawołała Alina i osłoniła się koszykiem, bo kura rzuciła się w jej kierunku, wymachując skrzydłami i głośno gdacząc. Przemek, który właśnie przyniósł jedzenie Tosi i Noskowi, odwrócił się zaciekawiony. Jego nieuwaga natychmiast została wykorzystana przez suczkę, która w dwóch susach dopadła do bramki, bezceremonialnie popchnęła swojego pana i z głuchym szczekaniem popędziła w kierunku czarnej kury.

– No to już po niej – jęknął Eryk, który wraz z Niną wracał właśnie do budynku po obejrzeniu nowego nabytku, ale zamieszanie sprawiło, że oboje się odwrócili i zostali na schodach.

Tosia z ujadaniem dobiegła do kury, jednak ta wcale nie zlękła się wielkiego psa, tylko podskoczyła, zamachała skrzydłami i wylądowała na łbie suczki, po czym kilka razy dziobnęła ją w grzbiet. Tosia zapiszczała jak maleńki szczeniak i zaczęła się miotać, próbując zrzucić napastnika. Obok niej podskakiwał Nosek, starając się pomóc przyjaciółce, ale niewiele mógł zdziałać, za to naraził się agresorce. Czarna kura dziobnęła jeszcze raz grzbiet suczki, po czym zeskoczyła na ziemię i skubnęła ucho liska. Nosek zapiszczał żałośnie.

– Ładnie – stwierdziła Nina. – Ciekawe, kto ją teraz zagoni do kurnika… Kura ninja nam się trafiła.

W zaganianie Furii – bo tak nazwano bojową kurę – zaangażowali się wszyscy. Uzbrojeni w kije i koszyki ganiali przez dobre pół godziny po całym terenie, śledzeni bacznymi spojrzeniami Noska i Tosi, którzy jednak nie przyłączyli się do pościgu i woleli trzymać się z daleka od czarnej napastniczki. Kura śmigała między goniącymi ją ludźmi, robiła zwody i wymykała się obławie, ale w końcu udało się ją zamknąć w kurniku, choć istniała obawa, że wydostanie się stamtąd tak samo, jak za pierwszym razem. Na wszelki wypadek umocowali po bokach ogrodzenia deski, żeby utrudnić jej zadanie.

– Przynajmniej mamy pewność, że żadna kuna temu stadu nie zagrozi – stwierdził Eryk.

– Nie możemy trzymać takiego świra – wysapał Przemek, kiedy już sytuacja została opanowana.

– No ale co chcesz zrobić? – zapytała Alina.

Przemek sugestywnie przejechał dłonią po szyi, na co jego żona pokręciła głową.

– O, nie, nie, nie – zawołała. – Takich scen tutaj nie będzie. Nasze kury będą dożywać późnej starości i spokojnie sobie umierać.

– Czyli z rosołu nici – mruknął Eryk.

– Kury może tak, ale to przecież istna harpia! – zaprotestował Przemek. – Wariatka jakaś! Chcesz codziennie urządzać takie gonitwy?

– Trzeba dać jej szansę. Jest zestresowana podróżą i to na pewno dlatego. – Alina podeszła do kurnika i położyła dłoń na siatce. – Prawda, że będziesz już grzeczną kurką? – zwróciła się do Furii, a ta w odpowiedzi podskoczyła i dziobnęła kratki. Alina odskoczyła i popatrzyła na męża. – To stres – powiedziała. – Pomyśl, jak byś się czuł, gdyby cię wpakowali do klatki i powieźli w trzęsącym się samochodzie w nieznane?

– Nie sądzę, żebym zaczął dziobać ludzi z tego powodu – mruknął Przemek. – Ta kura po prostu ma bzika.

– To stres – powtórzyła Alina.

Po paru dniach stało się jasne, że stres nie ma nic wspólnego z agresją Furii. Czarna kura atakowała każdego, kto pojawiał się w zasięgu jej dzioba, i wybieranie jajek stało się ciężkim wyzwaniem. Przemek wchodził do kurnika z koszykiem na głowie, uzbrojony w kij, i odciągał kurę, a w tym czasie Alina szybko zbierała jajka i uciekała ze zdobyczą. Jednego dnia do zaganiania niepokornego ptaka, który znów zdołał wymknąć się z kurnika, udało się zaangażować grupę chłopaków, którzy przyjechali z Dawidem na trening. Po wszystkim młodzi ludzie uznali, że gonienie Furii mogłoby stanowić jedno z wyzwań w ofercie pensjonatu.

– Ale trzeba by było zaznaczyć, że to tylko dla naprawdę odważnych – powiedziała Nina.

– No nie, tak dłużej być nie może – stwierdzili w końcu Alina i Przemek, kiedy Furia dziobnęła Noska w ucho tak mocno, że polała się krew, a skrzywdzony lisek zawodził żałośnie. – Chyba jednak musimy się jej pozbyć…

– Ninka, utniesz łeb tej bestii? – zapytał Przemek, głaszcząc piszczącego liska.

– Dlaczego ja? – żachnęła się Nina.

– Przecież byłaś żołnierzem…

– Ale nie rzeźnikiem – odpowiedziała.

– Ale przecież…

– Nie! – odparła stanowczo i poszła do siebie, wyraźnie urażona.

Problem rozwiązał się sam, bo pewnego ranka, kiedy przyszli do kurnika, okazało się, że nie ma w nim Furii. Rozglądali się po całym terenie, sprawdzili nawet wybieg Tosi i Noska – ani śladu. Przemek, który poszedł po jajka, znalazł za to na grzędzie, którą zawsze zajmowała Furia, długie brązowe pióro.

– To chyba orła – uznali, kiedy wszyscy obejrzeli je z uwagą i porównali ze zdjęciami w internecie. Popatrzyli na siebie niepewnie.

– Zeżarł ją, znaczy się? – zapytał Przemek.

– Nie wierzę – odpowiedział Eryk z przekonaniem. – Nie mógłby tak po prostu jej zeżreć. Myślę, że obserwował ją z daleka, zwariował na jej punkcie, porwał ją i teraz siedzą razem w gnieździe gdzieś na szczycie najwyższej sosny i przyglądają się okolicy.

– Och, tak! – Alinę zachwyciła ta wizja. – Może nawet urodzą im się kurlęta?

– Byle tylko nie odziedziczyły charakteru po matce, bo inaczej będziemy musieli się stąd wynieść, jeśli zaczną latać i przypuszczą zmasowany atak – stwierdziła Nina.

ROZDZIAŁ 23

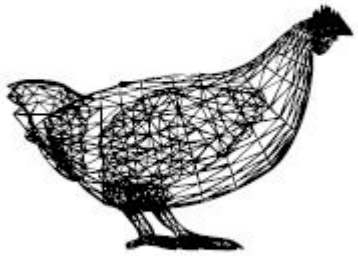

Przełom października i listopada przyniósł pierwsze nocne przymrozki, które sprawiły, że większość liści opadła i leśna ściółka prezentowała się pięknie, przybrana w kolorowe szeleszczące dywaniki. Puste konary drzew wyglądały za to dość smutno i groźnie na tle błękitnego nieba, a kiedy jeszcze nadciągały chmury albo przez pół dnia utrzymywały się mgły, otoczenie pensjonatu przywodziło na myśl melancholijne, akwarelowe pejzaże. Pewnego ranka Nina stanęła na balkonie i wpatrzyła się w pokrytą szronem łąkę, nad którą fruwały sikorki. Uświadomiła sobie, że jest pierwszy listopada i na myśl przyszła jej babcia, która umarła cztery lata temu.

„Brakuje mi ciebie” – pomyślała.

Babcia jako jedyna z całej rodziny nie dała jej odczuć, jak bardzo wnuczka ją zawiodła, wybierając taką drogę życiową. Czy raczej: dała, ale mimo to nie odwróciła się od dziewczyny. Po tym, jak wylała potok łez i zarzuciła Ninę pretensjami, uznała, że nie warto dłużej gnębić wnuczki z tego powodu, tylko lepiej pozostawić sprawy ich własnemu biegowi i przekonać się, czy nastolatka wytrwa w swojej decyzji. To z nią Nina najczęściej rozmawiała przez telefon

i to ona wiedziała jako pierwsza o planowanych misjach, szkoleniach, wyjazdach i zmianach. Nina uważała, że gdyby miała wsparcie babci po tym, jak zawalił jej się świat, to szybciej doszłaby do siebie. Niestety, babcia wtedy już nie żyła, a reszta rodziny nie miała pojęcia, co się dzieje.

„I tak by tego nie zrozumieli" – pomyślała i wróciła we wspomnieniach do tamtych wydarzeń.

Po tym dniu, kiedy jej dusza rozpadła się na kawałki, Nina musiała przerwać misję, wróciła do kraju i próbowała odnaleźć się w nowej rzeczywistości, ale było to bardzo trudne. Ludzie z oddziału, którzy dotąd zastępowali jej rodzinę, zaczęli kojarzyć się jej tylko z przeżyciami i zdarzeniami, o których wolałaby zapomnieć. Po powrocie z misji musiała pójść do psychiatry – jej dowództwo uznało, że to jego opinia zdecyduje o jej powrocie do dalszej pracy. Starała się robić wszystko, co jej zalecił, i mówić to, co – jak sądziła – chciał usłyszeć, bo w to, że mógłby jej pomóc uporać się z traumą – nie wierzyła.

„Facet pewnie nigdy w życiu nie miał w ręce broni" – myślała, patrząc na jego wypielęgnowane dłonie o długich palcach. „Na pewno nawet nie był w wojsku… Co on może wiedzieć o tym, co przeżywam".

Najwyraźniej lekarz nie dał się jednak oszukać, bo po pięciu sesjach zalecił kolejne, co Nina przyjęła ze złością, gdyż uważała, że właśnie fakt, że nie może wrócić do pracy, daje jej za dużo czasu na myślenie i rozpamiętywanie tego, co się stało. Zaczęła intensywnie ćwiczyć, biegać i zapisała się na prywatny kurs karate, byle tylko mieć jakieś zajęcie pomiędzy sesjami. A potem dostała wiadomość, która znów wywróciła jej życie do góry nogami. Telefon zadzwonił, kiedy właśnie wracała z kolejnej sesji u psychiatry. Wyjęła aparat i ze zdumieniem zobaczyła, że dzwoni dziadek. Nie odzywał się do niej od momentu, gdy się przekonał, że nie zmieni swojej decyzji i nie odejdzie ze szkoły wojskowej, by kontynuować naukę śpiewu i gry na skrzypcach.

„Dobrze więc. Skoro tak zdecydowałaś, mnie w to nie mieszaj" – powiedział wtedy. „Nie mogę znieść myśli, że aż tak marnujesz swoje życie i trwonisz talent. Nie będę z tobą więcej rozmawiać, dopóki nie przyjdziesz do mnie sama, aby przyznać, że popełniłaś

błąd. Wiem, że to nastąpi. Może nie dziś i nie jutro, ale ja zaczekam". To były ostatnie słowa, jakie od niego usłyszała. Nie odbierał od niej telefonów, więc dzwoniła tylko do babci, a jemu wysyłała pocztówki na urodziny i imieniny. Nawet po śmierci babci nie zadzwonił, tylko poprosił sąsiadkę, aby to zrobiła, a na pogrzebie ani razu na Ninę nie spojrzał.

„Co się więc stało, że teraz dzwoni? Po tylu latach?" – pomyślała tamtego dnia, patrząc na wyświetlacz.

„Pani dziadek miał wylew" – usłyszała głos obcej kobiety, gdy odebrała telefon. „Czy może pani przyjechać?" Pojechała tam jeszcze tego samego dnia. Do szpitala dotarła w środku nocy i dowiedziała się tylko tyle, że dziadek jest na intensywnej terapii. Rano przyjął ją młody lekarz, który oznajmił, że stan pacjenta się ustabilizował. „Ale wygląda na to, że pani dziadek będzie potrzebował opieki" – dodał. – „Niedowład lewej ręki i stopy może ustąpić z czasem, jednak na razie chyba nie da rady samodzielnie funkcjonować".

„Zajmę się nim" – odpowiedziała. „Kiedy będzie mógł wyjść ze szpitala?"

„Zrobimy jeszcze trochę badań, sprawdzimy parametry i za parę dni wrócimy do tej rozmowy".

Po tygodniu dziadka wypisali. Do domu wiozła go taksówką, w której nie zamienili ani słowa. Dziadek patrzył w okno i zaciskał zęby, a oparte na udach dłonie drżały mu tak, że Nina miała ochotę je przytrzymać, ale nie odważyła się pokonać dzielącej ich bariery. Wciąż się do niej nie odzywał, a jej deklarację, że zamieszka z nim i będzie mu pomagać, przyjął chrząknięciem.

– Ninko, masz ochotę na śniadanie o świcie? – Głos Aliny wdarł się we wspomnienia Niny, przywołując ją do rzeczywistości. Spojrzała na uśmiechniętą dziewczynę stojącą na balkonie powyżej i pokiwała głową.

Ciąża Aliny nie przyniosła jej na razie żadnych dolegliwości i dziewczyna wręcz promieniała szczęściem. Przemek też chodził uśmiechnięty od ucha do ucha i podśpiewywał pod nosem.

– Nareszcie nadszedł czas szczęścia i stabilizacji – mówił. – Spełniło się nasze największe marzenie, a przy tym wygląda na to,

że nowy sezon będzie sukcesem, bo już teraz nie możemy narzekać.

Rzeczywiście: odkąd w pensjonacie pojawiła się Nina i jej survivalowa oferta, w każdym tygodniu mieli chętnych na nocleg, choć późna jesień zwykle nie była zbyt łaskawym czasem dla właścicieli kwater turystycznych.

– Do pełnego obłożenia nam daleko, ale zawsze to choć jeden czy dwa pokoje nie stoją puste – cieszyli się. – To dobrze wróży na przyszłość.

– Trzeba będzie pomyśleć nad jakąś specjalną ofertą zimową – stwierdziła pewnego dnia Nina. – Przetrwanie w zimowym lesie czy coś w tym stylu. Pytanie tylko, czy będzie śnieg…

Na razie nawet nie można było o tym pomarzyć, bo w drugim tygodniu listopada przymrozki były już tylko wspomnieniem i w ciągu dnia temperatura przekraczała piętnaście stopni, a słońce obficie rozdzielało swoje promienie. A jednak myśl o zimie sprawiła, że Nina usiadła przed komputerem i poszukała prezentów gwiazdkowych dla Aliny, Przemka i Eryka. Nie wiedziała jeszcze, jak spędzi święta, ale uznała, że drobne upominki będą miłym akcentem. Kupiła Erykowi statuetkę siłacza i kubek z napisem „Niepokonany”, Alinie prześliczną koszulkę z choinką, a Przemkowi ciepłą czapkę i szalik, bo był strasznym zmarzluchem.

„A może powinnam kupić też coś dla siebie?” – pomyślała i zamówiła pakiet książek. „Czyli jestem gotowa na Boże Narodzenie”.

Tak jej się tylko wydawało…

ROZDZIAŁ 24

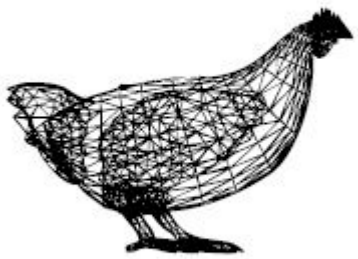

W drugiej połowie listopada zrobiło się zimno i mokro. Ulewne deszcze sprawiły, że polana tonęła w błocie, a bajorko w Sokolim Jarze powiększyło się do całkiem sporych rozmiarów, jednak chętnych do podjęcia związanego z nim wyzwania ostatnio nie było zbyt wielu – z wyjątkiem podopiecznych Dawida, którzy nie przestraszyli się pogody. Nina się nie martwiła, bo listopad zazwyczaj nie cieszył się popularnością wśród turystów, nawet w najbardziej malowniczych miejscach, a tutaj w każdym tygodniu jednak ktoś się pojawiał. Wolny czas, kiedy akurat nikt ich nie odwiedzał, poświęcali na przygotowywanie pokoju dla mającego się urodzić dziecka Aliny i Przemka. Przyszli rodzice wyznaczyli dla niego maleńki pokoik tuż obok ich sypialni i postanowili urządzić go najpiękniej, jak tylko się da. Zamówili kolorowe tapety, świecące w nocy chmurki i gwiazdki, kwiaty produkujące tlen i antyalergiczne dywaniki.

– Boże, jak ja nie mogę się doczekać chwili, gdy przyniesiemy tutaj maleństwo – powtarzała Alina.

W remoncie pomagali podopieczni Dawida, którzy ochoczo trenowali na torze przeszkód, a po treningu, w ramach podziękowania, wykonywali drobne prace dla właścicieli pensjonatu. W tapetowanie pokoiku zaangażowali się bardzo i choć efekty ich działań nie były idealne, to nikt nie miał pretensji, bo pomieszczenie i tak wyglądało coraz bardziej uroczo.

– Sufit można by pociągnąć niebieską farbą i nakleić na nim te wszystkie gwiazdki – stwierdził Dawid, rozglądając się po wnętrzu.

– Tak! Wtedy nasze maleństwo będzie miało niebo nad głową! – Alinę zachwycił ten pomysł.

Następnego dnia Przemek skorzystał więc z tego, że Eryk wybierał się do miasta samochodem, i pojechał razem z nim, żeby kupić niebieską farbę.

– Zrobię też od razu jakieś większe zakupy w markecie, więc trochę nam to zajmie – zapowiedział.

– Spoko, nigdzie się nie wybieramy – stwierdziła Nina.

Patrzyła, jak samochód znika w lesie, i po raz kolejny pomyślała, że powinna kupić jakieś auto, bo stary ford Eryka mógł sobie nie poradzić, jeśli przyjdzie śnieżna zima. Po śniadaniu Nina wyszła przed dom i spojrzała na zasnute chmurami niebo. Poczuła chęć na wyprawę do lasu i już miała wrócić po plecak, gdy nagle na progu pojawiła się Alina. Stanęła w drzwiach i oparła się o futrynę, a była tak blada, że Nina od razu zorientowała się, że coś jest nie w porządku. Podbiegła do niej i z niepokojem patrzyła na sińce pod oczami i łzy wiszące na rzęsach dziewczyny.

– Alinko, co się dzieje?!

– Mam plamienie – wyszeptała. – I strasznie boli mnie podbrzusze…

Krew odpłynęła jej z twarzy i drżąca dłoń przytrzymała się mocniej futryny. Nina podtrzymała dziewczynę, a gdy poczuła, że pod Aliną uginają się nogi, wzięła ją na ręce i przeniosła na ławkę na tarasie.

– Nie ruszaj się stąd! – zawołała, przykrywając ją kocem. – Lecę po samochód i pojedziemy do szpitala!

Uznała, że nie będzie dzwonić po Przemka, bo zdążyli już pewnie dojechać do miasteczka, więc powrót zająłby im zbyt dużo czasu, a zresztą nie wyobrażała sobie, jak miałaby przekazać mu tę

wiadomość. Zamiast tego popędziła na dół i wpadła jak wicher do sklepu.

– Niech mi pan pożyczy samochód! – zawołała. – Muszę zawieźć Alinę do szpitala!

Sklepikarz kiwnął głową, wyciągnął spod lady klucze i szybkim krokiem wyszedł ze sklepu. Zamknął drzwi i wsiadł do samochodu, pokazując Ninie, żeby zrobiła to samo.

– Zawiozę was – powiedział, gdy ruszyli w górę z zawrotną prędkością. – Ja znam drogę. A co się dzieje?

– Chyba… chyba poroniła… – Ninie nie chciały te słowa przejść przez gardło, wychrypiała je i odchrząknęła, bo w gardle miała wielką gulę, która utrudniała oddychanie. Sklepikarz zaklął paskudnie i jeszcze przyspieszył, aż miała wrażenie, że samochód unosi się nad leśną drogą. Gdy dojechali do schroniska, mężczyzna wyskoczył z auta, podbiegł do Aliny, wziął ją na ręce razem z kocem, którym Nina ją przykryła, zaniósł do wozu i ostrożnie ułożył na tylnych siedzeniach.

– Już jedziemy – powiedział cicho. – Trzymaj się, dziecko…

Alina szlochała i patrzyła na Ninę w lusterku z tak zrozpaczoną miną, że jej także łzy napłynęły do oczu. Przełknęła ślinę, za wszelką cenę starając się opanować dobrze znajomy lęk, który znów skradał się, blokując jej dopływ powietrza.

– Za… zadzwonisz do Przemka? – poprosiła w pewnym momencie Alina. – Bo ja… nie mogę.

Nina z całych sił wbiła paznokcie w dłonie i zaczerpnęła tchu.

– Jasne – wychrypiała.

Wszystko się w niej buntowało przeciw tej rozmowie, ale nie mogła odmówić Alinie. Ona na pewno nie byłaby w stanie wykrztusić nawet słowa. Skupiona na zadaniu, które musiała wykonać, zdołała opanować obezwładniający ją strach. Połączyła się z Przemkiem i szybko przedstawiła mu sytuację, dziwiąc się, jak spokojnie brzmi jej głos. Przemek szlochał w słuchawkę i nie była pewna, ile z tego, co powiedziała, do niego dotarło. Gdy dojechali pod szpital, sklepikarz wypadł z samochodu jak burza i popędził do środka, wrzeszcząc na całe gardło:

– Mam tu ciężarną, która krwawi!

Niemal natychmiast pojawiła się ekipa z wózkiem i łkającą Alinę zabrano na oddział. Nina pozostała na zewnątrz, żeby poczekać na Przemka. Sklepikarz nerwowo chodził w tę i z powrotem.

– Dziękuję panu – powiedziała do niego. – Może pan już wracać, zaraz przyjedzie jej mąż… Wrócimy razem z nim, a nie wiadomo, ile to potrwa… Pan zostawił sklep bez opieki… O, już jest Przemek! – Wskazała na samochód, który pojawił się na parkingu. Przemek wyskoczył, zanim jeszcze Eryk zaparkował.

– Co z Alinką?! – wołał z daleka. Zatrzymał się przed Niną i popatrzył na nią z taką rozpaczą, że poczuła napływające do oczu łzy. – Boże… Muszę tam pójść, i to zaraz. Nie chcę, żeby potem wędrowały przez Polskę marsze ku pamięci mojej żony…

Nie czekając na odpowiedź, pobiegł na oddział, a Nina uznała, że jej obecność tam nie będzie potrzebna. Popatrzyła na budynek szpitala i czuła, jak ogarnia ją coraz większy smutek i przerażenie. Sklepikarz poklepał ją po ramieniu i odjechał, ale wcześniej wcisnął jej w dłoń nabazgrany na kartce numer telefonu.

– Jakby co, to dzwońcie, przyjadę tu po was – mruknął.

„Proszę, niech uratują to dziecko… I niech Alinka przeżyje…” – myślała Nina, kierując swe prośby w niebo, choć nie bardzo wierzyła, że jest tam ktoś, kto ich słucha.

– Chodź do samochodu, bo zimno – rozbrzmiał za jej plecami głos Eryka. – Kupiłem dla nas kawę – dodał i uniósł w górę dwa kubeczki, które drżały w jego rękach.

Kiwnęła głową i poszła z nim do auta. Pili w milczeniu, wpatrując się w drzwi budynku, z nadzieją, że za chwilę stanie w nich Przemek i wyjaśni, że wszystko jest w porządku. Przemek pojawił się jednak dopiero po kilku godzinach, a wraz z nim – wieziona na wózku Alina. Oboje płakali. Pielęgniarz pomógł Alinie wsiąść do samochodu i Eryk ruszył, raz po raz zerkając w lusterku na swoich pasażerów. Przez chwilę jechali w ciszy, którą zakłócało tylko pochlipywanie Aliny. Potem dziewczyna spotkała w lusterku wzrok Niny i wyrwało się jej westchnienie.

– Po-powiedzieli, że płód obumarł – wyjąkała. – I… i jeszcze ten lekarz powiedział… powiedział, że nie ma co płakać, bo natura doskonale wie, co robi… A potem zawołał pielęgniarkę i stwierdził, że trzeba to wyczyścić do końca, żeby potem nie było afer… –

Rozpłakała się znowu tak rozpaczliwie, że Ninie też popłynęły z oczu łzy. Gdy spojrzała na Eryka, zauważyła, że jemu również zaszkliły się oczy, a trzymające kierownicę dłonie drżały.

– Zabrzmiało, jakby chodziło o jakieś sprzątanie, a przecież TO było dzieckiem, naszym dzieckiem, a nie kurzem na meblach…

Alina i Przemek przytulili się do siebie i szlochali oboje. Nina splotła dłonie przed sobą, a potem zacisnęła je w pięści.

„Dlaczego?" – myślała. „Dlaczego właśnie oni?"

– Chcieli mnie zatrzymać na obserwacji, ale ja bym tam nie wytrzymała ani chwili dłużej! – westchnęła Alina. – Chcę do domu…

Gdy dojechali do pensjonatu, Przemek zaniósł Alinę do środka, a Nina i Eryk zostali na zewnątrz. Żadne z nich nie miało odwagi przekroczyć tego progu, za którym czekało tak wielkie nieszczęście. Popatrzyli na siebie niepewnie.

– Niech to szlag trafi – mruknął Eryk i cofnął się o krok. – Chyba powinienem się spakować i wynieść.

Spojrzała na niego ostro.

– Teraz chcesz ich zostawić?!

Wzruszył ramionami i pokręcił głową.

– Nie chodzi o to, że chcę – odpowiedział. – Ale oni teraz na pewno nie będą mieli głowy do tego, żeby zajmować się gośćmi.

– No. I dlatego dobrze, że my tu będziemy i zajmiemy się pensjonatem, dopóki… Dopóki oni się nie pozbierają. Te dzieciaki uważają nas za przyjaciół i właśnie mamy okazję udowodnić, że naprawdę nimi jesteśmy. Może przyjaźń to zbyt wielkie słowo, bo krótko się znamy… Ale ja ich po prostu lubię i chcę im pomóc. A ty… A ty rób, co chcesz.

Eryk popatrzył na nią i pokręcił głową, a potem zaklął siarczyście i uderzył pięścią w swoją dłoń.

– Życie jest parszywe – powiedział. – Ale chyba masz rację. Zostanę i spróbuję się na coś przydać. Powiedzmy sobie szczerze: nikt za mną nie tęskni, nikt nie czeka, a tutaj przynajmniej będę miał jakieś zajęcie.

Zaczął padać deszcz, ale oni nadal stali na zewnątrz. W końcu deszcz zmienił się w ulewę i już nie było innego wyjścia, więc cofnęli się pod dach i w tym momencie na werandę wyszedł Przemek. Miał czerwone oczy, z którymi kontrastowała blada skóra.

– Alinka zasnęła – powiedział, po czym usiadł na schodach i ukrył twarz w dłoniach. Sądzili, że płacze, i spojrzeli na siebie bezradnie, ale po chwili podniósł głowę i popatrzył na nich. – Tak się bałem – szepnął. – Tak strasznie się bałem, że się nią nie zajmą jak należy, że będą czekać nie wiadomo na co i Alinka… – Pokręcił głową i odchrząknął, jakby słowa nie chciały mu przejść przez usta. Rzucił im pełne rozpaczy spojrzenie. – Bałem się, że stracę ich oboje…

Zanim którekolwiek z nich zdążyło odpowiedzieć, Przemek zerwał się z miejsca i wrócił do domu. Nina i Eryk ruszyli za nim, ale gdy weszli do środka, usłyszeli już tylko odgłos zamykanych cicho drzwi na piętrze.

ROZDZIAŁ 25

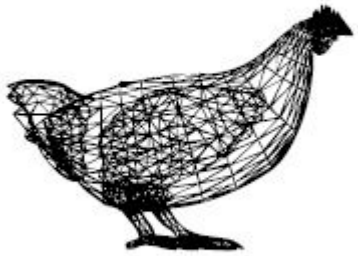

Do wieczora Alina ani Przemek nie pojawili się na dole. Eryk i Nina wnieśli zakupy, które panowie zrobili w mieście, i poukładali je w szafkach. Na widok niebieskiej farby Nina zaklęła i miała ochotę wyrzucić wiaderko do śmieci, ale Eryk wziął je od niej bez słowa i zaniósł do pokoiku na górze. Starał się nie patrzeć przy tym na wesołe chmurki i gwiazdki, które czekały na zamocowanie… W milczeniu rozeszli się do swoich pokoi. Nina wiedziała, że nie zaśnie tej nocy, więc ubrała się ciepło, wzięła koc i wino i usiadła na balkonie, wpatrując się w rozgwieżdżone niebo. Gwiazdy mrugały i miała wrażenie, że jest w tym migotaniu jakieś przesłanie, ale nie potrafiła go odczytać. Przepełniała ją złość i bunt.

– Ja też nie mogę spać… – Usłyszała głos Eryka. Spojrzała w górę. Stał na balkonie piętro wyżej i chyba na nią patrzył, choć w ciemnościach nie miała pewności. – Przygotowałem sobie wykłady na najbliższy miesiąc, żeby czymś zająć głowę, ale nie wiem, czy będą coś warte…

– Masz ochotę na wino? – zapytała i po chwili zorientowała się, że już sobie poszedł. Dwie minuty później rozległo się ciche pukanie do

drzwi jej pokoju. Gdy otworzyła, Eryk stał na progu z winem w ręce, a na ramiona miał zarzucony koc. Wpuściła go bez słowa i usiedli razem na balkonie. Przez chwilę patrzyli w ciemność, a potem Eryk westchnął ciężko i powiedział:

– Beznadziejny jest ten świat. Dlaczego akurat ich musiało spotkać coś takiego?

– Nie mam pojęcia, ale nie zasłużyli sobie na to. To ich marzenie przecież nie było wygórowane. Nie chcieli gwiazdki z nieba, tylko dziecka…

– Człowiek się użala nad sobą, myśli, że go spotkała straszna krzywda, a potem widzi tych dwoje, jak nagle gaśnie to ich wewnętrzne światełko, i głupio mu, bo jego troski to nic w porównaniu z tym…

Nic nie odpowiedziała, a on nalał im znowu po kieliszku wina i siedzieli w ciemności, wsłuchując się w odgłosy dochodzące z lasu. Wreszcie Eryk przerwał ciszę i zaczął opowiadać o swoim małżeństwie. Dużo było w tym goryczy, dużo poczucia zmarnowanego czasu, nieudanego życia.

– Tak to już dziwnie jest na tym świecie, że to, co najpierw nas w kimś zachwyca, po latach staje się w naszych oczach jego największą wadą… – podsumował, kiedy już wyrzucił z siebie wszystko. – Moja żona, gdy zaczęliśmy się spotykać, zawsze mówiła, że uwielbia mój spokój, powściągliwość, rozwagę, uporządkowanie. Później te cechy dostały nowe nazwy, znacznie mniej przyjemne. Okazało się, że jestem nudny, sztywny, przewidywalny, niespontaniczny, skostniały. I tak, ja wiem, że taki właśnie jestem, ale przecież nigdy tego przed nią nie ukrywałem…

Nina popatrzyła na niego, ale on wpatrywał się w niebo, na którym pojawił się jasno święcący półksiężyc. W tym blasku oczy Eryka intensywnie błyszczały, a w jego głosie nagle rozbrzmiały miękkie nuty.

– Parę dni temu Alinka powiedziała, że lubi mój uśmiech i że mam w sobie niezwykły, kojący spokój. – Zaśmiał się cicho. – To było trochę tak, jakby życie zatoczyło koło i moje bycie nudnym i przewidywalnym znów dostało ładną nazwę… Tak… pewnie gdybym miał dwadzieścia parę lat, to niezupełnie takie słowa chciałbym usłyszeć od dziewczyny…

– Pewnie nie…

Zaśmiali się oboje i wypili kolejny łyk wina.

– Ale teraz – mówił dalej Eryk – te słowa mnie ucieszyły. Zresztą Alinka nie jest jak dziewczyna, tylko… jak młodsza siostra. I wiesz, ja sobie uświadomiłem, że coś się we mnie ostatnio zmieniło. Że już nie walczę w środku, że nie szarpię się, nie rozdrapuję zabliźnionych ran… – Odchrząknął. – No, w każdym razie robię to o wiele rzadziej niż dawniej. I ta moja przemiana zaczęła się tutaj. Zobaczyłem tych dwoje… Oni są jak słońca, mają w sobie tyle światła, że wystarczyło też dla mnie…

Zamilkł i popatrzył na Ninę, bo wydawało mu się, że zasnęła, gdyż siedziała nieruchomo, z głową opartą o wezgłowie fotela. Ale ona nie spała. Z oczu płynęły jej łzy, drżała, z ust wyrwał się szloch. Eryk chciał do niej podejść, ale spojrzała na niego w taki sposób, że został na krześle, bo zrozumiał, że jest jej wystarczająco ciężko ze świadomością, że ktoś jest świadkiem jej rozklejenia się.

– Moje demony też ucichły, odkąd tutaj jestem – powiedziała drżącym głosem.

Wyciągnął rękę, uścisnął jej lodowatą dłoń i nagle zorientował się, że sam też płacze. Przez kilka minut łkali oboje nad tą parą pełną światła, ale i nad sobą. Nina uspokoiła się jako pierwsza. Otworzyła drugą butelkę wina, nalała im i stuknęła swoim kieliszkiem o jego, wylewając przy tym trochę płynu.

– Dość mazgajstwa – powiedziała. – Od jutra bierzemy się do pracy. Jako starsze rodzeństwo musimy dać dobry przykład i zrobić wszystko, żeby przywrócić to ich światło.

– Jaką pracę masz na myśli?

– Jeszcze nie wiem, ale pomyślałam, że to dobrze zabrzmi.

– I zabrzmiało.

– No wiem…

Wypili drugą butelkę wina i chcieli iść po trzecią, ale żadne nie miało sił, żeby wstać. Siedzieli w milczeniu, patrząc na mrugające gwiazdy, pogrążeni w myślach, a potem zasnęli na fotelach, otuleni w koce. Nina obudziła się jako pierwsza i mrużąc oczy, wpatrzyła się w rozbłyski wschodzącego słońca. W ciągu kilku minut niebo zmieniało kolor z głębokiej czerni w granat, a potem także i tę barwę przecięły różowawe nitki. Chwilę później już cały horyzont lśnił na

różowo, a Nina pokręciła głową i odwróciła wzrok, bo to całe piękno wydało jej się nie na miejscu. Wstała, przykryła śpiącego Eryka swoim kocem i poszła na dół. Uświadomiła sobie, że poprzedniego wieczoru nikt nie pomyślał o kolacji dla zwierząt, więc przygotowała duże porcje dla Noska i Tosi i zaniosła im. Miała wrażenie, że patrzą na nią z wyrzutem, ale kiedy postawiła przed nimi miski, obydwa zwierzaki najwyraźniej wybaczyły jej i zabrały się do jedzenia. Po kilku kęsach Tosia uniosła łeb, spojrzała na Ninę, a potem podeszła do niej i wcisnęła nos w jej brzuch, po czym cichutko zapiszczała.

– Smutno ci? – zapytała Nina i zmierzwiła jej sierść. – Mnie też. Ale lepiej wracaj do jedzenia, bo ten mały potwór zabiera się za twoją porcję!

Wyszła z wybiegu psa, poszła nakarmić kury, a potem, tknięta nagłą myślą, skierowała się do pokoju, który przygotowywali dla maleństwa. Wyglądał żałośnie – z plamami farby na podłodze, zakrytym folią oknem i niewykończonym sufitem. Wszędzie leżały wałki, gazety, resztka kleju do tapet, niewykorzystane materiały i dekoracje, które czekały na zamontowanie. Nina pozbierała to, co uznała za zbędne, i wyniosła na strych, a potem wzięła drabinę, rozmieszała farbę i zaczęła malować sufit. W pewnym momencie do pokoju wszedł Eryk. Zatrzymał się w progu i przez chwilę patrzył na nią ze zmarszczonymi brwiami.

– Co ty robisz? – zapytał.

– Wącham kwiatki na łące! – burknęła.

– O co się wściekasz? – Zamknął za sobą drzwi i stanął tuż obok drabiny, zadzierając głowę. Nina machnęła jeszcze kilka razy wałkiem, aż wreszcie zrozumiała, że Eryk będzie tak stał, dopóki mu nie odpowie, więc westchnęła i zeszła z drabiny. Jej twarz i ubranie pokrywały niebieskie kropki.

– Chcę to dokończyć – powiedziała. – Nienawidzę niedokończonych spraw. A zresztą… – Machnęła ręką i skrzywiła się, ale Eryk nie zamierzał odpuścić.

– Co zresztą? – zapytał.

– To dla mnie trochę symboliczne. Ta ciąża też nie została dokończona tak, jak powinna… Wszystko tu jest rozbabrane, chaotyczne, a ja chcę wprowadzić porządek. Przynajmniej tu, gdzie

jestem w stanie to zrobić… Będę miała poczucie, że jest coś, nad czym panuję, o czym mogę decydować. Więc dokończę ten pokój.

Ponownie wspięła się na drabinę i zaczęła pokrywać sufit niebieską farbą.

– Jest druga drabina? – zapytał Eryk.

– Nie wiem, ale jest drugi wałek i wysięgnik.

– To dlaczego go nie używasz?

– Bo nie chcę, żeby mi było zbyt łatwo.

Przez pół godziny pracowali ramię w ramię i cały sufit został pomalowany. W oczekiwaniu na wyschnięcie farby zeszli do kuchni i przygotowali obiad, a potem wrócili do pokoju i nałożyli drugą warstwę. Następnego dnia przykleili na suficie gwiazdki, a potem Nina umocowała listwy i poprawiła w kilku miejscach tapetę, która się odklejała. Przez cały ten czas Alina i Przemek prawie nie wychodzili z pokoju, więc nie mieli pojęcia, co dzieje się w ich domu. Nina zanosiła im posiłki, a Eryk odbierał talerze, na których zwykle sporo zostawało. Nie komentowali tego, tylko zaciskali zęby i pracowali dalej nad pokoikiem. Kolejnego dnia dołożyli ozdoby, posprzątali i zatrzymali się w progu, żeby spojrzeć na swoje dzieło. Pokój wyglądał uroczo. Chmurki i gwiazdki dodawały mu przytulności, podobnie jak śliczne zasłonki i zazdroska w stokrotki, którą Alina kupiła przez internet.

– Teraz może czekać na swojego lokatora lub lokatorkę – powiedział Eryk. – I mam nadzieję, że szybko okaże się potrzebny…

ROZDZIAŁ 26

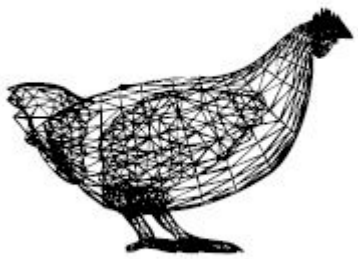

Kolejne dni upływały w przygnębiającym nastroju. Alina i Przemek snuli się po domu jak cienie, prawie nic nie jedli, unikali towarzystwa, na pytania odpowiadali półsłówkami i niewiele do nich docierało, więc Nina i Eryk zajęli się prowadzeniem pensjonatu i gospodarstwem. W środku tygodnia zgłosiła się grupa pracowników małej firmy, której dyrekcja chciała zorganizować wyjazd integracyjny.

– Zależy nam na czasie, bo mamy pieniądze na ten cel, które trzeba wydać do końca listopada, a teraz jest ładna pogoda – tłumaczyła sekretarka, która zadzwoniła na numer podany na stronie.

– Zapraszam choćby jutro – odpowiedziała Nina i naprawdę się ucieszyła, że będzie miała zajęcie.

Ustalili z Erykiem menu i w czwartkowy poranek powitali w pensjonacie siedmioosobową grupę nieco wystraszonych pracowników biura kredytowego. Nina wybrała dla nich najłatwiejsze wyzwanie, ale kiedy już przeszli cały teren, wszyscy wyrazili chęć spróbowania się na torze przeszkód. Radzili sobie różnie, jednak

większość z nich traktowała to jak zabawę i wszelkie nieudane próby kwitowali śmiechem i żartami. Robili też setki zdjęć, żeby mieć pamiątki. Później z apetytem zjedli podwójne porcje przygotowanych przez Eryka zapiekanek z grzybami i rozeszli się do swoich pokojów, a następny dzień spędzili na spacerach po lesie w towarzystwie Eryka i wrócili z koszami pełnymi grzybów, które mężczyzna przejrzał, żeby mieć pewność, że nikt się nie otruje. Wyjechali w piątek wieczorem bardzo zadowoleni z pobytu i obiecali, że przyjadą jeszcze raz, na trudniejsze zajęcia.

– Zapraszamy!

Do końca listopada pensjonat odwiedziły jeszcze dwie małe grupy, z których jedna zdecydowała się na wyzwanie z nocowaniem w lesie. Nina była zdziwiona, bo grupę stanowiło pięć kobiet i żadna z nich nie miała doświadczenia w biwakowaniu pod namiotem, nie wspominając już o tak ekstremalnym sposobie, jak spanie pod gołym niebem. Kiedy jednak przyjechały, były tak pełne energii i chęci do zmierzenia się z własnymi słabościami, że od razu poprowadziła je w las i powędrowały wiele kilometrów do miejsca, gdzie zaplanowała rozbicie obozu. Gdy usiadły przy ognisku, w pewnym momencie zaczęły opowiadać o tym, co je tutaj sprowadziło. Najstarsza z nich, Daria, niedawno się rozwiodła i tak ją to przybiło, że najlepsza przyjaciółka, siostra i dwie córki postanowiły coś z tym zrobić.

– Jestem terapeutką i psychiatrą, ale te cztery bestie uznały, że lepiej wiedzą, jak mi pomóc. Wymyśliły sobie, że jak się prześpię na ziemi i odmarznie mi tyłek, to mi się poprawi nastrój – mówiła, dorzucając patyki do ogniska, które sama rozpaliła za pomocą krzesiwa. – I wiesz, że może miały rację? Bo chociaż myślałam w pewnym momencie, że nie dam rady zrobić już ani kroku, to jednak się przemogłam, zrobiłam ten kolejny krok, no i dotarłam aż tutaj. I czuję, że naprawdę tego potrzebowałam.

Usiadły wokół ogniska i zdecydowały, że nie będą przygotowywać żadnych szałasów, tylko posiedzą tak, jak za czasów harcerskich. Nina słuchała ich opowieści o życiowych wzlotach i upadkach i niespodziewanie dla siebie poczuła więź z tymi kobietami. Współczuła im i cieszyła się z ich sukcesów, podziwiała wytrwałość i siłę, i zazdrościła im tego, że mają siebie i mogą na siebie nawzajem liczyć. Nie zdobyła się jednak na to, żeby opowiedzieć im

o swoim życiu, a kiedy zaczęły zadawać pytania, wyrzuciła z siebie historię Aliny i Przemka. Wysłuchały jej i pokiwały smutno głowami.

– Dobrze wiem, co czują – wyznała cicho Anna, młodsza córka Darii. – Trzy razy traciłam ciążę, ale za czwartym się udało. Wtedy, kiedy już właściwie straciliśmy oboje nadzieję, a mój mąż odszedł ze swoją sekretarką. Więc moje marzenie się spełniło, choć nie planowałam bycia samotną matką. Ale nie narzekam i cieszę się, że mam Zuzię.

Przesiedziały tak całą noc, podsycając ogień, snując opowieści i jedząc prowiant przygotowany przez Eryka. Nad ranem zgasiły ognisko i Nina poprowadziła je na nieduże wzniesienie położone kilkanaście metrów za polaną biwakową. Stanęły tam i patrzyły z zachwytem, jak pierwsze promienie wschodzącego słońca rozpraszają mrok i wyłaniają z ciemności kształty, które dotąd były ukryte. Miały wrażenie, jakby na ich oczach rodził się świat. Otoczenie zapełniało się kolejnymi szczegółami i barwami, a one stały jak urzeczone i tylko Nina przytomnie sfotografowała kolejne etapy tego zjawiska, żeby miały pamiątkę tej niezwykłej chwili. Daria szła potem obok niej i zapytała Ninę o stosowane przez nią metody terapii, bo była przekonana, że jej program survivalowy ma drugie dno.

– Czytałam dużo o metodach Feldenkraisa i Petera. A. Levine'a, ale nie sądziłam, że można je w taki sposób wykorzystać – powiedziała, wywołując tymi słowami konsternację Niny.

– Nie znam tych metod – przyznała Nina. – Ja po prostu pomyślałam, że takie wyzwania i kontakt z naturą zawsze przynoszą człowiekowi pożytek. Widziałam to na własne oczy, sama tego doświadczam, więc postanowiłam udostępnić takie przeżycia także innym.

– W takim razie masz świetną intuicję…

Wracały zmęczone, ale napełnione dobrą energią. Kiedy dotarły do pensjonatu, poszły się przespać przynajmniej kilka godzin przed podróżą i gdy Nina się obudziła, już ich nie było. Długo jeszcze wspominała tę grupę, choć z czasem, w miarę jak klientów przybywało, przekonała się, że każde wyzwanie jest inne i z udziału w każdym wynosi jakieś doświadczenie i naukę dla siebie. Ta

kobieca wyprawa dała jej nadzieję i poczucie wspólnoty, którego dotąd doświadczała tylko w gronie członków swojego oddziału.

ROZDZIAŁ 27

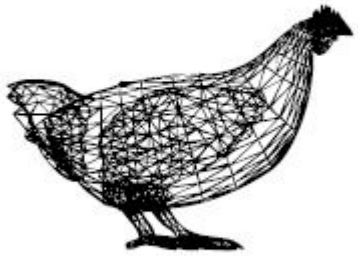

Początek grudnia przyniósł śnieżycę, jakiej nie pamiętali najstarsi mieszkańcy Dębowego Uroczyska. W okamgnieniu zrobiło się biało i Nina wyruszyła do lasu, żeby zrobić zdjęcia dla Aliny. Dopiero gdy znalazła się nad urwiskiem, pomyślała, że Aliny już nie obchodzą ładne fotografie. Na stronie od wielu dni nie przybywały nowe zdjęcia, choć zrobiła ich tak wiele.

„Ale to przecież nie będzie trwać wiecznie” – uznała.

Widziała, że właściciele pensjonatu trochę ochłonęli, choć daleko im było do powrotu do normalności. Coraz częściej jednak pojawiali się na dole przy wspólnym stole, a raz Nina zauważyła Alinę, jak tuliła się do Tosi i coś szeptała w jej kudłatą sierść. Te jedzone razem posiłki ciążyły Ninie i Erykowi bardziej niż wcześniej puste miejsca gospodarzy – bo Alina i Przemek jedli w milczeniu, wpatrując się w talerze, a oni oboje próbowali na wyścigi opowiadać o tym, co się działo w pensjonacie, bo gdy tylko zapadała cisza, mieli wrażenie, że aż dźwięczy im w uszach.

„Zrobię zdjęcia i zaniosę jej, żeby wrzuciła na stronę” – postanowiła. „Może dobrze jej zrobi taka praca”.

Las osłonięty grubą warstwą śniegu prezentował się wyjątkowo malowniczo: krzaki przypominały Ninie puszyste duszki, a świerki i sosny wyglądały jak gotowe dekoracje świąteczne. Śnieg zniknął jednak równie szybko, jak się pojawił i już kiedy Nina wracała ze swojej wyprawy, zostało go niewiele. W kuchni spotkała Alinę i dała jej zdjęcia.

– Przydałoby się pokazać klientom, jak wygląda okolica zimą – powiedziała.

Ucieszyła się, bo dziewczyna od razu włączyła komputer i umieściła fotografie na stronie, a Nina patrzyła, jak pochyla się nad klawiaturą, zbliża twarz do ekranu i mruczy coś pod nosem. Odruchowo wyciągnęła dłoń i pogładziła jasne włosy Aliny, a potem zawstydziła się tego impulsu i szybko poszła do siebie.

Wieczorem zadzwonił Dawid z pytaniem, czy miałaby czas na poprowadzenie grupy przez leśne ostępy.

– Tym razem mam pieniądze, bo dostaliśmy specjalny fundusz na integrację – dodał.

Umówili się, że przyjadą w połowie tygodnia, a do tego czasu ze śniegu zostało już tylko bure błoto, więc Nina powiodła ich przez to mokradło, które sprawiało, że marsz był trudny i wymagający.

– Dlaczego wziąłeś tylko sześć osób? – zapytała Dawida.

– Wyprawy tutaj to przywilej – wyjaśnił. – Nagroda dla tych, którzy potrafią współpracować.

– Serio? Trzeba być grzecznym, żeby można było utytłać się w bajorze i nabawić zakwasów?

– Gdybyś wiedziała, jaka to dla nich motywacja! Czekają na zajęcia tutaj jak dzieciaki na Gwiazdkę! Chyba nareszcie zdołałem do nich dotrzeć i nigdy ci tego nie zapomnę.

Zaskoczyło ją to, ale też było jej przyjemnie, więc jeszcze bardziej postarała się urozmaicić wycieczkę. Zaprowadziła chłopaków do miejsca, gdzie często widywała sarny przy lizawce – i tym razem także tam były. Młodzi ludzie wyciągnęli telefony i robili zdjęcia, a ona uśmiechała się w duchu na myśl o tym, że nagle porzucili maski znudzonych twardzieli i bez skrępowania cieszyli się ze spotkania z dziką przyrodą. Wracali brudni i zmęczeni, bo warunki na trasie były naprawdę trudne. Na szczęście Eryk czekał na nich z porządnym ciepłym posiłkiem, po którym nabrali sił. Zanim wsiedli

do samochodu, Nina pogratulowała im dobrej kondycji i wytrwałości, a potem zaprosiła na kolejne wyprawy.

– Jeśli znowu spadnie śnieg, możemy urządzić zimowy wycisk – powiedziała.

– I wojnę na śnieżki – dodał któryś z chłopaków.

Kiwnęła głową, ale na dźwięk słowa „wojna” coś ukłuło ją w sercu. Nie bawiły jej takie zawody i porównania, bo podczas misji przekonała się, że wojna niesie ze sobą taki ogrom ludzkich cierpień i dramatów, że nie potrafiła patrzeć na nią inaczej, niż tylko przez pryzmat krwi i bólu. Weszła do pensjonatu i od razu skierowała się na górę, jednak w połowie schodów zamarła, widząc Alinę i Eryka splecionych w mocnym uścisku. Mężczyzna miał łzy w oczach i stał, pochylając się trochę niezgrabnie ku o wiele niższej dziewczynie, szeptał coś i gładził jej plecy. Nina chciała się wycofać, jednak ją usłyszeli. Alina odwróciła się, puściła Eryka i przytuliła się do niej.

– Tobie też dziękuję, kochana – powiedziała. – Lepszego rodzeństwa niż wy dwoje nie mogłabym sobie wymarzyć.

– Jak się czujesz, siostrzyczko? – zapytała Nina nieswoim głosem, bo wzruszenie chwyciło ją za gardło. Pogładziła jasne włosy Alinki i musnęła dłonią jej policzek, a dziewczyna uśmiechnęła się smutno, odsunęła się i chwyciła jedną dłonią rękę Eryka, a drugą – Niny i uścisnęła je mocno.

– Lepiej… – powiedziała. – Bo wiecie, ja sobie to wszystko przemyślałam i dzisiaj właśnie przyszło mi do głowy, że nie powinnam tak rozpaczać, bo przecież… Przez sześć lat nie udawało mi się w ogóle zajść w ciążę, a teraz to się stało, więc… To duży krok naprzód, prawda? Skoro raz się udało, uda się jeszcze raz. I tym razem już nie stracę tego dziecka…

Popatrzyła na nich, a w jej twarzy malowała się nadzieja i oboje dostrzegli w jej oczach ten blask, który zawsze tak ich urzekał. Był bardzo nikły, ale jednak się pojawił, zastępując pustkę i ból.

– Mam nadzieję… – powiedzieli równocześnie i spojrzeli na siebie, a potem znów zwrócili się ku Alinie.

– Życzę ci tego z całego serca, kochanie – szepnął Eryk. – Wam obojgu. Będziecie wspaniałymi rodzicami!

Uśmiechnęła się z wdzięcznością i raz jeszcze przytuliła się do nich bardzo mocno.

– Skoro raz się udało, uda się jeszcze raz – powiedziała z mocą.

ROZDZIAŁ 28

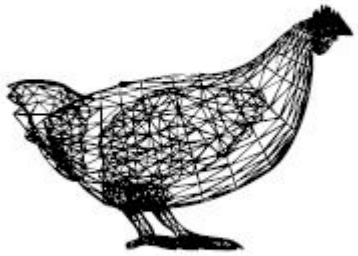

Następnego ranka podczas śniadania Alina i Przemek powtórzyli to zdanie jeszcze kilka razy, jakby było zaklęciem, które nabierze mocy, gdy się je wystarczająco często będzie wypowiadać. Nina słuchała ich z podziwem i z radością patrzyła w ich oczy, w których nie było jeszcze tego światła, jakie widywała dawniej, ale też – nie były już tak smutne i puste jak do tej pory.

Przed południem odebrali dwa telefony z rezerwacjami na kolejny weekend, więc wszyscy byli w dobrych nastrojach. Nina zeszła na dół do sklepu, żeby uzupełnić zapasy. Przy ladzie stała ubrana w czerń kobieta i mówiła złowieszczym tonem do sklepikarza, który rzucił Ninie udręczone spojrzenie:

– Maja mi się śniła tej nocy! Bardzo źle mi się śniła! Niech pan do niej lepiej zaraz zadzwoni i sprawdzi, czy coś się jej nie stało! Moje sny zawsze się sprawdzają, zawsze ostrzegają!

– Serio? – zapytała Nina, stając obok niej. – To może powinna pani jakiś program w telewizji poprowadzić.

Kobieta popatrzyła na nią, zbita z tropu, ale nim zdążyła odpowiedzieć, do sklepu weszła żona sklepikarza. Ujrzawszy

spowitą w czerń postać, ujęła się pod boki i popatrzyła na nią groźnie.

– Kupiłaś już wszystko? – zapytała. – Czy znowu z tymi zabobonami przychodzisz? To wiedz, że jesteśmy katolikami i nie wierzymy w żadne gusła i sny! Nie przychodź do nas ze swoimi przestrogami, bo nikt się ich tu nie boi. Mamy ufność w Panu!

Uniosła dumnie brodę i wyszła, odprowadzana spojrzeniami męża, kobiety w czerni i Niny. „Widząca” mruknęła coś pod nosem i opuściła sklep, a wówczas sklepikarz wyciągnął telefon – zwykłą, staroświecką nokię – i zaczął szybko pisać. Minutę później komórka dała krótki sygnał, zerknął na ekran, odetchnął z ulgą i dopiero wtedy spojrzał na Ninę z zawstydzoną miną.

– Przepraszam, musiałem napisać do Majki, czy z nią wszystko dobrze – powiedział cicho. – Moja żona nigdy nie daje się ogłupić, ale ja jakoś tak…

Nina kiwnęła głową ze zrozumieniem, bo sama pamiętała, jak ją kiedyś zaniepokoiły słowa kobiety. Zrobiła zakupy i wróciła do willi na polanie, w samą porę, by zobaczyć, jak Tosia i Nosek, którzy znów jakimś sposobem wydostali się zza siatki, pracowicie podkopują wielką dynię. Nie wiedziała, jakim cudem taki okaz się uchował przed wzrokiem Aliny i Przemka, ale sprawa się wyjaśniła, gdy podeszła bliżej: dynia urosła w ustronnej części, zasłoniętej przez duży świerk i nie było jej widać od strony domu, chyba że ktoś był ciekawski i wsunął się pomiędzy gałęzie.

– Co jest, ogrodnicy?! – zawołała Nina i szybko tego pożałowała, bo obydwa zwierzaki natychmiast przestały interesować się warzywem i przeniosły swoją uwagę na Ninę. Już po chwili leżała na plecach i czuła na policzkach ciepłe jęzory. Na szczęście zdążyła przed tym zmasowanym atakiem miłości zrzucić plecak, bo inaczej z zakupów zostałaby miazga.

– Uwielbienie mas ma swoją cenę – stwierdził Eryk, który właśnie wyszedł na taras. Cały dzień spędził w mieście, na uczelni i w bibliotece, z której przywiózł kilka grubych ksiąg potrzebnych do jego pracy. Dźwigał je przed sobą i aż się uginał pod ich ciężarem.

– Co za głębia! Długo nad tym myślałeś? – mruknęła Nina, uwalniając się spod Tosi. Wstała wreszcie i zaczęła otrzepywać ubranie, co Nosek uznał za zachętę do dalszej zabawy. Podskakiwał

w stronę jej rąk i śmiesznie szczekał, próbując jednocześnie dosięgnąć językiem szybko poruszających się dłoni.

– Niedługo – powiedział poważnie Eryk. – Wymyśliłem na poczekaniu. Moja spontaniczność, błyskotliwość i inteligencja przejawiają się niekiedy w zaskakujących formach.

Był to pierwszy raz od wielu tygodni, kiedy mieli ochotę żartować. Uśmiechnęli się do siebie, a potem Eryk położył książki na stole i wspólnymi siłami zaciągnęli obydwa zwierzaki na ich wybieg, po czym zabrali dynię oraz zakupy i zanieśli do kuchni.

– Z takiego wielkiego okazu można zrobić kilka dań – planował Eryk. – Na pewno zupę i placki, a może też zapiekankę…

– Super. Tosia i Nosek powinni dostać medal za odkrycie tego giganta, bo jeszcze chwila, a zgniłaby nam na grządce i się zmarnowała.

– To ja zaniosę moje pomoce naukowe i zaraz biorę się do pracy! Pomożesz?

Wieczorem Nina sprawdziła swoją pocztę i zamarła zaskoczona nad ekranem telefonu, widząc e-mail od rodziców. Zawsze kontaktowali się właśnie w ten sposób, zwykle dwa, trzy razy w roku. Ostatnią wiadomość miała od nich ledwie miesiąc temu, informowali ją wtedy o dużym koncercie w praskiej filharmonii, więc nie spodziewała się żadnych wieści, z wyjątkiem zdawkowych życzeń świąteczno-noworocznych. Kiedy zaczęła czytać, pokręciła głową z niedowierzaniem.

„Teraz? Po tylu latach?” – pomyślała.

Rodzice zapraszali ją na Boże Narodzenie do ich warszawskiego mieszkania. Przez całe dzieciństwo Nina marzyła o takich właśnie, wspólnych świętach. Co roku prosiła Świętego Mikołaja, żeby nie przynosił jej żadnych prezentów, tylko sprawił, że rodzice usiądą z nią do kolacji wigilijnej, a potem rozczarowana wyciągała spod choinki kolejne paczki, które ani trochę jej nie cieszyły.

„O czym miałabym z nimi rozmawiać? Tak nagle im się bliskości zachciało?” – myślała teraz, patrząc na krótką wiadomość, którą równie dobrze mógłby wysłać właściciel firmy zaprzyjaźnionym klientom. Zamyśliła się i nie widziała już liter ani ekranu, tylko małą dziewczynkę, siedzącą przy wigilijnym stole z dziadkami

i nasłuchującą w nadziei, że za chwilę za oknem rozlegną się kroki rodziców.

Nagle usłyszała jakiś ruch na korytarzu, a potem ciche łkanie. Zamrugała, wracając do rzeczywistości. Szloch powtórzył się, więc odłożyła telefon i wstała ze ściśniętym sercem, czując, jak w gardle rośnie jej gęsta, lepka substancja.

„O, nie… Oddychaj…" – powiedziała do siebie w myślach i duszkiem wypiła szklankę wody.

Potem odetchnęła głęboko, wyjrzała ostrożnie na korytarz i zobaczyła Alinę, która stała w otwartych drzwiach pokoju dziecięcego i wpatrywała się w pokryty gwiazdkami niebieski sufit. Ramiona jej drżały od płaczu. Nina przeraziła się i znów zaczęło ją dławić w gardle.

„Nie pomyślałam, że ją to może zaboleć, nawet nie zapytałam" – przeszło jej przez myśl i stanęła w progu, niepewna, co robić. Alina usłyszała ją i odwróciła ku niej zapłakaną twarz.

– Kto…? – zapytała. – Kiedy? – Wskazała brodą wykończone pomieszczenie i głośno pociągnęła nosem.

– Ja i Eryk – wykrztusiła z trudem Nina, gorączkowo szukając w kieszeni chusteczki. Znalazła dwie, trochę pomięte, ale czyste, jednak nie miała odwagi podejść do płaczącej. – Alinko, my nie chcieliśmy… – Zaczęła, ale dziewczyna podbiegła do niej i przytuliła się z całych sił, więc Nina tylko objęła ją niezdarnie i pogładziła po włosach. Udało jej się w końcu wziąć głęboki oddech i aż zakręciło jej się w głowie.

– Dziękuję wam, bo my chyba byśmy nigdy się nie zebrali na odwagę, żeby to dokończyć… Omijałam ten pokój z daleka, jakby tam zamieszkał jakiś zły duch, a teraz coś mnie przyciągnęło i… Odczarowaliście go – szepnęła Alina. – Jest prześliczny! Teraz będzie czekał na nasze maleństwo. I doczeka się. – Dodała z przekonaniem.

– Tego wam życzę… Po to go dokończyliśmy, żeby był gotowy, kiedy już będzie miał kto w nim zamieszkać.

– Dziękuję ci za to „kiedy"…

Jeszcze przez chwilę stały, przytulone, a potem Alina pobiegła po Przemka, żeby i on zobaczył pokój ich maleństwa.

ROZDZIAŁ 29

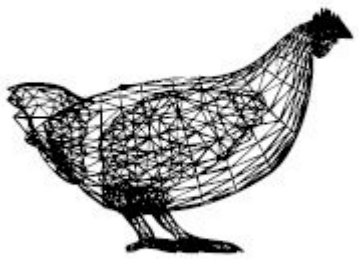

Nina wróciła do siebie, ale nie odpisała na wiadomość od rodziców. Następnego ranka wzięła telefon i przez dłuższą chwilę wpatrywała się w list wyświetlony na ekranie, a potem zamknęła go, zabrała plecak i ruszyła w las. Już dawno zauważyła, że taka wędrówka pomaga jej zebrać myśli i wyrzucić z głowy problemy. Wybrała najdłuższą trasę, wiodącą aż do Wszeborowa, ale tym razem ani nie narodził się w jej głowie pomysł na to, co odpowiedzieć, ani nie pozbyła się gonitwy myśli. Stanęły jej przed oczami wszystkie wigilijne wieczory, które spędzała z dziadkami, a także te nieliczne, gdy obok byli rodzice. Właściwie teraz, z perspektywy czasu, nie rozumiała, dlaczego tak czekała na te wspólne chwile, bo gdy już się zdarzały, to i tak nigdy nie spełniały jej oczekiwań. Rodzice zawsze wtedy zapraszali kilka osób ze swojego zespołu, więc nie było mowy o swobodnej, rodzinnej atmosferze. W połowie kolacji tata przynosił skrzypce i zaczynał grać, a mama ustawiała Ninę obok choinki i mówiła:

– Śpiewaj, aniołku…

I Nina śpiewała wszystkie kolędy, które zagrał tata, a po każdym wykonaniu rodzice oceniali jej występ i wskazywali, gdzie się pomyliła, gdzie zabrzmiała nieczysto, radzili, co musi poprawić, nad czym popracować. Czuła się wtedy jak na egzaminie i z ulgą przyjmowała wołanie babci, żeby siadali z powrotem do stołu, bo uszka stygną.

„Gdyby nie robili ze mnie cyrkowej małpki i nie zmuszali do popisów za każdym razem, gdy odwiedzali nas krewni czy znajomi, może nie zohydziliby mi tak bardzo muzyki" – myślała.

Bo przecież tak naprawdę kochała śpiewanie. Uwielbiała ten moment, gdy wydobywał się z niej głos i niósł się echem po klasie, a jej koleżanki i koledzy klaskali w takt albo akompaniowali na instrumentach. Z czasem jednak, im bardziej rozwijał się jej talent i im więcej rodzice sobie po nim obiecywali, coraz rzadziej zdarzało jej się czerpać radość ze śpiewania i grania. Stało się to dla niej nieprzyjemnym obowiązkiem i zajęciem, które kradnie jej czas, jaki mogłaby poświęcić na coś, co naprawdę lubi robić.

„Tylko że nikogo nie interesowało, co ja lubię robić" – wspominała z goryczą. „Mieli na mnie gotowy plan i mojego zdania w nim nie uwzględnili".

Przeszło jej przez myśl, że to dziecinne, tak rozważać błędy rodziców i rozpamiętywać ich winy, ale nie mogła się powstrzymać. Te myśli i żale zalały ją wielką falą i sprawiły, że znów poczuła ten bunt, który kiedyś, wiele lat temu, kazał jej powiedzieć „nie" planom, w których nie było miejsca na jej marzenia. Wstąpienie do armii wydawało jej się wtedy sposobem na ekscytujące życie, pełne przygód i podróży po świecie.

„Tak, z pewnością na nudę nie było miejsca" – pomyślała.

Nagle wróciło do niej wszystko i wspomnienia zaatakowały ją ze zdwojoną siłą. Awantura, wymówki, histeria po tym, jak wydało się, że poszła do szkoły wojskowej, wypominanie zmarnowanego talentu, złośliwości, perswazje, szantaż emocjonalny, aż wreszcie – chłodny dystans, który komunikował:

– Skoro nie chcesz żyć tak, jak my dla ciebie zaplanowaliśmy, to idź dalej sama, nas w to nie mieszaj, bo marnujesz swoje życie.

Przypomniała sobie swój bunt i rozpacz, chwile zwątpienia i przepłakane noce. Do tego wzburzoną falą napłynęły wspomnienia

z ostatniej, feralnej misji. Ten wszechobecny piach, który wdzierał się do ust i pod powieki, to nieustanne poczucie zagrożenia, ogłuszający huk, gdy zostali zaatakowani, chaos, przerażenie… I wreszcie dzień, w którym zginął Michał, a dusza Niny rozpadła się na kawałki… Myślała, że dawno już udało jej się te wszystkie traumy i bolesne wspomnienia zepchnąć gdzieś daleko, aby nie mogły więcej ranić, a jednak teraz się wydostały i rozdrapywały rany. A potem nagle stanęła jej przed oczami Alina i jej rozpacz, i Nina poczuła, że dłużej tego nie zniesie…

„Dość już tego" – pomyślała.

Ta gonitwa myśli i wspomnień zupełnie ją rozbiła. Dlatego gdy natrafiła na skalną ścianę, bez zastanowienia ruszyła w górę. Zdawała sobie sprawę z tego, że wspinaczka bez zabezpieczenia w tej sytuacji jest głupia i nieodpowiedzialna, ale nie obchodziło jej to. W tym momencie liczyło się tylko dotarcie na szczyt – choćby miała to być ostatnia rzecz, jaką zrobi w życiu. Gdy znalazła się na górze, spojrzała na swoje obolałe dłonie. Były czerwone od krwi, bo pokaleczyła sobie skórę na ostrych kamiennych występach. Wytarła je wilgotną chusteczką, wzięła głęboki oddech i poczuła, że to wyzwanie w niczym jej nie pomogło. Nadal była roztrzęsiona i myśli atakowały ją ze zdwojoną siłą. Zaczęła biec przed siebie, coraz szybciej i szybciej, nie pilnując ścieżki, nie zważając na to, że rozmaite pnącza i gałęzie zahaczają jej ubranie, smagają po twarzy. Pędziła do utraty tchu, pokonała nieduże wzniesienie, a potem dziką leśną ścieżką gnała dalej, jakby uciekała przed groźnym przeciwnikiem. A las jakby otwierał się przed nią i pokazywał drogę… Nagle w leśnej gęstwinie ujrzała prześwit i po chwili znalazła się na dużej polanie, pośrodku której królował wspaniały, potężny dąb. Obok ścieżki zauważyła tabliczkę z napisem: „Polana Wszebory".

„Wygląda jak jakiś święty gaj" – pomyślała.

Podeszła bliżej do tabliczki i przekonała się, że jej skojarzenie jest słuszne. Na tabliczce zapisano legendę o dziewczynie, która w czasach przedchrześcijańskich uchroniła pradawny dąb przed ścięciem. Wszebora, bo tak miała na imię dziewczyna, tak bardzo kochała przyrodę, że stała się jej częścią – wrosła w pień drzewa i na wieki pozostała strażniczką puszczy.

„Niezwykła historia” – uznała Nina. „Pasuje idealnie do tego miejsca”.

Gdy zbliżyła się do drzewa, ujrzała, że narośl na jego pniu rzeczywiście przypomina kształtem długowłosą kobietę – miało się wrażenie, że drewniana dziewczyna oplata dąb, jakby próbowała go chronić. Nina pogładziła szorstką korę, a potem opadła bez sił na ściółkę. Oparła się o pień tuż obok figury dziewczyny i dyszała ciężko, patrząc w niebo, po którym snuły się ciemne chmury. Wydawało jej się, że od sylwetki Wszebory bije ciepło, więc przysunęła się bliżej i zamknęła oczy. Myśli znów ją zaatakowały, ale już z nimi nie walczyła. Pozwoliła wspomnieniom i obrazom przepływać swobodnie, poddała się im, a po twarzy zaczęły jej płynąć łzy. Nie wiedziała, ile czasu tam spędziła, ale w pewnym momencie poczuła spokój i odprężenie. Miała wrażenie, że wspomnienia, ból i żale, które zgromadziły się w jakimś ciemnym kącie jej umysłu, nagle uleciały, oczyszczając go i dając wytchnienie. Nadal nie zdecydowała, co odpowie rodzicom, ale przynajmniej zniknęło poczucie rozbicia i rozedrgania. Wstała, raz jeszcze pogładziła szorstką korę dębu i ruszyła w powrotną drogę. Dopiero gdy uszła kilka kilometrów, pomyślała z żalem, że nie zrobiła zdjęć niezwykłego drzewa.

„Trudno, może następnym razem” – stwierdziła.

Udało jej się odnaleźć szlak i wędrowała teraz spokojnie, chłonąc chłód wiatru, który z każdą chwilą się wzmagał i niósł w sobie zapowiedź śniegu. Zanim dotarła do pensjonatu, zrobiło się ciemno. Alina czekała na nią na tarasie, ubrana w ciepłą kurtkę i dodatkowo otulona kocem.

– Gdzieś ty była? Dlaczego nie odbierasz i nie odpisujesz? – zapytała z wyrzutem.

Nina wyjęła telefon i teraz dopiero zobaczyła, że ma kilka nieodebranych połączeń.

– A, tak się włóczyłam po lesie – odpowiedziała. – Coś się stało?

– Martwiłam się o ciebie.

– Przepraszam, musiałam pomyśleć i straciłam poczucie czasu.

– A przynajmniej wymyśliłaś coś mądrego?

Nina wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się, a potem objęła Alinę i pociągnęła ją do domu.

„Mądrego nie, ale i nic głupiego nie przyszło mi do głowy, więc zawsze to jakiś postęp” – pomyślała.

ROZDZIAŁ 30

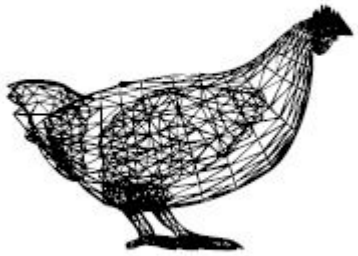

Następnego ranka, zgodnie z przewidywaniami Niny, spadł śnieg. Zrobiło się biało, bo tym razem nie topniał od razu po zetknięciu z ziemią, ponieważ nocą chwycił lekki mróz. Nina stanęła na tarasie i popatrzyła na białą polanę wokół pensjonatu i przykryte śniegiem krzewy. Tosia i Nosek biegały po swoim terenie, próbując łapać w locie wirujące płatki.

„No, dobra. Trzeba im wreszcie coś odpisać" – pomyślała Nina i wyjęła telefon, po czym otworzyła wiadomość od rodziców. „Tylko jak grzecznie komuś napisać, żeby się odczepił?"

Chciała ująć to w ładne słowa, żeby dać mamie i tacie do zrozumienia, że docenia ich gest i nie lekceważy go, lecz nie jest gotowa na takie spotkanie. Patrzyła na ekran i próbowała znaleźć odpowiednie wyrazy, ale nic jej nie przychodziło do głowy.

– Złe wieści? – usłyszała za plecami i odwróciła się w stronę Aliny, która spoglądała na nią z troską.

– Nie, tylko… Rodzice zapraszają mnie do siebie na święta.

– Och… A ja myślałam… Miałam nadzieję, że spędzimy je wszyscy razem, tutaj, w Dębowym Uroczysku… Pytałam już Eryka

i on się zgodził, ale bez ciebie to nie będzie to samo…

– Chętnie spędzę z wami święta – odpowiedziała zaskoczona i uśmiechnęła się. Propozycja Aliny naprawdę bardzo ją ucieszyła. – Właśnie to próbuję odpisać rodzicom.

– A nie mogłabyś zaprosić ich tutaj?

Nina popatrzyła na Alinę z takim zdumieniem, że dziewczyna aż się zmieszała.

– Wiem, że to trochę koniec świata, no i my słabo gotujemy, ale skoro Eryk zostaje, to na pewno coś przygotuje albo nas nauczy… – zająknęła się. – No i może mimo wszystko spodoba się tutaj twoim rodzicom.

– Nie o to mi chodziło – odpowiedziała, myśląc jednocześnie, że urok Dębowego Uroczyska raczej nie podziała na jej rodziców, którzy cenili styl bardziej wyrafinowany i elegancki. – Po prostu… Ja i moi rodzice… my nie jesteśmy zbyt blisko. Właściwie, to nie widzieliśmy się od lat.

– Od lat?! O mój Boże… – Alina otworzyła szeroko oczy ze zdumienia. – No to może Gwiazdka jest właściwym momentem, by to zmienić? Skoro oni wyciągnęli do ciebie rękę, to chyba coś znaczy?

W spojrzeniu Aliny było tyle wiary i nadziei, że Nina nie miała serca, by jej pozbawiać złudzeń, choć ani trochę nie wierzyła, że ona i jej rodzice znajdą porozumienie przy wigilijnym stole. Zbyt dużo było między nimi niedomówień, żalu i wzajemnych pretensji. Za bardzo się różnili. A może jednak nie? Może to ich wyciągnięcie ręki miało być przyznaniem się do winy i początkiem nowej relacji?

– Dobrze, napiszę do nich i zaproszę do Dębowego Uroczyska – powiedziała, trochę wbrew sobie.

– Cudownie! – ucieszyła się Alina. – Mnie się zawsze marzyła taka Gwiazdka jak z amerykańskich filmów. W zasypanej śniegiem chatce, z wielką choinką pod sam sufit, z domem pełnym ludzi, śmiechu, wzruszeń. – Popatrzyła na Ninę i nagle posmutniała. – Pewnie w tym roku zbyt radośni nie będziemy, ale postaram się, żeby mimo wszystko to były piękne święta.

– Wszyscy się postaramy. Chociaż na to zasypanie śniegiem nie bardzo mam wpływ.

Kiedy Nina została sama, odpisała rodzicom i tak jak to obiecała Alinie, zaprosiła ich do pensjonatu, argumentując, że zanim dostała ich wiadomość, przyjęła już ofertę przyjaciół, więc nie może zmieniać planów. Była przekonana, że odmówią, ale ku jej zdumieniu jeszcze tego samego dnia podziękowali za propozycję i odpowiedzieli, że przyjadą. Patrzyła przez długą chwilę na tę wiadomość i przeczytała ją trzykrotnie, żeby się upewnić, że dobrze zrozumiała.

„Może rzeczywiście to jest wstęp do ocieplenia naszych relacji?" – zastanawiała się po raz kolejny. „No to trzeba kupić jakieś prezenty. I w ogóle zacząć przygotowania".

Do Bożego Narodzenia były jeszcze dwa tygodnie, a w planowanie włączyli się wszyscy. Dowodzenie przejął Eryk, bo miał największe doświadczenie w takich kwestiach – to on przygotował listę zakupów, podzielił prace i zaplanował, jakie przygotują potrawy. Podczas gdy on tworzył plan, Alina i Przemek poszli nakarmić inwentarz, więc Eryk i Nina zostali sami w kuchni.

– Wiesz, którego przyjadą twoi rodzice? – zapytał.

Nina wzruszyła ramionami.

– Zwykle, jeżeli w ogóle się zjawiali, to przyjeżdżali dopiero po południu w samą Wigilię. Mama wołała od progu: „Ninon, jesteśmy!" – a potem z triumfalną miną układała pod choinką wielgachne pudła z prezentami.

– Ninon?

– O, tak. Nadała mi imię ze swojej ulubionej piosenki Kiepury… I zawsze, jeśli już była w domu, wołała mnie tą właśnie arią… – Nina prychnęła i popatrzyła na niego, przewracając oczami. – Wiem, co myślisz. To nie jest normalne, ale moi rodzice mają fioła na punkcie opery, operetki i w ogóle muzyki klasycznej… I tak dobrze, że nie nazwali mnie na przykład Aida… No i na szczęście urzędnicy nie pozwolili na wersję imienia z operetki i tylko dzięki temu zostałam zwyczajną Niną. Rodzice powinni myśleć o tym, że dziecko będzie się przez całe życie zmagać z ich pomysłowością w kwestii imienia.

– Komu to mówisz… – rzucił z westchnieniem.

– Eryk to nie jest jakoś szczególnie dziwne imię – zauważyła.

Spojrzał na nią z wahaniem i pokiwał głową.

– Eryk to skrót od mojego drugiego imienia – odpowiedział.

– A jego pełna wersja brzmi…? – Zawiesiła wyczekująco głos.

– Emeryk – mruknął.

Parsknęła cicho i pokręciła głową z niedowierzaniem, ale po chwili spojrzała na niego z zainteresowaniem.

– Czekaj, czekaj – powiedziała. – Skoro zdecydowałeś się używać Emeryka, to jakie jest twoje pierwsze imię?

– Zapomnij – odpowiedział.

– Ej, no powiedz.

– Zbyt krótko się znamy – stwierdził stanowczo i zawołał Alinę i Przemka, żeby rozdzielić zadania.

Małżonkowie zostali wysłani na wielkie zakupy, Nina miała zająć się dekoracjami i równocześnie pilnować poczty i telefonu, na wypadek gdyby jacyś turyści zdecydowali się spędzić Gwiazdkę w ich pensjonacie. Żadnych pytań o rezerwacje nie było, ale pojawił się e-mail od Darii, która niedawno przeszła obóz przetrwania u Niny i teraz pytała ją o możliwość zorganizowania kursu samoobrony.

– Zaangażowałam się w ramach wolontariatu jako psychoterapeutka w schronisku dla kobiet dotkniętych przemocą – pisała Daria. – Dostaliśmy pieniądze, które trzeba wykorzystać w ciągu dwóch miesięcy na wzmacnianie poczucia bezpieczeństwa, i pomyślałam, że takie zajęcia byłyby idealne. Mogę na ciebie liczyć?

Nina początkowo chciała odmówić, ale po zastanowieniu uznała, że poradzi sobie z takim zadaniem.

„Dlaczego nie?” – pomyślała. „Gdyby wygospodarować tutaj w budynku jakieś duże pomieszczenie, kupić materace, sprzęt, kombinezon ochronny, dałoby się to zrobić. I może nawet wpisałabym taki kurs na stałe do oferty?”

Od razu przejrzała sieć w poszukiwaniu sprzętów, ale wstrzymała się z zamówieniem, bo postanowiła najpierw ustalić wszystko z Aliną i Przemkiem. Wrócili z zakupów pełni entuzjazmu i roześmiani i okazało się, że oprócz składników, które wypisał im Eryk, kupili też całą tonę ozdób, więc zadanie Niny w kwestii dekorowania wnętrza skurczyło się do niewielkich rozmiarów. Opowiedziała im o pytaniu Darii i – tak jak się spodziewała – od razu zaakceptowali nowy punkt w ofercie.

– Tylko wiecie, musiałabym zająć jedno spore pomieszczenie, a nawet nie wiem, czy zostało coś wolnego?

– Pewnie, że tak! – Przemek pokiwał głową. – Nawet kilka. Chcieliśmy zrobić salę kinową, siłownię, bibliotekę i pokój gier, ale na razie nie mamy środków, więc…

Pokazali jej duże pomieszczenie na strychu, dwa mniejsze w piwnicy i jedno na tyłach domu, które uznała za najbardziej odpowiednie, bo nie trzeba go było remontować i dostosowywać. Zamówiła więc materace i wszystko, co uznała za potrzebne, a potem odpisała Darii, że zgadza się poprowadzić kurs. Dawno temu, jeszcze podczas studiów, zrobiła kurs instruktora samoobrony, więc teraz odszukała zaświadczenie i obejrzała w sieci kilka filmów z tego typu zajęć, ale szybko uznała, że nie będzie się opierać na żadnych gotowych wzorach, tylko zaufa swojemu instynktowi.

Dwa dni później kurier przywiózł zamówienie i Nina pogratulowała sobie w myślach, że wybrała pokój na dole, bo było tego całe mnóstwo, a przy tym materace na pewno nie zmieściłyby się na schodach wiodących na strych. Sprzęty pomagał jej wnosić Eryk i gdy wtajemniczyła go w swoje plany, zapytał, czy on także mógłby uczestniczyć w kursie.

– Tyle siedzę przy laptopie, bo chcę do końca stycznia skończyć pisać pracę, że przydałoby mi się trochę ćwiczeń – wyjaśnił. – No i chętnie nauczyłbym się paru technik samoobrony.

– Te kobiety doświadczyły przemocy, zapewne ze strony mężczyzn – odpowiedziała po namyśle. – Więc sądzę, że nie będziesz mile widziany… A z drugiej strony… Potrzebuję kogoś, kto odegra rolę napastnika, a ty jesteś wysoki, no i jesteś facetem. Zgodzisz się?

– Nie wiem, czy się nadaję do tego, żebyście na mnie ugruntowywały cnoty niewieście – powiedział z powątpiewaniem. – Wiem, że wyglądam na osiłka, ale te mięśnie to tylko pozory…

Nina wyjęła z pudła gruby kombinezon i pokazała mu.

– Krzywdy ci nie zrobią, bo jest tak skonstruowany, żeby chronić najwrażliwsze miejsca. A ja w ramach podziękowania zrobię ci indywidualny kurs. Zgoda?

– No dobra – odpowiedział, choć nie wyglądał na zachwyconego tym pomysłem.

Nina ustaliła z Darią, że kurs rozpocznie się siódmego stycznia.

– Początek roku to idealny czas na coś takiego – stwierdziła Daria. – Wszyscy robią plany, postanowienia, są pełni zapału, więc trzeba

kuć żelazo, póki gorące.

Nina ucieszyła się, że pensjonat ma zapewniony zarobek na początku roku, a potem wpadła w wir przygotowań bożonarodzeniowych, bo Eryk zagonił wszystkich do pracy i pilnował, żeby trzymali się opracowanego grafiku.

ROZDZIAŁ 31

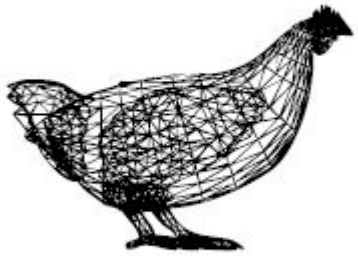

Druga połowa grudnia była bardzo pracowita dla wszystkich mieszkańców pensjonatu, bo cała czwórka zaangażowała się w przygotowania do świąt i dekorowanie budynku. Okazało się przy tym, że wujek Przemka miał dość specyficzny gust (o czym już zresztą wielokrotnie mieli okazję się przekonać), a do tego był wielkim miłośnikiem Bożego Narodzenia, bo zarówno na strychu, jak i w komórce znaleźli całe mnóstwo pudeł opisanych jako „Gwiazdka wnętrze" i „Gwiazdka ogród". W tych zgromadzonych w komórce znalazły się przedmioty do ozdabiania terenu wokół domu.

„Ale kicz!" – pomyślała Nina, kiedy wyciągnęła z kartonu naturalnej wielkości figury zwierząt, na głowach których błyszczały czerwone mikołajkowe czapki.

Alinie i Przemkowi jednak te dekoracje się spodobały, więc nic nie powiedziała i wspólnymi siłami ustawili sarny, borsuki, zające, wilki i dziki w różnych miejscach wokół domu, bo figury były dość ciężkie. Czapki okazały się solarne i kiedy nastał wieczór, zalśniły na czerwono i nawet Nina musiała przyznać, że otoczenie wygląda przez to naprawdę świątecznie. Rosnący przed domem duży świerk

przybrali w łańcuch złożony z solarnych ptaków, również znaleziony w komórce. Gile, sikorki, wróble, czyżyki i mazurki także zaczęły świecić po zmroku i był to niezwykły widok.

– Mój wujek uwielbiał takie gadżety – mówił Przemek. – Jakiś jego znajomy się w tym specjalizował, a on testował jego wynalazki.

Rzeczywiście, solarnych ozdób było w ogrodzie sporo: miały kształt kamieni i rozrzucone były w różnych miejscach, tak że po słonecznym dniu rozjaśniały ogród przez wiele godzin. Nina przypomniała sobie, jak zobaczyła je pierwszy raz i jak się jej spodobały. Teraz już do nich przywykła i stały się dla niej naturalną częścią krajobrazu.

Na szczęście ozdoby przeznaczone do dekorowania wnętrza budynku były o wiele bardziej tradycyjne niż te do ogrodu. W siedmiu pudłach wujek zgromadził kilkadziesiąt szklanych, ręcznie malowanych bombek, które zachwycały pięknymi kolorami i niezwykłymi wzorami. Było ich o wiele za dużo jak na drzewko i postanowili część z nich zawiesić pod drewnianymi karniszami.

– Są tak śliczne, że szkoda je trzymać w pudłach – uznała Alina, a reszta się z nią zgodziła.

Na kilkanaście dni przed świętami do pensjonatu zadzwoniły dwie firmy, które zapragnęły przyjechać do Dębowego Uroczyska na firmową kolację wigilijną. Jedna z nich – agencja reklamowa – była wcześniej na zajęciach survivalowych i już wtedy pytali o taką możliwość, a druga – biuro kredytowe – miała siedzibę w pobliskim miasteczku i szefowie uznali, że warto sprawdzić tak dogodnie położony pensjonat. Wobec tego Nina i Eryk pojechali po choinkę, choć pierwotnie planowali kupić ją na dwa dni przed Wigilią. Wybrali piękną, dużą i rozłożystą jodłę w masywnej donicy.

– Po świętach zasadzimy ją w ogrodzie – uznała Nina.

Umieszczenie drzewka w samochodzie Eryka okazało się nie lada wyzwaniem: po kilkunastu próbach oboje byli mokrzy od potu, aż wreszcie wcisnęli donicę ukośnie na przednim miejscu dla pasażera, a czubek choinki wystawał przez tylne okno po przekątnej.

– Wystaje z pół metra – mruknął Eryk. – Ale chyba nigdzie tutaj nie trafimy na patrole policyjne…

Nie trafili na patrole, ale podróż i tak dała im się we znaki. Eryk musiał się garbić i niemal leżał na kierownicy, nie był w stanie

zerknąć w lusterko wsteczne, a gałązki ciągle drapały go w kark, natomiast Nina wsunęła się w wolną przestrzeń między siedzeniami i całą drogę przeleżała na boku, obijając się przy każdym skręcie. Kiedy dotarli do pensjonatu, z wielkim trudem we czworo wydostali drzewko z samochodu i wtaszczyli je do salonu z kominkiem, gdzie zdecydowali się urządzić kolację – zarówno tę dla gości, jak i prywatną.

– Warto było się tak namęczyć – uznała Nina, prostując plecy, które bolały ją od dźwigania i jazdy w niewygodnej pozycji. Choinka prezentowała się pięknie i napełniła dom zapachem lasu, a kiedy udekorowali ją szklanymi, kolorowymi lampkami i światełkami imitującymi świece, Alinie aż łzy napłynęły do oczu.

– Jest piękna – szepnęła i uściskała Ninę i Eryka. – Wybraliście najcudniejsze drzewko na świecie!

ROZDZIAŁ 32

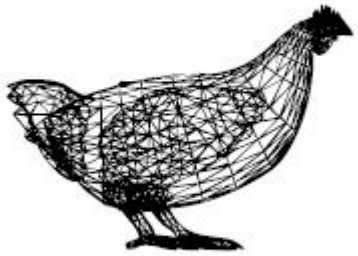

Pierwsza kolacja odbyła się w sobotę, na siedem dni przed Bożym Narodzeniem. Pracownicy agencji reklamowej przyjechali busem i Nina z trudem rozpoznała w tych wystrojonych ludziach ekipę, która kilka tygodni wcześniej zmagała się z wyzwaniami Dębowego Uroczyska. Weszli wszyscy do udekorowanej sali i rozsiedli się za stołem. Szef złożył pracownikom życzenia, podzielili się opłatkiem i zaczęli jeść, podczas gdy Przemek zerkał dyskretnie, czy czegoś nie brakuje i pilnował, kiedy trzeba przynieść kolejne potrawy. Któryś z pracowników najwyraźniej przywiózł ze sobą wódkę, bo po godzinie jeden z młodych asystentów mówił coraz bardziej bełkotliwie i chwiał się za stołem, a gdy szef wyszedł do toalety, zaczął głośno wylewać żale:

– Jak się pracuje dla takiej pijawki, to nic, tylko się uchlać! – wołał, a inni pracownicy w milczeniu mu przytaknęli.

Przemek słuchał narastających krzyków i zaczął się zastanawiać, jak rozładować sytuację, gdy z łazienki wrócił szef. Zatrzymał się tuż przed drzwiami i spojrzał na Przemka z niewyraźną miną.

– Jak nam chciał urządzić wigilię pracowniczą, to dlaczego zabiera nam na to wolny dzień?! Mógł to zrobić w godzinach pracy, a nie zmuszać nas, żebyśmy się tłukli na to zadupie, zamiast siedzieć z rodzinami w domach! – wołał podpity młodzieniec, coraz bardziej rozżalony.

– Swoją drogą, ciekawe, ile to wszystko kosztowało – poparł go nieoczekiwanie całkiem trzeźwy mężczyzna siedzący po przeciwnej stronie stołu. – Bo ja na przykład wolałbym dostać premię…

– Premię! – prychnęła sekretarka. – Na Wielkanoc była! Tych ochłapów to chyba nawet na jednego karpia by nie starczyło! A synalek co roku nowe auto dostaje!

Kolejni pracownicy zaczęli wymieniać swoje powody do niezadowolenia i krzyki zwabiły na korytarz Ninę, Eryka i Alinę. Atmosfera zrobiła się tak gęsta, że szef nie miał ochoty wracać do stołu. Rzucał gospodarzom przyjęcia coraz bardziej spłoszone spojrzenia, a oni zastanawiali się, jak załagodzić sytuację. Słuchali jeszcze przez chwilę, po czym Eryk wrócił do recepcji i przyniósł ustawione tam stroje dla grupy kolędniczej, które znaleźli parę dni temu w wielkiej pace na strychu i uznali, że będą oryginalną dekoracją. Przemkowi wręczył koronę i płaszcz Heroda, Nina miała odegrać Śmierć, a Alina i szef – pastuszków. On sam wziął figurę turonia i ruszył w stronę salonu, skąd dochodziły coraz głośniejsze krzyki.

– Wśród nocnej ciszy… – Darł się na całe gardło, fałszując niemiłosiernie, i raz po raz kłapał paszczą turonia. Biesiadnicy zamarli i w oszołomieniu wpatrywali się w kolędniczy orszak.

– No, co jest?! – zawołała Nina, groźnie potrząsając kosą. – Kto nie śpiewa, ten zmywa po kolacji!

Wobec takiej perspektywy goście włączyli się do śpiewania, zerkając na siebie nawzajem w popłochu, jednak radości ani entuzjazmu w tym kolędowaniu nie było. Nie zadziałała magia Gwiazdki. Nie było porywu serc i ogólnego przebaczenia. Niechęć i złość kipiały w ich spojrzeniach i kiedy kolęda się skończyła, nikt się nie kwapił, żeby zaśpiewać inną.

– Doszły mnie słuchy, że nie są państwo zadowoleni z pracy – powiedział szef, kiedy zapadła cisza, a Eryk właśnie zbierał się do wyrecytowania wierszyka o Bożym Narodzeniu, który mu się

przypomniał ze staropolskich zbiorów. – I tak sobie myślę, że jest dużo firm, więc komu się nie podoba, to droga wolna.

„A niech cię…” – pomyślała Nina, a Eryk przewrócił oczami.

Teraz już nic nie było w stanie powstrzymać złości pracowników. Zaczęli przerzucać się pretensjami i wyglądało na to, że jeszcze chwila, a dojdzie do rękoczynów.

– Ma pan rację, już i tak za dużo czasu zmarnowałem w tej firmie – oznajmił młody człowiek, który dotąd w milczeniu przysłuchiwał się wylewanym żalom i z zaciekawieniem śledził rozwój sytuacji. – No to wesołych, tego…

– Pan nie może teraz… – zaczął szef, ale chłopak, który już był na progu, odwrócił się i prychnął drwiąco:

– Bo co? Zwolni mnie pan? – Po czym wyszedł i zamknął za sobą drzwi. Po chwili usłyszeli odgłos zapalanego silnika i wtedy dopiero do reszty towarzystwa dotarło, że młody człowiek był ich kierowcą i właśnie zabrał im środek transportu.

– Pożyczycie nam swoje auto? – zapytał szef, zwracając się do Aliny i Przemka i starając się trzymać fason, choć widać było, że jest u kresu wytrzymałości. – Albo odwieziecie partiami do miasta?

– A jest wśród was ktoś, kto nie pił wina albo grzańca? – odpowiedział pytaniem Eryk. – Bo ja łyknąłem kieliszek, żeby sprawdzić, czy dobrze przyprawiłem.

Zebrani spojrzeli po sobie i pokręcili głowami.

– Niech to szlag! Nie dość, że ściągnął nas tu w sobotę, to jeszcze zmarnujemy niedzielę na tym zadupiu – jęknął młody asystent. – Może moja dziewczyna po mnie przyjedzie, ale teraz jest już ciemno, a to kawał drogi…

Wybuchło zamieszanie, niektórzy próbowali dzwonić do swoich bliskich i przekonać ich, by przyjechali do Dębowego Uroczyska, inni narzekali na głupi pomysł szefa, jeszcze inni rozważali wezwanie taksówki.

– Ej, ludzie – odezwała się Nina i postukała głośno w stół, żeby zwrócić ich uwagę. Udało jej się. Zamilkli i spojrzeli na nią wyczekująco. – O dwudziestej z minutami jedzie pekaes, więc spokojnie zdążycie dokończyć świętowanie, a potem zaprowadzę was na przystanek.

– Pekaes?! – Szef wypowiedział to słowo takim tonem, jakby chodziło o coś wyjątkowo osobliwego i obrzydliwego.

– Może jak się pan trochę zbliży do ludu pracującego, to włączy się panu guzik z empatią – odpowiedział młody człowiek, który jako pierwszy wyraził swoje niezadowolenie z formy firmowej wigilii.

– I tego sobie wszyscy życzmy – oznajmiła radosnym tonem księgowa, która jako jedyna przez cały czas próbowała łagodzić spór.

Wobec perspektywy wędrówki po ciemnym lesie i jazdy pekaesem goście wrócili do stołu i zjedli przyniesioną przez Alinę kutię oraz śledzie w śmietanie. Nikt się nie odzywał, więc księgowa zaczęła opowiadać o swoich wnukach, w ogóle nie przejmując się faktem, że żaden z biesiadników nie przejawia zainteresowania tematem. Po kolacji Nina, zgodnie z obietnicą, rozdała gościom latarki i poprowadziła ich przez ciemny las na przystanek autobusu.

– Pójdę z wami! – zadeklarował Eryk i ruszył na samym końcu, zamykając pochód.

Szli wolno, raz po raz potykając się o nierówności na ścieżce, ale przynajmniej zaczęli wreszcie rozmawiać. Ktoś wspominał obóz harcerski, ktoś inny – wakacje na wsi u dziadka. W pewnym momencie chłopak, który zaczął przy kolacji litanię narzekań, poślizgnął się w błocie i klapnął na ziemię. Idący tuż za nim szef odruchowo pochylił się i podał mu rękę. Przez chwilę patrzyli sobie w oczy, a potem chłopak przyjął pomoc i wstał, po czym mruknął cicho:

– Dziękuję.

Kiedy dotarli na przystanek, oddali Ninie latarki, bo wiatę oświetlała latarnia. Schowała je wszystkie do plecaka, zostawiając sobie jedną. Szef popatrzył na swoich pracowników, odchrząknął i powiedział:

– Tak na przyszłość, jeśli coś wam się nie podoba, to warto po prostu powiedzieć od razu. Bo jak wspomniałem o pomyśle tej wigilii, to wszyscy, pan też – zwrócił się do chłopaka – temu przyklasnęliście. Że niby integracja, zmiana otoczenia. Tak było?

Pracownicy pokiwali głowami, nie patrząc sobie w oczy. W tym momencie nadjechał autobus, więc wszyscy ustawili się w kolejce, żeby wsiąść. Nina i Eryk zaczekali, żeby mieć pewność, że dla każdego z ich gości wystarczyło miejsca, po czym powędrowali

z powrotem w górę w ciemności rozjaśnianej tylko słabym blaskiem ulicznej latarni. Nina wyjęła latarkę, ale zanim ją włączyła, Eryk przytrzymał jej rękę i powiedział cicho:

– Zaczekaj…

– Na co?

– No… Po prostu spróbuj to poczuć.

– Co?

– Noc w lesie.

Stanęli. Latarnia została daleko za nimi i ciemność otaczała ich szczelnie, jakby była żywym organizmem. Tu, gdzie się zatrzymali, nie było widać ani świateł z pensjonatu, ani z ulicy – tylko mrok, szelesty dobiegające ze wszystkich stron i migotanie gwiazd. Poczuli zapach butwiejących liści i żywicy, wieczorny chłód i powiew wiatru na twarzach. Chwilę później zaczął padać deszcz ze śniegiem i oboje mieli wrażenie, jakby w całym lesie rozlegały się miliony szeptów. Ostre jak igiełki zmrożone krople deszczu wpadły Ninie do oczu i przez moment wydawało jej się, że to ziarenka piasku. W ułamku sekundy znów znalazła się na misji, na piaszczystej drodze, usłyszała krzyki i strzały, serce podeszło jej do gardła. Ukryła twarz w dłoniach i zwalczyła pragnienie, by schować się, uciekać, byle dalej stąd.

„Oddychaj” – powtarzała w myślach. Gardło miała ściśnięte, znów wypełniała je gęsta masa, która nie przepuszczała tlenu. „Oddychaj”.

– Nina, wszystko dobrze? – Eryk usłyszał, jak Nina spazmatycznie łapie powietrze i zaniepokoił się. – Myślałem, że ci się spodoba… Zaświeć tę latarkę!

Nina zatoczyła się, uklękła na ścieżce, trafiła dłońmi na wilgotną trawę. Przyłożyła mokre dłonie do twarzy, zwilżyła czoło i szyję.

„Oddychaj”.

– Nina?

Zaniepokojony Eryk wreszcie przypomniał sobie, że ma latarkę w kieszeni. Wyciągnął ją i po chwili zabłysło słabe światło. Nina zdążyła do tego czasu ochłonąć na tyle, że podniosła się z klęczek. Tętno nadal jej galopowało, ale oddech nie wymagał już rozpaczliwego chwytania powietrza.

– Chodźmy… – powiedziała cicho, przez ściśnięte gardło. Włączyła własną latarkę i ruszyła w górę.

Szli dalej w milczeniu i dopiero gdy dotarli do pensjonatu, Eryk popatrzył na Ninę z powagą. W jego oczach odbijały się światła, którymi udekorowali werandę. Chciał coś powiedzieć, ale ona wyminęła go, mrucząc coś o zmęczeniu i bólu głowy, po czym zniknęła za drzwiami.

ROZDZIAŁ 33

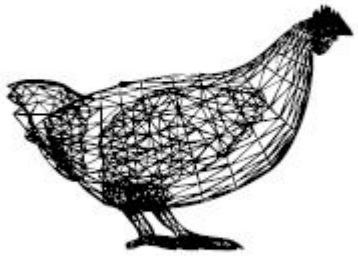

Kiedy Nina znalazła się w swoim pokoju, poczuła, jak ogarnia ją zniechęcenie i przygnębienie. Wydawało jej się, że odkąd tutaj przyjechała, ataki są coraz rzadsze, wierzyła, że ma to już za sobą, że potrafi nad nimi zapanować, a tymczasem od pięknego, magicznego nastroju w ułamku sekundy przeszła w koszmar, który zupełnie ją obezwładnił.

„Kiedy to się skończy?” – pomyślała.

W łazience popatrzyła na siebie w lustrze i mimo woli się uśmiechnęła, bo na całej twarzy miała kropki z błota, które wyglądały jak ogromne piegi. Zmyła je i wróciła do pokoju, w którym unosił się kojący zapach igliwia. Teraz dopiero zauważyła, że na stoliku pod oknem stoi stroik ułożony z różnych iglastych gałązek, pomiędzy które ktoś – zapewne Alina – powtykał suszoną jarzębinę, plasterki pomarańczy i owoce głogu. Ten zapach przypominał jej dziadka… Starszy pan, nie mogąc znieść woni lekarstw, które – jak mówił, kiedy już zaczął się do niej odzywać – oblepiają go i wnikają nawet w tapety – prosił ją, żeby kupowała olejek świerkowy albo sosnowy i skrapiał nimi swoje otoczenie. Nina usiadła na łóżku i pogrążyła się

we wspomnieniach. Wróciła do czasów, kiedy przywiozła dziadka ze szpitala i zamieszkała w jego domu.

Opieka nad dziadkiem nie należała do lekkich, a mężczyzna tego nie ułatwiał. Wciąż milczał, omijał Ninę wzrokiem i ze wszystkich sił starał się radzić sobie bez jej pomocy. Nie zawsze mu się to udawało i kilka razy upadł, a potem musiała go podnosić i sprawdzać, czy nie doznał jakichś obrażeń. Nieoczekiwanie w tych trudnych chwilach bardzo pomogły jej sesje psychoterapii, choć poszła na nie bez przekonania i z przymusu. Dowództwo zgodziło się, by podczas zwolnienia lekarskiego mieszkała w innym mieście, ale pod warunkiem, że będzie nadal uczęszczać na terapię. Psychoterapeutka, do której się udała, była bardzo młoda i w pierwszej chwili Nina pomyślała: „Co ktoś taki może wiedzieć o życiu?”.

A jednak to właśnie ona zdołała do niej dotrzeć i swoimi pytaniami wyciągnąć z niej prawdę o tym, co działo się w jej życiu. Nie rozmawiały prawie wcale o misji, tylko o opiece nad dziadkiem, bo to było coś, co całkowicie pochłaniało Ninę w tamtym czasie. Gdy Nina przedstawiła jej sytuację, kobieta spojrzała jej w oczy i powiedziała spokojnie:

– To, że dziadek się do pani nie odzywa, nie znaczy, że pani nie może mówić do niego.

„Też mi rada” – prychnęła w duchu, ale gdy wróciła do domu i zastała dziadka siedzącego w fotelu z nieprzeniknioną miną, coś w niej pękło.

– Wygrałeś – powiedziała, stając naprzeciwko niego. – Możesz być zadowolony. Miałeś rację, droga, którą wybrałam, nie uszczęśliwiła mnie, choć z początku tak myślałam. Tak, dziadku, zmarnowałam swoje życie. I przeze mnie zginął ktoś, kogo kochałam…

Popatrzył na nią i otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale mu nie pozwoliła. Kiedy już wygłosiła tych kilka zdań, musiała wyrzucić z siebie to, co tłamsiła przez tak długi czas. Opowiedziała mu o misjach, o poczuciu wspólnoty i o przyjaźni, jaka połączyła ją z osobami z jej oddziału. Przez ułamek sekundy kusiło ją, by opowiedzieć mu także o tym strasznym dniu, w którym runął jej świat, a ta wspólnota została bezpowrotnie zniszczona, ale gdy spojrzała na niego i ujrzała zacięty wyraz pobrużdżonej

zmarszczkami twarzy, zrezygnowała z dzielenia się z nim tym wyznaniem. Powiedziała tylko, że podczas ostatniej misji zginął jej narzeczony i ona sama nie potrafi już odnaleźć się w grupie, w której jego zabrakło.

– Każda z tych osób przypomina mi, że go już nie ma. I nie potrafię przestać myśleć: dlaczego właśnie on? Dlaczego nie ja albo ktokolwiek z nas… Więc, jak widzisz, miałeś rację, dziadku – zakończyła. – Nie jestem szczęśliwa ani dumna z siebie. To chciałeś usłyszeć?

Znów na niego spojrzała i z przerażeniem spostrzegła, że mężczyzna płacze. Łzy płynęły po jego twarzy i skapywały na kołnierzyk koszuli. Zrozumiała, że wcześniej źle zinterpretowała jego minę – on po prostu starał się za wszelką cenę nie rozpłakać, bo należał do mężczyzn, dla których łzy były oznaką słabości. Teraz szlochał tak rozpaczliwie, że jej również zaszkliły się oczy.

„Dobrze, że nie opowiedziałam mu o tamtym dniu” – pomyślała. Stała jak skamieniała, wpatrując się w niego, i nie wiedziała, jak się zachować.

Trwali tak przez długą chwilę w milczeniu, aż wreszcie dziadek wyciągnął ku niej drżącą rękę, a kiedy ją uścisnęła, przyciągnął ją do siebie.

– Moje biedactwo… – szepnął.

Te dwa słowa, pierwsze wypowiedziane do niej po tylu latach, skruszyły twardy pancerz, który sobie zbudowała. Rozpłakała się jak dziecko i usiadła mu na kolanach, tak jak robiła to w dzieciństwie. Przytulił ją, gładził po włosach i płakali oboje – nad jej stratą, ale i nad tymi wszystkimi latami, kiedy oddalali się od siebie, choć przecież tak bardzo za sobą tęsknili.

– Wybacz mi – powiedział dziadek, kiedy już zabrakło im łez. – Stary dureń ze mnie…

– Nie mów tak o moim dziadku!

Ten dzień zmienił wszystko w ich wzajemnej relacji. Starali się nadrobić stracone lata, poznać się od nowa, dowiedzieć jak najwięcej. Teraz Nina nie mówiła o swoim czarnym dniu nie dlatego, że sądziła, iż nie zostanie zrozumiana, ale dlatego, że chciała dziadka ochronić przed mrokiem, jaki niosła w sobie ta historia. Wiedziała, że zatrułaby jego duszę, tak jak zatruła jej własną, więc

przemilczała to, choć po raz pierwszy czuła, że wyrzucenie jej z siebie przyniosłoby ulgę.

„Mnie by ulżyło, ale kosztem jego spokoju” – myślała.

Po niespełna dwóch tygodniach od tej rozmowy dziadek miał drugi wylew. Nina siedziała przy nim w szpitalu do samego końca, trzymając go za rękę. Wiedziała, że to już jego ostatnie chwile i z jednej strony było jej żal, że odzyskała go na tych kilkanaście dni, a teraz musi się żegnać, ale z drugiej czuła ogromną wdzięczność do losu za to pojednanie.

„Dobrze, że mieliśmy choć tych kilkanaście dni” – myślała. „Były pełniejsze i więcej warte niż całe lata naszych relacji”.

Na pogrzebie dziadka nie zjawiło się żadne z rodziców Niny, ale nawet jej to nie zaskoczyło. W końcu na wieść o jego wylewie też nie rzucili wszystkiego i ograniczyli się do kilku telefonów, a gdy stan dziadka się ustabilizował, w ogóle przestali dzwonić. Nina wróciła po pogrzebie do pustego mieszkania i kiedy się rozejrzała, zrozumiała, że nie będzie w stanie w nim mieszkać.

„Bez babci i dziadka to są tylko ściany i podłogi, a w każdym kącie czai się jakieś złe wspomnienie” – pomyślała i wystawiła nieruchomość na sprzedaż.

Na sesję z terapeutką kupiła ogromny bukiet kwiatów i wręczyła go jej, dziękując z całego serca za to, że zmotywowała ją do rozmowy z dziadkiem.

– Gdyby nie pani rada, teraz, gdy dziadek umarł, do końca życia wyrzucałabym sobie, że rozstaliśmy się obrażeni – powiedziała.

Po kolejnych dwóch sesjach kobieta pozwoliła jej na powrót do pracy, co Nina przyjęła z wielkim zadowoleniem. Wierzyła w to, że nowe zadania sprawią, iż wróci jej spokój, znikną koszmary i napady paniki, które – wbrew temu, co powiedziała psychiatrze – wciąż się zdarzały. Jednak już pierwszego dnia, gdy popatrzyła na smutne twarze swoich koleżanek i kolegów, wiedziała, że powrót był błędem. Nie czuła się już częścią tej grupy, miała wrażenie, że pod ich smutkiem zamaskowane jest oskarżenie, że to przez nią zginął Michał. Obwiniali ją – i słusznie, bo gdyby nie jej błąd, Michał nadal by żył. Wytrzymała kilka miesięcy, karmiąc się nadzieją, że to wrażenie minie, że wróci poczucie wspólnoty, ale było tylko gorzej. Każdego dnia na widok tych ludzi wracały do niej wszystkie

przeżycia, a potem nocami ujawniały się w koszmarnych snach, z których zrywała się, mokra od potu, spazmatycznie łapiąc oddech.

„Czas na emeryturę” – uznała i złożyła podanie o odejście z czynnej służby. Nie wspomniała o tym nikomu z oddziału i po prostu, gdy dostała decyzję o przyznaniu emerytury, zniknęła z ich życia. Zmieniła numer telefonu, spakowała swoje rzeczy i ruszyła w drogę, aby znaleźć dla siebie miejsce w świecie.

„Rzuć wszystko i jedź w Bieszczady” – ten napis, dostrzeżony na plakacie w galerii handlowej, odebrała jako przesłanie skierowane specjalnie do niej.

„Dlaczego nie?” – pomyślała wtedy. Nie wiedziała, co chce robić, miała poczucie, że niczego nie umie, ale postanowiła spróbować normalnego życia w nadziei, że to pomoże jej uporać się z demonami przeszłości. „Jak widać, to tak nie działa” – pomyślała teraz z żalem i rozejrzała się po pokoju. W tej chwili miała poważne wątpliwości, czy droga, którą wybrała, jest właściwa, skoro atak paniki jednak się pojawił. „Może to wszystko zbyt przypomina to, co robiłam do tej pory?” – zastanawiała się. „Te wyzwania, bieganie po lesie, grupy, treningi… Może powinnam poszukać czegoś zwyczajnego?”

ROZDZIAŁ 34

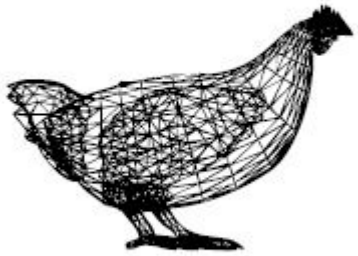

Tej nocy Nina nie zmrużyła oka. Siedziała na balkonie, otulona kocem i wpatrywała się w ciemność, którą rozpraszały tylko solarne ozdoby. Ich światło było jednak słabe i wkrótce po północy zgasło, bo w ciągu dnia słońce świeciło tylko przez kilka godzin. Gdy zapadły całkowite ciemności, Nina mocniej otuliła się kocem i znów pogrążyła się we wspomnieniach i rozmyślaniach, które wytrąciły ją z równowagi i postawiły pod znakiem zapytania jej przyszłość w Dębowym Uroczysku.

„Dość już tego” – pomyślała i o czwartej nad ranem wstała z fotela, założyła kurtkę i plecak i ruszyła w ciemność, bo czuła, że jeśli jeszcze przez chwilę zostanie bezczynna ze swoimi myślami, to oszaleje.

Weszła w las i podążyła ścieżką nad urwisko. Skupiła się w tym marszu na swoich zmysłach. Słuchała szelestu zmarzniętych liści pod jej stopami, docierało do niej skrzypienie poruszanych wiatrem konarów i miała wrażenie, że drzewa do niej mówią. Zatrzymała się, oparła dłoń na pniu i trwała przez chwilę bez ruchu, oddychając

głęboko i nie myśląc o niczym. To był moment, kiedy stała się częścią tego ciemnego lasu i poczuła jego siłę.

„Co ja mam ze sobą zrobić?" – zapytała w duchu.

Odpowiedziała jej cisza, więc poprawiła plecak i ruszyła dalej, ominęła urwisko i zagłębiła się w lesie. Wspięła się na niewielki pagórek i usiadła, nie zważając na wilgotne podłoże. Słuchała szeptów lasu, pozwalała, by wiatr smagał ją po twarzy zmrożonymi kroplami deszczu, zanurzyła ręce w ściółkę. Siedziała tak, aż na horyzoncie rozbłysły pierwsze promienie słońca, a w następnej minucie las spowiła czerwona łuna. Dopiero wtedy Nina poczuła, że jest jej zimno. Zerwała się z ziemi, zrobiła kilka pompek i skłonów, a potem zeszła z pagórka i pobiegła w las, który powoli budził się do życia. Spłoszyła dwie łanie, które w panice przeskoczyły ponad krzewami i pognały w przeciwną stronę, a ona odprowadziła je wzrokiem i znów ruszyła sprintem przed siebie, aż dobiegła do polany Wszebory. Zatrzymała się na jej skraju, urzeczona, bo kilka minut wcześniej zaczął padać śnieg i jego cienka warstwa pokrywała polanę nieskazitelną bielą.

„Nie będę jej niszczyć buciorami" – pomyślała i cofnęła się o krok.

W tym momencie chmury rozstąpiły się i promienie słońca oświetliły stojący pośrodku polany dąb. Ninie znów przyszło do głowy porównanie ze słowiańskim świętym gajem. Patrzyła na drzewo, które otaczały wirujące płatki śniegu, i poczuła, jak razem z tym śniegiem ulatuje z niej napięcie, niepewność i strach. Miała wrażenie, że widzi te emocje, jak wyfruwają z jej duszy i wirują z płatkami śniegu, a potem opadają na polanę, u stóp starego dębu i zastygłej w jego korze dziewczęcej sylwetki. Ogarnął ją spokój. Odetchnęła głęboko i zamknęła oczy.

„Będzie dobrze" – pomyślała, choć miała wrażenie, że to nie ona, lecz ktoś inny wypowiedział te słowa w jej głowie. Otworzyła oczy i raz jeszcze spojrzała na polanę, a potem odwróciła się i wolnym krokiem ruszyła w stronę domu. Tak właśnie pomyślała: „domu" – i ta myśl sprawiła, że Nina zatrzymała się w pół kroku, bo uświadomiła sobie, że pensjonat na polanie naprawdę stał się dla niej domem. Dobrze się w nim czuła, lubiła jego właścicieli i podobało jej się w Dębowym Uroczysku. Chciała tu zostać i miała nadzieję, że nic jej w tym nie przeszkodzi. Kiedy dotarła w pobliże polany, zobaczyła

Alinę, Przemka i Eryka. Stali w lesie i przytulali się do drzew, a gdy ją spostrzegli, zawołali, żeby się przyłączyła.

– Coś wam na mózgi padło? – zapytała.

– To drzewoterapia! – zawołała Alina, odwracając się do niej, ale wciąż obejmując obiema rękami gruby pień dębu. – Spróbuj sama!

– Ta brzoza obok ciebie wygląda, jakby potrzebne jej było wsparcie – dodał Eryk. – No, nie bądź taka drętwa.

– Nie jestem drętwa – mruknęła. – Tylko uważam, że takie klejenie się do pni jest śmieszne i dziwaczne.

– A to dowodzi, że jesteś drętwa – odpowiedział. – Spróbuj, przecież cię nie ugryzie!

– Co ci szkodzi spróbować? – poparła go Alina.

– Jesteś częścią stada, więc się dostosuj – powiedział Przemek.

– No dobra, poddaję się, skoro jestem częścią stada świrów… – odparła zrezygnowanym tonem i przylgnęła do białego pnia, czując się przy tym głupio i niezręcznie. „Czyżbym jednak była drętwa?” – pomyślała, a głośno dodała, zwracając się do Eryka: – Zadowolony?

– Ja tak, ale ty przestań analizować, a zacznij czuć – odpowiedział i oparł czoło o pień sosny.

Nina przewróciła oczami, ale została przy brzozie i po chwili poczuła, że to przytulanie naprawdę ją uspokaja. Miała wrażenie, że słyszy ze środka pnia jakieś dźwięki.

„Pewnie korniki” – uznała i po minucie wyprostowała się, otrzepała ubranie i poszła w stronę pensjonatu, żegnana przez Eryka słowami: „Drętwuska!”. Odwróciła się przez ramię i pokazała mu język, a on w odpowiedzi posłał jej całusa. Gdy weszła na polanę, wybiegły jej naprzeciw Tosia i Nosek, więc wkrótce leżała na plecach i próbowała odsunąć od siebie wielki pysk Tosi.

– Nie jesteś już szczeniakiem, olbrzymko, musisz przestać tak skakać na ludzi, bo kiedyś zabijesz kogoś swoją miłością – mruczała. – Daj mi wstać!

Wreszcie jej się udało, więc chwyciła Tosię za kark i pociągnęła w stronę jej wybiegu, w obawie, że zwierzaki pobiegną do lasu. Upewniła się, że zamknęła bramkę, obejrzała ogrodzenie w poszukiwaniu dziur, którymi mogłyby się wymknąć, ale niczego nie znalazła, więc uznała, że ktoś musiał nie domknąć drzwi. Weszła do pensjonatu i ruszyła po schodach do siebie, gdy nagle rozległ się

huk, który sprawił, że zamarła, a potem odruchowo rzuciła się na ziemię, przylegając płasko do stopni.

„Wystrzał? Brzmiało jak wystrzał… Ale kto?” – myślała gorączkowo.

Serce tłukło jej się w piersi jak szalone, nie była w stanie zaczerpnąć tchu. Leżała tak przez chwilę, drżąc na całym ciele i próbując złapać oddech, aż wreszcie zmobilizowała się, by wstać i sprawdzić źródło tego hałasu. Szła na miękkich nogach, opierając się o ścianę w obawie, że może stracić równowagę. Zatrzymała się przy wejściu do recepcji i zacisnęła pięści tak, że paznokcie wbiły się jej w dłonie.

„Wariatka… Musisz się zacząć leczyć” – pomyślała, patrząc na leżącą na podłodze kolorową gwiazdę z orszaku kolędniczego. Przeciąg musiał sprawić, że ozdoba się przewróciła i zrzuciła przy tym drewniany wazonik stojący na półce. „Niedługo dostanę zawału, gdy ktoś głośniej zastuka do drzwi”.

Teraz dopiero udało jej się odetchnąć głęboko, choć gardło wciąż miała ściśnięte. Zakręciło jej się w głowie, oparła się mocniej o ścianę, a potem odwróciła się na pięcie i pobiegła w górę po schodach, potykając się o stopnie. Wpadła do swojego pokoju i zwinęła się w kłębek na łóżku, tuląc kolana do piersi. Płakała bezgłośnie, wciskając twarz w poduszkę. Czuła się bezradna i zrozpaczona. Kilka minut wcześniej śmiała się beztrosko i wygłupiała, wydawało jej się, że wszystkie problemy zostawiła za sobą, potem omal nie umarła z przerażenia, a teraz miała wrażenie, że rozsypała się na kawałki. Do tej pory wierzyła, że w miarę upływu czasu jej ataki paniki miną, a tymczasem… nic się nie zmieniło. Kiedy tutaj przyjechała, przekonała się, że pojawiają się coraz rzadziej, i sądziła, że jest na najlepszej drodze do normalności. W tej chwili było tak, jakby cofnęła się o wiele miesięcy.

„Nie wytrzymam już dłużej” – pomyślała. Chciało jej się wyć z rozpaczy.

Wstała z łóżka, zeszła do kuchni, wyciągnęła z szafki pierwszą z brzegu butelkę i zaczęła pić. Alkohol miał cierpki smak, ale w ogóle tego nie czuła, bo liczyło się tylko to, że dzięki niemu zniknie napięcie. Zamknęła oczy, jednak wciąż czuła zdenerwowanie i żadne rozluźnienie nie nadchodziło. Podeszła do okna i popatrzyła

na ogród, a potem wróciła do stołu i wypiła kolejną porcję alkoholu, i jeszcze jedną, i jeszcze… Nie wiedziała, jak długo tak siedzi, ale w końcu wódka zaczęła działać i myśli się rozproszyły. Wypiła jeszcze trochę, zakręciło jej się w głowie, żołądek podszedł jej do gardła. Ledwie zdążyła dobiec do toalety. Torsje wstrząsały nią przez kilkanaście minut, a ona płakała z bezsilności. Znów zakręciło jej się w głowie, nie zdołała utrzymać równowagi i upadła na kafelki, a głową uderzyła o muszlę klozetową. Zrobiło jej się ciemno przed oczami. Nie wiedziała, jak długo tak leżała. Jak przez mgłę poczuła czyjeś dłonie na swoich ramionach, ktoś pogłaskał ją po włosach, pomógł się podnieść, umył wilgotną gąbką jej twarz.

– Już dobrze, spokojnie… – powtarzał łagodny głos.

Potem poczuła, że ktoś niesie ją na górę.

– Michał? – szepnęła sennie. Powieki miała tak ciężkie, że nie była w stanie otworzyć oczu. – Michał… Wybacz mi, proszę… Powiedz, że mi wybaczasz…

– Wybaczam… Już cicho, spokojnie…

Spłynął na nią niewyobrażalny spokój. Wybaczył jej! Naprawdę jej wybaczył! Westchnęła i łzy popłynęły jej po policzkach. Ktoś położył ją na łóżku, czyjaś dłoń pogłaskała ją delikatnie po głowie, a ona poczuła, że znowu odpływa. Gdy się obudziła, za oknem było zupełnie ciemno, tylko w pokoju paliła się mała ledowa świeca, w blasku której Nina zobaczyła siedzącą w fotelu Alinę. Dziewczyna wpatrywała się w nią ze smutkiem, a gdy ich spojrzenia się spotkały, zerwała się i podbiegła do łóżka.

– Ale nas przestraszyłaś – szepnęła. – Chciałam dzwonić po karetkę, ale Eryk powiedział, że po prostu jesteś pijana… Co się stało? Jakieś złe wieści?

Nina próbowała usiąść, ale w głowie znów jej zawirowało i ciężko opadła na poduszki. Alina położyła się obok i pogłaskała ją po włosach.

– Co się dzieje, Ninko? – pytała. – Jak ci mogę pomóc?

– Po prostu tu zostań…

Zanim zapadła w sen, poczuła, że Alina przytula się do niej i mocniej okrywa je kołdrą.

ROZDZIAŁ 35

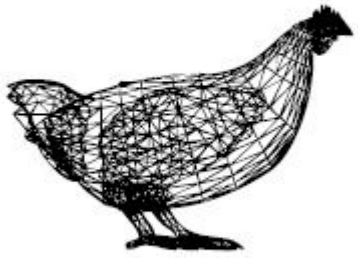

Rano Nina obudziła się z potwornym bólem głowy, ale to było nic w porównaniu ze wstydem, jaki palił ją od środka. Aliny już nie było. Zerknęła na zegarek i zobaczyła, że jest po dziesiątej. Zapach, jaki czuła od siebie, aż ją odrzucał i tym bardziej wstyd jej się zrobiło, że Alina znosiła go przez całą noc.

„A może nie? Może poszła, gdy tylko zasnęłam?" – pomyślała z nadzieją.

Wzięła prysznic, a na koniec zakręciła ciepłą wodę i stała pod lodowatym strumieniem, aż skóra jej się zaczerwieniła i ogarnęły ją dreszcze. Ubrała się i już miała zejść na dół, gdy zobaczyła, że w łóżku leży pluszowy miś. Dołączona była do niego karteczka z napisem:

„Miał być pod choinkę, ale wygląda na to, że potrzebujesz pocieszyciela już teraz".

Łzy napłynęły jej do oczu i to ją zdenerwowało, bo nigdy nie miała tendencji do wzruszania się, uważała się za chłodną i opanowaną, a teraz każdego dnia się przekonywała, ile kłębi się w niej emocji, z którymi sobie nie radzi. Otarła łzy i poszła na dół, gotowa stawić

czoła swojemu wstydowi. W kuchni siedzieli wszyscy troje i gdy weszła, spojrzały na nią trzy pary oczu, a w każdych zobaczyła współczucie.

– Przepraszam was – powiedziała, zanim którekolwiek z nich zdążyło się odezwać. – Nie wiem, co to było, ale obiecuję, że więcej się nie powtórzy. To chyba reakcja na stres związany z przyjazdem moich rodziców…

– Mam nadzieję, że się nie powtórzy – odpowiedział Eryk, unosząc jedną brew. – Bo ja nie jestem stworzony do tego, żeby nosić na rękach damy w opałach… Nawet nie wiesz, jakie mam teraz zakwasy…

– No naprawdę… Ty to wiesz, co potrzebuje usłyszeć kobieta po takiej nocy… – mruknęła, ale była mu wdzięczna, bo rozładował sytuację.

Alina wstała i przytuliła ją, a potem odsunęła się i spojrzała jej w oczy.

– Ninka, na pewno wszystko dobrze? – zapytała. – Bo jak cię wczoraj zobaczyłam, to myślałam, że… Sama nie wiem… Że stało się coś strasznego…

– Bo stało się… Najgorsze, co można sobie wyobrazić… – odparła, zanim zdążyła ugryźć się w język. Miała ochotę cofnąć te słowa, ale nie było już odwrotu. Patrzyli na nią w napięciu. – Spokojnie, to żadna świeża sprawa, po prostu… Jeszcze nie do końca ją przepracowałam – dodała, starając się brzmieć spokojnie i chłodno, ale słyszała, że głos jej drży. – Sądziłam, że już to ogarnęłam, ale widocznie potrzebuję więcej czasu… Chyba straciłam czujność i moje demony się wyrwały na wolność. Jak zjem śniadanie, to na pewno zagonię je z powrotem do klatki. – Spróbowała zażartować, ale sama musiała przyznać, że wypadło to blado.

Usiadła za stołem, a Przemek postawił przed nią talerz z kanapkami. Wzięła jedną. Ktoś posypał ogórki zbyt dużą ilością pieprzu, ale nie zwróciła na to uwagi, bo jej myśli krążyły daleko od Dębowego Uroczyska. Nie miała pojęcia, skąd pojawiły się akurat takie wspomnienia, ale w wyobraźni zobaczyła grób dziadka i babci, na którym – zgodnie z prośbą dziadka – nie było marmurowej płyty, tylko miejsce na kwiaty. Posadziła tam krzew różany i cebulki

tulipanów, ale od tamtego dnia nie była na cmentarzu, więc nie miała pojęcia, czy się przyjęły. Na grobie Michała nie była w ogóle, więc nie wiedziała nawet, jak wygląda. Nie uczestniczyła też w pogrzebie, bo leżała wtedy w szpitalu, a potem, ilekroć zamierzała tam pójść, nie starczało jej odwagi. Nie była pewna, czego się boi, wolała tego nie roztrząsać i po prostu zapomnieć o tym, że gdzieś jest ten grób. Tylko że nie dało się nie pamiętać…

– Hej, czy mogę liczyć na to, że pomożesz w przygotowywaniu jutrzejszej firmowej wigilii? – zapytał Eryk, udając przy tym, że nie zauważył, jak drgnęła, gdy rozległ się jego głos. – Bo jak na razie mieliśmy lekką katastrofę z makowcem…

– Z makowcem? – powtórzyła, starając się otrząsnąć z natrętnych myśli.

– Och, będziesz mi to wypominał przez cały rok? – żachnął się Przemek.

– Może nawet przez dwa – zapowiedział Eryk i zwrócił się do Niny: – Wiesz, co zrobił mój pomocnik? Miał tylko jedno zadanie: przełożyć ciasto do brytfanki wyłożonej papierem do pieczenia. Nie brzmi trudno, prawda?

– W sumie nie…

– Sprawa się mocno skomplikowała, bo zamiast papieru do pieczenia użył papieru śniadaniowego…

– O! To stąd ten zapach! – Nina pociągnęła nosem. Po raz kolejny była wdzięczna Erykowi, bo odwrócił jej uwagę od ponurych rozmyślań i zmusił do skupienia się na zwyczajnych czynnościach. – Dobra, widzę, że naprawdę jest co robić, więc pozwól tylko, że wypiję kawę i jestem do twojej dyspozycji. Może uda się choć jedno ciasto podać gościom…

Alina uśmiechnęła się i podeszła do kuchenki.

– Jedno na pewno, bo już prawie jest gotowe – oznajmiła z dumą, stukając w piekarnik. – I to sama je upiekłam!

– Serio? No to nie ma gwarancji, że będzie jadalne – stwierdziła Nina i uchyliła się, bo dziewczyna rzuciła w nią połówką orzecha włoskiego.

– Będzie nawet bar… – zaczęła, ale przerwała w pół słowa, wpatrując się w jeden z garnków stojących na płycie. – Yyyy, Eryku, bo ja… Chyba jednak nie będzie…

– Co znowu?! – Eryk zajrzał do garnka, w którego zawartość wpatrywała się Alina, i zerknął na nią ponuro. – Czy to jest rozpuszczone masło?

Dziewczyna kiwnęła głową.

– A tam w środku – powiedziała, wskazując na piekarnik – piecze się ciasto, do którego to masło miałam wlać…

Nina jednym haustem dokończyła kawę i spojrzała na Eryka wyczekująco.

– To co mam robić? – zapytała.

Resztę dnia spędzili w kuchni, przygotowując kolejne dania i jedząc ciasto, które upiekła Alina, bo wszyscy uznali, że brak jednego składnika nie może znacząco wpłynąć na to, czy ciasto będzie jadalne. Smakowało osobliwie, ale do wieczora zjedli we czworo cały zapas, ku wielkiej radości Aliny. Praca w kuchni sprawiła, że Nina nie miała czasu rozważać swoich problemów, i odwróciła jej uwagę od ponurych myśli, ledwie jednak została znowu sama, te myśli wróciły i zaatakowały ze zdwojoną siłą.

Tej nocy Nina niemal nie zmrużyła oka, tylko leżała, wpatrując się w świetlne punkty dekoracji w ogrodzie. Wciąż roztrząsała przyczyny wczorajszego ataku, bo fakt, że nastąpił w chwili, gdy czuła się rozbawiona i zrelaksowana, zupełnie wytrącił ją z równowagi.

„Może powinnam wrócić na terapię i znów zacząć zażywać leki?” – rozważała, ale szybko odrzuciła tę możliwość. Pamiętała, że po lekach czuła się odrętwiała, więc samowolnie stopniowo zmniejszała dawki, aż wreszcie zupełnie je odstawiła „Chodziłam przez tyle miesięcy i nic mi to nie dało, jak widać”. Ogarnęła ją rozpacz i poczucie bezsilności. „Skończę w psychiatryku… Nigdy się nie uwolnię od tych szaleństw” – myślała.

Odwróciła się na drugi bok, żeby nie widzieć blasku ledowych ozdób, ale nic to nie dało. Leżała, a pod powiekami przebiegały jej twarze tych, którzy odeszli. W głowie kłębiły się wizje, które ją przerażały i sprawiły, że zaczęła drżeć, choć przykryła się kołdrą po same uszy. Trzęsła się z zimna, drętwiały jej dłonie i stopy, oddech zaczął niebezpiecznie przyspieszać. Położyła się na wznak i – tak jak uczyła ją terapeutka – przywołała w pamięci miłe wspomnienia, jednocześnie wykonując ćwiczenia oddechowe. W końcu udało jej się zasnąć, ale sen przeniósł ją w głąb jakiejś dżungli, pełnej

zwisających z drzew węży i gigantycznych pająków. Pajęczyny oblepiały ją całą, czarne macki szczypały w każdą odkrytą część ciała, czuła włochate odnóża wdzierające się pod jej bluzkę i chłodne łuski anakondy, która centymetr po centymetrze owijała się wokół jej głowy. Najpierw oplotła jej oczy, potem usta, a potem zacisnęła się wokół jej szyi, odcinając dopływ tlenu. Nina zerwała się na łóżku. Była mokra od potu i próbowała złapać oddech. Przez chwilę wydawało jej się, że tym razem się nie uda, że zaraz umrze. I niespodziewanie ogarnął ją spokój.

„Niech to się wreszcie skończy" – pomyślała.

W następnej sekundzie ujrzała pod zaciśniętymi powiekami obraz polany Wszebory. Miała wrażenie, że zdrewniała postać dziewczyny odrywa się od pnia, odwraca i patrzy prosto na nią, zielone oczy zdawały się prześwietlać ją, zaglądać w każdy zakamarek duszy. Poddała się temu, rozłożyła ręce i stała na polanie, patrząc w te oczy. W pewnym momencie odniosła wrażenie, że nie ma już Wszebory, tylko wielki stary dąb wpatruje się w nią i widzi wszystko, co Nina myśli, co się wydarzyło w jej życiu i to, co dopiero nadejdzie.

– Wybacz sobie…

Ten szept rozległ się w jej głowie, przeniknął ją. Ninę otoczył krąg zielonych liści, które wirowały wokół niej w szaleńczym pędzie, a potem opadły u jej stóp. W jej dziwnym śnie zaczął padać deszcz: ciepły, łagodny, typowy dla wiosennych dni. Las wypełnił się szelestami i kojącym szemraniem, które znów zabrzmiało jak szept rozlegający się nie w jej uszach, ale w całym ciele.

– Wybacz…

Nina miała wrażenie, że te deszczowe krople przenikają do jej wnętrza, że każda kropla zawiera w sobie to jedno słowo.

– Wybacz…

Nagle poczuła, że ogarnia ją ciepło. Oddech wrócił do normy, zniknęły dreszcze. Odwróciła się na drugi bok, przytuliła do siebie maskotkę od Aliny i zasnęła głęboko, już bez żadnych snów. Obudziła się rano wypoczęta i spokojna. Spojrzała w okno – było dość pochmurno i słychać było, że wzmaga się wiatr. Rosnący przed domem świerk giął się nisko, trawy i krzewy falowały. Nina leżała przez chwilę, patrząc na ogród, i w napięciu czekała, aż znów zawładną nią złe myśli, ale nie pojawiły się. Westchnęła z ulgą

i poszła do łazienki, żeby zmyć z siebie pozostałości tej trudnej nocy, która jednak zasiała w niej ziarenko nadziei, że wszystko zmierza ku dobremu.

ROZDZIAŁ 36

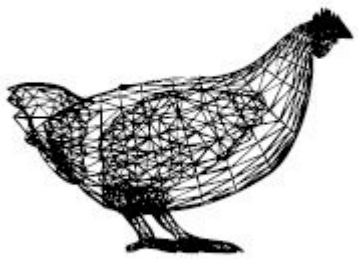

W poniedziałek do pensjonatu przyjechała druga grupa na firmową wigilię. Z niewielkiego busika wysiadło siedem osób, w tym trzy niepełnosprawne. Niewidoma kobieta, mężczyzna o kulach i dziewczyna na wózku inwalidzkim.

– A dla takich jak my macie jakąś ofertę? – zapytał mężczyzna o kulach, kiedy wprowadzili go do recepcji, gdzie stała zamówiona przez Ninę reklama z opisem wyzwań czekających na gości. – Bo dla nas wyzwaniem jest już samo wyjście z domu…

– Skoro wyzwaniem jest wyjście z domu, to może przyrodę lepiej potraktować jako źródło wytchnienia, a nie zmagania się – stwierdził Eryk i rzucił Ninie wymowne spojrzenie. – Całkiem za darmo mogę wam już teraz zaproponować lasoterapię. Jest grudzień, więc boso po trawie czy mchu nie pochodzicie, ale poprzytulać się do drzew można o każdej porze. I warto. Chyba że jest się zbyt drętwym, żeby to poczuć.

Wizyta tej grupy sprawiła, że mieszkańcy willi na polanie zaczęli się zastanawiać nad rozszerzeniem ich oferty w taki sposób, aby ich pensjonat był odpowiedni naprawdę dla każdego. Niepełnosprawni

pracownicy firmy chętnie dzielili się z nimi propozycjami i radami i kiedy wyjechali, Alina i Przemek spisali pomysły, żeby zastanowić się nad nimi, gdy już będą mieli więcej czasu.

– No dobra – stwierdził Eryk, kiedy posprzątali po gościach. – Były dwie próby generalne, z których pierwszą lepiej puścić w niepamięć, a teraz pora na naszą Wigilię. Od jutra znowu bierzemy się solidnie do roboty!

Następnego ranka Nina i Eryk zdecydowali się pojechać do miasta na ostatnie przed świętami duże zakupy. Kiedy zaparkowali w centrum, ujrzeli niedaleko sporą grupę ludzi, którzy gorączkowo o czymś dyskutowali. Nina pewnie po prostu by ich minęła, ale Eryk nie umiał przejść obojętnie wobec spraw budzących emocje innych osób, więc zatrzymał się i zapytał, o co chodzi.

– A, dzieciaki poszły na skałki, wspinać się im zachciało – mruknęła babina otulona w kolorową chustę. – Ten tu bajtel się wystraszył, to poleciał po matkę, bo oni nijak sami zejść nie mogą.

Niedaleko kobiety stał kilkuletni chłopiec, usmarkany i czerwony na twarzy. Mówił coś cicho i raz po raz zanosił się od płaczu.

– To chyba trzeba straż pożarną wezwać – zauważyła przytomnie Nina. – Oni mają drabiny, więc na pewno…

– Tam żadne auto nie dojedzie – rzucił wysoki mężczyzna, który właśnie wyłonił się zza jednego z domów, dźwigając drabinę.

– Piotruś mówi, że weszli do połowy, to taka niska drabina nic nie da – jęknęła matka chłopca i załamała ręce. – Tam jest z piętnaście metrów.

– Może przesadził. To przecież dzieciak.

Pomiędzy zgromadzonymi przepchnęła się znana już Ninie kobieta w czerni.

– A mówiłam, przestrzegałam! – wołała swoim przyprawiającym o ciarki, niskim, chrapliwym głosem. – Wyśniłam to! Wiedziałam, że będzie nieszczęście!

– Pieprzona wieszczka – mruknął młody mężczyzna stojący w pobliżu Niny.

– Gdzie to jest? – zapytała go Nina. – Gdzie te dzieciaki utknęły?

– Mówimy na te skały Twierdza, bo tak się jak jakiś zamek układają. Niedaleko partyzanckiego grobu…

– A, to już wiem. – Nina przypomniała sobie niezwykłą formację skalną, na którą trafiła podczas swoich wypraw. Uznała wtedy te skały za zbyt wysokie i zbyt kruche dla jej celów. – Zawracaj, jedziemy po mój sprzęt – zawołała do Eryka, a on kiwnął głową i gdy tylko wsiedli oboje do samochodu, od razu uruchomił silnik.

Gdy dotarli do pensjonatu, Nina popędziła na górę, zabrała plecak ze sprzętem, zmieniła buty i wróciła do Eryka.

– Podwieź mnie jak najbliżej się da – rzuciła i wskazała mu drogę.

Pięć minut później trasa stała się nieprzejezdna, bo drzewa rosły tutaj gęsto i nie dało się manewrować samochodem. Nina wysiadła i pobiegła przed siebie. Eryk próbował dotrzymać jej kroku, ale wkrótce poddał się i tylko szedł jej śladem. Kiedy dotarł nad urwisko, Nina już opuszczała się na linie do chłopca, który wspiął się najwyżej, bo uznała, że to jemu grozi największe niebezpieczeństwo. Choć prawda była taka, że życie każdego z chłopców było zagrożone, ponieważ stali na półkach skalnych kilka metrów nad ziemią, a pod nimi podłoże stanowiły ostre kamienie i skalne bryły.

„Cholera, takie kruche skały, żeby tylko żadna z tych półek się nie oberwała” – myślała Nina, schodząc coraz niżej.

Kiedy znalazła się na wysokości chłopca, napotkała jego przerażony wzrok. Widać było, że dzieciak jest sparaliżowany ze strachu. Drżały mu nogi, dłonie miał zakrwawione, bo prawdopodobnie skaleczył się o skałę.

– Zaraz cię ściągnę – powiedziała spokojnie. Udało jej się znaleźć oparcie dla obu stóp, zablokowała linę i zapięła pas wokół talii chłopaka. – Jak masz na imię?

– Mikołaj…

Ledwie zdążyła wzmocnić uchwyt, gdy Mikołaj odchylił się za bardzo od skały i stracił równowagę. Wrzasnął przeraźliwie i poleciał w dół, uderzając ramieniem o ścianę. Lina zamocowana przez Ninę utrzymała go, ale przerażony chłopak młócił pięściami powietrze, wrzeszczał i miotał się, utrudniając akcję. Nina w końcu zdołała chwycić jego rękę i mocno ją ścisnęła.

– Mikołaj! – zawołała. – Przestań się ruszać. Zaraz będziemy na dole!

Spojrzał na nią lekko nieprzytomnym wzrokiem, ale posłuchał i zawisł bezwładnie na linie. Puściła jego rękę, bo potrzebowała

obydwu dłoni, żeby bezpiecznie sprowadzić siebie i jego na stabilny grunt. Ledwie znaleźli się na ziemi, chłopca przejął wysoki mężczyzna, który zdołał tutaj przynieść drabinę, choć ta, zgodnie z przewidywaniami, okazała się o wiele za niska i stała teraz bezużytecznie, oparta o skałę.

– Mikołaj, cholera, ty mnie do grobu wpędzisz! – wrzasnął mężczyzna, tuląc do siebie chłopaka. – Gdybyś spadł, matka by cię chyba zabiła!

Nina odczepiła linę Mikołaja i od razu ruszyła w górę, w stronę drugiego chłopca. Teraz dopiero zrozumiała, jak udało im się wejść tak wysoko: pierwsze dwa metry to było dla niej jak wejście po nieco zbyt stromych schodach, wyżej też nie było trudno, bo co kawałek trafiała na wystające półki i niecki, dające stabilne oparcie. Tylko świadomość tego, jak kruche są te skały, sprawiała, że lekko drżały jej nogi. Powyżej czwartego metra robiło się trudniej, a jednak drugi z chłopców zdołał wejść prawie na wysokość jednej trzeciej skalnej ściany. Stał teraz wciśnięty w szczelinę, kurczowo obejmując występ skalny.

– Już dobrze, odsuń się odrobinkę, żebym mogła cię przypiąć – powiedziała do niego i z ulgą przekonała się, że nie jest tak spanikowany jak jego kolega.

Kiedy go objęła, oplótł ją rękami i nogami, jak małpka. Nie było łatwo opuszczać się w taki sposób, ale zmobilizowała wszystkie siły i wkrótce oboje znaleźli się na ziemi. Chłopca przygarnęła do siebie młoda kobieta, która do tej pory znajdowała się na granicy histerii. Płakała i załamywała ręce, a stojący najbliżej byli rozdarci między uspokajaniem jej a śledzeniem całej akcji ratunkowej.

Nina rozmasowała ramiona, poruszała palcami, które bolały od trzymania się skalnych występów, i ruszyła ponownie w górę. Ostatni chłopiec, najstarszy z tej trójki, był zupełnie bierny i bezwładny, jak manekin. Nie zareagował, kiedy zapięła mu uprząż, nie słuchał, kiedy prosiła, by puścił skałę, którą obejmował z całych sił. Nie dała rady oderwać jego dłoni od wapiennego występu, bo trudno było jej się z nim siłować, kiedy sama musiała utrzymywać równowagę, więc w końcu rozbujała linę i po prostu zepchnęła go z półki, na której stał.

– Aaaaa! – wrzasnął, a stojący na dole zamarli, choć przecież wiedzieli, że chłopiec jest przywiązany.

Na dole znaleźli się szybko, bo Nina nie do końca już kontrolowała opuszczanie się. Ręce jej omdlały, rozcięta na kamieniu dłoń krwawiła mocno, plamiąc kurtkę i spodnie. Kobieta uderzyła stopami w ziemię aż zabolało, a potem usiadła i oparła się o skałę, dysząc ciężko. W tym czasie służby medyczne wezwane na miejsce zajmowały się chłopcami i ich spanikowanymi rodzicami. Nina potoczyła wzrokiem po wąwozie, w którym stali, po czym podniosła się z trudem, odpięła linę i ruszyła w drogę do pensjonatu. Po kilku minutach dogonił ją Eryk, który śledził całą akcję z góry i gdy zobaczył, że Nina odchodzi, zabrał jej sprzęt do plecaka i pobiegł za nią. Tym razem dogonił ją bez trudu, bo szła bardzo wolno.

– Niesamowita akcja – powiedział. – Uratowałaś te dzieciaki! Jesteś po prostu…

– Daj spokój – przerwała mu. – Przecież oni tam przeze mnie wleźli.

Popatrzył na nią zdziwiony.

– O czym ty mówisz?

– No a jak myślisz, skąd im przyszedł do głowy pomysł ze wspinaczką? – wybuchnęła. – Dzięki moim wyzwaniom! Kończę z tym. Po nowym roku wyjeżdżam z Dębowego Uroczyska.

– Odbiło ci?! Nie możesz!

– Przekonasz się.

Chwycił ją za ramię i zmusił, żeby na niego spojrzała.

– Chcesz zostawić Alinę i Przemka? – zapytał. – Właśnie teraz, gdy dzięki tobie biznes zaczął im się kręcić?

– Nie chcę. Ale nie mam innego wyjścia. Przecież ci ludzie, gdy już opadną emocje, sami zaczną składać wnioski, żeby się mnie stąd pozbyć. I wtedy Alina i Przemek też będą mieć kłopoty. Oszczędzę im tego i się wyniosę.

Wyminęła go i poszła szybkim krokiem, z opuszczoną nisko głową. Dołączył do niej i dalej szli już w milczeniu, bo widział, że jest w takim stanie, iż żadne argumenty do niej nie trafią.

ROZDZIAŁ 37

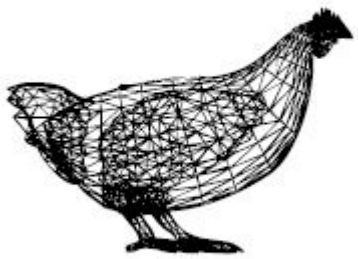

Nina spędziła kolejną bezsenną noc. Przez wiele godzin analizowała to, co się stało, rozważała różne opcje i za każdym razem wychodziło jej, że nie może zostać w Dębowym Uroczysku. Czuła się winna, a przy tym miała świadomość, że mieszkańcy miasteczka jej tego nie zapomną. W tamtej chwili byli jej wdzięczni za pomoc, ale kiedy wrócą do domów i przemyślą sprawę, na pewno pojawią się z pretensjami.

„I będą mieli rację” – uznała. „Naraziłam te dzieciaki przez moje pomysły”.

Zgodnie z jej przewidywaniami następnego dnia pod pensjonat zajechały dwa samochody. Patrzyła z niepokojem przez okno, jak wysiadają z nich trzej chłopcy, których wczoraj ściągała ze skał, trzy kobiety i dwóch mężczyzn.

„No, miejmy to za sobą” – pomyślała i wyszła z pokoju. Kiedy pokonywała ostatni schodek, delegacja – wpuszczona przez Eryka – właśnie wkroczyła do recepcji. Nina stała z opuszczonymi po bokach rękami i patrzyła na nich ze smutkiem. Jedna z kobiet, piegowata

i rudowłosa, wystąpiła przed grupę, popychając przed sobą bardzo podobnego do niej chłopaka.

– Ten głuptak ma pani coś do powiedzenia – oznajmiła.

– Ja… chciałem… – Chłopak odwrócił się, popatrzył na kolegów, odchrząknął i poprawił się: – Chcieliśmy podziękować. A to dla pani! – Wręczył Ninie zszyte czerwoną nicią kartki z bloku technicznego. – To jest komiks, który narysowaliśmy. O pani.

Ze zdumieniem patrzyła na okładkę komiksu, na której – całkiem udanie – chłopcy narysowali Ninę w stroju Supermana. Wspinała się na wysoką skałę, z szerokim uśmiechem na twarzy. Podniosła wzrok i napotkała spojrzenie Eryka. Mężczyzna stał oparty o futrynę i patrzył na Ninę, unosząc z ironią lewą brew.

– Wszyscy żeśmy chcieli podziękować – przerwała ciszę wysoka blondynka, matka najstarszego z chłopców, ta, która wczoraj najbardziej panikowała. – Mój stary mówił, żebyśmy pani kwiatki kupili, ale ja mówię: „A po co jej kwiatki, co za dwa dni zwiędną?!”. Święta za pasem, to lepiej się do świątecznego stołu dołożyć. No i proszę! – Z uroczystą miną wetknęła Ninie w ręce glinianą miseczkę przykrytą czerwoną szmatką, przewiązaną zieloną kokardą. – To jest kutia, sama zrobiłam. A to – dodała, kładąc na wierzchu podłużny pakunek – makowiec.

– A od nas wiejska kiełbasa i kaszanka własnej roboty! – powiedział niski, łysiejący mężczyzna o pulchnej twarzy i czerwonym nosie, którego nie powstydziłby się renifer z zaprzęgu Świętego Mikołaja. Żona mężczyzny, wyższa od niego o głowę, wyciągnęła ręce, w których trzymała pokaźny pakunek, i położyła go na ladzie recepcji, bo Nina miała zajęte dłonie. A rudowłosa umieściła obok jeszcze jedną paczkę.

– To szynka z mojej wędzarni. Smacznego! I jeszcze raz dziękujemy!

Nina wreszcie trochę oprzytomniała. Popatrzyła na rudą kobietę ze zdumieniem.

– Więc wy… Nie macie do mnie pretensji? – zapytała.

– Pretensji? A niby o co?

– Myślałaś może, żeśmy tych huncwotów specjalnie wysłali na skały? Żeby mieć ciszej w domu? – zarechotał wysoki brunet, który

dotąd stał w milczeniu. – To bym przecież wtedy nie tachał drabiny taki kawał drogi!

– No ale… Bo przecież… To, że oni tam poszli, że w ogóle pomyśleli o wspinaczce… To, to… – jąkała się Nina.

– No, gdybym tego angielskiego komandosa dorwała w swoje ręce, to nie ręczę za siebie! – zawołała blondynka.

– Ja też chętnie bym się nim zajęła. – Rudowłosa westchnęła z rozmarzeniem i uśmiechnęła się do Niny, puszczając oczko. – Jak zobaczyłam, że mój syn ma takiego idola, to pomyślałam: „Fajnie. Mądry facet, wysportowany, udziela się w ważnych akcjach, nie ćpa, nie pije, dobry wzór do naśladowania". Gdzie bym się spodziewała, że zaraz mi się będzie w tę jego szkołę przetrwania bawić!

– No! – potwierdziła blondynka. – Raz ich złapałam, jak robale z ziemi wykopywali i żarli, bo Bear tak robi…

– A innym razem pili własny mocz – dodała trzecia z kobiet. – Tyle wiemy, a ile wyskoków żeśmy przegapili, to tylko oni wiedzą…

– Jak widzisz, nie wszystko na tym świecie jest twoją winą – powiedział Eryk, wpatrując się w Ninę z ironicznym uśmiechem. – Na przykład fryzura Trumpa, program Beara Gryllsa albo zmiany klimatyczne. Choć w tym ostatnim masz jednak swój udział, bo słyszę przez ściany, że często okropnie długo puszczasz wodę pod prysznicem…

Nina przewróciła oczami, ale nim zdążyła odpowiedzieć, z góry zeszli Alina i Przemek i zatrzymali się zdziwieni na widok dużej grupy w recepcji.

– Państwo przyszli podziękować Ninie za wczorajszą akcję ratunkową – wyjaśnił Eryk. Alina rozjaśniła się w uśmiechu, podeszła do Niny i mocno ją uściskała, a potem spojrzała na gości.

– Ninka jest prawdziwą bohaterką – powiedziała. – Podziwiam ją bardzo i chciałabym mieć tyle odwagi co ona…

– Masz jej o wiele więcej – odpowiedziała Nina.

– Może nie stójmy tak w przedsionku – odezwał się Eryk, widząc, że Ninie zaszkliły się oczy. – Zapraszam do naszego saloniku na wspólny… – zerknął na zegarek – przedświąteczny lunch.

Lunch przedłużył się niemal do wieczora, bo goście wyrazili chęć obejrzenia pensjonatu i jego otoczenia, a także zainteresowali się ofertą wyzwań. Rudowłosa mama Mikołaja, która miała na imię

Anna, była nauczycielką w miejscowej szkole i zapytała, czy Nina wpuściłaby na swój tor przeszkód dzieciaki.

– Jasne – odpowiedziała Nina. – Trenują tutaj chłopaki z ośrodka, więc mogą i dzieci, tylko muszą być pod nadzorem, bo to dość trudne przeszkody.

– Super! – ucieszyła się Anna. – Ale wiecie co? Wymyśliłam coś jeszcze! Dużo macie gości na sylwestra?

– Ani jednego – odpowiedziała ponuro Alina.

– To fantastycznie! Wiem, że jest mało czasu, ale może dalibyście radę zorganizować bal? Przejdę się po najbliższej okolicy, popytam, chociaż już teraz wiem, że z dziesięć osób na pewno będzie zainteresowanych. Bo wiecie, w dużych miastach są oferty różnych teatrów, kawiarni, klubów, a my tutaj możemy co najwyżej na imprezę w remizie liczyć, tyle że akurat remiza jest w remoncie.

– A macie tu jakąś dużą salę, gdzie dałoby się potańczyć? – zainteresowała się blondynka.

– Mamy, nawet dwie.

– O! To można by urządzić dwa bale! Jeden dla dorosłych, a drugi dla dzieci! – Anna zapaliła się do tego pomysłu. – Co pół godziny inna para rodziców pilnowałaby dzieciaków, a reszta by się spokojnie bawiła!

– Super by było – zgodziły się obie mamy. Ojcowie też pokiwali głowami.

– Tylko pytanie, ile by to kosztowało? – zaniepokoiła się blondynka.

Alina popatrzyła pytająco na Eryka, a ten zamyślił się i rzucił kwotę, którą wszyscy zaakceptowali i zaczęli z entuzjazmem omawiać szczegóły.

Kiedy goście odjechali, Eryk podszedł do Niny i popatrzył jej w oczy.

– No i co? – zapytał, upewniwszy się, że Alina go nie usłyszy. – Wyjeżdżasz już jutro czy jednak zostajesz i spróbujesz zmierzyć się z tym wyzwaniem, które cię rozsadza od środka?

– Spróbuję się zmierzyć – odpowiedziała. – Chociaż to nie jest tak, że ich pochwały i podziękowania dały mi pewność, że to moje miejsce na świecie i że to, co robię, jest słuszne…

– Rzadko mamy taką pewność – stwierdził. – I dlatego często szukamy, jak ten Koziołek Matołek, po całym świecie tego, co mamy

pod nosem… To nawet ma swoją fachową nazwę.

– Jaką?

– Życie…

– Ty się chyba rozminąłeś z powołaniem – odpowiedziała. – Zamiast literatury powinieneś był studiować filozofię…

– No, sama widzisz… Chociaż miałem na studiach fakultety z filozofii i jakoś mnie to nie pociągało. Ale dobra, skoro mamy ustalone, że jeszcze nie uciekasz, musisz mi pomóc w zaplanowaniu tego wielkiego balu!

– Spoko, dobrze będzie zająć się czymś innym niż myślenie o wspólnej kolacji wigilijnej z moimi rodzicami – wyrwało jej się, ale nie skomentował tego, tylko uśmiechnął się i przyniósł zeszyt, a potem zawołał Alinę i Przemka i zaczął spisywać pomysły. Przygotował też listę zakupów, którą musiał wieczorem zmodyfikować, bo Anna przysłała mu wiadomość, że chętnych jest więcej, niż się spodziewali.

– Dobrze, że mam teraz przerwę na uczelni, bo wygląda na to, że rok zakończymy z wielką pompą i będzie to naprawdę chrzest bojowy – powiedział. – Jak o tym pomyślę, to mi się włosy jeżą na głowie! Przecież my nie damy rady! Nigdy nie robiłem tak wielkiego przyjęcia, a tu jeszcze dzieciaki! Nie mam pojęcia, co się podaje na takim kinderbalu!

– Na szczęście mamy coś takiego jak internet i spokojnie możemy poczytać – odpowiedziała Nina i do późnej nocy siedzieli we czwórkę, opracowując menu i raz po raz dodając coś do i tak już gigantycznej listy zakupów. Podzielili tę listę na cztery części i następnego dnia pojechali wszyscy razem do miasta, gdzie był duży market samoobsługowy. Spędzili tam prawie dwie godziny, a potem z trudem zmieścili wszystko w samochodzie Eryka. W drodze powrotnej zatrzymali się jeszcze w sklepie u pana Mieczysława, żeby odebrać zamówione pieczywo.

– O, nasza Widząca znowu kogoś dopadła ze swoimi snami – skomentowała Alina. – To ja i Przemek zostaniemy w aucie.

Rzeczywiście: przed sklepem stała kobieta w czerni i szeptała złowrogo do niewysokiej staruszki, która rozglądała się w popłochu. Nina podeszła do nich i powiedziała głośno, zwracając się do kobiety w czerni:

– Dobrze, że panią widzę! Chcę panią przestrzec! Musi pani uważać! Śniła mi się pani dziś w nocy i to bardzo źle. Bardzo źle – powtórzyła, naśladując ton Widzącej. – To był taki realistyczny sen, że aż miałam ciarki na skórze. Na samo wspomnienie przechodzą mnie dreszcze! – Wzdrygnęła się teatralnie. – Proszę się strzec!

Staruszka skorzystała z okazji i pomknęła do sklepu, a Widząca wpatrywała się w Ninę z szeroko otwartymi ustami.

– Dzień dobry. A czy ja się pani nie śniłem? – zapytał z uśmiechem Eryk i puścił do niej oczko. – Może się pani przyznać, ja przecież wiem, jak działam na kobiety – dodał, po czym pociągnął Ninę za rękę i razem weszli do sklepu.

– Nie spodziewałem się po tobie takich numerów – stwierdził. – Cofam drętwuskę!

– A, bo mnie wnerwia z tymi swoimi proroctwami – odpowiedziała. – Pamiętam, jak mi tu przylazła pierwszego dnia i tak nagadała, to potem mimo woli czułam jakiś podskórny niepokój. Aż się wkurzałam na siebie, że dwudziesty pierwszy wiek, a ja się tu przejmuję taką guślarką! Zresztą Przemka i Alinę też nastraszyła, i to tak, że w nocy nie spali!

– No to teraz miała okazję poczuć, jak to jest. I lekcja chyba była dotkliwa, bo dalej tam stoi, z tą rozdziawioną gębą…

– To może być efekt twojego podrywu – mruknęła.

– Ach, zapomniałem już, że mój urok ma taką siłę rażenia. Muszę go ostrożnie dozować, jednak czasem wymyka się spod kontroli.

Kiedy wyszli ze sklepu, kobieta obrzuciła ich niechętnym spojrzeniem, ale Eryk uśmiechnął się szeroko, ukłonił i zawołał:

– Dużo zdrowia życzymy! I samych głębokich snów, bez koszmarów!

Odjechali drogą prowadzącą w górę, odprowadzani rozbawionym spojrzeniem sklepikarza i zdumionym – Widzącej.

– Teraz skupimy się na tym, co jest tuż-tuż, czyli na kolacji wigilijnej, a wielkim balem zaczniemy się martwić po świętach – stwierdził Eryk, kiedy już poukładali wszystkie produkty w spiżarce.

– Jak damy radę z ugoszczeniem moich rodziców, to poradzimy sobie ze wszystkim – powiedziała ponuro Nina. – Nawet gdyby całe Dębowe Uroczysko miało się zejść na tego naszego sylwestra…

– E, mówisz, jakbyśmy mieli przeżyć inwazję motomyszy z Marsa. – Eryk machnął ręką. – To tylko rodzice. Damy radę!

– Już wolałabym chyba te marsjańskie motomyszy…

ROZDZIAŁ 38

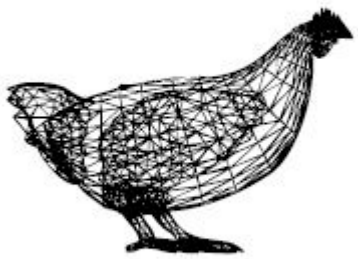

W wigilijny poranek cała czwórka mieszkańców pensjonatu siedziała w kuchni, zastanawiając się, czy mają już wszystko i mogą sobie pozwolić na spokojne wypicie kawy. Uznali, że przygotowania są pod kontrolą, a im należy się odpoczynek i chwila relaksu.

– Zmielę tę w ziarnach, którą kupiliśmy w palarni! – zaproponował Przemek i włączył młynek. – Wypijemy taką świeżo mieloną!

Po chwili zapach kawy rozszedł się po całej kuchni, mieszając się z aromatem kompotu z suszu, piernika, skórki pomarańczowej i goździków. Hałas, jaki powodował młynek do kawy, sprawił, że nie usłyszeli warkotu silnika samochodowego ani szczekania Tosi, dlatego gdy młynek ucichł, a od strony wejścia rozległo się nagle śpiewne: „Ninon, ach, gdzie jesteś?” – wszyscy się wzdrygnęli. Nina ze zdumieniem zerknęła na zegar, potem przewróciła oczami i ruszyła w stronę recepcji. Liczyła na to, że reszta osób zostanie w kuchni i da jej szansę na powitanie rodziców w samotności, ale Eryk, Alina i Przemek wylegli za nią i wpatrywali się z zainteresowaniem w wytworną damę ubraną w szmaragdowe ponczo. Za nią stał elegancki mężczyzna w ciemnym płaszczu

i w kapeluszu. Na widok Niny oboje jednocześnie wyciągnęli przed siebie prawe dłonie.

„Jakby się bali, że jeszcze, nie daj Boże, będę ich chciała ucałować” – pomyślała z rozbawieniem Nina, po czym uścisnęła ręce rodziców.

Przez chwilę stali i patrzyli na siebie w milczeniu, a potem mama Niny przeniosła wzrok na towarzystwo tłoczące się w korytarzu.

– Dzień dobry, witamy serdecznie – ocknęła się Alina i z szerokim uśmiechem podeszła do wytwornej damy. Przedstawiła jej wszystkich, po czym Eryk pomógł kobiecie zdjąć ponczo, a Przemek zaprosił gości do kuchni, aby napili się kawy.

– Świeżo zmielona, zapach niesie się aż tutaj – zachęcał.

Odmówili uprzejmie, tłumacząc, że woleliby się rozpakować i trochę odpocząć po podróży, więc Nina wskazała im pokój, który dla nich wybrali, a potem przyszła do kuchni, żeby wypić kawę.

– Myślałam, że posiedzisz z rodzicami – powiedziała Alina.

– Jeśli teraz byśmy porozmawiali, nie byłoby już o czym gadać przy kolacji – odpowiedziała Nina i roześmiała się na widok ich min. – Hej, przecież wam mówiłam, że nie jesteśmy ze sobą zbyt blisko. Nie spodziewajcie się pięknych rodzinnych scenek przy wigilijnym stole…

Zgodnie z jej zapowiedzią kolacja wigilijna przebiegała w sztywnej atmosferze, którą za wszelką cenę próbowała rozluźnić Alina. Opowiadała o początkach pensjonatu, o pomyśle Niny, o niefortunnej przygodzie trzech chłopców i brawurowej akcji ratunkowej. Rodzice Niny słuchali w milczeniu i nie komentowali, uprzejmie chwalili podawane potrawy, ale jedli niewiele, a w spojrzeniach, jakie rzucali córce i jej znajomym, wyczuwało się dezaprobatę.

„A może jestem przewrażliwiona?” – zastanawiała się Nina. „Źle się nastawiłam od początku i od razu założyłam, że coś będzie nie tak, a przecież są całkiem mili i słuchają Alinki uważnie”.

Im dłużej jednak siedziała i przyglądała się rodzicom, tym bardziej była pewna, że coś się szykuje. Zerkali na nią od czasu do czasu z nieodgadnionymi minami, wymieniali porozumiewawcze spojrzenia, odpowiadali Alinie grzecznie, ale z dużą rezerwą. Nina milczała i patrzyła w talerz, a raz po raz zrywała się od stołu

i wychodziła do kuchni, pod pretekstem przyniesienia kolejnych potraw. Miała ochotę nie wracać, bo czuła się tak, jak wtedy, gdy była dzieckiem i wyczekiwana Gwiazdka okazywała się zupełnie inna, niż sobie to wymarzyła…

„Z tą różnicą, że teraz jej nie wyczekiwałam ani nie miałam złudzeń, że oni się zmienili" – pomyślała. „No i nie ma dziadków, którzy potrafili wkroczyć, gdy robiło się już zupełnie nie do wytrzymania".

Rzeczywiście, na widok udręczonej miny Ninki, która grała pod dyktando kolejną kolędę albo słuchała uwag na temat popełnionych przy śpiewaniu błędów, babcia albo dziadek zarządzali wspólne kolędowanie lub prosili wnuczkę, by pomogła im w kuchni. Teraz tę rolę przejęli właściciele willi, ale nie szło im to zbyt dobrze, bo rodzice Niny działali na nich onieśmielająco.

– To teraz czas na prezenty! – zawołała z przesadnym entuzjazmem Alina, po czym wstała i podeszła do choinki, pod którą piętrzył się spory stosik mniejszych i większych paczuszek. – Zacznę od naszych gości.

Wręczyła im pudełko z wyhaftowanymi przez siebie serwetkami, które oboje pochwalili i zamknęli z powrotem w opakowaniu. Podobnie potraktowali prezent od Niny – eleganckie portfele, a potem tata Niny wstał, podszedł do choinki, zabrał leżącą tam białą kopertę i podał córce z uroczystą miną. Otwierała ją powoli, jakby zawartość mogła wybuchnąć, i zastanawiała się, co takiego wymyślili. Pieniądze? Bilety lotnicze? Voucher? Karta do jakiejś galerii?

– Zaproszenie na casting? – przeczytała ze zdumieniem.

– Tak! – Mama Niny uśmiechnęła się szeroko, jakby oznajmiała jej, że właśnie wygrała główną nagrodę w loterii. – Wyobraź sobie, nasz impresario postanowił do najnowszego przedsięwzięcia zatrudnić jedną osobę, która będzie amatorką. Tak z ulicy, rozumiesz? Teraz jest moda na odkrywanie talentów.

– Od razu pomyśleliśmy, że to coś dla ciebie – dodał tata. – Wprawdzie chodzi o śpiew, a ty miałaś być skrzypaczką, ale i w śpiewaniu dość dobrze sobie radziłaś. Los rzadko daje nam drugą szansę! Właśnie masz możliwość naprawienia swojego największego życiowego błędu!

Nina patrzyła na rodziców z niedowierzaniem. Nic nie powiedziała, tylko odłożyła kartonik z zaproszeniem na stół i sięgnęła po kieliszek z winem.

– Nie ma większego grzechu niż zmarnowanie talentu – powiedział ojciec Niny, próbując złowić jej spojrzenie. Udało mu się to. Nina utkwiła w nim wzrok i patrzyła tak intensywnie, że poczuł się nieswojo.

– Naprawdę, tato? – zapytała gorzko, kiedy cisza zrobiła się tak dojmująca, że aż dźwięczała w uszach. – Ja myślę, że są znacznie większe grzechy. Na przykład odstawienie na boczny tor własnego dziecka, żeby pielęgnować swój talent.

W ciszy, która zapanowała po tych słowach, słychać było przyspieszony oddech rodziców Niny. Ona sama miała wrażenie, że jeszcze chwila, a serce rozerwie jej klatkę piersiową, bo biło tak szalonym rytmem, że aż zakręciło jej się w głowie.

– Nikt cię nie odstawił na boczny tor! – zawołała z oburzeniem matka. – Zawsze mogłaś na nas liczyć!

– Mogłam liczyć na wasze pieniądze! To nie jest to samo! Mnie byliście potrzebni wy, mama i tata, a nie kasa, prezenty i dodatkowe lekcje!

– Nie odgrywaj przed nami zaniedbanego dziecka, bo dobrze wiesz, że tak nie było!

– Nie było, ale to nie wasza zasługa. Moimi rodzicami byli tak naprawdę dziadek i babcia. Wy mnie nawet nie znacie…

– Oczywiście, że cię znamy! – zaprzeczył ojciec.

– Tak? No to powiedz, jak miał na imię mój pierwszy chłopak? Albo moja najlepsza koleżanka ze szkoły muzycznej? Jaki jest mój ulubiony kolor? Ulubione danie? Z kim planowałam ślub? Och, nie wysilajcie się, przecież wiem, że nie macie pojęcia! – dodała, widząc, że zerkają na siebie niepewnie i otwierają usta, żeby coś powiedzieć. – Nawet gdy pojechałam na misję, zadowalaliście się mailami pisanymi raz na pół roku!

– Przecież to była misja pokojowa! Nic ci nie groziło!

– Powiedz to rodzinom tych, którzy wrócili w trumnach… Ciekawa jestem tylko, czy gdybym ja też tam zginęła, znaleźlibyście czas na to, żeby przyjść na pogrzeb, czy też plany by wam nie pozwoliły, tak jak to było na pogrzebie dziadka!

Rodzice Niny siedzieli za stołem ze skamieniałymi twarzami, a ona patrzyła na nich z taką wściekłością, że gdyby wzrok mógł palić, spłonęliby w ułamku sekundy. Na moment zapadła cisza tak wielka, że słychać było tykanie zegarka na przegubie Eryka. Wydawało się, że jeśli nie wydarzy się coś, co rozładuje to napięcie, w powietrzu zaczną unosić się iskry elektryczne.

– No to jak już ckliwe wspomnienia z dzieciństwa i łzawe rodzinne scenki mamy za sobą, może czas pośpiewać kolędy? – zapytał Eryk lekkim tonem, obracając w dłoniach kubek, który dostał od Niny. – Skoro już takie muzyczne znakomitości zasiadają z nami do kolacji, to aż żal nie skorzystać.

Rodzice Niny popatrzyli na siebie, a potem znów przenieśli wzrok na Eryka, ale żadne z nich nie odpowiedziało.

– Cóż, to może ty, Nino, zademonstrujesz nam resztki swojego zmarnowanego talentu? – Niezrażony Eryk zwrócił się do Niny. – Ja bardzo proszę – dodał, gęsto przy tym mrugając rzęsami i ściągając usta w ciup. Nina prychnęła z niedowierzaniem, ale po chwili odchrząknęła i powiedziała:

– W sumie jedno przedstawienie już wam zapewniłam, więc czemu nie? Mogę zapewnić i drugie. Z góry przepraszam za wszystkie niedociągnięcia, które będą kaleczyć wasze wrażliwe uszy…

Spojrzała na zgromadzonych przy stole, a potem zapatrzyła się w drgający płomień świecy i zaczęła śpiewać *Kolędę dla nieobecnych*. Choć jej zapowiedź podszyta była ironią, a usta wykrzywił drwiący uśmiech, w jej śpiewie nie było kpiny ani złości, tylko bezbrzeżny smutek i tęsknota. Przy słowach:

> Daj nam wiarę, że to ma sens
> Że nie trzeba żałować przyjaciół
> Że gdziekolwiek są, dobrze im jest
> Bo są z nami, choć w innej postaci[1]

– łzy popłynęły z jej oczu, ale nie zwróciła na to uwagi. Nie widziała już zgromadzonych ludzi, którzy wsłuchiwali się w jej czysty głos z rosnącym wzruszeniem. Stanęły jej przed oczami osoby, których tak bardzo jej brakowało: Michał, babcia, dziadek. Wyśpiewywała do nich swoją tęsknotę i żal, a jej głos wypełniał salkę. Napotkała

w pewnym momencie spojrzenie Eryka i ono sprowadziło ją na ziemię. Mężczyzna wpatrywał się w nią z otwartymi ustami, a oczy mu błyszczały od łez. Płakała też Alina, i to tak rozpaczliwie, że Przemek przytulił ją i próbował ocierać jej łzy serwetką. Nina umilkła w połowie refrenu.

– Co za idiotka ze mnie! – powiedziała przepraszającym tonem. – Wybacz, Alinko… Ze wszystkich kolęd na świecie musiałam wybrać akurat tę…

– Nie, nie przerywaj – chlipnęła Alina. – To takie piękne… Każda kolęda mówi o narodzeniu, więc każda przypomina mi o tym, co się stało… Ale to nic… Śpiewaj, Ninko, proszę…

Nina przez chwilę patrzyła na nią, potem pokiwała głową, otarła oczy i zaśpiewała *Przybieżeli do Betlejem*. Radosna kolęda nie brzmiała w jej wykonaniu zbyt wesoło, raczej tchnęła melancholią, ale po chwili wszyscy – oprócz rodziców – do niej dołączyli i wtedy nastrój nieco się poprawił, bo Eryk potwornie fałszował i nie dało się go słuchać bez pełnego niedowierzania uśmiechu, tym bardziej że zupełnie się tym nie przejmował i wydzierał się na całe gardło. Gdy skończyli, Alina popatrzyła na mamę i tatę Niny i powiedziała:

– Siedzicie państwo przy stole z dwojgiem ludzi, którzy daliby wszystko, żeby mieć dziecko. I nie musiałoby mieć żadnego talentu, bo w naszych oczach i tak byłoby nadzwyczajne… A wy, którym to szczęście jest dane, nie umiecie go docenić. Skupiacie się uparcie na tym, czego Nina według was nie ma, tropicie jakieś wyimaginowane wady, a nie widzicie tego, że wasza córka jest wspaniałą, mądrą i wrażliwą kobietą. Gdybyście znali ją naprawdę, pękalibyście z dumy. Ja jestem szczęśliwa, że ktoś taki jak Nina pojawił się w moim życiu… I dumna, że mogę nazywać ją swoją przyjaciółką, bo nie znam nikogo lepszego i odważniejszego niż ona.

Przy stole zapadła cisza. Nina siedziała ze wzrokiem wbitym w stół i starała się za wszelką cenę nie rozpłakać. Przeklinała w duchu skłonność do wzruszeń, której nigdy wcześniej nie miała, a teraz niemal co dzień coś ściskało ją za gardło i wywoływało łzy. Wyciągnęła tylko rękę i uścisnęła dłoń Aliny.

– Mają państwo jeszcze czas, żeby zacząć doceniać własne szczęście – odezwał się Przemek. – I tego wam szczerze życzymy.

Odpowiedziało mu milczenie, które zdecydował się w końcu przerwać Eryk. Wstał, ukłonił się i powiedział:

– Dziękuję wszystkim za wieczór pełen wrażeń. Jako jednostka wyjątkowo wrażliwa udam się teraz do kuchni, żeby pozmywać i przemyśleć egzystencjalną głębię, jaka stała się naszym udziałem podczas tej wieczerzy. Dobrej nocy życzę. I wesołych świąt.

– Pomogę ci! – Nina zerwała się od stołu, chwyciła kilka talerzy i ruszyła do kuchni. Po chwili dołączyli do nich Alina i Przemek, a rodzice zostali przy stole sami. Popatrzyli na siebie niepewnie, a potem wstali i poszli do pokoju.

Przed północą Alina, Przemek, Nina i Eryk pojechali na pasterkę. Nina nie pamiętała, kiedy ostatnio była w kościele, ale dała się namówić Alinie, która twierdziła, że ich świątynia ma niepowtarzalny klimat. I rzeczywiście tak było. Wnętrze rozświetlały lampki imitujące świece, a ołtarz otaczały cztery duże choinki ubrane tylko w srebrne światełka. Nina stała między Aliną a Erykiem i wpatrywała się w ustawioną w bocznej nawie szopkę. Figury były bardzo prymitywne, ale w tej prostocie tkwiła wielka moc. Gdy kościół rozbrzmiał śpiewem wiernych, Nina poczuła ciarki na całym ciele, a do oczu napłynęły jej łzy. Niespodziewanie dla siebie, właśnie tutaj, w małym kościele, wypełnionym tłumem ludzi, poczuła rozluźnienie i spokój. Odeszła w niepamięć ta kolacja wigilijna, żale i pretensje, był tylko ten śpiew, zapach kadzidła, drgające płomienie świec i wzruszenie, które nie opuściło jej nawet po wyjściu z kościoła.

[1] *Kolęda dla nieobecnych*, słowa: Szymon Mucha.

ROZDZIAŁ 39

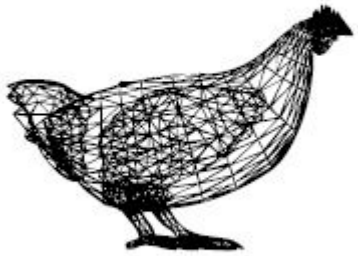

Świąteczny poranek powitał Dębowe Uroczysko strugami deszczu. Grube krople bębniły o parapety, wszędzie tworzyły się gigantyczne kałuże, a niebo było szare i zasnute chmurami. Rodzice Niny pożegnali się zaraz po śniadaniu, pod pretekstem obaw, że później drogi zrobią się śliskie. Alina próbowała ich zatrzymać, ale nie brzmiała przekonująco, bo atmosfera podczas śniadania była ciężka i przytłaczająca i wszyscy mieli już tego dość.

– Dziękujemy za zaproszenie i gościnę – powiedziała mama Niny, zanim wsiadła do samochodu. Czworo mieszkańców pensjonatu stało w rzędzie, jak dzieci na akademii, a ona wodziła wzrokiem po ich twarzach, omijając jednak swoją córkę. – Wesołych świąt.

– Wesołych świąt i spokojnej podróży – odpowiedział Eryk.

Stali przez chwilę w milczeniu, aż w końcu Nina zrobiła krok do przodu i wyciągnęła dłoń do matki.

– Dziękuję, że przyjechaliście – powiedziała. – I przepraszam, że znowu was rozczaruję, ale nie skorzystam z tego castingu. Nadal będę marnować talent i może nawet trafię za to do piekła, ale może też zanim to nastąpi, uda mi się jeszcze przeżyć coś dobrego.

– Na pewno przeżyjesz i zrobisz jeszcze dużo dobrego! – Alina podeszła do Niny i uściskała ją, a potem popatrzyła na jej rodziców i powiedziała: – Mam nadzieję, że kiedyś zobaczą państwo Ninę taką, jaka jest naprawdę. I wtedy poczujecie ogromną dumę i szczęście.

– A ja mam nadzieję, że jednak przemyślisz sprawę i zrozumiesz, że ten casting to dla ciebie wielka szansa – zwróciła się do Niny matka.

– „Nie oczekuj, że twoje dziecko będzie takim, jakim ty chcesz, żeby było. Pomóż mu stać się sobą, a nie tobą". – Głos Eryka zabrzmiał uroczyście i bardzo poważnie, a po tych słowach zapanowała cisza. Wszyscy spojrzeli na niego, a on wzruszył ramionami i się uśmiechnął.

– To cytat – wyjaśnił. – Może kojarzycie gościa, Janusz Korczak się nazywał. Niegłupi facet.

– Łatwo się panu popisywać mądrościami, bo tu nie chodzi o pana córkę – odpowiedziała matka Niny. – Nawet pan sobie nie wyobraża, co to znaczy, kiedy się patrzy na jej złe wybory, ośli upór i ewidentne błędy.

Eryk popatrzył jej głęboko w oczy.

– „Nie sposób odwołać przykrych słów, choćby się ich potem żałowało" – stwierdził cichym, spokojnym głosem. – To też cytat z mądrego gościa. Nazywa się Kubuś Puchatek.

– Wesołych świąt – odpowiedział ojciec Niny i wsiadł do samochodu. Mama stała jeszcze przez chwilę, a potem dołączyła do niego i odjechali. Czworo mieszkańców pensjonatu odprowadziło ich wzrokiem, dopóki samochód nie zniknął za zakrętem.

– Wiesz, chyba faktycznie z marsjańskimi motomyszami atmosfera byłaby swobodniejsza – stwierdził Eryk, patrząc na Ninę, która po tych słowach dostała ataku śmiechu. Śmiała się i płakała, trzymając się za brzuch, a on przyglądał się jej z głową przechyloną w bok. Gdy już trochę się uspokoiła, położył jej rękę na ramieniu i powiedział: – Tak sobie pomyślałem, że skoro ty nie chcesz skorzystać z tego zaproszenia na casting, to może ja bym poszedł? Słyszeliście wszyscy, jak śpiewam.

– No, słyszeliśmy. Bo MY mamy słuch – odparła Alina.

– A jeśli jeszcze powiem, że jestem z polecenia rodziców Niny, to wygraną mam w kieszeni.

– Bez wątpienia twój śpiew nikogo nie pozostawi obojętnym – zgodziła się z nim Nina. – Idź na ten casting, kto wie, czy nie będzie to początek wielkiej kariery. Może za rok usłyszymy cię podczas jakiegoś sylwestra marzeń?

– Nie moich… No chyba że chodziłoby o senne koszmary! – Przemek pokręcił głową. – Chodźcie na kawę, bo zimno!

– Zraniłeś mnie do głębi i myślisz, że kawa załatwi sprawę? – zawołał za nim Eryk, po czym wzruszył ramionami. – No i masz rację.

Weszli do budynku i po chwili wszyscy usiedli przy choince w salonie, dzierżąc w dłoniach kolorowe kubki z kawą.

– Chcemy wam coś ogłosić – powiedziała Alina z niepewną miną i zerknęła na Przemka. Mąż położył rękę na jej dłoni i uśmiechnął się pokrzepiająco. – Postanowiliśmy, że jeżeli w przyszłym roku nie uda mi się zajść w ciążę, to zaczniemy starania o adopcję. Co o tym myślicie?

Nina i Eryk spojrzeli na siebie.

– To wasza decyzja – odpowiedziała Nina. – Podziwiam was i będę wam wiernie kibicować.

– Ja też – dodał Eryk.

– Dziękujemy. A w styczniu pojedziemy do lekarza i spróbujemy najnowszej terapii wspomagającej płodność. Czytaliśmy o tym i uznaliśmy, że powinniśmy poznać szczegóły. I jeszcze chcemy z wami ustalić przyszłość pensjonatu… Bo… No, powiem szczerze: nie wyobrażamy już sobie prowadzenia tego wszystkiego bez was. Czy wy zgodzicie się zostać tu tak na dobre? Jako nasi współpracownicy i jako ciocia i wujek naszego dziecka?

– Gdzie mam podpisać? – Eryk rozejrzał się teatralnie, a potem popatrzył na nich z uśmiechem. – Kochani, ja mogę zostać jako wujek, jako dziadek albo nawet jako prababcia. Będę gotował, sprzątał i co tam mi jeszcze wyznaczycie.

– A ja zostanę przy cioci – odpowiedziała Nina, omijając kwestię planów na przyszłość, bo po niedawnym ataku paniki wciąż miała wątpliwości, czy wybrała dobrą drogę i powinna zostać w Dębowym Uroczysku.

„Może te całe wyzwania są zbyt mocno powiązane z wojskowymi doświadczeniami” – myślała podczas bezsennych nocy. „Może powinnam wybrać jakiś zwyczajny zawód, w markecie albo w jakiejś fabryce czy w call center?”

Alina i Przemek nie zauważyli jej uniku, bo wyraźnie się ożywili i zaczęli omawiać szczegóły ich współpracy.

– Tylko tak sobie myślę, że jak mam zostać tak oficjalnie, to chyba będę musiał jakiś kurs na szefa kuchni zrobić – stwierdził Eryk. – Może znajdę coś online, bo nie chciałoby mi się jeździć… Zresztą trudno by to było pogodzić z wykładami, a raczej bym z nich nie zrezygnował, bo przynoszą mi dużo satysfakcji.

Nina kiwała głową, ale myślami była daleko. Na ziemię sprowadził ją dopiero Eryk, który sporządził listę zadań związanych z planowanym balem sylwestrowym i wręczył jej kartkę, na której było czternaście punktów. Przeczytała je i uznała, że przez kolejne dni nie będzie miała czasu na rozmyślanie o swoim życiu. Zakupy zdążyli zrobić przed świętami, bo uznali, że tuż przed końcem roku w małym markecie w miasteczku może zabraknąć potrzebnych im towarów.

– Jak na razie zgłosiło się szesnaście par i jedenaścioro dzieci – mówił Eryk. – Powiem wam szczerze, że mam wielką tremę. Ale damy radę, bo skoro już się zadeklarowaliśmy, to nie mamy wyjścia.

– Mnie to też trochę przeraża – przyznała Alina. – Tyle osób! A my nawet nie mamy porządnego sprzętu muzycznego! Zwykły odtwarzacz…

– O to się nie martw – uspokoił ją Eryk. – Jedno, czego się w życiu dorobiłem, to wypasiony sprzęt z głośnikami i masa płyt… Oprawę muzyczną załatwię, a ty i Przemek zajmiecie się dekorowaniem sal.

– Od samego patrzenia na tę listę czuję się zmęczona – powiedziała Nina. – Dobrze, że przed nami jeszcze jeden wolny dzień, zanim nas zagonisz do roboty.

Ucieszyła się, że nikt nie poruszył tematu jej rodziców, bo nie była gotowa na rozmowę o ich relacji.

ROZDZIAŁ 40

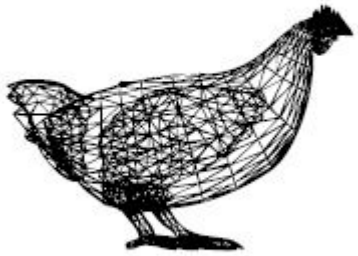

Drugi dzień świąt Bożego Narodzenia upłynął im spokojnie. Jedli wspólnie posiłki, obejrzeli kilka świątecznych filmów i dali się Ninie wyciągnąć na spacer w deszczu. Wrócili przemoczeni, ale zadowoleni, bo w lesie zobaczyli sarnę i trzy gile i nawet udało im się je sfotografować. Alina umieściła zdjęcia na stronie, w nadziei, że zachęcą turystów do zimowych odwiedzin w Dębowym Uroczysku.

Po świętach Eryk od rana zaczął oddelegowywać wszystkich do ich zadań, a sam zajął się przygotowywaniem potraw, w czym pomagała mu Nina. Później dołączyli też Alina i Przemek, kiedy już uporali się z dekorowaniem dwóch sal balowych. W sylwestrowe południe wszystko mieli już gotowe, ale byli zmęczeni i przerażeni, czy na pewno podołają. Bali się zwłaszcza zabawy dziecięcej, bo żadne z nich nie miało doświadczenia w tego typu imprezach.

Ich obawy okazały się niepotrzebne, ponieważ poradzili sobie bardzo dobrze. Nina miała okazję, by wystąpić w swej zwiewnej sukience kupionej za namową Aliny, i obaj panowie gwizdnęli z uznaniem na jej widok, a Alina klasnęła w ręce i zawołała:

– Wyglądasz prześlicznie! Mówiłam ci! Ta sukienka jest stworzona dla ciebie!

– Dziękuję. – Nina ukłoniła się i przewróciła oczami, a potem wskazała na swoje stopy i wszyscy się roześmiali, bo miała na nich tenisówki. – To najbardziej wieczorowe buty, jakie znalazłam w mojej szafie – przyznała.

– Prawdziwa gwiazda lśni nawet na bosaka – odpowiedział Eryk. – A tenisówki to klasyka elegancji!

Jak się okazało, praktyczne buty bardzo się przydały, bo wszyscy czworo musieli się dużo nabiegać, żeby ich gościom niczego nie zabrakło.

Sylwestra w pensjonacie na polanie wspominano w Dębowym Uroczysku jeszcze długo – i nie tylko dlatego, że wracający z balu o czwartej nad ranem goście obudzili całe miasteczko, śpiewając gromko wszystkie piosenki z dobranocek, jakie im się przypomniały. Goście – zarówno dorośli, jak i dzieci – bawili się świetnie, zwłaszcza gdy się okazało, że część dekoracji zdobiących sale jest jadalna, bo zrobiona z pianek i lasek cukrowych.

– Dobry miałaś pomysł – pochwalił Alinę Przemek. – Dzięki temu jest mniej sprzątania.

Ekipa pensjonatu przespała praktycznie cały pierwszy dzień roku, a od drugiego stycznia znów wpadli w wir przygotowań, bo siódmego miały się zjawić zapowiedziane panie na kurs samoobrony. Do tego czasu zdołali posprzątać sale, zrobić zakupy i przygotować część posiłków, a także porozkładać maty do ćwiczeń. Nina po raz setny czytała plan treningów i miała coraz większe wątpliwości.

– Co ty tak się wpatrujesz w ten zeszyt? – zapytał w końcu Eryk. – Uczysz się na pamięć jakiejś sztuki?

– Nie jestem pewna, czy dobrze to wymyśliłam. Nigdy nie prowadziłam takiego kursu, na dodatek dla zupełnych amatorek…

– Fakt, że są amatorkami, to akurat plus, bo nie będą wiedziały, czy tak ma być – odpowiedział, ale zerknął na podsunięty mu zeszyt i spojrzał na Ninę niepewnie. – Nie chcę się wymądrzać… – zaczął.

– Więc tego nie rób. Tylko powiedz, co myślisz.

– No… bo te zajęcia… Trzy razy dziennie przez cały tydzień? Nie przesadziłaś?

– Ale że co? Myślisz, że powinnam dodać jeszcze jakieś wieczorem?

– Nie! Przecież to będą normalni ludzie, a nie cyborgi! Nie zaplanowałaś żadnego relaksu?

– One chcą się uczyć bronić, a nie relaksować!

Eryk skrzywił się i westchnął.

– Moim zdaniem jedno drugiego nie wyklucza – powiedział spokojnie. – Kiedy się tak nabuzują energią, warto byłoby zaproponować im coś na rozluźnienie… Fajnie, że nauczą się bronić, ale byłoby jeszcze fajniej, gdyby przy okazji się odstresowały.

Popatrzyła na niego w zamyśleniu.

– No, może i tak – zgodziła się. – Masz jakieś propozycje?

– Spacer po lesie? Odprężająca joga? Ćwiczenia oddechowe? Wieczór taneczny? Wspólne oglądanie jakiejś absurdalnej komedii? Albo taki seans z pacykowaniem się maseczkami?

– Ja się na tym nie znam – mruknęła.

– Ale Eryk zna się bardzo dobrze! – Alina weszła do pokoju i oparła dłoń na ramieniu Eryka. – Nawet z maseczkami by sobie poradził, bo wie, jak działają różne zioła. I ty mógłbyś poprowadzić relaksację, jak już Nina wymęczy te dziewczyny w sali treningowej. My ci oczywiście pomożemy! Myślę, że twoja lasoterapia bardzo im się przyda, bo wtedy będą mogły pooddychać świeżym powietrzem.

– Fakt… Nie powinny tak ciągle w budynku się kisić. Chociaż ćwiczenia też można zrobić na zewnątrz – dodał Przemek.

– Jeśli ktoś z was nie zauważył, to mamy styczeń – mruknęła Nina.

Do wieczora siedzieli i opracowywali plan relaksacji, a potem Eryk poczytał recenzje najnowszych filmów i wypisał tytuły tych, które uznał za odpowiednie. Ninie podobało się to, że wspólnie wypracowują rozwiązania, i miała wrażenie, że rodzi się między nimi porozumienie i ten rodzaj więzi, któremu najbliżej chyba jest do przyjaźni. Uważała, że to słowo jest często nadużywane i odnoszone wielokrotnie także do relacji, które są powierzchowne i luźne, a dla niej było to coś naprawdę ważnego i wymagającego zaufania. Dlatego właśnie zaskoczyło ją, że nazwała w myślach tym słowem swoją relację z Aliną, Erykiem i Przemkiem. Przecież znała ich zaledwie od kilku miesięcy, a dotąd sądziła, że do prawdziwej przyjaźni potrzebne są całe lata wspólnych przeżyć i doświadczeń.

„Chyba to jednak nie czas, ale emocje mają tutaj znaczenie” – uznała. „A my przeżyliśmy wspólnie dość sporo i mieliśmy okazję sprawdzić, jak mocna jest nasza lojalność. Oni zdali ten test celująco, a ja? Czy można mi ufać? Czy mogę znowu być przyjaciółką? I… czy tym razem nie zawiodę? Czy kiedy dowiedzą się o mnie prawdy, będą w ogóle chcieli mieszkać ze mną pod jednym dachem?” Westchnęła i popatrzyła za okno, gdzie w ciemnościach rozbłyskiwały tu i ówdzie czerwone solarne czapeczki figurek zwierząt. Nagle znów poczuła zbliżający się lęk. Serce załomotało jak szalone i zabrakło jej tchu, więc zerwała się z miejsca, odkręciła wodę w łazience i zanurzyła twarz pod chłodny strumień. Trwała tak w niewygodnej pozycji, aż rozbolały ją plecy, ale za to serce wróciło do normalnego rytmu i mogła swobodnie oddychać. „To się nigdy nie skończy” – pomyślała, patrząc na siebie w lustrze. „Jak ja mam uczyć kogoś samoobrony, skoro nie umiem sobie poradzić nawet z własnymi emocjami?”

W tym momencie miała ochotę wszystko odwołać, ale zdawała sobie sprawę, że na to już za późno.

ROZDZIAŁ 41

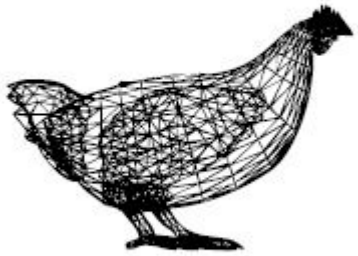

Kobiety z ośrodka przyjechały furgonetką, w towarzystwie Darii. Były w różnym wieku, różniły się też wykształceniem, wyglądem, strojem i podejściem do życia, ale łączyły je podobne traumatyczne doświadczenia i niepewność, jak poradzą sobie w dalszym życiu. Siedmioosobowa grupa z zapałem trenowała demonstrowane przez Ninę chwyty i uniki, choć kobiety bardzo długo nie mogły się przełamać, aby zaatakować drugą osobę. Kiedy dobrały się w pary, ich „walki” przypominały dziecięce przepychanki, więc Nina uznała, że po prostu łączy je zbyt silna więź i potrzebują kogoś z zewnątrz. A jednak, gdy przyprowadziła Eryka, aby to na nim ćwiczyły ciosy, wcale nie było lepiej.

– No, śmiało – zachęcała i pokazywała im kolejne chwyty i uderzenia, ale one patrzyły z wahaniem.

Mimo że Eryk miał na sobie ochraniacze, żadna z kursantek nie zdecydowała się go uderzyć, a jeśli już – było to właściwie markowanie ciosu, które nie skrzywdziłoby nawet komara.

– Popatrzcie na te żelazne muskuły – mówił Eryk, demonstrując chudą jak patyk rękę, która jednak w kombinezonie ochronnym

prezentowała się solidnie. – Nie zrobicie mi krzywdy, no po prostu nikt nie ma ze mną szans. Jestem jak Terminator i Godzilla w jednym ciele.

I w końcu, pod koniec drugiego dnia treningu, po tym, jak tysięczny raz Nina zademonstrowała widowiskowe uderzenie, które nie zrobiło Erykowi żadnej krzywdy, mimo że było mocne, najmłodsza z kobiet, dwudziestoletnia Anita, wystąpiła przed szereg i wyprowadziła cios. Eryk, który nie spodziewał się aż takiej siły po tej drobnej dziewczynie, padł jak długi na matę, wołając przy tym:

– Poddaję się, litości!

Oczywiście jego teatralny upadek był przesadą i wszyscy doskonale o tym wiedzieli, ale to zdarzenie przekonało resztę i dopiero wtedy trening zaczął się na serio. Później Eryk nieśmiało zaproponował relaksację w lesie i ku jego zaskoczeniu wszystkie panie wyraziły chęć uczestnictwa. Dzień był piękny, poprzedniej nocy spadł wreszcie śnieg i – choć nie było go bardzo dużo – wystarczyło, żeby przykryć to, co bure i poszarzałe i sprawić, że świat wyglądał bajkowo. Białe gałęzie drzew błyszczały w słońcu, a na pokrywającej trawę cienkiej warstwie białego puchu widać było ślady ptasich nóżek. Kursantki tuliły się do drzew i Nina patrzyła ze zdumieniem, jak wiele z nich podczas tej czynności zdaje się zupełnie odrywać od rzeczywistości. Stały z zamkniętymi oczami i miało się wrażenie, że przebywają teraz w innym, lepszym świecie.

– Dobra robota – szepnęła Nina do Eryka, gdy grupa wróciła, zrelaksowana i w dobrych nastrojach.

Następnej nocy i w ciągu dnia opady były już tak intensywne, że Przemek musiał odśnieżyć drogę do pensjonatu, a cała grupa po treningu powędrowała w ramach relaksacji po okolicy, otrzepując gałęzie iglastych drzew i krzewów, które uginały się aż do ziemi pod ciężarem śniegu.

– Pięknie się zrobiło – wzdychały kobiety i pstrykały zdjęcia.

Wieczorem Alina zaproponowała wszystkim wyprawę na pobliski pagórek, żeby pozjeżdżać na czym się da, i te szalone zabawy, po których wszyscy wrócili do domu kompletnie przemoczeni, bardzo ich zintegrowały.

– Jeżeli dzisiejszej nocy też będzie tak prószyć, to może się okazać, że utkniemy u was na dobre – stwierdziła Daria, kiedy zjedli

kolację.

– Może być – odpowiedziała Alina. – Dwoje naszych pierwszych gości zostało domownikami, więc nie ma problemu. Im nas więcej, tym weselej.

– Miłego towarzystwa nigdy dość – dodał Eryk.

Nina musiała przyznać, że pomysł Eryka i Aliny na zajęcia relaksujące bardzo pomógł także w samych treningach, bo wszystkie uczestniczki zachowywały się swobodniej i nie było skrępowania czy sztywności, jakie wyczuła pierwszego dnia. Kobiety robiły duże postępy, słuchały rad w kwestiach samoobrony, pytały o konkretne sytuacje, które sugerowały, że takie wydarzenia nie były im obce. Daria, która jako ich terapeutka również aktywnie brała udział w ćwiczeniach, patrzyła na to z uwagą.

– Nigdy nie opowiedziały o swoich traumach publicznie – mówiła do Niny, kiedy reszta grupy się przebierała. – Powiedziały o tym tylko mnie. Mam nadzieję, że teraz łatwiej się otworzą przed innymi.

– A w czym by to pomogło, że opowiedzą innym, co im się przydarzyło? – odpowiedziała Nina, wzruszając ramionami. – Chyba pewne sprawy lepiej zostawić dla siebie.

– Niekoniecznie. – Terapeutka spojrzała na nią poważnie. – Czasami osoby z zewnątrz są w stanie pokazać nam, że źle postrzegamy jakieś zdarzenie. Albo fakt, że inni przeżyli coś podobnego, pomaga nam uporać się z własnymi demonami.

„Moich demonów chyba nikt z tej grupy by nie zniósł ani nie zrozumiał” – pomyślała Nina.

ROZDZIAŁ 42

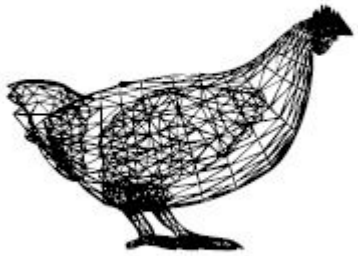

Śnieg padał nieprzerwanie od czterech dni i pensjonat wyglądał przepięknie w otoczeniu tej nieskazitelnej bieli. W przeddzień wyjazdu gości Eryk zaprosił całą grupę na długi spacer po okolicy – okrążyli polanę, dotarli nad urwisko i Nina opowiedziała o wyzwaniach, które przygotowała dla chętnych.

– Mogłybyśmy się spróbować na takich przeszkodach – uznała jedna z kobiet, a inne ją poparły.

– No to zapraszam, kiedy już stopnieje śnieg. A do tego czasu uwzględnię w treningach takie ćwiczenia, które wam pomogą wykonać zadania.

Daria i Nina już wcześniej ustaliły, że treningi z samoobrony będą kontynuowane raz w tygodniu, przez kolejne dwa miesiące, bo ośrodek otrzymał fundusze na taki cel. Uczestniczki cieszyły się, ponieważ zajęcia dodawały im pewności siebie i pozwalały się odstresować.

– No dobra, wracajmy, bo mi już palce u stóp odmarzają – zaproponował Eryk i cała grupa ruszyła w stronę pensjonatu. Gdy

byli już w połowie polany, zobaczyli cztery mury ze śnieżnych kul, zbudowane w odległości kilku metrów jeden od drugiego.

– Bitwa na śnieżki! – zawołała Alina zza jednej z takich barykad i rzuciła śnieżką w Ninę. Nina spojrzała pod słońce i oślepiła ją biel, a potem miała wrażenie, że świat się zatrzymał. Zobaczyła białą skałę i ubranego na biało mężczyznę. I czarny wylot lufy karabinu skierowany wprost w jej pierś. W następnej sekundzie kula uderzyła w nią, a Nina padła na wznak i została tak, nie mogąc złapać tchu. Wszystko wirowało jej przed oczami, usłyszała śmiech, który po chwili zmienił się w przerażenie, jacyś ludzie ją otaczali, widziała zdeformowane, dziwnie wydłużone twarze i powykręcane ręce. Miała wrażenie, że za moment się udusi, ale nagle coś lodowatego dotknęło jej policzka, przesunęło się po czole, dotarło do ust. Gwałtownie nabrała powietrza. Zakręciło jej się w głowie.

– Oddychaj, spokojnie… Czujesz zimno? Skup się na zimnie! – Głos Darii docierał do niej jak zza grubej kurtyny, ale brzmiał stanowczo i powoli przywoływał ją do rzeczywistości. – Dasz radę wstać?

Otworzyła oczy i popatrzyła na zgromadzone wokół niej towarzystwo. Alina była blada i z trudem powstrzymywała płacz. Nina usiadła, wzięła głęboki oddech i znów zakręciło jej się w głowie. Zadrżały jej dłonie, chciała coś powiedzieć, ale w gardle miała sucho, a język wydawał się ciałem obcym. Zaczęła szybko oddychać i trzęsła się coraz mocniej, aż Daria przyłożyła obie dłonie do jej twarzy, tworząc zaporę przed hiperwentylacją.

– Spokojnie – mówiła. – Już spokojnie. Popatrz na mnie. No, dalej, popatrz.

Nina spojrzała jej w oczy i zobaczyła w nich spokój i opanowanie, które zaczęły się jej udzielać.

– Powiedz mi, co niebieskiego jest w twoim otoczeniu? – zapytała głośno Daria.

Nina pokręciła głową, zamknęła oczy, znów zaczęła szybko oddychać.

– Otwórz oczy! – zawołała stanowczo Daria. – I powiedz mi, co widzisz niebieskiego.

Posłuchała i spojrzała nieco bardziej przytomnie.

– Niebieski. Co widzisz niebieskiego?

– Two… Twoje rękawiczki – wyjąkała Nina.

– I co jeszcze?

– Niebo. Szalik Alinki. Oczy Eryka…

– Bardzo dobrze. Oddychaj spokojnie. Wdech, wydech. A teraz powiedz, co widzisz zielonego?

– Cis. Świerk. Moje buty.

– No to teraz coś trudniejszego.

– Już jest dobrze – przerwała jej Nina. – Mogę wstać.

Podniosła się chwiejnie i popatrzyła na przyglądające się jej towarzystwo, próbując przywołać na twarz uśmiech.

– Sorki, chyba zbyt dosłownie potraktowałam białe szaleństwo – powiedziała i może nawet zabrzmiałoby to zabawnie, gdyby nie fakt, że głos jej drżał, a ona sama ledwie trzymała się na nogach. – Nie przerywajcie, ja idę pod prysznic – dodała i ruszyła w stronę domu. Alina podbiegła, wzięła ją pod rękę i poprowadziła, z przerażeniem czując, jak Nina drży na całym ciele.

W milczeniu weszły na górę i Nina zamknęła się w łazience, unikając patrzenia w oczy Aliny. Kiedy wyszła, w pokoju siedziała nie tylko Alina, ale też Daria, która od razu ją zapytała, od jak dawna ma ataki paniki.

Nina prychnęła i machnęła ręką.

– Panuję nad tym – odpowiedziała.

– Właśnie widziałam…

– To było co innego – broniła się. – Byłam zestresowana tymi zajęciami, no i tak jakoś wyszło… Nie róbcie z tego afery.

– Jak chcesz. – Daria wstała, ale zanim wyszła, popatrzyła Ninie prosto w oczy i powiedziała poważnie: – Weź tylko pod uwagę, że to nie katar. Nie przejdzie samo, choćbyś nie wiem jak bardzo to sobie wmawiała. Potrzebujesz pomocy. Jeśli dojrzejesz do jej przyjęcia, wiesz, gdzie mnie szukać.

– Jasne.

Terapeutka wyszła, a Alina podeszła do Niny i przytuliła ją z całych sił. Nina próbowała się bronić, ale dziewczyna trzymała ją mocno, więc w końcu przylgnęła do niej i zacisnęła mocno usta, żeby powstrzymać zbierający się w gardle szloch. Stały tak przez długi czas, kołysząc się lekko, aż w końcu Alina odsunęła się trochę i szepnęła:

– Przepraszam, że cię na to naraziłam. Powinnam była pomyśleć… Przewidzieć…

– Że zeświruję na widok śnieżki? Daj spokój, tego nawet ja bym nie przewidziała… Daria ma chyba rację, odbija mi.

– Nikt nie powiedział, że ci odbija. Po prostu nie ze wszystkim musisz sobie radzić sama.

– Do tej pory sobie radziłam, więc i teraz będę. Dziękuję ci, Alinko, ale nie musisz się o mnie martwić. Już jest dobrze. Położę się dzisiaj wcześniej spać, a rano będę jak nowo narodzona. Zobaczysz.

Alina dotknęła jej policzka i spojrzała na nią ze łzami w oczach.

– Popatrz czasem na siebie tak, jak patrzysz na innych ludzi – powiedziała cicho. – Z wyrozumiałością, zgodą na słabości, z cierpliwością i czułością. Bo pomagasz wszystkim wokół, a wobec siebie samej jesteś tak okrutna i wymagająca, jak jakaś macocha z głupich bajek.

– Może dlatego, że nie zasługuję na nic innego…

– Nigdy tak nie mów. I nie wolno ci tak myśleć. Nie wiem, jakie demony masz w sobie, nie wiem, co się wydarzyło w twoim życiu, ale nie muszę tego wiedzieć, bo znam cię teraz, na tym etapie. Znam i jesteś mi bliska jak siostra. Dobrze się czuję, kiedy jesteś obok, i chcę, żebyś ty czuła to samo.

– Czuję, Alinko. To tylko stres. Naprawdę.

Alina westchnęła i pokręciła głową, a potem chwyciła dłonie Niny i poprosiła, patrząc jej w oczy:

– Daj sobie szansę. Daria na pewno ci pomoże, tylko pozwól jej na to. Jeśli nie chcesz tego zrobić dla siebie, zrób to dla mnie. Proszę, chociaż o tym pomyśl. Bardzo proszę…

Wyszła, zanim Nina zdążyła cokolwiek odpowiedzieć. Nina zaś usiadła na łóżku, objęła kolana i siedziała tak do późna, kołysząc się w przód i w tył, dopóki Alina nie zawołała jej na kolację. Najpierw chciała odmówić, bo bała się, że wszyscy będą patrzeć na nią jak na dziwoląga, ale uznała, że i tak jutro będzie musiała stanąć przed nimi na treningu, więc lepiej mieć to za sobą od razu. Na szczęście nikt nie wracał do jej ataku paniki, nikt niczego nie komentował, a rozmowa przy stole dotyczyła luźnych spraw i Nina odetchnęła z ulgą, choć raz po raz chwytała pełne troski spojrzenia Aliny. Odpowiadała na nie uśmiechem.

ROZDZIAŁ 43

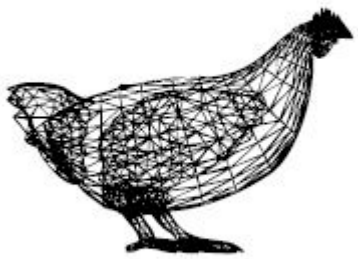

Po bezsennej nocy Nina długo stała pod prysznicem, aby jej ciało i umysł zaczęły dobrze pracować. Kiedy zeszła do sali treningowej, wszystkie uczestniczki kursu już tam czekały.

– To nasze ostatnie zajęcia, więc przypomnimy sobie wszystko, czego się nauczyłyście – powiedziała, starając się brzmieć pewnie.

Nie mogła się oprzeć wrażeniu, że atmosfera uległa zmianie. Uczestniczki kursu przyglądały się jej, a ona widziała w ich oczach litość i było to dla niej trudne do zniesienia. W rzeczywistości ich wzrok wyrażał współczucie i zrozumienie, ale Nina nie potrafiła tego dostrzec. Powtórzyła z nimi wszystkie chwyty, uniki i ciosy i pochwaliła je za postępy.

– Teraz będziecie umiały pokonać nawet dużo silniejszego od siebie przeciwnika – stwierdziła.

– Ale pamiętajcie, że najgorszy jest ten przeciwnik, który nie czai się na zewnątrz, lecz ten, który siedzi w waszej głowie – dopowiedziała Daria, patrząc jej prosto w oczy. – On potrafi was pokonać, nawet jeśli macie za sobą tysiąc treningów samoobrony,

bo jest w stanie sprawić, że zrezygnujecie z zadania ciosu. Że nawet nie spróbujecie się obronić.

Nina udała, że nie dostrzega jej wymownego spojrzenia, tylko uśmiechnęła się i uścisnęła dłonie każdej z uczestniczek kursu.

– Do zobaczenia za tydzień – zawołała, kiedy już wsiadały do furgonetki.

Przez kolejne dwa miesiące, kiedy kobiety przyjeżdżały raz w tygodniu, by z nią trenować, wciąż miała wrażenie, że się nad nią litują, więc za wszelką cenę starała się pokazać im swoją siłę i opanowanie. Demonstrowała najbardziej widowiskowe kopnięcia i ciosy, spektakularne upadki, błyskawiczne uniki, opowiadała o kursach i szkoleniach, w których uczestniczyła.

– Myślę, że niedługo będziecie mogły zmierzyć się z wyzwaniami Uroczyska – powiedziała, gdy w połowie lutego przyszły cieplejsze dni.

Do tej pory warunki były zbyt trudne, bo wszędzie zalegały spore masy śniegu, ale opady pojawiały się coraz rzadziej, za to często przez cały dzień mocno świeciło słońce i temperatury sięgały powyżej zera, więc zanim miesiąc się skończył, po śniegu zostało już tylko błoto. Bałwan, którego ulepiła Alina wraz z Erykiem naprzeciwko wybiegu Tosi, każdego dnia robił się mniejszy i przechylał się coraz bardziej w prawo, aż wreszcie runął na ziemię, a oderwana głowa z marchewkowym nosem potoczyła się w stronę ścieżki.

– Idzie wiosna – stwierdził Eryk. – Wtedy najłatwiej stracić głowę… I jak tu teraz myśleć o publikacjach do habilitacji?

W ciągu tych dwóch miesięcy Nina przeżyła jeszcze pięć ataków paniki, ale tylko jeden przy świadkach, a raczej – świadku. Eryk natknął się na nią w lesie, kiedy kuliła się pod półką skalną, miała zamknięte oczy, zasłaniała uszy i szeptała coś niezrozumiałego. Usiadł wówczas obok niej na zimnym kamieniu i objął ją ramieniem. Czuł, jak bardzo napięte są jej wszystkie mięśnie, widział, z jakim trudem chwyta powietrze. Czytał dużo o napadach paniki, odkąd był jego świadkiem po raz pierwszy, i znalazł kilka rad, jak je opanować. Rozmawiał też o tym z Darią, która wyznała, że martwi się o Ninę, bo widzi, że ona wciąż zmaga się ze sobą i nie pozwala sobie pomóc.

– Ninka, otwórz oczy i rozejrzyj się wokół siebie – powiedział Eryk spokojnym głosem. – Nina, otwórz oczy i rozejrzyj się. No, już, przecież umiesz. Otwieraj te oczy!

Otworzyła oczy i popatrzyła na niego. W jej spojrzeniu widział obezwładniający strach, który sprawił, że zaschło mu w ustach z wrażenia. Opanował się jednak i starał się nadal mówić do niej spokojnym tonem:

– Rozejrzyj się i znajdź pięć rzeczy, które widzisz. No, pięć rzeczy, Nina. To łatwe. Co widzisz?

Popatrzyła na niego bezradnie.

– Na pewno widzisz jakąś rzecz. No, mów. Co widzisz? Co jest przed tobą?

– D-drzewo – wyjąkała.

– Bardzo dobrze! Co jeszcze? Co jeszcze widzisz?

– Patyk. Mech.

– To już trzy. Brawo. Jeszcze dwie rzeczy. Co widzisz?

– Krzak. Skałę.

– Super! No to teraz znajdź dwie rzeczy, które możesz poczuć.

Spędzili tak prawie godzinę, podczas której Eryk zmusił Ninę, by skupiła się na swoich zmysłach. Wymyślał dla niej kolejne zadania, o których rozmawiał wcześniej z Darią, i widział, że wzrok Niny zaczyna być coraz bardziej przytomny. Był z siebie dumny, że udało mu się wyprowadzić ją z paniki, a jednocześnie nie mógł przestać się zastanawiać nad genezą jej lęków. Niby czytał, że nie muszą mieć konkretnych przyczyn, ale czuł, że w jej przypadku istnieje jakieś źródło.

– Wracajmy, zimno się robi – zaproponował, kiedy zauważył, że zupełnie zdołała się opanować.

Poszła za nim ze spuszczoną głową i wyglądała tak żałośnie, że miał ochotę ją przytulić, ale bał się, że wówczas się rozklei. Kiedy dotarli do pensjonatu, Nina powiedziała cicho, nie patrząc mu w oczy:

– Dzięki. Trochę spanikowałam i…

– Przestań się okłamywać – przerwał jej. – Masz problem i najwyższy czas się nim zająć. Dobrze wiesz, że jest ci coraz trudniej nad tym panować.

– Teraz, kiedy pokazałeś mi jeszcze jedną metodę, na pewno dam radę.

– Nina, porady z netu na pewno nie wyleczą twojej psychiki. Jeśli będziesz zamiatać problemy pod dywan, w końcu urośnie z nich taka góra, że się na niej przewrócisz.

– Już dawno się przewróciłam – odpowiedziała, po czym wyminęła go i poszła do siebie.

W ostatnich tygodniach Nina była w coraz większej rozsypce. Przerażało ją to, że własna psychika ją zdradza, nie potrafiła zrozumieć, dlaczego ataki pojawiają się właśnie teraz, kiedy – jak sądziła – znalazła swoje miejsce i nowy cel. Wcześniej wierzyła, że jeśli zmieni środowisko i nie będzie co dzień spotykać ludzi, którzy obwiniali ją za błąd, który popełniła, jej problemy znikną. A one wcale nie zniknęły, choć zmienił się ich charakter. Do tej pory ataki zdarzały się głównie w nocy, a teraz potrafiły pojawić się w środku dnia, kiedy akurat była wśród ludzi. Zaczęła uciekać w samotność, coraz częściej znikała w lesie na długie godziny, a potem starała się udawać, że nie widzi zmartwionych spojrzeń Aliny.

Tymczasem do Dębowego Uroczyska zawitało przedwiośnie. Poranki jeszcze niekiedy straszyły przymrozkami, od czasu do czasu zdarzały się opady śniegu, ale bajorko już nie zamarzało, na drzewach pojawiły się pierwsze pąki, spod ziemi wystawiły białe główki przebiśniegi, a ptaki urządzały coraz dłuższe i radośniejsze koncerty.

– Jest pięknie, jeszcze chwila i wszystko wokół rozkwitnie, zazieleni się – cieszyła się Alina.

Pojawili się pierwsi chętni spragnieni wyzwań, więc Nina miała sporo pracy, tym bardziej że zgodziła się nadal prowadzić raz w tygodniu zajęcia dla kobiet z ośrodka – teraz już za darmo, bo dotacje unijne się skończyły. Nawet przed sobą nie chciała przyznać, że ta grupa zaczyna na nią dobrze działać, że te ćwiczenia pomagają nie tylko tym kobietom, ale też – jej samej. Miała wrażenie, że traktują ją już jak jedną z nich, że – kiedy zobaczyły jej słabość – stała im się bliższa, bo wcześniej była dla nich jakąś bohaterką, siłaczką, jak postać z filmu, a nie – realny człowiek. To poczucie wspólnoty było jej potrzebne, choć zarazem zaskoczyło ją, bo nie sądziła, że potrafi jeszcze stać się częścią grupy. Nie

analizowała już tego, czy kobiety jej współczują, litują się, czy tylko są ciekawe źródła jej problemów: po prostu uznała, że akceptują ją, ponieważ łączy je to, że życie nie obeszło się z nimi łagodnie. Bardzo chciała im pomóc i wierzyła, że przez to pomoże też sobie samej, chociaż zarazem czuła, że nie zasługuje na to, by być jedną z nich, bo to, co zrobiła, było niewybaczalne.

– Myślę, że teraz jest dobry czas na to, żebyście spróbowały zmierzyć się z wyzwaniami Dębowego Uroczyska, jeśli nadal tego chcecie – powiedziała podczas pierwszych zajęć w marcu, a one przystały z ochotą na tę propozycję.

W kolejnym tygodniu wyruszyły więc na szlak. Dzień był bardzo ciepły i słoneczny, gałęzie drzew pokryły się pąkami, a tu i ówdzie cieszyły już oko pierwszymi zielonymi listkami. Nina patrzyła z przyjemnością, jak podczas marszu i wyzwań kobiety radzą sobie z własnymi słabościami i jak wspierają jedna drugą, kiedy kogoś przerastało zadanie.

„Sądziłam, że takie braterstwo istnieje tylko w armii" – myślała. „A tutaj widzę je na własne oczy… Czy raczej: siostrzeństwo".

Zastanawiała się, czy zaproponować im wyzwanie bajorka, bo była przekonana, że nie będą chciały się zanurzać w niepewnej, brudnej cieczy, ale kiedy o nim wspomniała, przyjęły to z entuzjazmem. Daria jako pierwsza bez wahania weszła w błoto, a kiedy znalazła się na środku, przykucnęła, żeby sięgnęło wyżej.

– Czuję, jakby to błoto zabierało ze mnie wszystko, co we mnie brudne – powiedziała, gdy wyszła i spojrzała na strój, który – tak jak pozostałe uczestniczki – dostała od Niny. – Moje brudy, problemy i wątpliwości przylepiły się do niego i za chwilę je wszystkie zdrapię i zmyję.

Później jedna po drugiej wchodziły do bajorka i przekraczały je, a Nina miała wrażenie, że traktują to jak jakiś rytuał. Tak właśnie było, co potwierdziła Anna, kiedy wyłoniła się z błota po drugiej stronie bajorka.

– Symboliczne przejście przez trudy i brud życia do nowej, czystej przyszłości – stwierdziła i uśmiechnęła się, choć jej twarz pokrywały brązowe grudki, bo kiedy była na środku, potknęła się i uderzyła dłońmi o powierzchnię, przez co błoto rozprysnęło się na wszystkie strony. – Twoja kolej, trenerko!

Nie planowała tego, ale przyjęła wyzwanie i przeszła przez bajoro. Daria przybiła jej piątkę i poklepała ją po plecach.

Wracały do pensjonatu roześmiane i zadowolone, choć wyglądały jak jakieś błotne potwory. Na polanie przywitała je Tosia, która chwilę wcześniej uciekła Alinie i Przemkowi, gdy próbowali ją kąpać, i teraz biegała jak szalona po całym terenie, a za nią, jak wierny cień, podążał Nosek.

– Super było, ale padam ze zmęczenia – zwróciła się Daria do Niny. – Nie wiem, czy znajdę siłę, żeby wziąć prysznic.

– Raczej nie masz wyjścia, bo inaczej jutro nie pozbędziesz się już tego błota z włosów – odpowiedziała. – Zresztą sama mówiłaś, że wraz z nim zmyjesz problemy i wątpliwości…

– Chyba zostaniemy na noc, jeśli nie macie nic przeciwko. Nie umiem sobie wyobrazić, że siadam za kółkiem po takich przeżyciach.

– Jasne.

ROZDZIAŁ 44

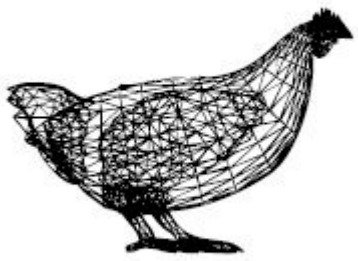

Uczestniczki wyzwania poszły zmyć z siebie błoto i pot, a potem pojawiły się wszystkie na werandzie, aby popatrzeć na zachód słońca.

– Skoro już mamy takie duże i miłe towarzystwo, trzeba to wykorzystać. Proponuję pójść na polanę, rozpalić ognisko i posiedzieć trochę, gapiąc się w płomienie – powiedział Eryk. – Wrzucimy trochę ziół do ogniska, wykorzystamy słowiańską magię…

Kobiety spojrzały po sobie niepewnie.

– Mogę załatwić przy okazji pieczenie ziemniaków – dodał.

– Mnie przekonałeś – stwierdziła Nina.

– Mnie też! – Daria klasnęła w ręce. – Słowiańska magia i pieczenie ziemniaków to brzmi jak przepis na udany wieczór. Idziecie, dziewczyny?

Kobiety pokiwały głowami, więc całe towarzystwo ruszyło w stronę polany.

– A my też możemy się przyłączyć? – zapytali równocześnie Alina i Przemek.

– Jasne.

Kilkanaście minut później siedzieli już w dużym kręgu, pośrodku którego płonęło ognisko. Płomienie strzelały wysoko w górę, za sprawą ziół, które Eryk raz po raz wrzucał w ogień. Pachniało palonym drewnem i jałowcem.

Daria zapatrzyła się w płomienie, a potem spojrzała na zgromadzonych wokół ogniska.

– Naprawdę poczułam się, jakbym uczestniczyła w jakimś pradawnym rytuale – powiedziała. Podniosła się z miejsca, stanęła tuż przy palenisku, wrzuciła w ogień garść sosnowych igieł. Błysnęło, zaskwierczało, a potem rozszedł się wokół żywiczny zapach. – Ogień ma w sobie coś magicznego… Powierzmy mu swoje problemy, wrzućmy w płomienie to, co leży na dnie duszy, niech spłonie to, co nas boli… – Daria usiadła, wciąż wpatrzona w blask ogniska i zaczęła mówić cichym, lekko schrypniętym głosem: – Mój mąż nie stosował przemocy fizycznej, za to był mistrzem maltretowania psychicznego. Uzależnił mnie od siebie finansowo, bo byłam głupia i zgodziłam się z nim zaraz na początku małżeństwa, że nie muszę pracować zawodowo… I ja, kobieta uważająca się za nowoczesną, po dwóch fakultetach z psychologii i psychiatrii, poszłam na ten układ… Przez jakiś czas było dobrze, ale stopniowo zaczął przejmować nade mną władzę i kontrolować wszystko. Wydzielał mi pieniądze, rozliczał z każdego wydatku i każdej minuty, nawet dociekał, czy naprawdę muszę zużywać tyle podpasek… Nie wiem, dlaczego znosiłam to tak długo… Ale kiedy wreszcie zdecydowałam się na rozwód, to było, jakbym dostała drugie życie. I tak się czuję nadal. Jakbym urodziła się na nowo…

Po tym wyznaniu zapadła cisza. Daria pochyliła głowę, jakby nagle zawstydziła się tego, że tak się otworzyła, ale wtedy przemówił siedzący naprzeciwko niej Eryk:

– I dobrze… Mam nadzieję, że to twoje nowe życie będzie takie, jakie sobie wymarzyłaś.

– Ja też – odpowiedziała i popatrzyła na niego. W oczach obojga odbijały się płomienie i przez chwilę nie mogli oderwać od siebie wzroku. A potem Eryk westchnął i opowiedział o swoim związku, o zdradzie partnerki, o rozstaniu i wszystkich przykrych słowach, które usłyszał.

– Byłem emocjonalnie wykastrowany i zmaltretowany przez długi czas – zakończył. – A potem przyjechałem tutaj, wciągnął mnie inny świat i inne problemy, i niespodziewanie znalazłem… przystań. Może nawet… dom. Prawdziwy dom. Leczę rany i powoli zaczynam wierzyć, że nie jestem tak zupełnie beznadziejny…

– Jesteś cudownym mężczyzną i nigdy nie zapomnę tego, jak wiele dla mnie zrobiłeś – odezwała się Alina. – Cieszę się, że los przyprowadził cię właśnie do nas, i mam nadzieję, że zostaniesz, bo nie umiem sobie wyobrazić, że moglibyśmy stracić ciebie albo Ninę.

Spojrzał na nią i głośno przełknął ślinę. Oczy mu się zaszkliły, zmieszał się.

– Tak często bywa, że najbardziej wartościowi mężczyźni trafiają na podłe zołzy, podczas gdy miłym kobietom trafiają się dranie – dodała Daria. – Nigdy nie myśl o sobie, że jesteś beznadziejny. Nie jesteś.

Erykowi zadrżały dłonie, widać było, że ogarnęło go wzruszenie, z którym nie potrafi sobie poradzić.

– I do tego jeszcze świetnie gotujesz – rzuciła Nina. – Choć akurat w porównaniu z tą dwójką – wskazała głową na Alinę i Przemka – każdy wypada jak mistrz kulinarny.

Alina pokazała jej język, a Eryk zaśmiał się cicho i popatrzył na nią z wdzięcznością, że rozluźniła atmosferę.

– Ach, ty to wiesz, co chciałby usłyszeć mężczyzna w taki wieczór jak ten… – powiedział. – Serce mi stopniało…

– Zawsze do usług! – Zasalutowała mu i ukłoniła się.

Chciał jeszcze coś powiedzieć, ale ubiegła go Alina. Dziewczyna powiodła wzrokiem po siedzących wokół ogniska kobietach i cichym, lekko schrypniętym głosem, opowiedziała im o swojej stracie. Gdy skończyła, wstała i rzuciła w ogień kilka gałązek jałowca.

– Niech spłonie to, co boli – powtórzyła słowa Darii.

– Kiedy ktoś mówi o przemocy domowej, wielu ludzi wyobraża sobie brudnego, śmierdzącego żula spod kiosku z piwem, który chleje przez pół dnia z kumplami, a potem wraca do domu i po pijaku bije żonę – powiedziała Monika, siedząca naprzeciwko Niny. – A mój mąż jest lekarzem. Eleganckim, pachnącym, przystojnym… Ma zawsze czyściutkie i wypielęgnowane paznokcie… Tłukł mnie na trzeźwo i zawsze wiedział, gdzie uderzyć, żeby nie było śladu… Raz

tylko się za bardzo zapędził i złamał mi żebra… To właśnie wtedy, kiedy zobaczyłam, jak patrzy na mnie lekarka, do której poszłam i ściemniałam, że przewróciłam się na schodach, coś we mnie pękło… Pomyślałam, że to nie ja powinnam się wstydzić, tylko on. I powiedziałam jej wszystko… Wysłuchała mnie, dała adres tego ośrodka, a oni pomogli mi załatwić sprawę…

Monika podniosła się i – tak jak wcześniej Daria, Eryk i Alina – wrzuciła w ogień gałązki jałowca.

– A mój był takim właśnie żulem, jak opisała Monika – odezwała się Agnieszka. – A ja, mimo to, trwałam przy nim przez pięć lat…

Kolejne historie wypływały z ust kobiet, jakby ten ogień rzeczywiście miał moc zabierania tego, co podłe, i niszczenia złych wspomnień. Mówiły prosto z serc, wiele z nich płakało, ale jednocześnie wszyscy poczuli, że ich ból połączony z cierpieniami innych staje się mniejszy i bardziej znośny. Nikt nie komentował tego, co usłyszał, ale mówiące tego nie oczekiwały – po prostu chciały wreszcie wyrzucić z siebie to, co je niszczyło i nie pozwalało pójść dalej. Tak w każdym razie poczuła w pewnym momencie Nina i kiedy ostatnia z kobiet zamilkła, ona zaczęła opowiadać. Właśnie im – zupełnie obcym, poranionym przez życie ludziom, opowiedziała o tym, o czym nie mówiła dotąd nikomu. O misji, podczas której zginął jej najlepszy przyjaciel i podczas której ona sama straciła grunt pod nogami. Gdy mówiła, miała wrażenie, że to wszystko dzieje się znowu…

Ich oddział wpadł w zasadzkę. Zapanował taki chaos, że początkowo nie potrafili nawet zlokalizować, skąd padają strzały. W pewnym momencie Nina, ukryta za samochodem, zauważyła wystającą zza skały broń, wymierzoną wprost w Maksa. Wrzasnęła:

– Padnij, Maks!

Zadziałał instynktownie – rzucił się na ziemię i w następnej sekundzie tuż nad jego głową przeleciała kula. Minęła go zaledwie o kilka milimetrów. Zaczął wycofywać się za osłonę wozu, ale ostrzał się nasilił. Nina wychyliła się zza samochodu, wpatrzona w miejsce, gdzie wcześniej widziała snajpera. Wycelowała i gdy tylko dostrzegła ruch – strzeliła. Ostrzał z tej strony ustał i Maks zdołał się wycofać.

Poszła tam, gdy już było po wszystkim, chociaż każdy jej to odradzał. Musiała. Zobaczyła go z daleka – leżał na wznak, w białej

długiej tunice, ręce miał rozrzucone po bokach i wyglądał jak anioł. Był piękny. Czarne włosy rozwiewał wiatr, ciemne oczy otoczone kurtyną gęstych rzęs wpatrywały się w nicość. Skóra miała odcień jasnego brązu, rozchylone pełne wargi sprawiały wrażenie, jakby miały za chwilę coś szepnąć, ale Nina nie musiała podchodzić bliżej, żeby mieć pewność, że już niczego nie szepną. Szyja leżącego była rozerwana od kuli wystrzelonej przez Ninę.

„To jeszcze chłopiec" – pomyślała z rozpaczą i stała jak sparaliżowana, kilka kroków od jego ciała, wpatrując się w ciemne oczy. Miał około piętnastu lat. Nie zastrzeliła go w obronie własnej, jak próbował jej to wmówić psycholog. Nie działała odruchowo, żeby bronić kolegów i siebie. Nie. Czekała w ukryciu po to, żeby oddać strzał. Śmiertelny strzał. Doskonale wiedziała, co robi.

To dlatego dwa dni później, kiedy znowu zostali zaatakowani, zawahała się. Zauważyła snajpera w porę i gdyby zareagowała tak, jak ją uczono, wszystko potoczyłoby się inaczej. Ale się zawahała. Dwie sekundy. Dokładnie taki odcinek czasu, dla wielu przebiegający w sposób niezauważalny, zmienił na zawsze jej życie. Po tym właśnie czasie Maksymilian też zauważył snajpera i strzelił, ale w momencie, gdy to zrobił, tamten zdążył już oddać strzał. Michał runął na ziemię, a atakujący, zachęceni takim sukcesem, zaczęli strzelać jak szaleni. Nina do dziś nie wie, jak udało jej się wynieść spod ostrzału ważącego prawie sto kilogramów, bezwładnego mężczyznę, za osłonę samochodu. Rozpaczliwie próbowała zatamować krwawienie, choć zdawała sobie sprawę z tego, że sprawa jest beznadziejna. Przyciskała bluzę do jego ciała, łkając z bezradności. Wreszcie Michał położył dłoń na jej unurzanych w jego własnej krwi rękach. Spojrzała na niego. Próbował się uśmiechnąć, choć widać było, że potwornie cierpi.

– Kocham… Cię… Żono… – wykrztusił i z jego ust popłynęła krew, a potem jego oczy się zamknęły, a głowa opadła w bok.

Resztę Nina pamiętała jak przez mgłę – większość wspomnień pochodziła z relacji koleżanek i kolegów z oddziału. Zerwała się na równe nogi, chwyciła broń i wybiegła zza samochodu, wrzeszcząc przeraźliwie. Napastnicy skupili ogień na niej, co zwiększyło pole manewru dla jej oddziału. Nie czuła ran, tylko parła przed siebie, strzelając na oślep, dopóki nie dostała się za umocnienia wrogów.

Zostało ich tylko trzech. Klęczeli na ziemi, odrzucili od siebie broń, trzymali ręce nad głowami. Puściła w nich serię i patrzyła, jak padają na ziemię, a ich krew wsiąka w piach. Potem straciła przytomność.

– Macie przed sobą morderczynię – powiedziała i powiodła wzrokiem po zgromadzonych wokół ogniska osobach, jakby dopiero teraz zorientowała się, że są tutaj, że spowiada im się z najbardziej bolesnych przeżyć. Spodziewała się, że w ich oczach zobaczy potępienie i obrzydzenie, ale napotkała spojrzenie Eryka i znalazła w nim zrozumienie i współczucie. Kobiety też nie patrzyły na nią oskarżycielsko. Alina zerwała się z miejsca, podbiegła do niej i objęła ją ramieniem.

– Działałaś pod wpływem traumy – zaoponowała Daria. – Byłaś w szoku.

– Twoi przełożeni najwyraźniej też tak uznali, skoro siedzisz tu z nami – dodał Eryk.

Popatrzyła na swoje dłonie, a potem podniosła wzrok i utkwiła go w twarzy Eryka.

– Tak naprawdę nie zabiłam ich – szepnęła. – Ale nie dlatego, że ruszyło mnie sumienie, czy obudziło się poczucie człowieczeństwa. Nic z tych rzeczy. Byłam w tamtym momencie żądną krwi bestią i naprawdę chciałam odebrać tym ludziom życie. Po prostu… Broń mi się zacięła. Naciskałam spust raz za razem i nic się nie działo. Ale patrzyłam w oczy tym trzem mężczyznom i oni wiedzieli, że gdyby to ode mnie zależało, już by nie żyli. Nigdy nie zapomnę ich oczu.

Zamilkła. Inni też się nie odzywali, ale nie widziała w ich twarzach odrazy, choć tego właśnie oczekiwała. Alina nadal ją obejmowała i gładziła uspokajająco po plecach, Daria patrzyła ze smutkiem. W żadnym spojrzeniu nie dostrzegła potępienia. Zaskoczyło ją to. A potem zalała ją fala nieprawdopodobnej ulgi. Wyrzuciła z siebie tę historię tak naprawdę po raz pierwszy, bo terapeuci słyszeli dotąd mocno okrojoną wersję. A ci, którzy ją właśnie usłyszeli, najwyraźniej nie czuli do Niny obrzydzenia i nadal patrzyli na nią z życzliwością. Poczuła się oczyszczona.

ROZDZIAŁ 45

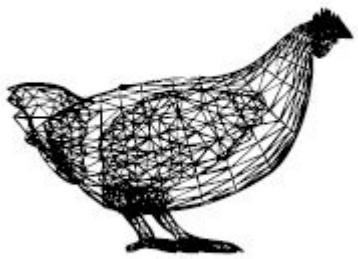

Tego wieczoru jeszcze długo siedzieli wszyscy razem przy ognisku i wpatrywali się w płomienie. Nina czuła, że teraz, gdy wyjawiła im to, co ciążyło jej na duszy, naprawdę jest częścią tej grupy, że nikt jej nie odrzuca, i nareszcie trafnie odczytywała z ich spojrzeń zrozumienie i współczucie, a nie – litość, której nie chciała. Daria, zdając sobie sprawę z tego, jak wielkie znaczenie ma wyznanie, na które Nina się zdobyła, nie zamierzała jej odpuszczać.

– Mam propozycję nie do odrzucenia – powiedziała, patrząc w ogień. – Skoro ty zgadzasz się pro bono organizować dla nas dalej treningi, ja oferuję ci darmową terapię. Zaczniemy od jutra.

Nina tylko pokiwała głową, bo nie miała siły protestować. Zresztą już jakiś czas temu dotarło do niej, że raczej nie poradzi sobie sama ze swoimi emocjami, a Daria była kimś, komu ufała i kogo lubiła. Teraz, gdy wyrzuciła z siebie najbardziej bolesne wyznanie, czuła się naga i bezbronna, ale jednocześnie – uwolniona. Ci wszyscy ludzie wokół znali całą prawdę o niej i nie odeszli, nie odrzucili jej. Byli tu, siedzieli z nią przy ognisku, rozmawiali.

„Skoro zrobiłam pierwszy krok, nie cofnę się teraz” – postanowiła.

Podczas pierwszej sesji opowiedziała Darii o swoim pobycie w szpitalu i o pierwszym ataku paniki, którego doznała, kiedy miała właśnie wyjść z lecznicy.

– Nagle przestałam oddychać, jakby coś zgniatało moją klatkę piersiową – wspominała. – A ściany pokoju zaczęły się do mnie zbliżać, kurczyć się wokół mnie… Byłam pewna, że umieram. No i wtedy lekarze wysłali mnie na terapię i sesję z psychiatrą, a on uparł się, że nie mogę jeszcze wrócić do służby, nawet gdy moje fizyczne rany się wygoją.

– Miał rację.

– Może i tak, ale ja byłam wściekła, uważałam go za nadętego dupka i przedstawiłam mu bardzo zmienioną wersję tego, co się stało. Było to łatwe, bo nie miałam świadków… Gdy moi koledzy dotarli za tę skalną barierę, zobaczyli po prostu, że stoję z bronią nad trzema jeńcami, którzy się poddali…

Podczas kolejnych spotkań opowiedziała Darii o chorobie dziadka, która zmusiła ją do przeprowadzki i zmienienia terapeuty.

– Ta terapeutka bardzo mi pomogła, pewnie dlatego, że nie rozmawiałyśmy prawie wcale o misji, tylko o mojej aktualnej sytuacji i problemach z dziadkiem. Zawsze będę jej wdzięczna za to, że zmobilizowała mnie do pogodzenia się z nim…

– Tak, to było super, ale w kwestii twojej traumy zupełnie się nie popisała – skomentowała Daria. – Pozwolenie, abyś zakończyła terapię w tamtym momencie, było wielkim błędem.

– W tamtym momencie powrót do służby był tym, na czym zależało mi szczególnie, choć jednocześnie okropnie się tego bałam…

– Dlaczego się bałaś?

– Bo wiedziałam, że już nie będzie tak jak dawniej. Że ludzie z mojego oddziału będą mnie obwiniać… I miałam rację. Zresztą, wcale się im nie dziwię. Ja przecież wiem, że to była moja wina… Ale miałam nadzieję, że zdają sobie sprawę z tego, że już zostałam ukarana w najbardziej dotkliwy sposób. Bo przecież Michał… Ukrywaliśmy się z tym, że jesteśmy ze sobą, bo zwierzchnicy nieprzychylnie patrzyli na takie związki, ale i tak prawie wszyscy wiedzieli…

– A jesteś pewna, że oni cię obwiniali?

Nina spojrzała na Darię ze zdumieniem i pokiwała energicznie głową.

– No oczywiście – powiedziała. – Przecież… Przecież to była moja wina. Gdybym zareagowała szybciej, Michał nadal by żył…

– Nie wiesz tego. Mógł zostać postrzelony przez kogoś innego, mógł wejść na minę, mogło stać się mnóstwo innych rzeczy. To była zasadzka i winni byli ci, którzy ją na was zastawili – odpowiedziała Daria ze spokojem. – I według mnie twoi koledzy z oddziału wcale tak nie myśleli. To twoja projekcja…

– Nie, ja to widziałam w ich oczach.

– A czy zawsze trafnie odczytujesz emocje i uczucia innych?

Nina nie odpowiedziała, ale pierwszych kilka sesji dało jej do myślenia. Rzeczywiście – emocje to nie była jej mocna strona. Jednak czy mogła się aż tak pomylić?

„Nie sądzę… Oni doskonale wiedzieli, że Michał zginął przez mój błąd… Gdyby tak postąpiło którekolwiek z nich, nigdy bym tej osobie nie wybaczyła śmierci Michała” – uznała.

Podczas kolejnych sesji doszło między nią a terapeutką do kłótni, bo Daria zasugerowała, że Nina powinna brać leki.

– Nie zamierzam do końca życia funkcjonować dzięki prochom! – zaprotestowała ostro. – Tamci terapeuci też mi wciskali leki, ale bardzo szybko je odstawiłam! Chcę żyć normalnie i sama nauczyć się opanowywać emocje. Dziękuję za takie rady!

– A kto ci powiedział, że do końca życia?! Na tym etapie leki są, moim zdaniem, niezbędne. Nie wiem, jak długo będziesz je brała. Może kilka tygodni, może kilka miesięcy, może rok, ale bez tego nie damy rady. Zaufaj mi.

Zgodziła się w końcu, bo kiedy już przyjęła pomoc Darii, czuła, że musi zdać się na nią. Wbrew jej obawom, leki jej nie otępiły i nie zmieniły w zombie, ale nie pomogły też uspokoić emocji ani okiełznać gonitwy myśli. Po dwóch tygodniach miała ochotę je odstawić, bo uznała, że nie działają, ale nie chciała zawieść Aliny, która bardzo kibicowała jej terapii, więc nadal łykała tabletki. I po pewnym czasie zauważyła, że już się tak nie miota, że potrafi lepiej nad sobą panować, choć ataki paniki nie zniknęły. Największą zmianą, jaka w niej zaszła, było pogodzenie się z myślą o tym, że potrzebuje pomocy, i pozwolenie, by ktoś jej tej pomocy udzielił.

Pewnego wieczoru, kiedy Daria i kobiety z ośrodka odjechały, Alina zajrzała do pokoju Niny i uściskała ją serdecznie.

– Jesteś bardzo dzielna – powiedziała. – Dziękuję, że zdecydowałaś się na terapię. Nie jestem żadnym psychologiem, ale widzę w tobie zmianę. Nie jesteś może jeszcze dla siebie taka wyrozumiała i dobra jak powinnaś, ale też przestałaś tę biedną Ninkę biczować i kopać.

– Zawdzięczam to również tobie, Alinko – odpowiedziała. – Dziękuję, że mnie zmobilizowałaś i wspierasz.

Nie dodała, że bez tego wsparcia pewnie znów porzuciłaby terapię, bo nie znosiła czuć się zależną od kogoś i przyznawać do słabości. Teraz jednak robiła to i opowiadała Darii o rzeczach i sprawach, które dotąd od siebie odsuwała, i wyrzucenie z siebie tych emocji przynosiło jej ulgę. Ale była jeszcze jedna rzecz, która tkwiła w niej i nie pozwalała zaznać pełnego spokoju. Nina myślała nad tym coraz częściej, dręczyło ją to, aż wreszcie zdecydowała, że musi załatwić także tę sprawę.

„Zrobiłam wielki krok do przodu, nie mogę się teraz cofnąć. Muszę się z tym zmierzyć” – zdecydowała.

Na dwa tygodnie przed Wielkanocą, po śniadaniu, Nina popatrzyła na Alinę, Przemka i Eryka siedzących z nią przy stole i powiedziała:

– Będę musiała wyjechać na parę dni.

– Weź mój samochód – zaoferował Eryk.

– Nie, dzięki. To ponad trzysta kilometrów, nie zaufam sobie jako kierowcy na takiej trasie. Pojadę pekaesem.

– Zawiozę cię.

– Nie. Muszę to załatwić sama.

– I załatwisz to sama – odpowiedział stanowczo. – Ja tylko zawiozę cię tam, gdzie chcesz się znaleźć, a potem poczekam gdzieś tak długo, jak będzie trzeba. I nie kłóć się, bo to nie podlega dyskusji, nie puścimy cię stąd samej żadnym pekaesem.

– Nie przypominam sobie, żebym była ubezwłasnowolniona! – uniosła się Nina. – Co to ma być?!

– Przyjaźń – odpowiedziała Alina. – Skoro ty sama nie ufasz sobie jako kierowcy, jak możesz myśleć, że tak po prostu przyjmiemy do wiadomości, że pojedziesz w pojedynkę? Masz dwie opcje. Albo

jedziesz z Erykiem jego samochodem, albo ja będę ci towarzyszyć, chociaż nienawidzę jeździć pekaesem i mam chorobę lokomocyjną.

– To jest szantaż emocjonalny.

– Ja to nazywam troską o przyjaciółkę. – Alina splotła ręce na piersiach i patrzyła na Ninę z miną upartego dwulatka.

– Według mnie masz całkiem niezły wybór – oznajmił Przemek. – No i jest trzecia opcja: możesz w ogóle nie jechać.

– Ha, ha, bardzo śmieszne. No w takim układzie wybieram Eryka. I chciałabym, żebyśmy pojechali czternastego, dobrze?

– Nie ma sprawy.

Nina spojrzała mu w oczy, a potem przeniosła wzrok na Alinę i Przemka.

– To będzie druga rocznica śmierci Michała – powiedziała cicho. – Nie byłam jeszcze na jego grobie i teraz chcę… Muszę to zrobić.

Pokiwali w milczeniu głowami.

ROZDZIAŁ 46

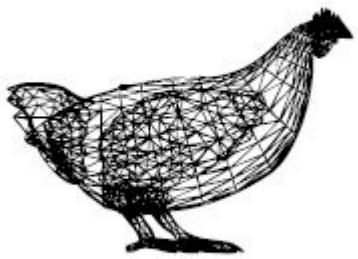

Początkowo jechali w milczeniu. Eryk ustawił GPS tak, aby nawigacja doprowadziła ich do małego miasteczka, gdzie Michał został pochowany w grobowcu, w którym leżeli też jego rodzice.

– Zginęli oboje w wypadku, gdy Michał miał dwadzieścia lat – wyjaśniła Nina, choć Eryk o nic nie pytał. – Ma jeszcze siostrę, ale ona mieszka na stałe w Hiszpanii i w ogóle już tutaj nie przyjeżdża.

„Więc nie muszę się obawiać, że spotkam kogoś z jego rodziny i rzucą mi w twarz oskarżenia” – pomyślała.

– Siemomysł – powiedział Eryk.

Spojrzała na niego zdezorientowana.

– Co?

– Siemomysł – powtórzył. – Moje pierwsze imię. Chyba już mogę ci je zdradzić.

– Aha…

– Mówiłem ci, że moi rodzice są słowianofilami…

– No, mówiłeś. Ale wiesz, nie jest wcale takie głupie. I da się to zdrobnić. Siemek.

– Co ty nie powiesz? „Siemka, Siemek!”, tak mnie co dzień witali koledzy w podstawówce. A jak im się znudziło, to zaczęli mówić „Tasiemka”. Super, nie?

Uśmiechnęła się i popatrzyła na niego, a potem spojrzała w okno i znów odpłynęła myślami daleko. Przypomniała sobie ostatnie wakacje, które spędzali z Michałem na Islandii. Było zimno, deszcz padał niemal poziomo, tak że oboje byli mokrzy, ale wędrowali przez pustkowia i zachwycali się pięknem tamtejszej przyrody. Pojedyncza łza spłynęła po jej policzku, otarła ją ukradkiem. Eryk patrzył przed siebie, skupiony na drodze.

– Zatrzymaj się – poprosiła, gdy mijali kwiaciarnię w małym miasteczku.

Wyszła stamtąd po chwili, niosąc śliczny stroik, złożony z krokusów i tulipanów. Był bajecznie kolorowy i radosny. Cmentarz zobaczyli z daleka, rozciągał się pod lasem, u stóp niewielkiego wzniesienia, a przed nekropolią był żwirowy parking i automat do kupowania zniczów. Eryk zaparkował, Nina podziękowała mu, zabrała stroik i wysiadła z samochodu, po czym zatrzymała się, z jedną dłonią opartą o maskę. Popatrzyła na cmentarną bramę z lękiem. Eryk wysiadł, podszedł do niej i położył jej rękę na ramieniu.

– Pójdę z tobą – zaproponował, ale pokręciła głową. Wzięła głęboki oddech i spojrzała na niego.

– Nie, muszę to zrobić sama – odpowiedziała. – Nie wiem, ile mi to zajmie, najlepiej jedź gdzieś, do jakiegoś baru. Zadzwonię do ciebie, jak wyjdę.

– Okej. Nie spiesz się. Potrafię się sobą zająć.

Odjechał, ale zatrzymał samochód na pobliskiej stacji benzynowej, kupił kawę i stał, oparty o samochód, patrząc na sylwetkę Niny, dobrze widoczną na tle pustego cmentarza.

Szła powoli, rozglądając się z uwagą, choć wiedziała, gdzie znajduje się grobowiec, bo wielokrotnie odwiedzała go z Michałem. Co najmniej dwa razy do roku zawoził kwiatki na grób rodziców i zawsze wybierał wesołe, kolorowe bukiety. Z daleka widziała ciemny marmur i rosnący nad nim krzew głogu, na którym zostało jeszcze kilka owoców, pomarszczonych i poczerniałych po zimie. Nina zwolniła jeszcze bardziej, bo miała wrażenie, że kiedy stanie przed tym grobem, coś się skończy, coś umrze w jej wnętrzu. Strach

chwycił ją za gardło, na moment sparaliżował całe jej ciało, ale zamknęła oczy i zaczęła liczyć wdechy i wydechy, dopóki nie poczuła, że lęk mija. Otworzyła oczy i podeszła prosto do grobowca. Postawiła stroik, a potem uniosła wzrok i zamarła, pochylona nad marmurową płytą, bo napotkała rozbawione spojrzenie Michała. Uśmiechał się szeroko, mrużąc oczy, jakby chciał powiedzieć: „Cześć, Ninja" – to był taki ich prywatny żart.

– Cześć – powiedziała cicho i wyprostowała się, ale wciąż nie mogła oderwać wzroku od fotografii na nagrobku, z której patrzył na nią Michał. Pamiętała moment, w którym zrobiła to zdjęcie. Właśnie wtedy, na Islandii, podczas wakacji, których nigdy nie zapomni. Byli tam tacy szczęśliwi, beztroscy, tak bardzo zakochani… Wspięli się akurat na szczyt i nagle przestał padać deszcz, chmury się rozstąpiły i błysnęło słońce. Wzruszyła się, że ktoś – pewnie Maks – wybrał tę fotografię, bo biła z niej taka radość życia…

– Wybacz mi – wyszeptała, patrząc w roześmiane oczy Michała, a potem usiadła na nagrobku i zatonęła we wspomnieniach. Po twarzy płynęły jej łzy, ale nawet sobie tego nie uświadamiała. Przypomniała sobie wszystkie spędzane razem chwile, żarty, śmiech, bo Michał był zwariowanym, wesołym człowiekiem, który zawsze potrafił znaleźć dobre strony nawet najczarniejszej sytuacji.

„Czy i teraz zobaczyłbyś coś dobrego?" – pomyślała.

Nie wiedziała, jak długo siedziała na zimnej płycie, ale w pewnym momencie poczuła zmęczenie, jakby przebiegła maraton. Promienie słońca łaskotały ją w kark. Podniosła się, rozejrzała po cmentarzu i zastygła w bezruchu, widząc stojące przy bramie znajome sylwetki. Zamrugała gwałtownie, myśląc, że to przywidzenie, ale nie, stali tam naprawdę, cała czwórka. Maks, Agata, Anita i Robert. Ludzie, którzy kiedyś byli jej przyjaciółmi.

„Kiedyś. Zanim przeze mnie zginął Michał" – pomyślała gorzko. „Nie chcą podejść, bo mnie zobaczyli".

Patrzyła na nich i nagle zorientowała się, że oni już nie tkwią nieruchomo przy bramie, tylko zmierzają prosto w jej stronę. Wstrzymała oddech, zamknęła oczy, zaczęła odliczać od dwudziestu w tył, żeby nie dać szansy panice. Kiedy otworzyła oczy, stali naprzeciwko niej w milczeniu.

– Cz-cześć – wykrztusiła przez ściśnięte gardło. – Już idę, nie będę wam przeszkadzać.

Spuściła głowę i próbowała ich wyminąć, ale Maks chwycił ją za ramię i zmusił, by się zatrzymała.

– Czy nigdy mi nie wybaczysz? – wyszeptał, a ona poczuła, jakby wymierzył jej cios w żołądek. Zakręciło jej się w głowie.

– Wybaczyć? Tobie? – zapytała i sama nie poznała swojego głosu, który brzmiał jak skrzeczenie. W ustach miała tak sucho, że aż zapiekło ją gardło. – O czym ty mówisz, Maks?

– Ninka, przecież wiem, że się nie popisałem… Wtedy… Zrobiłbym wszystko, żeby cofnąć czas i zamiast celować do snajpera, po prostu odepchnąć Michała z linii strzału. Spanikowałem. I przeze mnie on nie żyje.

Patrzyła na niego z niedowierzaniem. On obwiniał siebie?

– Maks, przecież to ja nawaliłam… – zaczęła, ale Anita weszła jej w słowo.

– A ja leżałam pod samochodem, trzęsąc się ze strachu, zamiast was osłaniać – powiedziała. – Dopiero kiedy zobaczyłam, jak dźwigasz Michała, zmobilizowałam się. Ninka, tak strasznie mi przykro… – Dalsze słowa zdusiło łkanie, które wyrwało się jej z gardła.

– Gdybym się nie zawahała i zastrzeliła tego snajpera, Michał byłby tu z nami – odpowiedziała Nina. – I sądziłam, że wy wszyscy tak uważacie…

Nina podeszła do płaczącej Anity i przytuliła ją z całych sił. Zaskoczyła tym nie tylko Anitę, ale przede wszystkim – samą siebie. W ich przyjaźni nie było takich gestów. Teraz tuliły się do siebie, płacząc rozpaczliwie. Pozostali spojrzeli po sobie niepewnie i przyłączyli się. Poczuła, że ciało Maksa przywiera do jej pleców, a dłoń Agaty obejmuje ją w pasie. Robert, najwyższy z nich wszystkich, ogarnął ich ramionami, mrucząc pod nosem: „banda idiotów”.

W końcu odsunęli się od siebie i stanęli w kręgu.

– Wróć do nas – powiedział Maks. – Na pewno da się to załatwić.

– Pewnie tak, ale… Sama nie wiem… Ja już chyba nie potrafię być żołnierzem.

– Serio? A to, co robisz w tym swoim Dębowym Uroczysku, to niby co jest, jeśli nie zabawa w bycie żołnierzem?

Spojrzała na niego ze zdumieniem.

– Skąd…?

– Daj spokój – wszedł jej w słowo. – Nie ma lepszej niż Anita, jeśli chodzi o wyszukiwanie danych w sieci. Namierzyła cię od razu, gdy tylko zarejestrowałaś firmę. Postanowiliśmy dać ci czas do wiosny, a potem… Mieliśmy cię odwiedzić w Wielkanoc. W poniedziałek, konkretnie. Z kubłem zimnej wody. Żeby ci pokazać, że tak się po prostu nie robi.

– Jak? – zapytała, choć wiedziała, o co mu chodzi.

– Nie zostawia się przyjaciół. Nie odchodzi się bez słowa. Nawet jeśli zrobili coś niewybaczalnego.

– Nie zrobiliście niczego niewybaczalnego – zaoponowała. – Nie zrobiliśmy – poprawiła się. – Michał by się na nas okropnie wkurzył…

– To co? Idziemy do baru na spóźnioną stypę? Postanowiliśmy tak właśnie robić co roku w ten dzień…

– Tylko że ja biorę leki i nie mogę pić alkoholu.

– Nie wiem, czemu od razu wyobrażasz sobie, że wyjście z nami do baru oznacza popijawę – mruknął Robert i wszyscy się zaśmiali. Nina miała wrażenie, jakby przez chwilę byli znów tą beztroską, zwariowaną grupą przyjaciół.

– Wiecie co? Ja mam chyba dość wrażeń jak na jeden dzień – odpowiedziała. – Wracam do mojego Dębowego Uroczyska. Ale mam nadzieję, że przyjedziecie w Wielkanoc, tak jak planowaliście. Zapraszam was.

– Masz to jak w banku. Może nawet zmierzymy się z tymi twoimi wyzwaniami dla przedszkolaków – powiedział Maks.

Uściskali się jeszcze raz i Nina zostawiła ich nad grobem Michała. Zanim odeszła, rzuciła jeszcze jedno spojrzenie na fotografię i uśmiechnęła się na pożegnanie, a potem poszła wolnym krokiem w stronę stacji benzynowej. Z daleka widziała białe włosy Eryka. Mężczyzna stał przy samochodzie i patrzył na nią z powagą.

– Widziałem – powiedział. – Nie ma wątpliwości, że cię nienawidzą i mają wielki żal. Zastanawiałem się, czy nie ruszyć ci z odsieczą, ale uznałem, że jest ich tylko czworo, więc sobie poradzisz.

– Najlepsze w tym wszystkim jest to, że oni obwiniali siebie i sądzili, że ja mam żal do nich.

– No, czyli normalka. Ktoś mi kiedyś powiedział, że tam, gdzie zaczyna się wojsko, kończy się logika. I wy jesteście na to świetnym przykładem.

– Strasznie śmieszne, Siemek…

– Ej, bez chwytów poniżej pasa! No to co teraz? Nie idziecie uczcić tego spotkania?

– Zapraszali mnie, ale ja chyba… – Wzruszyła ramionami.

– Pomyślałaś, że głupio, żebym czekał – dokończył za nią Eryk. – Wracaj do nich, i to już. Ja widziałem po drodze afisz lokalnego teatru i mam zamiar obejrzeć „Hamleta", który zaczyna się za pół godziny. Więc postaraj się czymś zająć przez ten czas. No, znikaj.

Zawahała się, ale on wsiadł do samochodu i uruchomił silnik, po czym rzucił jej wymowne spojrzenie, więc poszła ponownie w górę, w stronę cmentarza. Pojechali całą piątką do baru, w którym czasami bywała z Michałem. Nina siedziała, popijając sok pomarańczowy, i miała wrażenie, jakby Michał był pomiędzy nimi. Jakby nie było tych dwóch lat pełnych niedomówień i nieporozumień. Byli znowu grupą przyjaciół, którzy rozumieli się w pół słowa.

„Michał zawsze będzie tutaj, dopóki o nim pamiętamy" – pomyślała i zawstydziła się przed sobą tak wyświechtanej myśli. A jednak ten banał przyniósł jej pociechę i wypełnił pustkę w tym skrawku duszy, który rozsypał się, gdy zginął Michał.

Po dwóch godzinach pożegnała się i ponowiła zaproszenie do Dębowego Uroczyska, ale przedtem obiecali sobie, że co roku, w rocznicę śmierci Michała, całą piątką będą się spotykać na cmentarzu i przychodzić tutaj.

Wysłała wiadomość do Eryka i po chwili przyjechał po nią, a potem wyruszyli w drogę do Dębowego Uroczyska.

Nina oparła głowę i zamknęła oczy. Czuła, jak wypełnia ją spokój. Przez chwilę miała wrażenie, że unosi się nad polaną Wszebory, że zielone oczy wielkiego, starego dębu patrzą wprost na nią, a w jej głowie rozlega się szept: „Wybaczenie". Westchnęła i popatrzyła na Eryka, który raz po raz zerkał na nią w lusterku. Ich spojrzenia się spotkały i Nina się uśmiechnęła.

– Dziękuję – powiedziała i uścisnęła jego rękę, którą trzymał opartą na gałce drążka skrzyni biegów. Kiwnął głową i głośno przełknął ślinę, a potem delikatnie otarł palcem łzę, która popłynęła po jej policzku.

Eryk nie był pewien, jak Nina zniesie wizytę na cmentarzu, i przed wyjazdem długo rozmawiał z Darią, aby przygotować się do udzielenia jej wsparcia, gdyby go potrzebowała. Bał się jej emocji i tego, czy podoła zadaniu, które chwilami wydawało mu się ponad siły. Teraz popatrzył w oczy Niny i po raz pierwszy zobaczył w nich światło. Nie było tak jasne jak to, które mieli w sobie Alina i Przemek, ale jednak lśniło i Eryk wierzył, że w pewnym momencie rozbłyśnie pełnią blasku.

Z każdym kilometrem zbliżającym ich do Dębowego Uroczyska Nina czuła się lżejsza, jakby opadał z jej ramion gigantyczny ciężar, który dotąd dźwigała sama.

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ

OD AUTORKI

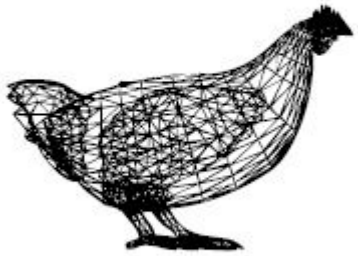

Dziękuję bardzo za kolejną wspólną przygodę. Mam nadzieję, że podobało się Wam w Dębowym Uroczysku.

Specjalne podziękowania kieruję do:

mojej rodziny – za wsparcie i doping;

Asi, Darka i Marcina – za opowieści o misjach i życiu wojskowym;

Doroty – za rozmowę o atakach paniki, traumie i lęku;

Ani Apanas – za świetną współpracę, nieustanne wsparcie, zaopatrywanie mnie w fascynujące lektury i podzielenie się pewną wpadką kulinarną, która bardzo mi się przydała w tej opowieści;

Joli – za wyjątkowo inspirującą rozmowę o Krasnoludach i Elfach;

Pauliny Jeske-Choińskiej – za wieloletnią, rewelacyjną współpracę;

Ciebie, Czytelniczko i Czytelniku – za to, że jesteś!

SPIS TREŚCI

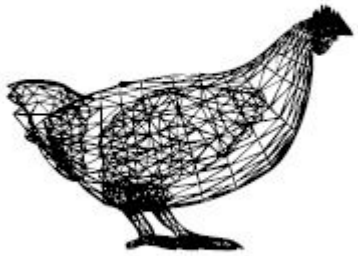

Okładka
Karta tytułowa
Dedykacja
Cytat

ROZDZIAŁ 1
ROZDZIAŁ 2
ROZDZIAŁ 3
ROZDZIAŁ 4
ROZDZIAŁ 5
ROZDZIAŁ 6
ROZDZIAŁ 7
ROZDZIAŁ 8
ROZDZIAŁ 9
ROZDZIAŁ 10
ROZDZIAŁ 11

ROZDZIAŁ 12
ROZDZIAŁ 13
ROZDZIAŁ 14
ROZDZIAŁ 15
ROZDZIAŁ 16
ROZDZIAŁ 17
ROZDZIAŁ 18
ROZDZIAŁ 19
ROZDZIAŁ 20
ROZDZIAŁ 21
ROZDZIAŁ 22
ROZDZIAŁ 23
ROZDZIAŁ 24
ROZDZIAŁ 25
ROZDZIAŁ 26
ROZDZIAŁ 27
ROZDZIAŁ 28
ROZDZIAŁ 29
ROZDZIAŁ 30
ROZDZIAŁ 31
ROZDZIAŁ 32
ROZDZIAŁ 33
ROZDZIAŁ 34
ROZDZIAŁ 35
ROZDZIAŁ 36
ROZDZIAŁ 37
ROZDZIAŁ 38
ROZDZIAŁ 39
ROZDZIAŁ 40
ROZDZIAŁ 41
ROZDZIAŁ 42
ROZDZIAŁ 43
ROZDZIAŁ 44

ROZDZIAŁ 45
ROZDZIAŁ 46
OD AUTORKI

Karta redakcyjna

Copyright © by Joanna Tekieli, 2023
Copyright © by Grupa Wydawnicza FILIA, 2024

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiejkolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2024

Projekt okładki: Michał Grosicki
Zdjęcie na okładce: © alexuhrin95/freepik.com
Redakcja: Paulina Jeske-Choińska
Korekta: Agnieszka Czapczyk, Lidia Kozłowska
Skład i łamanie: Teodor Jeske-Choiński

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:
„DARKHART”
Dariusz Nowacki
darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8357-398-4

FILIA

Grupa Wydawnicza Filia sp. z o.o.
ul. Kleeberga 2
61-615 Poznań
wydawnictwofilia.pl
kontakt@wydawnictwofilia.pl

Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci i zdarzeń jest przypadkowe.